

Alice
Kellen



Wszystko,
czym
nigdy
nie
byliśmy

TOM
I

must read

Table of Contents

[Strona tytułowa](#)

[Spis treści](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Dedykacja](#)

[Motto](#)

[Prolog](#)

[Styczeń – \(lato\)](#)

[Luty – \(lato\)](#)

[Marzec – \(jesień\)](#)

[Kwiecień – \(jesień\)](#)

[Maj – \(jesień\)](#)

[Czerwiec – \(zima\)](#)

[Lipiec – \(zima\)](#)

[Sierpień – \(zima\)](#)

[Wrzesień – \(wiosna\)](#)

[Październik – \(wiosna\)](#)

[Listopad – \(wiosna\)](#)

[Grudzień – \(lato\)](#)

Alice Kellen



wszystko,
czym nigdy
nie byliśmy

TEUMACZYŁA
ALEKSANDRA WIKTOROWSKA

must read

Spis treści

[Karta redakcyjna](#)

[Dedykacja](#)

[Motto](#)

[Prolog](#)

[Styczeń – \(lato\)](#)

[Luty – \(lato\)](#)

[Marzec – \(jesień\)](#)

[Kwiecień – \(jesień\)](#)

[Maj – \(jesień\)](#)

[Czerwiec – \(zima\)](#)

[Lipiec – \(zima\)](#)

[Sierpień – \(zima\)](#)

[Wrzesień – \(wiosna\)](#)

[Październik – \(wiosna\)](#)

[Listopad – \(wiosna\)](#)

[Grudzień – \(lato\)](#)

Tytuł oryginału
Todo lo que nunca fuimos

Copyright © 2019 by Alice Kellen
Author represented by Editabundo Agencia Literaria S.L.
Copyright © 2019 by Editorial Planeta, S.A.
Copyright © 2023 for this translation by Media Rodzina Sp. z o.o.

Motto pochodzi z utworu *Mleko i miód* Rupī Kaur w przekładzie Anny Gralak.

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich.
Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność, promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury. Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, a więc nie kopiujesz, nie skanujesz i nie udostępniasz książek publicznie. Dziękujemy za to, że wspierasz autorów i pozwalasz wydawcom nadal publikować ich książki.

Projekt okładki Lookatcia.com
Skład i łamanie Andrzej Komendziński

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8265-626-8

Must Read jest imprintem wydawnictwa
Media Rodzina Sp. z o.o.
ul. Pasięka 24
61-657 Poznań
wydawnictwo@mediarodzina.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](#)

*Dla Neiry, Abril i Saray,
dziękuję, że jesteście... i w ogóle za wszystko*

wszystkie rewolucje
zaczynają się i kończą
jego ustami
RUPĪ KAUR

Prolog

„WSZYSTKO MOŻE ODMIENIĆ SIĘ W JEDNEJ CHWILI”. Tyle razy słyszałam to zdanie, ale nigdy nie obracałam go w ustach, nie rozgryzałam pojedynczych słów, nie oswajałam ich, jakby mogły dotyczyć właśnie mnie. Nie czułam gorzkiego smaku towarzyszącego „co by było gdyby...” po tym, jak już wydarzy się coś złego, a ty zastanawiasz się, czy można było tego uniknąć, bo różnica dzieląca mieć wszystko od nie mieć nic często wynosi sekundę. Zaledwie jedną. Jak wtedy, kiedy samochód z naprzeciwka zjechał na przeciwległy pas. Albo jak teraz, kiedy on doszedł do wniosku, że nie ma o co walczyć, a czernie i szarości pokryły kolory, które jeszcze kilka miesięcy temu unosiły się wokół mnie...

Dlatego że w tej jednej sekundzie on skręcił w prawo.

A ja, choć chciałam iść za nim, napotkałam mur.

I wiedziałam, że dalej mogę iść tylko w lewo.



Styczeń
(lato)

1. Axel

POŁOŻYŁEM SIĘ NA DESCE SURFINGOWEJ, morze wokół mnie kołysało się nieznacznie. Tego dnia przezroczysta woda wyglądała niczym w bezkresnym pozbawionym krawędzi basenie. Nie było fal ani wiatru, żadnego hałasu. Słyszałem własny miarowy oddech i chlupot za każdym razem, kiedy zanurzałem w wodzie ramiona, aż w końcu dałem sobie spokój i leżałem w bezruchu, wpatrując się w horyzont.

Mógłbym powiedzieć, że czekałem na zmianę pogody lub na dobrą falę, tyle tylko że wiedziałem, że tego dnia żadnych fal nie będzie. Albo że taki miałem sposób na spędzenie wolnego czasu, co akurat było prawdą. A jednak pamiętam, że w tamtej chwili usilnie się nad czymś zastanawiałem. Właśnie tak, zastanawiałem się nad swoim życiem, miałem wrażenie, że osiągnąłem już wszystkie cele i spełniłem jedno po drugim własne marzenia. „Jestem szczęśliwy”, powiedziałem do siebie. I pamiętam ten lekki zwątpienia, który echem rozszedł się po mojej głowie i sprawił, że nagle, nie odrywając wzroku od pofalowanej powierzchni, zmarszczyłem brwi. „Jestem szczęśliwy?”, zapytałem samego siebie. Nie spodobała mi się ta niepewność, która zaczynała powoli kiełkować, dopominając się mojej uwagi.

Zamknąłem oczy i zanurzyłem się w morzu.

Potem, z deską surfingową pod pachą, ruszyłem boso do domu, najpierw po piasku, a następnie po porośniętej chwastami ścieżce. Popchnąłem furtkę nogą stosunkowo mocno – zawsze zaciniała się z powodu wilgoci – deskę zostawiłem na tarasie z tyłu domu i wszedłem do środka. Złożony na pół ręcznik położyłem na krześle i nie przebierając się, usiadłem przy biurku zajmującym niemal całą ścianę salonu; panował na nim straszny bajzel. Przynajmniej tak powiedziałyby każda uporządkowana osoba. Dla mnie był to megaporządek. Wszędzie wałały się jakieś zapiski, próbne szkice i pogryzmołone kartki. Po prawej było trochę przejrzystej – stały tam długopisy, ołówki i farby, a nad nimi wisiał kalendarz, na którym zaznaczyłem kilka dat, takich jak terminy oddania projektów; po drugiej stronie stał mój komputer.

Przejrzałem nagromadzone zlecenia i odpisałem na parę mejli, zanim otworzyłem projekt, którym się właśnie zajmowałem, folder turystyczny Gold Coast. Zadanie było dosyć banalne, jedna ilustracja przedstawiająca plażę i ocean z zawijającymi się falami, po których surfowały pozbawione szczegółów ludzkie sylwetki. Tego typu zlecenia lubiłem najbardziej: proste, szybkie do wykonania, dobrze płatne i doprecyzowane. Nic w rodzaju „wymyśl coś

sam” albo „wolelibyśmy, żebyś zaproponował nam kilka wersji”, tylko po prostu „narysuj jebaną plażę”.

Po dłuższej chwili poszedłem zrobić sobie kanapkę z tym, co akurat było w lodówce, i nalałem sobie drugą kawę, bez cukru, zimną. Właśnie miałem upić łyk, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Nie lubiłem niezapowiedzianych wizyt. Odstawiłem kubek na kuchennym blacie i zmarszczyłem brwi.

Gdybym wtedy wiedział, co przyniesie ze sobą te kilka uderzeń, może postanowiłbym nie otwierać. Chociaż właściwie kogo ja chcę oszukać? Nigdy nie odwróciłbym się do nich plecami. To stałoby się tak czy inaczej. Wcześniej czy później. Co za różnica? Czułem się tak, jakbym od początku grał w rosyjską ruletkę pistoletem z pełnym magazynkiem. Nie było innego wyjścia, któraś z kul musiała przeszyć mi serce.

Nadal opierałem się o framugę, kiedy dotarło do mnie, że to nie jest przyjacielska wizyta. Odsunąłem się, pozwalając zaskakująco ponuremu i poważnemu Oliverowi wejść do środka.

Poszedłem za nim do kuchni i spytałem, co się stało. Nawet nie spojrzał na kawę, otworzył górną szafkę, w której trzymałem butelki, i wyciągnął brandy.

– Nieźle, jak na wtorkowy poranek – wypaliłem.

– Mam zajebisty problem.

Czekałem w milczeniu. Uświadomiłem sobie, że nadal jestem w kąpielówkach, w które wskoczyłem zaraz po przebudzeniu. Oliver z kolei był ubrany w długie spodnie i białą koszulę; strój, którego jeszcze niedawno poprzysięgał nigdy na siebie nie włożyć.

– Nie wiem, co zrobić, cały czas staram się wymyślić jakiś plan B, ale chyba wyczerpałem wszystkie możliwości i chyba... chyba będę cię potrzebował.

Przykuło to moją uwagę, głównie dlatego, że Oliver nigdy o nic nie prosił, nawet mnie, a zostałem jego najlepszym przyjacielem, jeszcze zanim nauczył się jeździć na rowerze. Nawet w najgorszym momencie swojego życia odrzucił wszelką pomoc, jaką mu zaoferowałem. Nie wiem, czy z powodu dumy, czy dlatego, że nie chciał sprawiać kłopotu, a może sam chciał sobie udowodnić, że w tej sytuacji bez względu na jej trudności da radę.

Może dlatego zareagowałem bez wahania:

– Wiesz, że zrobię dla ciebie wszystko.

Olivier jednym haustem dopił drinka, wstawił szklanekę do zlewu i oparł o niego rękę.

– Wysyłają mnie do Sydney. Na jakiś czas.

– Nie wierzę, stary... – Otworzyłem szeroko oczy.

– Nie będzie mnie trzy tygodnie w miesiącu przez cały rok. Chcą, żebym przypilnował na miejscu otwarcia nowego oddziału. Będę mógł wrócić dopiero, jak się ze wszystkim uporają. Chciałem od razu odrzucić tę ofertę, ale, cholera, podwajają mi pensję, Axel. A teraz bardzo potrzebuję pieniędzy. Ze względu na nią. Na wszystko.

Patrzyłem, jak zdenerwowany przeczesuje ręką włosy.

– Rok to nie tak długo... – bąknąłem.

– Nie mogę jej ze sobą zabrać. Po prostu nie da rady.

– Co masz na myśli?

Nie oszukujmy się, doskonale wiedziałem, co czało się za „nie mogę jej ze sobą zabrać”. Odpowiedź uwięzła mi w gardle, bo miałem świadomość, że nie mogę odmówić, zwłaszcza że oboje należeli do wąskiego grona osób, które kochałem najbardziej na świecie. Do rodziny. Nie tej, która jest ci dana, bo tej akurat miałem pod dostatkiem, tylko do tej, którą sam sobie wybierasz.

– Wiem, że proszę o wiele. – Tak było. – Ale to jedyne wyjście. Nie mogę zabrać jej ze sobą do Sydney, dopiero zaczął się rok szkolny, a poprzedni prawie cały straciła. Nie mogę wyrwać jej ze świata, który zna, to dla niej za duża zmiana, no i tylko wy nam zostaliście. A nie mogę też zostawić jej samej; ma napady paniki i koszmary, i nie... nie jest z nią dobrze; chciałbym, żeby Leah stała się znowu sobą, zanim za rok pójdzie na uniwersytet.

Podrapałem się po karku, podszedłem do szafki, naśladowując po kolei wszystkie wcześniejsze ruchy Olivera, i sięgnąłem po butelkę brandy. Poczułem pieczenie w przetyku.

– Kiedy wyjeżdżasz? – zapytałem.

– Za dwa tygodnie.

– Kurwa, Oliver.

2. Axel

KIEDY SKOŃCZYŁEM SIEDEM LAT, ojca wyrzucili z pracy i przeprowadziliśmy się do mekki artystów – miasteczka o nazwie Byron Bay. A ponieważ wcześniej mieszkaliśmy w Melbourne, w bloku na trzecim piętrze, to kiedy dotarliśmy do naszego nowego domu, poczułem, jakbym od tej pory był bez przerwy na wakacjach. W Byron Bay często widywałem ludzi chodzących po mieście lub po supermarkecie boso. Panowała tu luźna atmosfera, prawie nikt nie patrzył na zegarek i prawdopodobnie zakochałem się w każdym zakątku, jeszcze zanim pociągnąłem za klamkę drzwi samochodu i otwierając je, uderzyłem nimi nadąsanego chłopaka, mojego przyszłego, jak się okazało, sąsiada.

Oliver miał potargane włosy, workowate ubranie i wyglądał jak dzikus. Georgia, moja matka, często w czasie rodzinnych przyjęć, kiedy wypijała o jeden kieliszek wina za dużo, wspominała to pierwsze spotkanie i mówiła, że o mały włos złapałaby go i siłą zaciągnęła do naszego nowego domu, żeby porządnie go wyszorować. Na szczęście, kiedy chwyciła go za rękaw koszulki, nadeszli Jonesowie. Puściła chłopca, jak tylko pojęła, że stoi naprzeciwko źródła problemu. Uśmiechnięty pan Jones w ponczo usmarowanym kolorową farbą wyciągnął do niej rękę. Pani Jones zaś rzuciła się jej na szyję, a mama zupełnie oniemiała. Ojciec, mój brat i ja wybuchnęliśmy śmiechem, widząc zmieszanie malujące się na jej twarzy.

– Zakładam, że jesteście naszymi nowymi sąsiadami – zagadnęła matka Olivera.

– Tak, właśnie przyjechaliśmy – przedstawił się mój ojciec.

Rozmowa trwała jeszcze chwilę, ale Oliver nie wyglądał, jakby miał zamiar się z nami przywitać. Kątem oka zobaczyłem natomiast, jak ze znużoną miną wyciąga z kieszeni procę i kamyk i celuje w mojego brata Justina. Trafił za pierwszym razem. Wybuchnąłem śmiechem i od razu uznałem, że szybko się zaprzyjaźnimy.

3. Leah

– *HERE COMES THE SUN, here comes the sun* – w głowie słyszałam powtarzające się słowa piosenki, ale nie było ani śladu tego słońca w czarnych stawianych na papierze kreskach. Sam mrok i surowe proste linie. Poczulałam, że serce zaczyna mi bić coraz szybciej, coraz niespokojniej, coraz mniej rytmicznie. Tachykardia. Zmiałam kartkę, cisnęłam ją do kosza i wyciągnęłam się na łóżku, kładąc rękę na piersi i starając się oddychać... tylko oddychać....

4. Axel

WYSIADŁEM Z SAMOCHODU i wdrapałem się po schodkach, stając przed drzwiami domu rodziców. Punktualność nie była moją mocną stroną, więc jak co niedzielę na rodzinnym obiedzie pojawiłem się ostatni. Mama na powitanie przeczesła mi włosy palcami i zapytała, czy tego piega na ramieniu miałem już tydzień wcześniej. Słyszając pytanie, ojciec przewrócił oczami, uściskał mnie i przepuścił do salonu. Tam rzucili się na mnie moi bratankowie, którzy łapali mnie za nogi, dopóki Justinowi nie udało się ich okiełznać obietnicą czekoladek.

– Nadal rozdajesz łapówki? – zapytałem.

– To jedyna skuteczna metoda – odparł z rezygnacją.

Bliźniaki zaśmiały się cicho, a ja musiałem oprzeć się pokusie, żeby do nich nie dołączyć. Diabły w ludzkiej skórze. Dwa urocze diabły, które przez cały dzień na przemian krzyczały: „Wujku Axelu, podsadź mnie!”, „Wujku Axelu, zsadź mnie!”, „Wujku Axelu, kup mi to!”,

„Wujku Axelu, strzel sobie w łeb!” i tym podobne. To z ich powodu mój starszy brat zaczął łyseć (choć sam z siebie nigdy nie przyznałby się, że używa produktów zapobiegających wypadaniu włosów), a Emily, ta sama dziewczyna, z którą spotykał się jeszcze w liceum, a która została jego żoną, zaczęła nosić wygodne legginsy i uśmiechać się za każdym razem, kiedy któryś z jej synów postanowił na nią zwymiotować albo nabazgrolić jej coś na ubraniu markerem.

Skinąłem Oliverowi na powitanie i podszedłem do Leah, która siedziała przy zastawionym stole, wbijając wzrok w winorośl wymalowaną na brzegach talerza. Kiedy usiadłem obok i dałem jej delikatnego koleżeńkiego kuksańca, podniosła na mnie wzrok. Nie zareagowała. Nie tak, jak zrobiłaby wcześniej, uśmiechając się tym swoim uśmiechem rozświetlającym jej całą twarz i pokój. Zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, pojawił się mój ojciec i postawił na środku stołu tacę z nadziewanym kurczakiem. Już zaczynałem rozglądać się wokół z konsternacją, kiedy mama wręczyła mi misę pieczonych warzyw. Uśmiechnąłem się w podzięcie.

Jedliśmy, nie przestając rozmawiać o wszystkim po kolei – rodzinnej kawiarni, sezonie surfingowym, ostatniej zaraźliwej chorobie, której istnienie odkryła matka. Jedynym niepodjętym tematem był ten, który wisiał w powietrzu, niezależnie od tego, jak bardzo staraliśmy się go ignorować. Kiedy nadeszła pora deseru, ojciec odchrząknął, a ja poczułem, że ma dosyć udawania, że nic się nie dzieje.

– Oliver, chłopcze, dobrze to przemyślałeś?

Wszyscy spojrzeliśmy na niego. Wszyscy poza jego siostrą.

Leah nie odrywała wzroku od sernika.

– Decyzja zapadła. Nim się obejrzyicie, będę z powrotem.

Matka wstała i teatralnym gestem zasłoniła twarz serwetką, nie mogąc powstrzymać szlochu, po czym wyszła do kuchni. Pokręciłem głową, kiedy ojciec chciał iść za nią i zaproponowałem, że sam postaram się ją uspokoić. Zacerpnałem głęboko powietrza, stanąłem obok niej i oparłem się o blat kuchenny.

– Mamo, nie możesz tak się zachowywać, nie tego teraz potrzebują...

– To silniejsze ode mnie, synu. Cała ta sytuacja jest nie do zniesienia. Co jeszcze się wydarzy? To był koszmarny rok, koszmarny...

Mogłem rzucić jakąkolwiek głupotę typu „bez przesady” albo „wszystko jakoś się ułoży”, ale nie miałem odwagi, bo wiedziałem, że to nieprawda, że nic nie będzie już takie jak dawniej. Nasze życie nie tyle uległo zmianie, odkąd Jonesowie zginęli w wypadku

samochodowym, ile stało się innym życiem, zupełnie odmiennym, bez dwóch osób, wcześniej silnie obecnych, niczym ropiejąca rana, która nie może się zabiżnić.

Od kiedy postawiliśmy nogę w Byron Bay, staliśmy się rodziną. My. Oni. Zawsze razem. Mimo różnic. Jonesowie budzili się codziennie rano, myśląc jedynie o „tu i teraz”, a moja matka nieustannie zamartwiała się o przyszłość. Oni byli malarzami należącymi do artystycznego światka, przywykłymi do życia na łonie natury, my znaliśmy jedynie miejskie życie Melbourne. Mimo tych wszystkich „tak” i wszystkich „nie” padających równocześnie na zadane pytanie; pomimo sprzecznych opinii i dyskusji trwających do białego rana podczas wspólnych kolacji w ogrodzie...

Byliśmy nierozłączni.

A teraz wszystko się rozpadło.

Matka otarła łzy.

– Jak mogło mu przyjść do głowy, żeby zostawić ci Leah? Przecież my mogliśmy znaleźć jakieś rozwiązanie, na przykład zrobić szybki remont salonu i zamienić go w dwa pokoje albo kupić rozkładaną kanapę. Wiem, że to może nie najwygodniejsze i że ona potrzebuje swojej przestrzeni, ale, przecież ty nie masz nawet żadnego zwierzęcia.

Uniosłem brew nieco dotknięty.

– Właściwie to mam.

Matka spojrzała na mnie zdziwiona.

– Tak? A jak się nazywa?

– Nie ma imienia. Jeszcze.

W rzeczy samej nie był to „mój zwierzak”, nie czerpałem przyjemności z posiadania „na własność” żywych stworzeń, ale od czasu do czasu chuda kotka tricolorka z miną pod tytułem „nienawidzę całego świata” pojawiała się u mnie na tarasie z tyłu domu, dopominając się o jedzenie, a ja dawałem jej resztki z obiadu. Bywały tygodnie, że przychodziła trzy lub cztery razy, a kiedy indziej nie raczyła pokazać się wcale.

– To będzie katastrofa.

– Mamo, mam prawie trzydzieści lat, do cholery, mogę się nią zająć. To najlepsze rozwiązanie. Wy w zasadzie nie ruszacie się z kawiarni, a kiedy już wychodzicie, to tylko po to, by zając się bliźniakami. I przecież nie mogłaby przez cały rok spać w salonie.

– Co będziecie jedli? – naciskała.

– Nie wiem, mam, chyba, kurwa, jedzenie.

– Synu, jak ty się wyrażasz?!

Odwróciłem się na pięcie i opuściłem kuchnię. Poszedłem do samochodu, wyciągnąłem ze schowka pomietą paczkę papierosów i oddaliłem się o kilka ulic. Usiadłem na krawężniku niskiego chodnika i zapaliłem, wpatrując się w kołysane wiatrem gałęzie. To nie była dzielnica, w której dorastaliśmy, a nasze rodziny splotły się w jedną. Obie działki jakiś czas temu wystawiono na sprzedaż; moi rodzice przeprowadzili się do małego domku z jedną sypialnią w centrum Byron Bay, niedaleko kawiarni, którą otworzyli zaraz po tym, jak się tu przeprowadziliśmy ponad dwadzieścia lat temu. Nie mieli najmniejszego powodu, by nadal mieszkać na przedmieściach. Justin i ja dawno się wyprowadziliśmy, stracili sąsiadów, a Oliver i Leah przeprowadzili się do domu, który Oliver wynajął, żeby trochę się usamodzielnic, kiedy wróciliśmy tu po studiach.

– Myślałem, że rzuciłeś.

Podniosłem głowę i przymknąłem powieki, wpatrując się pod słońce w Olivera. Powoli wypuściłem dym, a on usiadł obok.

– Bo rzuciłem. Kilka papierosów dziennie to żadne palenie. A przynajmniej nie takie, jak tych, co naprawdę palą.

Uśmiechnął się, sięgnął po paczkę, wyjął papierosa i sam zapalił.

– Wpakowałem cię w niezłe tarapaty, co?

Przypuszczam, że objęcie opieki nad dziewiętnastolatką, która już w niczym nie przypominała małej dziewczynki, można było uznać za „tarapaty”. Ale równocześnie przypomniałem sobie wszystko, co Oliver kiedykolwiek dla mnie zrobił. Od nauki jazdy na rowerze po złamany nos w bójce, w którą wplątał się z mojej winy, kiedy studiowaliśmy w Brisbane. Odetchnąłem głęboko i zgasłem niedopałek na ziemi.

– Damy sobie radę – powiedziałem.

– Leah może jeździć do szkoły rowerem, a przez resztę czasu i tak siedzi zamknięta w pokoju. Nie udaje mi się jej stamtąd wyciągnąć, sam wiesz... Chciałbym, żeby wszystko było znowu jak dawniej. I ma swoje przyzwyczajenia, ale o tym jeszcze zdążę ci opowiedzieć. Będę przylatywać co miesiąc i...

– Spokojnie, na pewno nie będzie to takie skomplikowane.

Bo i dla mnie nie było to niczym skomplikowanym, przynajmniej nie tak jak dla niego. Musiałem tylko przyzwyczaić się do mieszkania z kimś, czego nie robiłem od lat, i do panowania nad sobą. Resztę mogliśmy wypracować na bieżąco. Po wypadku Oliver musiał wyrzec się beztróskiego życia, które wiedliśmy do tamtej pory, i zająć się siostrą. Podjął pracę w firmie, której nie lubił, ale dawała mu dobrą pensję i stabilizację.

Mój przyjaciel wziął głęboki oddech i na mnie spojrzał.

– Będziesz na nią uważał, prawda?

– Kurwa, a jakby inaczej – zapewniłem.

– Okej, bo Leah... tylko ona mi została.

Przytaknąłem i nie musieliśmy nawet na siebie patrzeć, żeby się zrozumieć: on poczuł ulgę, bo wiedział, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby Leah czuła się dobrze, a ja zdałem sobie sprawę, że prawdopodobnie to mnie Oliver ufał najbardziej.

5. Axel

OLIVER PODNIÓSŁ KIELISZEK, a na jego ustach pojawił się uśmiech.

– Za przyjaźń! – krzyknął.

Stuknąłem się z nim i upiłem łyk drinka, które właśnie nam podano. Była to ostatnia sobota przed wyjazdem Olivera do Sydney i w końcu, pod wpływem nacisków, udało mi się go przekonać, żebyśmy wyrwali się gdzieś na chwilę. Skończyliśmy tam gdzie zwykle, w Cavvanbah, pod gołym niebem, niemal na przedmieściach, niedaleko plaży nad oceanem. Lokal nazywał się tak samo jak tutejsza osada aborygenów, co znaczyło „miejsce spotkania”, i w rzeczy samej najlepiej puentowało ducha i tożsamość Byron Bay. Buda, w której serwowano drinki i stało kilka stolików pomalowanych na wyspiarski niebieski kolor, doskonale współgrała z trzcinowym dachem, palmami i zawieszonymi pod sufitem huśtawkami rozlokowanymi wokół baru, służącymi za krzesła.

– Nie mogę uwierzyć, że wyjeżdżam.

Trąciłem go łokciem, a on zaśmiał się bez przekonania.

– To tylko rok, no i będziesz przyjeżdżał co miesiąc.

– Ale Leah..., kurwa, Leah...

– Będę o nią dbał – powiedziałem znowu, bo powtarzałem to samo niemal codziennie od tamtego poranka, kiedy pojawił się u mnie i wspólnie obmyśliliśmy plan. – Zawsze potrafiliśmy utrzymać się na powierzchni, nie zapominaj, że nasza zasada brzmi: „Byle do przodu”, teraz też nam się uda.

Potaął twarz dłonią i westchnął.

– Oby nadal było to takie proste.

– Jest. A teraz zostawmy temat i chodźmy się bawić. – Dopiłem drinka jednym haustem i podniosłem się od stolika. – Idę po następną kolejkę, chcesz to samo?

Oliver przytaknął, a ja ruszyłem w stronę baru, zatrzymując się po drodze kilka razy, żeby pozdrowić znajomych. W tak małym mieście prawie wszyscy się znali, przynajmniej

z widzenia. Łokciami oparłem się o bar i uśmiechnąłem do Madison, kiedy zrobiła nadąsaną minę po tym, jak podała dwa drinki klientom stojącym obok.

– Następna kolejka? Chcesz się upić?

– Nie wiem. To zależy. Czy jeśli się upiję, mogę liczyć na to, że mnie wykorzystasz?

Madison zdusiła śmiech i sięgnęła po butelkę.

– A chciałbyś?

– Wiesz, że z tobą zawsze.

Podawała mi dwa drinki, wpatrując się we mnie porozumiewawczo.

– Mam na ciebie zaczekać, czy masz jakieś inne plany?

– Będę się tu nadal kręcił, jak skończysz.

Resztę wieczoru spędziliśmy z Oliverem na picciu i wspomnianiu. Na przykład jak wtedy, kiedy upiliśmy się na plaży i zadzwoniliśmy po jego ojca, a on zamiast po nas przyjechać i zabrać nas do domu, postanowił namalować nas w swoim szkicowniku, jak leżymy rozwaleni na piasku w dziwnych pozach, a potem odbił rysunek na ksero i porozwieszał w domu u nich i u nas, żebyśmy dobrze zapamiętali, że zachowaliśmy się jak idioci. Douglas Jones miał dość specyficzne poczucie humoru. Albo jak wtedy, kiedy wpakowaliśmy się w Brisbane w niezły kanał, tego dnia, kiedy udało nam się zdobyć skądś ziolo, a ja spaliłem się na amen i w głupawce wyrzuciłem do morza klucze od wynajmowanego mieszkania. Oliver na kompletnym haju rzucił się w ubraniu ich szukać, a ja na brzegu lałem ze śmiechu.

W tamtym czasie poprzysięgliśmy sobie, że nigdy nie zmienimy naszego stylu życia i będzie ono zawsze takie jak miasteczko, w którym dorastaliśmy – proste, na luzie, a jego esencją będą surfing i kontrkultura.

Spojrzałem na Olivera i powstrzymałem westchnienie, dopijając drinka.

– Idę, nie chcę zostawiać jej samej na tak długo – powiedział.

– Dobra. – Zaśmiałem się, widząc, jak się zachwiał, a on pokazał mi środkowy palec i zostawił na stole parę banknotów. – Pogadamy jutro.

– Do jutra – odpowiedział.

Przysiadłem się jeszcze na chwilę do grupy znajomych. Gavin opowiedział nam o swojej nowej dziewczynie, turystce, która przyjechała dwa miesiące wcześniej i postanowiła zostać na czas nieokreślony. Jake ze trzy lub cztery razy opisywał nam projekt swojej nowej deski surfingowej. Tom tylko pił i słuchał reszty. A ja przestałem myśleć, w miarę jak lokal po dwunastej zaczął pustoszeć. Kiedy ostatni klient wyszedł, okrążyłem budę, w której mieścił się bar, otworzyłem tylne drzwi i wszedłem do środka.

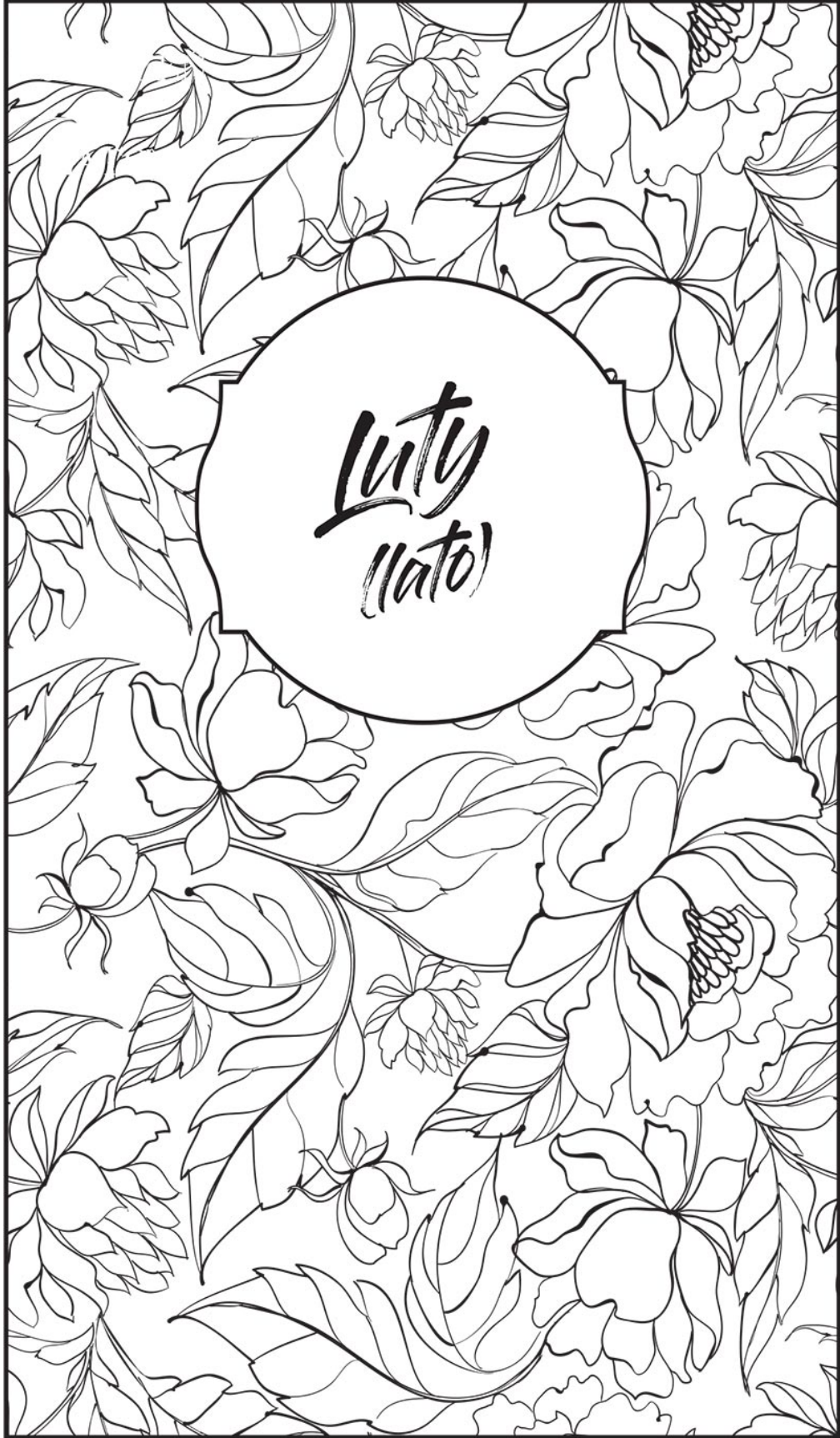
– Przypomnij mi, dlaczego jestem taki cierpliwy.

Madison uśmiechnęła się, zaciągnęła żaluzję i podeszła bliżej z zalotnym uśmiechem. Wsunęła palce w szlufki moich dżinsów i przyciągnęła mnie do siebie, aż nasze półotwarte usta się spotkały.

– Bo umiem ci to wynagrodzić... – wyszeptała.

– Odśwież mi pamięć.

Ściągnąłem z niej skąpy top. Nie miała pod spodem stanika. Madison rozpięła guzik moich spodni, po czym ocierając się o mnie bardzo powoli, uklękła. Kiedy wzięła go do ust, przymknąłem powieki i musiałem oprzeć się o sąsiednią ścianę. Zanurzyłem palce w jej włosach, nalegając, by poruszała się coraz szybciej, brała go coraz głębiej. Kiedy już prawie dochodziłem, odsunąłem się od niej na chwilę i założyłem gumkę. Po czym zanurzyłem się w niej, przyciskając jej plecy do ściany, i natarłem na nią z całą gwałtownością, drżąc za każdym razem, kiedy jęczała moje imię, zatracając się w tym momencie, w tej chwili rozkoszy, w tym seksie, w tym pragnieniu. Nic więcej nie miało znaczenia. Czysta perfekcja.



6. Leah

SAMOCHÓD ZJECHAŁ NA NIEWYASFALTOWANĄ DROGĘ, zachodzące słońce zabarwiało niebo na pomarańczowo, a ja wpatrywałam się usilnie w swoje splecione dłonie. Nie chciałam go widzieć, nie chciałam kolorów, niczego, co mogłoby przynieść ze sobą wspomnienia i marzenia, które dawno zakopałam.

– Nie utrudniaj życia Axelowi, wyświadcza nam wielką przysługę, zdajesz sobie z tego sprawę, prawda? I jedź, Leah. Postaraj się jakoś trzymać, okej? Obiecuj.

– Cały czas próbuję – odpowiedziałam.

Mówił jeszcze przez chwilę, dopóki nie zahamował przed domem obrośniętym palmami i dziką roślinnością. Wcześniej u Axela byłam raptem kilka razy, ale teraz wszystko wydało mi się inne. Ja byłam inna. Przez ostatni rok to on częściej zaglądał do nas, żeby chwilę razem posiedzieć. Zamknęłam oczy, kiedy wreszcie dotarło do mnie, że gdyby taka okazja nadarzyła się wcześniej, już na samą myśl o zamieszkaniu z nim pod jednym dachem poczułabym narastające podniecenie i wzruszenie, jakby coś chwyciło mnie za gardło. Ale teraz wręcz przeciwnie, nie czułam niczego. To właśnie stało się ze mną po wypadku: ogarnęła mnie bezbrzeżna przygnębiająca pustka, na której nie dało się niczego zbudować, bo nie było na czym oprzeć fundamentów. Mówiąc najprościej, już nie „czułam”. I wcale nie chciałam znowu czuć. Lepsze było życie w apatii niż w bólu. Czasami zdarzały się nagłe przyływy, jakby coś wzbierało wewnątrz mnie i starało się wydostać na powierzchnię, ale na czas udawało mi się stłumić to uczucie, zapanować nad sytuacją. Jakbym miała przed sobą ciasto na pizzę nagłe pełne purchli i grudek i rozwałkowywałam je z całych sił, dopóki znów nie stanie się gładkie.

– Gotowa? – Brat zmierzył mnie wzrokiem.

– Chyba tak. – Wzruszyłam ramionami.

7. Axel

MIAŁEM OCHOTĘ COFNAĆ SIĘ W CZASIE jedynie po to, żeby powiedzieć mojemu ja z przeszłości, że byłam skończonym idiotą, kiedy myślałam, że „na pewno nie będzie to takie skomplikowane”. Wszystko okazało się kurewsko skomplikowane od pierwszej minuty, kiedy Leah przekroczyła próg mojego domu i rozejrzała się wokół pustym wzrokiem. Nie było znowu tyle do oglądania: gołe ściany, nigdzie żadnego obrazu, podłoga drewniana, podobnie jak większość mebli, choć w różnych kolorach i stylach, i barowy blat, który oddzielał salon od kuchni. Zdaniem mojej matki ogólnie wystrój łudzaco przypominał typowy nadmorski lokal.

Kiedy Oliver wyszedł, spiesząc się na samolot, zacząłem czuć się nieswojo. Leah wydawała się jakby tego nie zauważać. Nie odezwawszy się ani słowem, poszła za mną obejrzyć pokój gościnny.

– To tutaj. Możesz go przemeblować albo... – Zamknąłem usta, zanim zdążyłem dodać: „Cokolwiek robisz dziewczyny w twoim wieku”, dlatego że ona nie należała już do tych radosnych dziewczyn, które biegały w letnich sukienkach po Byron Bay z deską surfingową pod pachą. Leah odseparowała się od tego wszystkiego, jakby samo wspomnienie mogło połączyć ją z przeszłością. – Potrzebujesz czegoś?

Popatrzyła na mnie tymi wielkimi niebieskimi oczami i pokręciła przecząco głową, po czym postawiła walizkę na małym łóżku i rozsunęła zamek, by się rozpakować i powiesić swoje rzeczy w szafie.

– Gdybyś czegośkolwiek potrzebowała, jestem na tarasie.

Zostawiłem ją samą i głęboko odetchnąłem.

Nic nie wskazywało na to, że będzie łatwo. Zupełnie nic. Mimo życia w kompletnym chaosie miałem ustaloną rutynę. Wstawałem przed wschodem słońca, wypijałem kubek kawy i wychodziłem posurfować albo, jeśli nie było fal, popływać; potem przygotowywałem śniadanie i siadałem za biurkiem, żeby ogarnąć pracę, którą miałem do zrobienia. Nadganiałem zlecenia, raz trochę jedno, potem trochę drugie, nigdy nie robiłem tego w sposób usystematyzowany, chyba że *deadline* zbliżał się nieubłaganie. Potem nalewałem sobie drugą i zarazem ostatnią kawę, zazwyczaj wypijałem ją wpatrzony w rozpościerający się za oknem widok. I choć całkiem nieźle gotowałem, rzadko przyrządzałem coś w domu, bardziej z lenistwa niż z innego powodu. Popołudniami rytuał się powtarzał: więcej pracy, więcej surfowania, więcej godzin w ciszy spędzonych na tarasie we własnym towarzystwie, więcej spokoju. Potem pora na herbatę, wieczorny papieros i chwila, żeby coś poczytać albo posłuchać muzyki, zanim poszedłem do łóżka.

Tego pierwszego dnia, kiedy Leah się u mnie pojawiła, postanowiłem niczego nie zmieniać. Całe popołudnie ślęczałem nad ostatnim zleceniem, pochłonięty grafiką składającą się z konturów, które należało wygładzić, wyostrzyć i doprecyzować szczegóły, aż osiągnąłem spodziewany rezultat.

Kiedy odłożyłem ołówek i wstałem, zorientowałem się, że nadal nie wyszła ze swojego pokoju. Drzwi były na wpół uchylone, tak jak je wcześniej zostawiłem. Podeszedłem i cicho zapukałem, po czym otworzyłem je powoli.

Leah leżała na łóżku, słuchała muzyki, a jej blond włosy rozsypywały się na poduszce. Oderwała wzrok od sufitu i ściągnęła słuchawki, po czym uniosła się na łokciach.

– Przepraszam, nie słyszałam cię.

– Czego słuchasz?

Jakby się zawahała, zawstydzona.

– Beatlesów.

Nastąpiła pełna napięcia cisza.

Odważyłbym się powiedzieć, że wszyscy, którzy znali Jonesów, wiedzieli, że ich ulubionym zespołem byli Beatlesi. Dobrze pamiętałem długie wieczory przeciągające się do białego rana, podczas których tańczyliśmy i śpiewaliśmy głośno ich piosenki. Kiedy później zacząłem spędzać więcej czasu w towarzystwie Douglasa Jonesa i przypatrywać mu się, gdy malował w swojej pracowni albo na tyłach w ogrodzie, zapytałem go, dlaczego zawsze pracuje przy muzyce, a on odparł, że jest dla niego inspiracją; że nic nie rodzi się samo, nawet najbliższy pomysł potrzebuje impulsu z zewnątrz, sami wiemy jedynie, jak go uwiecznić. Wyjaśnił mi, że nuty wskazują mu drogę, a głosy wykrzykują mu każde pociągnięcie pędzlem. W tamtych czasach naśladowałem prawie wszystko, co robił Douglas, uwielbiałem jego obrazy i łatwość, z jaką uśmiechał się o każdej porze dnia i nocy, więc postanowiłem robić to samo i poszukać własnej inspiracji, czegoś, co przeszłoby mi skórę, ale nigdy jej nie znalazłem i prawdopodobnie dlatego, będąc w połowie drogi, zdecydowałem się na nieoczekiwany zwrot i zostałem grafikiem.

– Nie miałabyś ochoty złapać jakiejś fali? – zapytałem.

– Posurfować? – Leah spojrzała na mnie spięta. – Nie.

– Okej. Niedługo wrócę.

Przebiegłem niespokojny te kilka metrów, które dzieliły mój dom od oceanu, wpatrując się w pomarańczowy rower oparty o drewnianą poręcz tarasu. Oliver postawił go tam po wyjęciu z samochodu. Był to jedynie zwykły przedmiot, ale świadczył o zmianach, których jeszcze nie przyswoiłem.

Czekałem, czekałem i czekałem, aż wreszcie pojawiła się doskonała fala. Wówczas najpierw wygiąłem plecy, ustawiłem odpowiednio stopy i się wyprostowałem. Ześlizgnąłem się po ścianie fali i gdy złapałem rytm, skręciłem, żeby oddalić się od jej łamiącej części.

Kiedy wróciłem, drzwi do pokoju gościnnego były zamknięte. Nie pukałem. Wziąłem prysznic, a potem poszedłem do kuchni, żeby zrobić coś na kolację. Dzień wcześniej pojechałem do supermarketu, co jak na mnie było dosyć niespotykane. Rzadko robiłem

większe zakupy, a już na pewno nie takie, ale teraz chciałem, żeby w lodówce była różnorodność. Wiedziałem jedynie, że Leah lubiła lizaki truskawkowe, bo jako mała dziewczynka zawsze biegała z jednym w ustach, a kiedy nie było po nim ani śladu, przez długie godziny obgryzała plastikowy patyczek. I uwielbiała sernik mojej mamy, ale to akurat nie było niczym nadzwyczajnym, dlatego że wszyscy wiedzieli, że to najlepszy sernik na świecie.

Kiedy kroilem warzywa w słupki, zdałem sobie sprawę, że nie znam Leah tak dobrze, jak mi się wydawało. Może nigdy lepiej jej nie poznałem. Nie tak naprawdę. Urodziła się, kiedy my z Oliverem mieliśmy po dziesięć lat i nikt się nie spodziewał, że ktoś jeszcze dołączy do naszej rodziny. Nadal doskonale pamiętałem dzień, w którym zobaczyłem ją po raz pierwszy: miała okrągłe różowe policzki, malutkie paluszki, które zaciskały się wokół każdej rzeczy napotykaną na jej drodze, i włosy tak jasne, że wydawała się łysa. Rose przez dłuższą chwilę tłumaczyła nam, że od teraz musimy uważać na małą i dobrze się z nią obchodzić. Ale Leah przez całe dni tylko płakała i spała, a my byliśmy zajęci bieganiem po plaży, polowaniem na owady i innymi zabawami.

Kiedy wyjechaliśmy do Brisbane na studia, ona skończyła osiem lat. Kiedy wróciliśmy, po praktykach i różnych pracach, Leah miała prawie piętnaście, i choć często w czasie studiów wpadaliśmy do domu, odkryłem, że nagle urosła, jakby jednego dnia poszła spać jako mała dziewczynka, a następnego obudziła się rano jako kobieta. Była wysoka i szczupła, prawie bez krągłości, niczym kłos zboża. Pod moją nieobecność, idąc w ślady ojca, zaczęła malować i pewnego dnia, kiedy szedłem ogrodem, zatrzymałem się przed obrazem na sztalugach: przykuł moją uwagę delikatnymi liniami, pociągnięciami pędzla, które wibrowały pełne koloru. Poczułem gęsią skórę. Wiedziałem, że tego obrazu nie mógł namalować Douglas, dlatego że miał inny styl, coś... czego nie potrafiłem nazwać.

Ona pojawiła się przy tylnych drzwiach.

– Ty to namalowałaś? – Wskazałem na obraz.

– Tak. – Spojrzała na mnie z uwagą. – Jest do bani.

– Jest doskonały. Jest... inny.

Przechyliłem głowę, żeby spojrzeć na niego pod innym kątem, chłonałem każdy szczegół, wibrujące w nim życie, tajemnicę. Namalowała pejzaż, który miała przed oczami – krzywe gałęzie drzew, owalne liście, grube pnie – ale był daleki od realizmu. Wszystko zostało zniekształcone, tak jakby zebrała te wszystkie elementy, zmieszała je w głowie niczym w blenderze, a potem przeniosła na papier swoją interpretację.

Leah oblała się rumieńcem i zasłoniła obraz swoim ciałem, krzyżując ręce na piersi. Na jej słodkim anielskim obliczu zobaczyłem zmarszczone brwi i twarde, pełne wyrzutu spojrzenie.

– Zgrywasz się.

– Nie, kurwa, dlaczego tak myślisz?

– Dlatego, że mój ojciec poprosił, żebym namalowała to – wskazała na drzewa – a ja zrobiłam to, co w niczym ich nie przypomina. Zaczęłam dobrze, ale potem... potem...

– Potem zrobiłaś własną wersję.

– Naprawdę tak sądzisz?

Przytaknąłem i uśmiechnąłem się do niej.

– Rób tak dalej.

Przez następne miesiące, za każdym razem, kiedy odwiedzałem rodziców albo Jonesów, spędzałem z nią chwilę, podziwiając jej ostatnie prace. Leah była... była po prostu sobą, do nikogo niepodobna, nie wzorowała się na nikim, miała kreskę tak bardzo charakterystyczną, że mogłem bez trudu rozpoznać jej prace wśród innych. Była światłem i było w niej coś, co sprawiało, że chciałem trzymać się blisko niej, jakby jej obrazy mnie przyzywały, kazały się oglądać, odkrywać...

8. Leah

WESTCHNĘŁAM I PODNIOŚŁAM SIĘ Z ŁÓŻKA, kiedy Axel zapukał, żeby zawołać mnie na kolację. Przygotował tacos z warzywami, czekały dymiące na małym stoliku przed kanapą, który w rzeczywistości był deską surfingową na czterech drewnianych nogach. Poza biurkiem zawalonym tysiącem szpargałów był to jedyny stół w domu, nie licząc starej skrzyni, na której stał adapter. Cały wystrój był bardzo w jego stylu, meble, mimo że pozornie tak różne, pasowały do siebie i tworzyły uporządkowany chaos, obrazowały jego wewnętrzny spokój przejawiający się w drobiażkach.

Zazdrościłam mu. Tego jego sposobu bycia, tak beztroskiego i na luzie, spoglądania zawsze do przodu, bez zatrzymywania się, żeby zobaczyć, co zostawia za sobą, skupiony zawsze na „tu i teraz”.

Przycupnęłam na kanapie i jadłam w milczeniu.

– Jutro pojedziesz do szkoły na rowerze?

Przytaknęłam.

– A nie wolisz, żebym cię zawiózł?

Zaprzeczyłam.

– No dobra, jak chcesz. – Axel westchnął. – Masz ochotę na herbatę?

Podniosłam powoli głowę i spojrzałam na niego.

– Herbatę? Teraz?

– Zawsze wypijam jedną przed zaśnięciem.

– Ma teinę – wyszeptalam.

– Ja nic nie czuję.

Axel zaniósł naczynia do kuchni. Rzuciłam okiem na niego, kiedy odchodził. Miał włosy w kolorze ciemny blond, niczym dojrzałe zboże albo piasek z plaży o zachodzie słońca. Nagle oderwałam od niego wzrok, zmieszana, odsunęłam od siebie kolory, zagrzebałam je głęboko.

Axel zawołał mnie kilka minut później. W jednej dłoni trzymał szklankę z herbatą, w drugiej paczkę papierosów.

– Idziesz na taras? – zaproponował.

– Nie, pójdę się położyć. Dobranoc.

– Dobranoc, Leah. Śpij dobrze.

Wślizgnęłam się pod kołdrę, mimo że wcale nie było zimno, i schowałam głowę pod poduszkę. Ciemność. Jedynie ciemność. W domu Axela nie było słycać żadnego samochodu przejeżdżającego ulicą co jakiś czas ani dalekich odgłosów, tylko cisza i moje własne myśli, które niemal krzyczały, szarpiąc się i chcąc zerwać z uwięzi. Poczułam nadchodzący atak paniki, najpierw ucisk w klatce piersiowej, a potem trudności w oddychaniu, zamknęłam z całej siły powieki i kurczowo chwyciłam się prześcieradeł, marząc, żeby wszystko zniknęło. Wszyściuteńko.

Następnego dnia rano spotkałam go w kuchni.

Miał na sobie tylko mokre kąpielówki i robił tosta. Uśmiechnął się do mnie. Znienawidziłam go trochę za to, za to, że się do mnie uśmiechnął, za ten perfekcyjny łuk, w który ułożyły się jego usta, za ten błysk w oku. Staralam się na niego nie patrzeć i otworzyłam lodówkę w poszukiwaniu mleka.

– Dobrze spałaś? – zapytał.

– Tak – skłamałam. Znowu miałam koszmary.

– Na pewno nie chcesz, żebym cię podwiózł?

– Na pewno. Ale dzięki.

Oddaliłam się pospiesznie, a chwilę później pedałowałam już ile sił w stronę szkoły. Rower przypięłam do niebieskiego ogrodzenia. To był mały drewniany budynek otoczony tarasem. Spuściłam wzrok, przechodząc przez próg, i nie odezwałam się do nikogo. Wcześniej był to

jeden z moich ulubionych momentów dnia: dotrzeć do szkoły, spotkać się z koleżankami, wymienić najświeższymi plotkami i ruszyć razem do klasy. Teraz były to zamierzchłe czasy. I choć próbowałam, naprawdę próbowałam, między nimi a mną wyrósł mur; coś, czego wcześniej nie było.

Wolałabym, żeby Blair nigdy nie zaczęła tu pracować, pomyślałam, opuszczając głowę tak, żeby włosy zasłoniły mi część twarzy, kiedy ją mijałam. Chyba właśnie dlatego nosiłam je takie długie – chciałam być niezauważalna, ukryć samopoczucie, które wszyscy, jak mi się wydawało, mogli wyczytać z moich oczu. Jeśli miałabym do wyboru jakąś supermoc, byłaby to niewidzialność. Dzięki niej mogłabym uciec przed współczującymi spojrzeniami na początku, jak i tymi późniejszymi, które wydawały się krzyknąć, że jestem dziwna, pełnymi niezrozumienia, przekonanymi, że nie starałam się wystarczająco, by wypłynąć znów na powierzchnię i oddychać...

Przez cały rano, siedząc w ławce, w rogu książki od matematyki rysowałam spirale, wpatrywałam się w zataczające kręgi linie i jednostajny ruch czarnego długopisu. Kiedy lekcja dobiegła końca, zdałam sobie sprawę, że w ogóle nie słuchałam tego, co mówiła nauczycielka. Właśnie miałam schować podręczniki do plecaka, kiedy Blair nieśmiało zajrzała do sali, po czym do mnie podeszła. Prawie wszyscy uczniowie już wyszli. Spojrzałam na nią skrzępowana, chciałam zapaść się pod ziemię.

- Możemy chwilę pogadać?
- Ja... muszę już iść...
- To potrwa tylko dwie minutki.
- Okej.

Blair wzięła głęboki wdech.

– Słyszałam, że twój brat większą część czasu będzie teraz spędzał w Sydney, chcę tylko, żebyś wiedziała, że jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować, możesz na mnie liczyć. Tak naprawdę to nigdy się stąd nie ruszyłam.

Serce waliło mi szybciej.

Marzyłam o tym, żeby wszystko było tak jak dawniej, ale nie mogło być. Za każdym razem, kiedy zamykałam oczy, widziałam koziółkujący samochód, pas zieleni, co znaczyło, że zjechaliśmy z drogi, słyszałam piosenkę, która w jednej chwili ucichła, czułam zastygający na ustach niemy krzyk. A potem... potem już nie żyli. Moi rodzice. Nie mogłam o tym zapomnieć, nie mogłam zapomnieć tej sceny na dłużej niż kilka godzin, jakby to wszystko zdarzyło się wczoraj, a nie prawie rok temu. Nie mogłam iść obok Blair i uśmiechać się na

widok każdej mijanej grupki surfujących turystów albo rozmawiać z nią o tym, jak będzie wyglądała nasza przyszłość, bo jedyne, co mogłam robić, to... nic, a jedyne, o czym mogłam myśleć to... o nich, i nikt nie mógł tego zrozumieć. A przynajmniej do takiego wniosku doszłam po kilku sesjach z terapeutą, do którego zaprowadził mnie Oliver.

– Nie musi być tak jak wcześniej, Leah.

– Nie może już tak być – udało mi się wykrztusić.

– Ale może być inaczej, zamienić się w coś nowego. Przecież to samo robiłaś dawniej, kiedy malowałaś, prawda? Brałaś coś, co istnieje, i interpretowałaś to na własny sposób. – Nerwowo przełknęła ślinę. – Nie mogłabyś tego samego zrobić z naszą przyjaźnią? Nie musimy rozmawiać o niczym, o czym nie chcesz.

Przytaknęłam, nie dając jej skończyć, ale zostawiając między nami otwartą wąską szczelinę. Blair uśmiechnęła się, wyszłyśmy obie ze szkoły, a potem pomachała mi na pożegnanie, kiedy wsiadłam na pomarańczowy rower i zaczęłam pedałować w przeciwną stronę.

9. Axel

DRZWI DO JEJ POKOJU BYŁY NADAL ZAMKNIĘTE.

Mieszkała u mnie od trzech tygodni i codziennie po powrocie ze szkoły jadła w ciszy to, co jej przygotowałem, bez protestów czy sprzeciwów, po czym zamykała się w czterech ścianach. Te kilka razy, kiedy do niej zajrzałem, słuchała muzyki w słuchawkach albo rysowała coś ołówkiem z cienkim rysikiem; nic ciekawego, same powtarzające się geometryczne kształty, bezsensowne bazgroły.

Prawdopodobnie najdłuższym zdaniem, które wypowiedziała, było to skierowane do mnie pierwszego wieczoru, że herbata ma teinę. Potem nic. Gdyby nie dodatkowa szczoteczka do zębów w łazience i częstsze zakupy, do których nawet zaczynałem się przyzwyczajać, nie zorientowałbym się, że tu mieszka. Leah wychodziła z pokoju tylko na obiad, na kolację i żeby pójść do szkoły.

Jak było do przewidzenia, moja matka przyjeżdżała raz na jakiś czas, przywożąc jedzenie, mimo że za każdym razem, kiedy wpadałem do kawiarni, mówiłem, że sobie radzimy i wszystko jest okej. Będąc na miejscu, zjadałem darmowe ciastko i gadałem chwilę z Justinem, który w przyszłości miał przejąć rodzinny biznes.

– Co słychać? – zapytał.

– Chyba wszystko okej. Albo nie, zresztą co za różnica.

– To trudna sytuacja. Bądź cierpliwy. I tylko nie rób nic głupiego.

– Co masz na myśli?

– Już sam dobrze wiesz, zawsze coś przyjdzie ci do głowy.

Zaśmiałem się i dopilem kawę jednym haustem. Nie przyjaźniłem się z Justinem, nie mieliśmy ze sobą takiej relacji, byliśmy braćmi, którzy nie wychodzą razem na miasto, żeby się upić albo pogadać. Właściwie nie mieliśmy ze sobą nic wspólnego i gdyby nie więzy krwi, które połączyły nas na całe życie, prawdopodobnie nigdy nie zamienilibyśmy ze sobą więcej niż kilka zdań. Justin był poważny i raczej sztywny, wydawał mi się odpowiedzialny i rozsądny. Od małego czułem, że wyraźnie trochę tęsknił za życiem, które wiedliśmy w Melbourne, i miał wrażenie, jakby wyrwano go stamtąd z korzeniami i wrzucono do miejsca, którego do końca nie rozumiał. Ze mną było dokładnie na odwrót. Ten skrawek wybrzeża stał się moim miejscem na ziemi, jakby był zaprojektowany dla mnie co do milimetra. Miałem wolność, mogłem przez cały czas chodzić boso, były surfing, morze, życie na luzie i artystyczne klimaty. Wszystko, czego moja dusza mogła zapragnąć.

Po tym, jak pożegnałem się z bratem, spacerowałem chwilę ulicami Byron Bay i kupiłem trochę owoców w sklepie ekologicznym. A potem, w drodze do domu, zadzwoniłem do Olivera. Rozmawialiśmy dzień wcześniej, ale raptem po kilku zdaniach musiał się rozłączyć, bo był już prawie spóźniony na zebranie.

– Co słychać? – zapytał.

– Mam kilka nowych wątpliwości.

– Zamieniam się w słuch – odparł.

– Leah spędza całe dnie zamknięta w pokoju.

– Mówiłem ci. Potrzebuje własnej przestrzeni.

– A mógłbym jej ją odebrać?

Po drugiej stronie słuchawki nastąpiła chwila ciszy.

– Co masz na myśli, Axel?

– Nigdy nie prosiłeś jej, żeby przestała się zamykać i kropka?

– Nie, to tak nie działa, terapeuta mówił...

– Czy muszę trzymać się tych zasad? – nalegałem.

– Tak – poprosił. – To wszystko wymaga czasu. Ciężko to przeżyła.

Powstrzymałem się, choć bardzo chciałem mu zaprzeczyć, i ugryzłem się w język. Potem opowiedział mi o swojej pracy, o tym, jak musiał wszystko zorganizować tam na miejscu i o zasadach, które zaczął wcielać w życie przez ostatnie trzy tygodnie. Przy odrobinie

szczęścia, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, będzie mógł o kilka miesięcy skrócić swój pobyt w Sydney. Poczułem gigantyczną ulgę, ale nie chciałem cieszyć się nią na zapas.

Była sobota. Leah przez całe przedpołudnie siedziała zamknięta w pokoju. Mimo że Oliver przyjeżdżał w poniedziałek, a ja miałem odzyskać swobodę na następny tydzień, zaczynałem tracić cierpliwość. Nie chodziło o to, że jej nie rozumiałem, oczywiście, że rozumiałem jej ból, ale nie zmieniało to niczego, jeśli chodzi o terażniejszość. Zdaniem psychologa, do którego Oliver zaprowadził ją na kilka sesji, nie przechodziła poprawnie faz żałoby. Tylko jakby nadal tkwiła w pierwszej fazie zaprzeczenia. Jakoś nie potrafiłem się z tym zgodzić. I może właśnie dlatego zapukałem do niej.

Leah podniosła głowę i zdjęła słuchawki.

– Bierz deskę, fale są super.

Zamrugła, zdezorientowana. A do mnie w tym samym momencie dotarło, że każda propozycja, którą do tej pory jej składano, zazwyczaj była w formie pytania. Leah więc mogła bez trudu ją odrzucić. Ale ja nie pytałem o nic, na co mogła odpowiedzieć „nie”.

– Nie mam ochoty, ale dziękuję.

– Nie dziękuj, tylko rusz tyłek.

Spojrzała na mnie z niepokojem. Zobaczyłem, jak jej klatka piersiowa szybko unosi się i opada, nie spodziewała się nagłego ataku po tylu dniach spokoju. Ja też tego nie planowałem, mało tego, obiecałem mojemu najlepszemu przyjacielowi, że nic podobnego nie zrobię, jednak postanowiłem zaufać instynktowi. I właśnie poczułem instynktowną potrzebę, żeby wywlec ją z tego pokoju, wyciągnąć z domu, wydobyć ze skorupy. Leah usiadła na łóżku, wyprostowana i spięta.

– Nie chcę iść, Axel.

– Czekam na zewnątrz.

Położyłem się w hamaku rozwieszonym na słupach tarasu, tym samym, w którym wieczorami czytałem albo leżałem z zamkniętymi oczami i słuchałem muzyki. Czekałem. Dziesięć minut. Piętnaście. Dwadzieścia. Dwadzieścia pięć. Pojawiła się po pół godzinie, nachmurzona, ze zmarszczonym nosem, włosami w kucyk i zdezorientowaną miną.

– Dlaczego chcesz, żebym z tobą poszła?

– Dlaczego nie chcesz iść?

– Nie wiem – odpowiedziała cicho.

– Ja też nie. Idziemy.

Szła za mną, w ciszy pokonaliśmy krótki dystans dzielący dom od plaży. Biały rozgrzany piasek błyszczał w słońcu południa, zdjęła sukienkę, zostając w samym bikini. Nie wiem dlaczego, ale raptownie odwróciłem wzrok, wbiłem spojrzenie w deskę, zanim ją jej podałem.

- Krótka – poskarżyła się.
- Taka, jaka powinna być. Bardziej zwrotna.
- Mniej szybka – odparła.

Uśmiechnąłem się, nie dlatego, że rozbawiła mnie jej odpowiedź, ale pierwszy raz w trakcie tych trzech niekończących się tygodni podtrzymywaliśmy coś w rodzaju rozmowy. Wszedłem do wody, a ona bez narzekania poszła moim śladem.

Choć miasteczko, w którym mieszkaliśmy, było mekką dla surferów, fale najczęściej nie były za duże; jednak tego dnia miał miejsce fenomen znany jako „słynna fala Byron Bay”. Zdarzało się to tylko wtedy, kiedy występowały jednocześnie trzy czynniki, był przyptyw, tworzyła się długa fala, która zaczynając od samego przylądka, szła na prawo i wchodziła w zatokę, a regularne tuby pojawiały się w równych odstępach.

Nigdy nie przegapiałem takiej okazji.

Wypłynęliśmy na głębiny, po czym w ciszy czekaliśmy spokojnie na ten właściwy moment, czekaliśmy i czekaliśmy... Kiedy zacząłem wyczuwać pod wodą narastającą buzującą energię zwiastującą narodziny fali, dałem znak Leah, a ona przygotowała się, by ruszyć moim śladem.

– Nadchodzi – szepnąłem.

Zacząłem wiosłować rękami, płynąc w stronę brzegu najszybciej, jak umiałem, stanąłem na desce, po czym spłynąłem w dół po grzbiecie fali, aż znalazłem się w poprzek niej, przyspieszając, żeby wykonać zwrot. Wiedziałem, że Leah jest za mną. Czułem jej oddech na plecach, widziałem, jak kieruje się w stronę otwartej części fali.

Szczęśliwy, odwróciłem się, żeby na nią spojrzeć.

A sekundę później już jej nie było.

10. Leah

MASA WODY UDERZYŁA WE MNIE, zamknęłam oczy.

Naraz zniknęły kolory i znów poczułam się bezpiecznie. Nie było budzących się wspomnień, tego życia, jakie straciłam, rzeczy, o których wcześniej marzyłam, a teraz zupełnie mi na nich nie zależało. Nic nie wydawało się w porządku, wszystko wyglądało nadal tak samo, toczyło się naprzód jakby nigdy nic, a przecież zmieniło się nieodwracalnie. Byłam tak daleko od mojego poprzedniego życia, od samej siebie, że czasami miałam wrażenie, jakbym też umarła tamtego dnia.

Nagle otworzyłam oczy.

Wokół wirowała woda. Opadałam na dno. Ale nie czułam bólu. Nie czułam niczego.

Tylko słony smak oceanu w ustach. Tylko spokój.

I wówczas pojawił się on. Jego ręce złapały mnie i przyciągnęły do siebie, a ja czułam siłę jego mięśni, kiedy płynął ze mną do góry. Na powierzchni oślepiło nas słońce. Zemdliło mnie. Zaczęłam się krztusić. Axel palcami pogładził mój policzek, jego oczy przybrały odcień ciemnego granatu, wyglądały prawie na czarne i obrzucały mnie spojrzeniem.

– Kurwa, Leah, kochanie, kurwa, wszystko okej?

Spojrzałam na niego, miałam przyspieszony oddech. Czułam... coś czułam...

Nie, nic nie było okej, jeśli znowu mogłam go poczuć.

11. Axel

PANIKA. NAGLE ZNIKNĘŁA MI Z OCZU i ogarnęła mnie prawdziwa panika. Nawet jak już wróciliśmy do domu, nadal waliło mi serce i nie mogłem przestać sobie wyobrażać, jak Leah się topi, jak zalewają ją wściekle wzburzone fale, a ona wydaje się taka krucha. Chciałem zapytać, czemu sama nie starała się wypłynąć, ale bałem się przerwać ciszę. A może tak naprawdę bałem się jej odpowiedzi.

Zostałem w kuchni, kiedy poszła pod prysznic, i patrzyłem przez okno, zastanawiając się, czy nie złapać za telefon i nie zadzwonić do Olivera. Kiedy Leah wróciła i spojrzała na mnie zawstydzona i zaniepokojona, sam siebie musiałem powstrzymać, żeby jej nie odpuścić.

– Jak się czujesz?

– Dobrze, to było tylko chwilowe zasłabnięcie.

– Kiedy wpadłaś do wody?

Spuściła wzrok i kiwnęła głową.

– Będę w swoim pokoju – powiedziała.

– Okej. Ale wieczorem musimy pogadać.

Leah otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale w końcu ruszyła do siebie i przymknęła drzwi. Wziąłem głęboki oddech, starając się odzyskać spokój. Boso wyszedłem na taras z tyłu domu, usiadłem na drewnianych rozeschniętych schodach i zapaliłem papierosa.

Kurwa, nie było wątpliwości, że musieliśmy pogadać.

Zaciągnąłem się głęboko raz jeszcze, zanim wróciłem do domu. Podszedłem do biurka, wśród walających się na nim kartek znalazłem jedną czystą. Sięgnąłem po długopis i nagryzmołem wszystkie pytania, które zadawałem sobie przez te trzy długie tygodnie.

Robiąc kolację, położyłem kartkę obok i zapisywałem kolejne. Kiedy sałatka była gotowa, zapukałem do Leah. Nie zaproponowała, gdy zaproponowałem, żebyśmy zjedli kolację na tarasie.

Niebo była zasypane gwiazdami, pachniało morzem.

Zjedliśmy w milczeniu, prawie na siebie nie patrząc. Kiedy skończyliśmy, zapytałem, czy miałaby ochotę na herbatę, ale pokręciła przecząco głową, więc poszedłem do kuchni, gdzie odstawiłem brudne naczynia. Gdy wróciłem, stała oparta plecami o barierkę i wpatrywała się w ciemność.

– Usiądź – poprosiłem.

Wzięła głęboki oddech, zanim się do mnie odwróciła.

– Czy to konieczne? Pojutrze się wyprowadzam.

– Ale za tydzień wracasz – odpowiedziałem.

– Nie będę ci sprawiać kłopotów. – Wpatrywała się we mnie błagalnie. Wyglądała jak przestraszone zwierzątko. – Ja nie chciałam, to ty mnie zmusiłeś, żebym weszła do wody...

– Nie o to chodzi. Mamy w tym roku spędzić ze sobą bardzo dużo czasu i chciałbym wiedzieć kilka rzeczy. – Upiłem łyk herbaty i rzuciłem okiem na kartkę pełną znaków zapytania, którą trzymałem w ręce. – Po pierwsze, masz w ogóle jakichś przyjaciół? Wiesz, o co mi chodzi. Paczkę znajomych, z którymi trzymają się dziewczyny w twoim wieku.

– Żartujesz?

– Nie, nie żartuję.

Leah nie odezwała się ani słowem. Mnie nigdzie się nie spieszyło, więc usiadłem w hamaku, a szklankę z herbatą odstawiłem na drewnianą balustradę, żeby zapalić papierosa.

– Miałam. Mam. Chyba dalej mam.

– To dlaczego nigdy z nimi nie wychodzisz?

– Bo nie chcę, teraz nie.

– Jak długo będzie trwało to „teraz nie”? – naciskałem.

– Nie wiem! – Oddychała niespokojnie.

– No dobra... – Popatrzyłem na jej nagle zmarszczone czoło i na to, jak z trudem przetyka ślinę. – Wyjaśniły się moje trzy wątpliwości. – Spojrzałem na kartkę. – Jak ci idzie w szkole?

– Normalnie, chyba.

– Chyba czy na pewno?

– Nie wiem. Dlaczego cię to interesuje?

– Nigdy nie widzę, żebyś się uczyła.

– To nie twoja sprawa.

Postukałem palcami w brodę. Po czym spojrzałem na nią. Jak na równego sobie. A nie jak na kogoś, kto potrzebuje opieki, a ja jestem gotowy ją nią otoczyć. W jej oczach zobaczyłem lęk. Lęk spowodowany tym, że wiedziała, co jej powiem.

– Nie chcę ci w kółko o tym przypominać, ale twój brat haruje jak wół dla ciebie, żebyś mogła pójść na uniwersytet, żebyś miała jakąś przyszłość...

Zamilkłem, zanim usłyszałem pierwszy szloch.

Wstałem, czując się jak ostatnie gówno, i objąłem ją. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz, a ja przymknąłem oczy. Wiedziałem, że nie mogę odpuścić, jeszcze nie, mimo że bolało, i nie miałem zamiaru prosić o wybaczenie za to, co jej powiedziałem. Byłem przekonany, że tak musi być.

Leah odsunęła się ode mnie i wytarła policzki.

Stałem obok niej z rękami opartymi o drewnianą balustradę okalającą taras, twarze owiewała nam wieczorna bryza. Rzuciłem okiem na notatki.

– Idźmy dalej. – Była obok i dokładnie w takim stanie, w jakim chciałem, żeby była; łatwo było do niej teraz dotrzeć, drżała. Ani śladu po zbroi, której nie zdejmowała przez ostatnie tygodnie ani na chwilę. – Dlaczego już nie malujesz?

Gdybym w jej oczach nie zobaczył tylu emocji naraz, może umiałbym je od siebie oddzielić, spróbować ją zrozumieć, ale nie potrafiłem.

– Nie mogę znieść kolorów.

– Dlaczego nie?

– Przypominają mi, jak było „wcześniej”, przypominają mi jego.

Douglas Jones. Zawsze pełen farb, kolorów, pełen życia. Na kartce zostało jeszcze trochę pytań: „Dlaczego nie możesz pogodzić się z tym, co się stało?”, „Dlaczego krzywdzisz samą siebie?”, „Jak myślisz, jak długo to jeszcze potrwa?”. Zgniotłem ją w kulkę i włożyłem do kieszeni spodni.

– Skończyłeś? – zapytała niepewnie.

– Tak. – Zapaliłem następnego papierosa.

– Myślałam, że rzuciłeś.

– Bo rzuciłem. Nie palę. A przynajmniej nie palę tyle, co ci, którzy palą.

Wtedy się uśmiechnęła. To był nieśmiały, przelotny uśmiech, pośród słonych śladów łez, ale pojawił się i przez ułamek sekundy oświetlił jej twarz i rozciągnął usta, uśmiech narysowany dla mnie.

12. Leah

NIE PAMIĘTAM, kiedy zakochałam się w Axelu, nie wiem, czy stało się to jakiegoś konkretnego dnia, czy to uczucie towarzyszyło mi od zawsze, w uśpieniu, dopóki nie podrosłam i nie zrozumiałam, czym jest miłość, co znaczy kogoś pragnąć, łaknąć czyjegoś spojrzenia bardziej niż czegokolwiek innego na świecie. Albo przynajmniej tak to sobie wyobrażałam, kiedy miałam trzynaście lat, a on razem z moim bratem mieszkali w Brisbane. Jeśli następnego dnia miał do nas wpaść, przez całą noc nie mogłam zmrużyć oka, czując motyle w brzuchu. Zapisywałam jego imię w szkolnych zeszytach, opowiadałam o nim koleżankom ze szkoły i starałam się zapamiętać każdy jego gest, jakby był niezwykle istotny i skrywał w sobie ważną wiadomość. A jakiś czas potem, kiedy Axel wrócił i na nowo zamieszkał w Byron Bay, zaczęłam kochać się w nim na zabój. Wystarczało, że był obok, a uczucie, choć nigdy głośno niewypowiedziane i zamknięte na klucz, rosło karmione snami na jawie.

Kiedy jego wzrok po raz pierwszy zatrzymał się na moim obrazie, poczułam, jakby świat stanął w miejscu; każde źdźbło trawy, każdy trzepot skrzydeł. Stałam w oknie i patrzyłam na niego, nie mogąc złapać tchu, a on przekrzywił głowę i nie odrywał spojrzenia od płótna. Zostawiłam obraz w ogrodzie po tym, jak przez cały ranek usiłowałam namalować zagajnik, który rósł za naszym domem, na próżno starając się wykonywać polecenia ojca.

Kiedy udało mi się zmusić własne nogi do posłuszeństwa, wyszłam na zewnątrz.

– Ty go namalowałaś? – zapytał.

– Tak. – Spojrzałam na niego uważnie. – Jest do bani.

– Jest doskonała. Jest... inny.

Stałam tam ze skrzyżowanymi ramionami, czując, jak oblewam się rumieńcem.

– Żartujesz sobie ze mnie?

– Nie, kurwa, dlaczego tak myślisz?

Zawahałam się, nie odrywając spojrzenia od jego oczu.

– Dlatego, że ojciec poprosił, żebym namalowała to – wskazałam ręką drzewa – a ja namalowałam to, co w niczym ich nie przypomina. Zaczęłam dobrze, ale potem... potem...

– Potem zrobiłaś własną wersję.

– Naprawdę tak uważasz?

Przytaknął, po czym się do mnie uśmiechnął.

– Tego się trzymaj.

Axel pochwalił obraz, którego sama do końca nie rozumiałam. Składał się niemal z samych linii i choć nie potrafiłam wyjaśnić jak ani dlaczego, wszystkie jakoś do siebie pasowały, tworzyły całość, miały sens. Podmuch wiatru rozwał mu włosy, a ja poczułam nieodpartą ochotę, żeby zmieszać farby, które w połączeniu dałyby ten sam doskonały odcień ciemnego blondu. Na początek trochę ochry, z odrobiną brązu, ciemniejszy kolor przy skórze z jaśniejszymi refleksami od słońca na zwijających się końcówkach w kolorze jasnego blondu. Potem skupiłabym się na jego opaleniznie o złocistym odcieniu, pod którą na nosie skrywało się kilka piegów, na jego nieco przymkniętych oczach, uśmiechu słodkiego drania, równie przebiegłym, co beztróskim, żyjącego w tym jego wiecznym chaosie...

13. Axel

MYŚLAŁEM, ŻE W DNIU, kiedy Oliver wróci, żeby spędzić ostatni tydzień miesiąca z siostrą, poczuję zajebistą ulgę, ale ledwie poczułem różnicę. Tak eteryczna i mało namacalna była obecność Leah w moim domu.

Przez kolejne dni podtrzymałem zwyczaj gotowania. Sam nie wiem dlaczego, ale wydało mi się to odprężające. Moje życie wróciło do normalności: budziłem się o wschodzie słońca, potem kawa, plaża, obiad, praca, druga kawa i spokojne popołudnie. Znowu chodziłem nago po domu, zostawiałem otwarte drzwi od łazienki, kiedy brałem prysznic, wieczorem nastawiałem muzykę na cały regulator i masturbowałem się w salonie. To była kwestia własnej przestrzeni, pod jej nieobecność chciałem zrobić to wszystko, czego nie mogłem, kiedy była obok, i nie dlatego, że miałem akurat na to ochotę, ale po prostu chciałem zaznaczyć swoje terytorium.

W piątek udało mi się skończyć dwa ważne zlecenia, dlatego popołudnie postanowiłem spędzić w falach; czekałem na nie, a potem splywałem po nich tak długo, aż poczułem, jak z wysiłku drętwią mi mięśnie. Kiedy wróciłem do domu, było nadal widno, w środku natknąłem się na brata, który siedział na kanapie, a moi sześciolatek bratankowie biegali po salonie. Uniosłem brew, z każdym krokiem zostawiałem za sobą stróżkę wody (komu chciałoby się ją ścierać, skoro woda wysycha sama? Trzeba tylko trochę cierpliwości). Justin poszedł za mną do kuchni.

- Dlaczego wpadasz bez zapowiedzi?
- Dałeś mi klucze – przypomniał.
- Owszem, na wypadek sytuacji awaryjnej.
- Ta jest awaryjna. Poza tym gdybyś kiedyś łaskawie odebrał telefon, a nie zapomniał o nim na całe dni, nie musiałbym tu przyjeżdżać. Potrzebuję twojej pomocy.

Wyjąłem piwa z lodówki i podałem mu jedno, ale pokręcił głową.

– Mów – nakazałem, pociągając pierwszy łyk.

– Dzisiaj jest nasza rocznica.

– I powinno mnie to obchodzić, bo...?

– Zapomniałem o niej. Wyleciało mi z głowy. Emily od rana jest wściekła jak osa, wiesz, chodzi i cały czas trzaska drzwiami, rzuca mi dziwne spojrzenia, których nie rozumiałem, i takie tam. Aż dotarło do mnie, jaki dziś dzień i o psia kostka, teraz...

– Nie waż się mówić „psia kostka” pod moim dachem.

– To przez dzieci. Chłoną jak gąbki, serio.

– Do brzegu, Justin.

– Mogą u ciebie zostać? Tylko dziś.

Zamknąłem oczy i westchnąłem. W którym konkretnie momencie mój dom zamienił się w rodzinny hotel? Nie, żebym ich nie kochał, uwielbiałem swoich bratanków, uwielbiałem Leah, ale niekoniecznie całą tę odpowiedzialność. Zawsze czułem się bardzo niezależny i lubiłem samotność. Byłem w tym dobry. Nie należałem do osób, które muszą spędzać czas z innymi, przez całe tygodnie mogłem się z nikim nie widzieć i niczego mi nie brakowało. Ale nagle zostałem zmuszony do koegzystencji. Tylko raz do tej pory zajmowałem się sam bliźniakami, co naprowadziło mnie na plan B:

– Dlaczego nie zostawisz ich u starych?

– Dzisiaj konkurs ciast.

Wyobraziłem sobie matkę na jarmarku, stoiska z jedzeniem, muzyka na żywo, cały ten klimat. Jarmark odbywał się prawie na obrzeżach miasteczka, oczami wyobraźni widziałem, jak krytykuje desery przygotowane przez innych konkursantów, jak samym uszczypliwym spojrzeniem gotowa jest doprowadzić do łez połowę uczestników, żeby tylko wygrać. Byron Bay słynęła ze swoich kawiarni, każda robiła własne domowe ciasta, ale nie było wątpliwości, że w tej należącej do mojej rodziny serwowano najlepsze.

– W porządku, mogą zostać – ustąpiłem i spojrzałem na niego rozbawiony. – Mam tylko nadzieję, że pojednawcze bzykanko będzie tego warte.

Justin wymierzył mi kuksańca w ramię.

– Nie będzie żadnej zgody.

– Ach nie? Dziki seks z Emily w stanie pełnego wkurwu? Nigdy nie przestaniesz mnie zadziwiać.

– Zamknij się. Emily nie wie, że zapomniałem, i nigdy się o tym nie dowie. Zarezerwowałem pokój w Ballinie; powiem jej, że to była niespodzianka i dlatego przez cały dzień nic nie pisałem. – Zaśmiałem się, a on spiorunował mnie wzrokiem. – Jeśli chodzi o dzieci, wrzuciłem do plecaka wszystko, czego mogą potrzebować i ciuchy na zmianę. Przyjedziemy po nich jutro rano. Postaraj się zachowywać jak osoba normalna. I nie daj im siedzieć do białego rana. Pamiętaj, żeby włączyć telefon.

– Zaraz rozboli mnie głowa.

– I dzięki, Axel. Mam u ciebie dług.

Mój brat pożegnał się z dziećmi, przytulając je i całując, jakby wyruszał właśnie na wojnę i bał się, że nigdy więcej ich nie zobaczy. Kiedy zamknęły się za nim drzwi, wykrzywiłem usta w grymasie, a chłopcy wybuchnęli śmiechem.

– No dobra, chłopaki, co chcielibyście robić?

Connor i Max obdarowali mnie szczerbatymi uśmiechami.

– Zjeść żelki!

– Malować z tobą!

– Pokuścić się w hamaku!

– Najlepiej zróbmy listę. – Podeszedłem do biurka, złapałem kartkę papieru i zacząłem notować wszystkie głupoty, które przychodziły moim bratankom do głowy. Głupoty, które w większości wydały mi się oczywiście zajebistymi pomysłami. Największą zaletą bycia wujkiem było to, że za każdym razem, kiedy ich widziałem, moim jedynym zadaniem było dobrze się z nimi bawić.

Kiedy zapadła noc, byliśmy już po makaronie z ketchupem na kolację (choć danie, które Connor miał na talerzu, przypominało bardziej „ketchup ze spaghetti”), zdążyłem ściągnąć z szafy starą konsolę i z nimi zagrać, i pozwoliłem im całkiem długo huścić się w hamaku. W końcu zgodziłem się, żeby wzięli moje farby, a kiedy po zmyciu naczyń po kolacji wróciłem do salonu, zobaczyłem jak Max na ścianie tuż obok telewizora maluje drzewo. Wzruszyłem tylko ramionami, wiedząc, że mam wystarczająco dużo farby i nazajutrz poradzę sobie jakoś z tą katastrofą; stanąłem za jego plecami i złapałem go lekko za rękę, w której trzymał pędzel.

– Linie muszą być delikatniejsze, widzisz?

– Ja też chcę – powiedział Connor.

Kiedy wreszcie spojrzałem na zegarek, wskazywał grubo po północy. Kawał ściany był pokryty dziecinnymi rysunkami, a ja przypomniałem sobie, że nie włączyłem komórki. Justin pewnie mnie zabije. Nadeszła pora, żeby iść spać. Obaj natychmiast zaprotestowali.

- A co z żelkami?
- Były na liście – przypomniał Max.
- Nie mam. Ale poczekaj, teraz, kiedy o tym mówisz...

W tym tygodniu podczas zakupów wrzuciłem do koszyka garść truskawkowych lizaków w kształcie serc, które Leah uwielbiała jako dziecko. Wyciągnąłem teraz dwa z szafki i wręczyłem im po jednym. Namierzyłem telefon w szufladzie z bokserkami; miałem sześć nieodebranych połączeń od Justina. Napisałem bratu, żeby się nie martwił i że wszystko okej. Była też wiadomość od Madison, chciała spotkać się w sobotę wieczorem. Odpowiedziałem krótkim „tak” i wróciłem do salonu.

- No dobra, chłopaki, a teraz spać.

Tym razem nie było sprzeciwów. Zaprowadziłem ich do pokoju gościnnego i położyłem w jednym łóżku. Zanim zgasiłem lampę, moją uwagę przykuł plik kartek, które Leah zostawiła na nocnym stoliku. Zabrałem je i wyszedłem na taras. Zapaliłem papierosa i zacząłem je przeglądać. Jeden po drugim. Powoli. Wpatrywałem się w spirale, które zajmowały pierwszą kartkę; mechaniczny rysunek bez najmniejszych emocji, taki jak te, które robiłem w pracy. Przejrzałem jeszcze kilka bez większego zainteresowania, aż jeden przykuł nagle całą moją uwagę. Raptownie wypuściłem dym i przekręciłem kartkę, bo nagle zrozumiałem, że te drżące linie układają się w twarz z profilu. Była naszkicowana węglem. Czarne łzy ześlizgiwały się po policzkach dziewczyny, która na zawsze zastygła na tej kartce, w jej wyrazie twarzy, w jej smutku było coś wzruszającego. Przesunąłem opuszkami palców po łzach, rozmazując je nieco, dopóki nie zamieniły się w szarawe plamy. Po czym odsunąłem rękę, jakbym się sparzył. Ja tak nie malowałem, nie umiałem wyrazić niczego tak osobistego, tak to u mnie nie działało.

14. Leah

OD MIESIĘCY CZUŁAM SIĘ jak ostatnia egoistka, w dodatku do niczego nieprzydatna, nie potrafiłam posunąć się naprzód i nie wiedziałam, jak to zmienić. Pewnego dnia z zapuchniętymi oczami, zaczerwienionymi od ciągłego płaczu, narzuciłam na siebie taki niby płaszcz, żeby ból, niczym deszcz, nie mógł już dłużej mnie przenikać, jednak z czasem rozumiałam, że wszystkie inne dobre rzeczy, pośród których żyłam do tej pory, szczęście, śmiech i miłość, też nie mogą mnie osiągnąć.

Kiedyś przeczytałam, że uczucia mogą mutować: na przykład ból może zmienić się w zobojętnienie i będzie odtąd dawał o sobie znać inaczej, innymi doznaniem. To ja sama do

tego doprowadziłam, skrępowalałam własne uczucia, zamroziłam je, zostawiłam na poziomie, który umiałam kontrolować. A mimo to... Axelowi w mniej niż trzy tygodnie udało się zrobić w moim płaszczu dziurę. Od początku się tego bałam, tak bardzo, że nie chciałam już do niego wracać, do jego domu, tak bardzo jego, że czułam się w nim całkowicie osaczona.

Musiałam chyba nadal o tym myśleć, kiedy ostatniej nocy przed wyjazdem Oliver zaproponował, żebyśmy na kolację zamówili pizzę i obejrzeli razem jakiś film. W pierwszym odruchu chciałam powiedzieć „nie”. W drugim uciec jak oparzona i zamknąć się w swoim pokoju. Jednak w trzecim... w trzecim pewnie zrobiłabym coś podobnego, gdyby nie to, że nagle usłyszałam w głowie Axela, który mówił, jak bardzo mój brat się dla mnie poświęca. Zadrżał mi głos, kiedy wypowiadałam cichutkie „okej”. Oliver uśmiechnął się, nachylił nade mną i pocałował mnie w czoło.



15. Axel

LEAH WRÓCIŁA, A WRAZ Z NIĄ zamknięte drzwi, milczenie i umykające spojrzenia. Coś się jednak zmieniło. Pojawiło się coś nowego. Nie uciekała biegiem po skończeniu kolacji, tylko zostawała chwilę dłużej, mnąc serwetkę w palcach, albo proponowała, że pozmywa. Czasami popołudniami, kiedy jadła na podwieczorek jakiś owoc, oparta o kuchenny blat, wpatrywała się przez okno w morze; nieobecna, zagubiona.

W czasie tego pierwszego tygodnia trzy razy pytałem, czy nie miałaby ochoty ze mną posurfować, ale odrzucała propozycję, a ja po tym, co wydarzyło się ostatnim razem, nie naciskałem. Nie powiedziałem też nic, kiedy kotka trikolorka, która często mnie odwiedzała, pojawiła się na tarasie i Leah postanowiła poczęstować ją resztkami z kolacji. Ani kiedy pierwszej soboty wieczorem leżałem w hamaku i usłyszałem nagle za plecami jej kroki. Nastawiłem adapter i, sam nie wiem dlaczego, przyszło mi do głowy, że akordy piosenki wplątały się w jej włosy i przyciągnęły ją tutaj, krok za krokiem, nuta za nutą.

– Mogę tu posiedzieć?

– Jasne. Chcesz herbaty?

Pokręciła głową, siadając na poduchach na deskach tarasu.

– Jak minął ci tydzień?

– Jak każdy inny. Normalnie.

Miałem tysiące pytań, które chciałem jej zadać, ale żadnego, na które ona chciałaby odpowiedzieć, więc nawet nie siliłem się, żeby je sformułować. Westchnąłem, odprężony, podziwiałem rozgwieżdżone niebo, słuchałem muzyki, żyłem tą konkretną chwilą, terażniejszością.

– Axel, jesteś szczęśliwy?

– Szczęśliwy? Jasne. Tak.

– A jest to proste?

– Powinno być, nie uważasz?

– Dawniej myślałam, że jest.

Usiadłem w hamaku, a Leah na ziemi, przyciskając kolana do klatki piersiowej; w ciemności nocy wydawała się malutka.

– W tym, co powiedziałaś, jest jeden błąd. Wcześniej byłaś szczęśliwa właśnie dlatego, że o tym nie myślałaś, bo kto by się nad tym zastanawiał, kiedy ma świat u swoich stóp? Wówczas tylko się żyje, czuje.

W jej oczach czaił się strach.

Ale zobaczyłem też tęsknotę.

– Nigdy już taka nie będę?

– Nie wiem, Leah. A chciałabyś?

Przełknęła ślinę i oblizła usta, zdenerwowana, po czym gwałtownie zaczerpnęła powietrza. Uklęknąłem przy niej, złapałem ją za rękę i starałem się, żeby spojrzała mi w oczy.

– Nie mogę... oddychać...

– Wiem. Powoli. Spokojnie... – wyszeptałem. – Kochanie, jestem tutaj, jestem dokładnie obok ciebie. Zamknij oczy. Nic nie rób, tylko wyobraź sobie... wyobraź sobie morze, Leah, wzburzone morze, które zaczyna się uspokajać, widzisz je w swojej głowie? Już prawie nie ma fal...

Sam nie do końca wiedziałem, co do niej mówię, ale udało mi się sprawić, że zaczęła oddychać dużo wolniej, bardziej miarowo. Odprowadziłem ją do pokoju i kiedy w drzwiach powiedziała mi dobranoc, coś ścisnęło mi gardło. Współczucie. Bezradność. Sam nie wiem.

Tej nocy zerwałem z rutyną. Zamiast chwilę poczytać i pójść do łóżka, włączyłem komputer, zgarnąłem wszystkie rzeczy, które zasłaniały klawiaturę, i wpisałem w wyszukiwarce „ataki paniki”. Przez kilka godzin czytałem i robiłem notatki.

„Syndrom stresu pourazowego: zaburzenie psychiczne dotyczące osoby, które przeżyły jakiś dramatyczny epizod”. Notowałem dalej: „Osoby, które na niego cierpią, mają częste koszmary senne, przypominające im o tym doświadczeniu. Innymi charakterystycznymi oznakami są zaburzenia lękowe, palpacje serca i nadmierna potliwość”. Czytałem dalej, nie mogąc się oderwać: „Poczucie psychicznego oddalenia, paraliż w obliczu jakiegokolwiek normalnego doświadczenia emocjonalnego. Nagły brak zainteresowania hobby i rozrywkami”.

Odkryłem, że istnieją cztery typy stresu pourazowego.

Pierwszy polega na tym, że pacjent na okrągło przeżywa wydarzenie, które do niego doprowadziło. Drugi typ charakteryzuje się nadpobudliwością, kiedy człowiek czuje się notorycznie w sytuacji zagrożenia, podskakuje przy każdym najmniejszym szeleście. W trzecim pacjent skupia się na negatywnych myślach i nie przestaje się obwiniać. A czwarty... kurwa, czwarty to była Leah, cała ona. „Pacjent jako wybieg stosuje ucieczkę. Wykazuje i przekazuje emocjonalną niewrażliwość i obojętność wobec jakichkolwiek codziennych zajęć; unika miejsc albo rzeczy, które przypominają mu o minionych wydarzeniach”.

W niedzielę obudziłem się jak zwykle o wschodzie słońca, mimo że przespałem zaledwie parę godzin. Zapowiadał się słoneczny dzień, choć temperatura spadała. Zaparzyłem kawę i postanowiłem, że pozwolę Leah się wyspać, wziąłem deskę i ruszyłem w stronę plaży. Jednak kiedy zobaczyłem delfiny tak blisko brzegu, wróciłem po własnych śladach. Nie mogłem pozwolić, żeby ominęło ją coś takiego i żeby tego poranka nie weszła u mojego boku między fale, nie teraz, kiedy wreszcie zaczynałem ją rozumieć niczym zagadkę, którą udało mi się odgadnąć, albo kawałek układanki, który wreszcie zaczynał pasować.

Zapukałem, ale nie było odpowiedzi, więc w końcu pociągnąłem za klamkę i cicho uchyliłem drzwi. To był pierwszy błąd. Wziąłem głęboki wdech, kiedy ją zobaczyłem. Leżała na łóżku na wznak, miała na sobie jedynie podkoszulek i białą bieliznę. Jej długie nogi były zaplątane w kołdrę. Poruszyła się lekko, a ja szybko zamknąłem drzwi i wyszedłem z domu.

– Kurwa – wycedziłem, zapinając na nodze *leash*.

Spędziłem w wodzie kilka godzin.

I chyba dlatego przyszła mnie szukać.

Zauważyłem ją, będąc jeszcze na głębinie, siedziała po turecku na brzegu i wbijała wzrok w horyzont. Wyszedłem niedługo potem, z deską pod pachą, byłem wykończony. Rzuciłem się na piasek obok niej, nie mówiąc ani słowa, i się wyciągnąłem.

– Przepraszam za wczorajszy wieczór, nie chciałam cię przestraszyć.

– To nie twoja wina, Leah, to zaburzenie lękowe, ale im bardziej będziesz starała się tego unikać albo o tym nie myśleć, będzie gorzej. To nie zawsze jest proste, ale powinnaś iść powoli do przodu, krok za krokiem.

– Nikt mi nie wierzy, ale ja naprawdę próbuję.

Ja wierzyłem. Byłem przekonany, że codziennie stara się robić postępy, nie zdając sobie sprawy, że sama siebie hamuje i staje sobie na drodze. I choć chciała się ruszyć, jej instynkt okazywał się silniejszy i krzyczał, że droga do mety jest za trudna, i łatwiej zostać tu, gdzie jest, bezpieczna, w ukryciu, zakotwiczona w miejscu, które sama dla siebie zbudowała.

Następnego dnia, kiedy tylko pomarańczowy rower zniknął mi z oczu na końcu podjazdu, wsiadłem do swojego pickupa i ruszyłem w stronę rodzinnej kawiarni domagać się u brata spłaty długu wdzięczności w postaci darmowego śniadania. Zamówiłem kawę i kawałek ciasta.

– No to jak tam było? Opowiadaj. Gorąca noc?

– Mówisz o mojej żonie, Axel. Stul dziób.

– Masz rację. Wybacz. Z nią to seks ekstraklasa.

Brat przeszył mnie spojrzeniem, a ja wybuchnąłem śmiechem, bo tym razem mówiłem zupełnie poważnie. Emily była tak zajebistą laską, że nadal za dobrze nie rozumiałem, co robiła z Justinem.

– Z kim seks jest ekstraklasa? – Ojciec pojawił się jak zwykle z uśmiechem od ucha do ucha. Starał się używać tego samego slangu, co mieszkający w okolicy surferzy i hipisi, ale nigdy do końca mu nie wychodziło, a mama za każdym razem go strofowała.

– Daj spokój, tato. Axel to idiota.

– O, widzisz, a twoi synowie mają mnie za „superfajnego wujka”.

– Moi synowie mają po sześć lat – odpowiedział, przewracając oczami. – I jeszcze ci nie wybaczyłem, że pozwoliłeś im malować po ścianach. Co ci strzeliło do łba? Kilka dni temu zamalowali ścianę w salonie i nie mogli pojąć, dlaczego zaczęliśmy na nich krzyczeć.

– Powiedziałem im, że mogą się tak bawić tylko przez jeden dzień. Jeśli sami z siebie postanowili ten czas wydłużyć, to już nie mój problem. Muszę uciekać, pogadamy jutro.

– Trzymaj się, stary! – krzyknął mój uśmiechnięty ojciec.

Starąłem się utrzymać powagę, żegnając się z nimi, po czym wsiadłem do samochodu i pojechałem do sąsiedniego miasta. Nie dlatego, żebym w Byron Bay nie mógł dostać tego, czego szukałem, ale tu asortyment był bardziej ograniczony i wszystko było trochę droższe. Powoli wybierałem każdą rzecz. Chciałem, żeby wszystko było nowe, bez śladów użytkowania, bez wspomnień. Przy okazji kupiłem też kilka rzeczy, których sam potrzebowałem do pracy. Kiedy wróciłem do domu, wyszedłem na taras i wszystko przygotowałem. Potem włożyłem do lodówki zakupione sushi i zapaliłem papierosa, czekałem, aż z daleka zobaczę, jak pedałuje w kierunku domu.

16. Leah

– CZYLI JEST LEPIEJ... – Blair spojrzała na mnie.

Przytaknęłam, nie odrywając wzroku od fioletowej wstążki, którą miała zawiązaną na końcu warkocza, żywy, intensywny kolor, jak skórka bakłażana. Odetchnęłam głęboko, a potem zrobiłam coś, czego od tak dawna starałam się unikać, zainteresowałam się życiem innej osoby, rozpięłam swój płaszcz obojętności.

– A u ciebie wszystko okej? – zapytałam.

Blair uśmiechnęła się, po czym opowiedziała mi, jak przez pierwsze tygodnie wyglądała jej praca. Ponieważ jej mama pracowała w szkole jako nauczycielka, zarekomendowała ją w przedszkolu, gdzie mogła pomagać, jednocześnie kończąc kurs nauczania podstawowego. Blair nigdy nie chciała opuszczać Byron Bay. Ja z kolei zawsze marzyłam, że pójdę na studia,

na Akademię Sztuk Pięknych, po czym wróć z głową pełną pomysłów, które będę przelewać na płótno. I kiedy tak to sobie układałam, oczami wyobraźni widziałam go, jak patrzy na moje obrazy i analizuje je, przechylając lekko głowę.

Jak wiele zmieniło się od tamtego czasu...

– Mogłybyśmy umówić się kiedyś na kawę. Albo na cokolwiek innego, na co tylko miałybyś ochotę. Wiesz przecież, że wcale nie musimy dużo rozmawiać.

– Zgoda. – Ustąpiłam szybko, bo nie mogłam znieść błagalnego spojrzenia Blair, żebym tylko zgodziła się spędzić z nią chwilę, podczas gdy na mój widok powinna uciekać w przeciwną stronę i nie odzywać do mnie ani słowem.

Ze spoconymi dłońmi, mimo chłodnych podmuchów wiatru, wsiadłam na rower i popedałowałam najszybciej, jak umiałam, do domu Axela, jakbym z każdym ruchem chciała zostawić za sobą niepokój. I nawet mi się udało, bo w pewnym momencie przejazdki przestałam cokolwiek czuć i kiedy znalazłam się pod domem, i zobaczyłam go opierającego się o drewnianą balustradę z papierosem w ręku, poczułam motyle w brzuchu. Szybko je zakopałam. Zakopałam bardzo głęboko. W moim umyśle rozgarnęłam ziemię palcami, wykopałam dół, wrzuciłam do niego nawet najmniejsze przejawy emocji i na powrót przysypałam ziemią.

Z gulą w gardle odstawiłam rower i pokonałam schody. Byłam tak skupiona na Axelu, że nawet nie zwróciłam uwagi na coś nowego, czego jeszcze nie było na tarasie rano, kiedy wychodziłam. Wzdrygnęłam się na ich widok. Nowiuteńkie sztalugi z jasnego drewna, a na nich białe płótno.

– Co to jest? – Zadrżał mi głos.

– To dla ciebie. Jak ci się podoba?

– Nie – powiedziałam błagalnym tonem.

– Nie? – Axel spojrzał na mnie zdziwiony.

– Nie mogę... To niemożliwe...

Axel przełknął ślinę, jakby nie spodziewał się z mojej strony takiej reakcji. Chciałam uciec do swojego pokoju, ale zanim udało mi się wejść do domu, złapał mnie za nadgarstek i do siebie przyciągnął. Cholera. Na skórze poczułam dotyk palców... jego palców...

– Widziałem szkice, które narysowałaś. Jeśli możesz rysować na papierze, dlaczego nie możesz malować na płótnie? To to samo, Leah. Zależy mi, żebyś chociaż spróbowała. Zależy mi, żebyś powoli zaczęła iść do przodu.

Zamknęłam oczy. Nienawidziłam go za to, co właśnie powiedział.

„Zależy mi”. Zależało mu? Przełknęłam frustrację, nadal cała się trzęsąc.

– Umówiłam się ze znajomą na kawę.

Axel puścił mnie raptownie. Jego oczy przewiercały mnie na wskroś pośród panującej ciszy popołudnia, a ja poczułam się przy nim taka malutka, widząc, jak zagląda pod mój przeciwdeszczowy płaszcz...

– No proszę, umówiłaś się. Z kim? Kiedy?

– Z Blair. Nie ustaliłyśmy jeszcze daty.

– A czy to nie jest konieczne, żeby się z kimś umówić?

– Jest, ale ustalimy to później.

– Jasne. W przyszłym roku albo jeszcze za rok. – Zaśmiał się.

– Axel, idź do diabła.

17. Axel

LEAH ZNIKNEŁA. Usłyszałem tylko trzaśnięcie drzwiami, ale nie ruszyłem się z miejsca. Stałem przed białym płótnem, które kupiłem tego dnia rano, a serce biło mi jak oszalałe. I, kurwa mać, od jak dawna serce nie biło mi w ten sposób, tak nierytmicznie, tak szybko? Moje życie było niczym morze bez fal: spokojne, radosne, łatwe. Musiałem zmierzyć się tylko z jednym prawdziwym ciosem, a była nim śmierć Jonesów.

Pamiętałem ten dzień, jakby to było wczoraj.

Parę godzin wcześniej wyszliśmy z Oliverem na miasto i upiliśmy się z grupą angielskich turystek, które zaprosiły nas na *afterparty* do siebie do hotelu. Kiedy zadzwonił telefon, szliśmy właśnie po żwirowej ścieżce, kierując się do wyjścia i śmiejąc się z tego, co wydarzyło się w nocy. Słońce wisiało już wysoko na niebie, na którym nie było ani jednej chmurki, a Oliver odebrał telefon, nadal się uśmiechając.

Po jego minie natychmiast zorientowałem się, że to coś poważnego. Wyglądał, jakby coś w środku w nim pękło. Zamrugał i przytrzymał się filaru, kiedy kolana się pod nim ugięły. Wymamrotał: „Wypadek”, a ja wyrwałem mu telefon z ręki. Głos mojego ojca trafił mnie niczym cios: „Jonesowie mieli wypadek”. Mogłem myśleć tylko o niej.

– A Leah? Tato... – Przełknąłem ślinę. – Czy Leah...?

– Leah jest ranna, ale nie wygląda to na nic poważnego.

Rozłączyłem się i przytrzymałem Olivera za ramiona, kiedy wymiotował na hotelowy kwietnik. Mój brat zgarnął nas dziesięć minut później z pobliskiej ulicy. Dziesięć minut, które

trwały wieczność, w czasie których on stracił panowanie nad sobą, a ja z całych sił starałam się utrzymać go na nogach.

18. Leah

PRZEZ CAŁE POPOŁUDNIE nie ruszyłam się z pokoju. Za to otworzyłam plecak, wyjęłam podręczniki i odrobiłam lekcje. Kiedy skończyłam, włożyłam słuchawki i dałam się ponieść muzyce. To było jedyne ogniwo łączące mnie z przeszłością, jedyne wspomnienie, na które sobie pozwalałam, bo nie umiałam... nie umiałam bez nich żyć. Nie dało się.

Zabrzmiały *Hey Jude*, a potem *Yesterday*.

Kiedy wypadła kolej *Here Comes The Sun*, przeskoczyłam ją.

Wróciłam do *Yesterday*, do *Let It Be* i do *Come Together*.

Po raz pierwszy od dawna godziny w tych czterech ścianach, w których do tej pory czułam się taka bezpieczna, wlokły się bez końca. Wyszedłam już prawie o zmroku, żeby pójść do toalety, a ponieważ Axela nie było w domu, odważyłam się wejść do kuchni, żeby wziąć sobie coś do jedzenia. Staralam się nie patrzeć na drzwi wychodzące na tylny taras, bo aż za dobrze wiedziałam, co tam stoi, i to bolało. Otworzyłam kilka szafek, zanim znalazłam paczkę ciastek Tim Tam i cofnęłam rękę, kiedy dostrzegłam leżącą obok torebkę pełną truskawkowych lizaków w kształcie serca. Już miałam jednego wyciągnąć, kiedy Axel wszedł do domu, całkowicie mokry, postawił deskę w progu i spojrzał na mnie z uwagą.

– Przepraszam za to, co się stało – powiedziałam. – Naprawdę mi przykro.

– Zapomnij o tym. Co chciałybyś zjeść na kolację?

– Nie chcę zapomnieć, Axel, tylko po prostu nie mogę. Za każdym razem, kiedy robię coś normalnego, coś, co robiłam wcześniej, czuję, że nie mogę oddychać, bo to znaczy, że życie toczy się dalej, a ja nie rozumiem, jak to możliwe, skoro część mnie w dalszym ciągu tkwi w tym samochodzie razem z nimi i nie umie się stamtąd wydostać.

Axel przecesał palcami nadal wilgotne włosy, głęboko oddychając. I wówczas... wówczas powiedział coś, co mnie rozbiło. *Brzdęk*.

– Tęsknię za tobą, Leah.

– Słucham? – wyszeptałam.

Oparł ramię o barowy blat, który nas od siebie oddzielał.

– Tęsknię za dziewczyną, którą byłaś. Sama wiesz, za przyglądaniem się, jak malujesz, za wspólnymi żartami, za twoim uśmiechem... I nie wiem jeszcze jak, ale jakoś wydobędę cię stamtąd, gdziekolwiek teraz jesteś i przyniosę cię z powrotem.

Nie powiedział nic więcej i poszedł pod prysznic, ale te słowa wystarczyły, żebym dostała lekkiej tachykardii. Stałam nieruchomo, wbijając wzrok w okno, przyciskając dłoń do piersi, bojąc się, że nawet najmniejszy ruch doprowadzi do trzęsienia ziemi i podłoga pod moimi stopami zacznie się trząść. Nic takiego się jednak nie wydarzyło. Tyle że ten pozorny spokój był gorszy. Ten bezruch. Ta cisza. Mogły zwiastować zbliżającą się burzę albo świadczyć o tym, że właśnie znalazłam się w oku cyklonu.

19. Axel

W NOCY ROZMAWIAŁEM Z OLIVEREM i nie powiedziałem ani słowa o tym, co wydarzyło się po południu. Kiedy się rozłączyłem, zdałem sobie sprawę, że w ogóle rzadko opowiadałem, co działo się pod moim dachem, pod którym razem mieszkaliśmy, jakby to miejsce zamieniło się w zamkniętą, odosobnioną przestrzeń, gdzie to, co się działo, miało znaczenie tylko dla nas. Mimo wszystko Leah i ja dobrze się rozumieliśmy; mogliśmy się pokłócić, po czym zjeść razem kolację jak cywilizowani ludzie. Albo przez kilka dni praktycznie ze sobą nie rozmawiać i nie mieć do siebie o to pretensji. Stanowiliśmy zgrany zespół, choć ją nadal trawił smutek, a we mnie narastała frustracja, bo jeśli miałem jakąś wadę, z pewnością była nią niecierpliwość.

Nigdy zbyt dobrze nie radziłem sobie z czekaniem.

Pamiętam, że kiedy byłem mały, marzyłem o zdalnie sterowanym samochodziku i męczyłem o niego rodziców przez parę dni. Mój brat kilka miesięcy wcześniej zaczął zbierać pieniądze na najnudniejszą na świecie planszówkę; już słysząc samą jej nazwę, zaczynałem ziewać. Kierując się dziecięcą logiką, pewnego popołudnia wziąłem skarbonkę brata, wyciągnąłem z niej wszystko i odstawiłem na miejsce, tak żeby nikt się nie zorientował. Rodzice kupili mi samochód, pewni, że to moje oszczędności, a ja doskonale bawiłem się z Oliverem, biegając po zaułkach w naszej dzielnicy i ustawiając przeszkody z kamieni, patyków i liści, żeby zobaczyć, czy samochodzik da radę po nich przejechać. Potem przez długie tygodnie odkładałem pieniądze, które dostawałem za dobre sprawowanie i pomoc w domowych obowiązkach, i wrzucałem je do skarbonki Justina. Kiedy w końcu postanowił spełnić swój kaprys, ja dawno sprzedałem już w połowie zepsuty samochodzik koledze ze szkoły i w skarbonce nie brakowało ani centa.

Morał z całej tej historii brzmiał: „Po co czekać, żeby zdobyć coś jutro, skoro możesz mieć to dziś”.

W takich momentach niecierpliwość mnie dobijała.

Chodziło o Leah. Tak bardzo chciałem zobaczyć ją uśmiechniętą.

Nazajutrz, kiedy wstała, zwróciłem uwagę na jej sińce pod oczami.

– Kiepsko spałaś?

– Można tak powiedzieć.

– Zostań dzisiaj w domu. Odpocznij.

– Pozwalasz mi nie iść do szkoły?

– Nie. Jesteś dorosła, sama wiesz, czy iść, czy nie iść. Ale jeśli chciałabyś znać moje zdanie, wydaje mi się, że dzisiaj to strata czasu. Będziesz gapić się tylko na tablicę, nic nie rozumiejąc, bo wyglądasz, jakbyś miała zasnąć na stojąco. Czasem lepiej zebrać siły, żeby móc nabrać rozpędu.

Leah wróciła do łóżka. A ja poskakałem chwilę na falach, po czym wróciłem do domu i zrobiłem sobie kanapkę.

Usiadłem przy biurku, chcąc nadgonić robotę, do której nie zabrałem się poprzedniego dnia, bo pojechałem po sztalugi. Tkwiły nadal na tarasie z tyłu domu i zaczynały się kurzyć. Na kartce zapisałem zbliżające się terminy i przykleiłem ją na kalendarzu. Potem zajmowałem się kilkoma zleceniami tak długo, aż przed południem Leah wyszła z pokoju.

– Udało ci się odespać?

– Trochę. Jest mleko?

– Nie wiem, muszę pojechać po zakupy.

– Może... może mogłabym pojechać z tobą?

– Jasne, przyda mi się pomoc.

A poza tym może udałoby mi się ją stąd wreszcie wyrwać, żeby trochę się przewietrzyła. Skupiłem się na najpilniejszej robocie, a ona w tym czasie zjadła śniadanie przy barku w kuchni. Kiedy skończyła, ku mojemu zdziwieniu obeszła biurko i nachyliła się nade mną, żeby zobaczyć, co robię.

– Co to? – zapytała, marszcząc czoło.

– Obrażasz mnie, to uszy kangura.

– Kangury nie mają takich długich uszu.

Przyjąłem do wiadomości, że nasza pierwsza prozaiczna rozmowa będzie dotyczyć wielkości uszu kangura. Poprosiłem, żeby wzięła z kuchni stółek i usiadła obok. Mając ją tak blisko, wyciągnąłem w jej stronę szablon strony komiksu.

– Cała rzecz w tym, że Pan Kangur musi wyjaśnić dzieciom, dlaczego nie powinno się śmiecić, zostawiać odkręconego kranu albo opychać się hamburgerami.

Leah zamrugła, nadal marszcząc czoło.

– Ale co to ma wspólnego z jego uszami?

– To tylko rysunek, Leah. Cała zabawa polega na tym, żeby te uszy właśnie takie były. Rozumiesz? Trochę wyolbrzymione, jak wielkie stopy albo szurze łapki. Kangury też się tak nie śmieją.

Pokazałem Leah błyszczące białe zęby, które kangur miał na jednym z kadrów, i zobaczyłem, jak delikatny uśmiech wypłynął na jej usta, po czym w mgnieniu oka zniknął, jakby został przyłapany i błyskawicznie się wycofał. Chciałem, żeby jeszcze chwilę przy mnie posiedziała, bo jedyną alternatywą było patrzenie, jak zamyka się w swoim pokoju.

– Co myślisz o moich artystycznych zdolnościach?

Przechyliła głowę, zastanawiając się przez chwilę.

– Myślę, że marnujesz swój talent. – Westchnęła.

– I mówi to dziewczyna, która zarzuciła malowanie...

Spojrzała na mnie ostro, a ja poczułem ulgę, bo przynajmniej była to z jej strony jakaś reakcja, natychmiastowa odpowiedź. Atak, riposta. Może właśnie o to chodziło: chwycić za linę i naciągać ją mocno, coraz mocniej...

– A jaką ty masz wymówkę? – odcięła się.

Uniosłem jedną brew. Tego się nie spodziewałem.

– Nie wiem, o czym mówisz. Chcesz kawy?

Pokręciła przecząco głową, kiedy ja ruszyłem do kuchni. Napeliłem kubek, bez podgrzewania, i wróciłem na miejsce, obok niej, przy biurku. Pokazałem jej kilka innych prac, ostatnie zlecenia, a ona słuchała z uwagą, nie zadając więcej pytań ani nie wykazując specjalnego zainteresowania żadnym z nich. Łatwo spędzało się z nią czas, było miło, tak jak lubiłem najbardziej.

Dalej pracowałem, a ona poszła po słuchawki i wyszła na taras z tyłu domu. Kiedy szkicowałem czubki drzew za Panem Kangurem, nie mogłem przestać się jej przyglądać. Stała odwrócona do mnie plecami, opierając się łokciami o drewnianą balustradę, i słuchała muzyki. Wydawała się przy tym tak krucha, niepełna, strapiona...

Wtedy po raz pierwszy poczułem dziwne łaskotanie.

Ale wówczas nie wiedziałem, że to mrowienie znaczy, że chcę ją namalować palcami umorusanymi farbą, zachować dla siebie w liniach i pociągnięciach, tak by została ze mną na zawsze. Nie potrafiłem jej uchwycić, tak rzeczywistej, żywej, całej jej; jeszcze nie.

Wyszedłem po półgodzinie, zdjąłem z jej głowy słuchawki i nasunąłem je na uszy. Leciła *Something*. Wraz z pierwszymi akordami, tym basem przykrywającym inne nuty, zdałem sobie sprawę, że od wieków nie słuchałem Beatlesów. Przełknąłem ślinę na myśl o Douglasie, kiedy w pracowni opowiadał mi, jak czuć, jak żyć, jak stał się tym, kim wówczas był, i zacząłem się zastanawiać, czy jakaś część mnie celowo chciała tego uniknąć. Zdjąłem i oddałem jej słuchawki.

– Nadal chcesz pojechać na zakupy?

Wsiedliśmy do samochodu, minęliśmy całe miasto, docierając do jego przeciwległego końca. Zaparkowałem prawie przy wejściu, weszliśmy do supermarketu i krążyliśmy między alejkami. Leah włożyła do koszyka ciastka na śniadanie i chleb tostowy bez skórki.

– Dlaczego go bierzesz? To niemal obraza.

– Nikt nie lubi skórki – odpowiedziała.

– Ja uwielbiam skórkę. Jaki sens ma kupowanie całkowicie białego pieczywa, bez niczego, co przerwałoby tę monotonię? Nie, kurwa. Najpierw obgryzasz brzegi, a potem wgryzasz się w sam środek.

Zobaczyłem nieśmiały uśmiech, który pojawił się na jej twarzy, zanim nie zniknął za zasłoną blond włosów, gdy schyliła się po paczkę spaghetti. Dwadzieścia minut później staliśmy przy kasie i zauważyłem, że Leah jest bardziej wyluzowana, jakby czarne chmury w jej głowie lekko się rozproszyły, i obiecałem sobie, że muszę znaleźć jakiś sposób, żeby częściej wyciągać ją z domu, jakoś wyrwać ją z apatii, w którą codziennie popadała. W tym miesiącu postanowiłem wszystko zmienić, chociaż nie miałem jeszcze planu, jak do tego doprowadzę.

Wychodząc z supermarketu, prawie zderzyliśmy się z dziewczyną o dużych brązowych oczach i ciemnych włosach ściągniętych w wysoki kucyk. Uśmiechnęła się na widok Leah i spojrzała na nią z sympatią, po czym zaczęła mówić, dużo przy tym gestykułując.

– Cóż za zbieg okoliczności! Właśnie do ciebie dzwoniłam, żeby zapytać, czy wszystko dobrze, bo nie widziałam cię w szkole, ale potem przypomniałam sobie, że już nie masz..., że już nie używasz...

Ponieważ Leah nie zareagowała, włączyłem się:

– Komórki.

– Właśnie. Jestem Blair, chociaż my się już znamy.

Nie pamiętałem jej. Poznałem wiele koleżanek Leah, zawsze trzymały się razem i grupą chodziły to tu, to tam, z plaży do centrum, z centrum na plażę, wydawały się nie mieć

zmartwień i chichotały jak to nastolatki.

- Bardzo mi miło. Axel Nguyen.
- Kiepsko spałam – wykrztusiła Leah.
- Rozumiem. Gdybyś chciała kiedyś wypić tę kawę...
- Jasne, że by chciała – ubiegłem ją.

Leah usiłowała zabić mnie wzrokiem.

- Przyszłam tylko po szampon, jestem teraz wolna – dodała Blair.
- Ona też. Weź. – Dałem Leah kilka banknotów. – Zjedzcie coś razem. Mam kilka rzeczy do załatwienia. Umówmy się tutaj za godzinę.

Zobaczyłem w jej oczach narastającą panikę. Jakaś część mnie chciała ją natychmiast ratować, ale druga część... druga część mnie naprawdę się, kurwa, ucieszyła. Przełknąłem współczucie i odwróciłem się plecami do niemej błagalnej prośby, której jej usta nie zdążyły wymówić na czas.

20. Leah

ZOSTAŁAM NA ŚRODKU CHODNIKA, gdy tymczasem on zniknął na końcu ulicy. Przełknęłam ślinę, czując, jak serce zaczyna mi bić coraz szybciej, i wbiłam wzrok w ziemię. Tuż obok buta Blair leżał liść. Był czerwony, a w środku miał drobne żyłki, niczym szkielet obciążony pełną koloru skórą. Oderwałam od niego wzrok na myśl o tym kolorze, o mieszance, która dałaby taki odcień.

- Pójdiesz ze mną po szampon, a potem coś zjeść?

Przytaknęłam, bo jak mogłam odmówić? Nie tylko dlatego, że Axel mnie zmusił, ale też dlatego, że nie potrafiłam dłużej ignorować tęsknoty czającej się w oczach Blair, która nie umiała niczego udawać, nawet jeśli bardzo się starała. Poszłam z nią do sklepu prosto do działu z kosmetykami, po czym do pobliskiej restauracji, która słynęła ze świeżo złowionych ryb i owoców morza oraz najróżniejszych sałatek.

- Z tego, co widzę, dobrze wam się mieszka z Axelem.

Okrążyłam stolik, żeby usiąść naprzeciwko Blair.

- Można tak powiedzieć, chociaż dzisiejszy dzień nie był łatwy.

Kiedy kelner przyjął od nas zamówienie i odszedł od stolika, spojrzała na mnie z uwagą. Zauważyłam, jak rytmicznie porusza nogą. Domyśliłam się, że jest zdenerwowana i nie wie, jak przełamać pierwsze lody, co sprawiło, że poczułam się jeszcze gorzej.

- Nadal coś... czujesz?

Nie musiała dodawać nic więcej, żebym zrozumiała, co ma na myśli.

– Nie. – „Dlatego, że teraz nic już nie czuję”, chciałam dodać, ale przełknęłam słowa, nie pozwalając im wydostać się na zewnątrz. Jak odległe wydawały się tamte czasy, kiedy spędzałyśmy z Blair razem całe dni, bawiąc się, że jesteśmy dorosłe, mimo że byliśmy jeszcze dziećmi, a ja w kółko opowiadałam tylko o nim, o Axelu, o tym, jak bardzo go kocham, jaki jest wyjątkowy, jak zdmuchując świece w siedemnaste urodziny, pomyślałam, że chciałabym kiedyś móc go pocałować, żeby przekonać się, co się wtedy czuje. Wzięłam głęboki wdech, czułam się skrępowana i zaschło mi w ustach. Ale potem postanowiłam sobie, że postaram się zachowywać normalnie przez te trzy kwadransy z godziny, które nam zostały, a przynajmniej najbardziej normalnie, na ile mnie stać. – Jak ci idzie w pracy?

Uśmiechnęła się, ożywiona i szczęśliwa, że mamy o czym rozmawiać.

– Dobrze, naprawdę dobrze, chociaż jest dużo ciężiej, niż sądziłam. Dzieciaki nie zatrzymują się ani na chwilę, przysięgam, że po pierwszym tygodniu miałam zakwasy. A rodzice... dużo by mówić, niektórzy powinni byli zapisać się na kurs wychowawczy, zanim postanowili się rozmnożyć.

Rozciągnęłam usta w drżącym uśmiechu, który niemal mnie zabołał.

– Zawsze chciałaś się tym zajmować.

– To prawda. A ty? Masz dalej w planach studia?

– Na to wygląda. – Wzruszyłam ramionami.

Jeszcze jakiś czas temu było to moje największe marzenie, ale teraz rozmyło się, stało się ciężarem. Nie chciałam wyjeżdżać. Nie chciałam znaleźć się sama w Brisbane. Nie chciałam poznawać nowych ludzi, kiedy nie byłam nawet w stanie podtrzymać znajomości z osobami, które znałam od dziecka. Nie chciałam malować ani uczyć się czegokolwiek z tym związanego. Nie chciałam, ale Oliver...

Mój brat musiał odkleić się od deski surfingowej, przestać chodzić wszędzie na bosaka i zacząć nosić garnitur, którego nienawidził. Został dyrektorem administracyjnym ważnego biura podróży, bo zawsze świetnie sobie radził z rachunkami, a jeden z udziałowców znał naszego ojca i zaproponował mu posadę dwa tygodnie po wypadku. Pamiętam, że Oliver powiedział mu „nie pożałuje pan”, a mój brat był człowiekiem godnym zaufania, jednym z tych, którzy zawsze dotrzymują danego słowa. Ponadto postanowił zaoszczędzić każdy grosz, żebym mogła pójść na studia.

I niezależnie od tego, jak wielką niechęć czułam na samą myśl, nie chciałam go zawieść, nie chciałam wyrządzać mu więcej bólu i dostarczać kolejnych zmartwień, ale nie wiedziałam,

co zrobić, żeby nie czuć się tak... tak smutna, tak pusta...

- Axel sprawia wrażenie dosyć bezpośredniego – zauważyła Blair.
- Taki jest. – I byłam na niego zła.
- Sprawia też wrażenie, że się o ciebie martwi.

Spuściłam wzrok na talerz i skoncentrowałam się na intensywnej zieleni listków sałaty, niemal wibrującej czerwieni pomidora i bursztynowych pestkach, żółci ziarenek kukurydzy i ciemnym, ocierającym się o czern, fiolecie rodzynek. Wzięłam głęboki wdech. To było piękne. Wszystko było piękne, świat, kolory, życie, tak widziałam je wcześniej. Kiedy rozglądałam się wokół siebie, dostrzegałam jedynie rzeczy, które chciałam przeobrazić; stworzyć własną wersję tej sałatki, słońca wschodzącego nad morzem albo tamtego zagajnika, który rósł za naszym starym domem i który, kiedy zobaczyłam wyraz twarzy Axela, jak się w niego wpatrywał, sprawił, że resztę życia postanowiłam spędzić z pędzlem w ręku.

21. Axel

KIEDY PRZYSZEDŁEM, LEAH JUŻ CZEKAŁA przed wejściem do supermarketu. Była zła. Zignorowałam jej gniewne spojrzenie, wsiedliśmy do samochodu i przez całą drogę nie odezwaliśmy się do siebie ani słowem. Przyniosłem torby z zakupami do kuchni i nawet nie zdążyłem zacząć ich rozpakowywać, kiedy pojawiła się, wściekła i piękna, a jej sylwetkę obramowywały nowe linie, wyznaczając kontury, które jeszcze miesiąc wcześniej się rozmywały. Błyszczały jej oczy.

- Jak mogłeś mi to zrobić?!
- To? Bądź bardziej konkretna, Leah.
- Tak mnie zdradzić! Zawieść moje zaufanie!
- Naprawdę jesteś bardzo delikatna.
- A ty jesteś kretynem.
- Możliwe, ale co, źle się bawiłaś? Jak to było nawiązać kontakt z drugim człowiekiem? Miło? Teraz czas na: „Dziękuję, Axelu, że pomogłeś mi zrobić pierwszy krok i że masz do mnie tyle cierpliwości”.

Ale nic z tego nie padło. Leah zamrugnęła tylko, próbując powstrzymać łzy, i sfrustrowana, zrobiła pół obrotu, po czym poszła do swojego pokoju. Zamknąłem oczy, zmęczony, i oparłem czoło o ścianę, żeby zebrać myśli. Może byłem za ostry, ale wiedziałem... a właściwie nie, po prostu czułem, że to właśnie powinienem robić. Niezależnie od tego, na co ona albo ja sami mieliśmy ochotę. Dlatego, że widzieć ją w tym stanie, tak wściekłą i dotkniętą, było i tak

o tysiąc, kurwa, razy lepiej, niż widzieć ją taką pustą. Przypomniałem sobie, o czym myślałem jeszcze dzisiaj rano: złapać za linę i naciągać ją mocno, coraz mocniej... Kiedy tylko o tym pomyślałem, ruszyłem do niej do pokoju, wszedłem bez pukania.

– Mogę wejść?

– Już wszedłeś.

– Prawda. Ale wypada zapytać. – Spiorunowała mnie wzrokiem. – Przejdźmy do rzeczy. Wywiódłem cię w pole? Tak. Działalem w słusznej sprawie? Również tak. Chciałem cię uprzedzić, że będę tak robił dalej. I pewnie myślisz sobie teraz, że jestem ostatnim skurwysynem, pozbawionym jakiegokolwiek wrażliwości, któremu frajdę sprawia znęcanie się nad tobą, ale kiedyś, Leah, kiedyś mi podziękujesz. Zapamiętaj sobie tę rozmowę.

Uniosła drżącą rękę do ust i zanim wstała, by otworzyć okno i sięgnąć po słuchawki, które leżały na nocnym stoliku, szepnęła tylko, żebym się wynosił.

Przez następne dni prawie nie rozmawialiśmy.

Niespecjalnie mnie to martwiło. Nie mogłem przestać myśleć o tym, co przeczytałem na temat syndromu stresu pourazowego. Przynajmniej udało mi się znaleźć jakiś sposób, żeby przerwać jej paraliż i apatię na kilka sekund. Lepsze to niż nic. Kiedy Leah się złościła, z jej oczu zniknęła obojętność, nieuchronnie ogarniały ją emocje. Miałem ją przed sobą i mogłem powoli zacząć naprężyć linę, szukając najodpowiedniejszego sposobu na to, jak to zrobić.

Oliver przyjechał po nią w ostatni poniedziałek marca. Była nadal w szkole, a ja uściskałem go mocniej niż zazwyczaj, dlatego, że za nim tęskniłem, kurwa, i nie wyobrażałem sobie być na jego miejscu. Wyjąłem dwa piwa z lodówki i wyszliśmy na taras z tyłu domu. Zapaliłem papierosa i podałem mu drugiego.

– Świetnie jest nie palić, prawda? – powiedział ze śmiechem.

– Genialnie. Prawdziwe wyzwolenie. – Wypuściłem dym. – Co słychać w Sydney?

– Jest lepiej niż w zeszłym miesiącu. A tutaj?

– Mniej więcej tak samo. Leah powoli robi postępy.

Popatrzył na czubek żarzącego się papierosa i westchnął:

– Prawie już zapomniałem, jaka była wcześniej. Pamiętasz, jak śmiała się z byle powodu, jaka była porywcza, jak zawsze się bałem, że kiedy urośnie, nie będzie umiała zapanować nad emocjami. A teraz, sam popatrz. Pieprzona ironia losu.

Przełknąłem słowa, które cisnęły mi się na usta; gdybym tego nie zrobił, wypaliłbym, że jak dla mnie była nadal pod każdym względem porywcza, również wtedy, kiedy zamykała się w pokoju i zmuszała, żeby niczego nie czuć, bo w przeciwnym razie czuła ból po tym, co się

stało, i poczucie winy, że ona nadal może cieszyć się życiem, podczas gdy jej rodzice już nie, jakby nie uważała tego za sprawiedliwe. Oliver radził sobie z tą tragedią w inny sposób, emocjonalny, może tak, ale i bardziej pragmatyczny, co wynikało z poczucia obowiązku. Płakał na pogrzebie, pożegnał rodziców, noc później upił się ze mną, po czym ograniczył się do podjęcia pracy, dbania o rodzinne finanse i opieki nad Leah, która była naszpikowana środkami uspokajającymi.

Ostatnio wiele myślałem o śmierci.

Nie o tym, co się dzieje, kiedy umieramy i mówimy żegnaj, które kiedyś wszyscy będziemy musieli wypowiedzieć, ale o tym, jak stawić jej czoło, kiedy zabiera ludzi, których kochamy najbardziej. Zastanawiałem się, czy smutek i ból są uczuciami instynktownymi, czy wpojono nam, że tak powinniśmy radzić sobie ze stratą.

Wypaliłem papierosa.

- Miałbyś ochotę? – Głową wskazałem morze.
- Zwariowałeś? Przyjechałem tu prosto z lotniska.
- Dawaj, jak za dawnych czasów.

Pięć minut później był w moich kąpielówkach i z deskami ruszyliśmy razem po piasku. Tego dnia wiał wiatr, a woda była zimna, jednak Oliver nawet się nie zająknął, kiedy płynęliśmy w morze. Pojedyncze promyki przebijały przez pajęczynę chmur zasłaniającą niebo, a my czekaliśmy na fale, choć były raczej małe i pozbawione siły. Udało nam się złapać kilka krótkich, wykonując szybkie zwroty, po czym położyliśmy się na deskach, wpatrzeni w horyzont.

- Poznałem kogoś – powiedział nagle Oliver.
- Spojrzałem na niego zaskoczony. Oliver nie „poznawał kobiet”, tylko wyłącznie „sypiał z kobietami”.
- Nieźle, tego się nie spodziewałem.
- Ale to nieważne, bo i tak nic z tego nie będzie.
- Dlaczego? Ma męża? Nienawidzi cię?

Oliver zaczął się śmiać i próbował zrzucić mnie z deski.

– Nie, po prostu to nie najlepszy moment, żeby się z kimś wiązać, za kilka miesięcy wrócę tutaj, no i jest Leah, są obowiązki, kwestie finansowe, wiele rzeczy... – Przez chwilę milczeliśmy i obaj zastanawialiśmy się nad swoim życiem. – A ty dalej spotykasz się z Madison?

– Czasami, jak mi się nudzi, co ostatnio, od kiedy pracuję jako opiekunka na pełny etat, nie dzieje się zbyt często.

– Wiesz, że mam u ciebie gigantyczny dług wdzięczności za to, co robisz, prawda?

– Daj spokój, nie pierdol.

Wyszliśmy z wody, a ja dostrzegłem rower Leah oparty o drewnianą barierkę tarasu. Kiedy Oliver zobaczył ją w kuchni, uściskał ją mocno, mimo że nadal miał na sobie mokre kąpielówki, a Leah nie przestawała protestować. Zwolnił uścisk i trzymając ją za ramiona, powoli się jej przyjrzał.

– Dobrze wyglądasz.

Na ustach Leah pojawił się cień uśmiechu.

– Ty za to niekoniecznie. Powinieneś się ogolić.

– Tęskniłem za tobą, młoda.

Przytulił ją znowu i kiedy tak przyciskał ją do piersi, nasze spojrzenia spotkały się, a w jego oczach zobaczyłem wdzięczność, bo wiedział... obaj wiedzieliśmy, że było z nią lepiej, że wydawała się trochę bardziej obecna.

22. Leah

KIEDY WESZŁAM DO DOMU NGUYENÓW, zapanował całkowity chaos; bliźniaki rzuciły się na mnie i złapały za nogi, co było ich stałym powitaniem, i w czasie gdy brat Axela usiłował ich okiełznać, Emily pocałowała mnie w policzek. Trzymając się blisko za Oliverem, udało mi się wreszcie dotrzeć do kuchni, a tam Georgia uściskała nas oboje tak, jakby nie widziała nas co najmniej od kilku lat, zmierzwiła włosy Oliverowi i uszczypnęła go w policzek, mówiąc: „Tak dobrze wyglądasz, że nie powinieneś sam wychodzić na ulicę”, a mnie delikatnie objęła, jakby bała się, że jeśli zrobi to mocniej, mogę się połamać. Nie wiem dlaczego, ale rozemocjonowało mnie to wszystko dużo bardziej niż w ciągu minionych tygodni. Może dlatego, że w domu pachniało mąką i przypomniały mi się popołudnia, które Georgia z moją mamą spędzały w naszej kuchni z kieliszkiem białego wina w dłoni i blatem zastawionym najróżniejszymi składnikami, rozmawiając i się śmiejąc. A może dlatego, że moja psychiczna obrona osłabła.

Ten pomysł mnie przeraził. Znowu czuć tak wiele...

Poszłam do salonu i usiadłam w najdalszym kącie kanapy, marząc o tym, żeby zlać się ze ścianą. Przez chwilę wpatrywałam się nieruchomym wzrokiem w drobne nitki, które wychodziły z jednej strony dywanu, słuchając tubalnego radosnego głosu Olivera, kiedy rozmawiał z Daniělem o rozgrywkach australijskiego futbolu. Lubiłam patrzeć, jak rozmawia

z tatą Axela, bo na powrót stawał się sobą, był pełen życia i wyluzowany, jakby nic się nie zmieniło.

Axel pojawił się w pół godziny później, jako ostatni, oczywiście.

Dał mi kuksańca, kiedy usiedliśmy przy stole.

– Gotowa, żeby wrócić jutro do zabawy?

– Co ty mówisz, synu? – odparła jego mama. – Mam nadzieję, że nie pajacujesz, jak to masz w zwyczaju, Leah potrzebuje teraz spokoju, prawda, kochanie?

Przytaknęłam i zajęłam się jedzeniem.

– Żartowałam, mam. Mogę prosić o ziemniaki?

Georgia podała mu półmisek z drugiego krańca stołu i reszta obiadu przebiegła jak zwykle: rozmowy na najróżniejsze tematy, bliźniaki rzucające się zielonym groszkiem, przyklaskujący im pękający ze śmiechu Axel, któremu jego brat i Emily dawali na migi znać, żeby przestał, Oliver rozmawiający z Daniëlem o swojej pracy w Sydney i ja licząca minuty, które dzieliły mnie od powrotu do domu, żebym nie musiała umierać po trochu od środka, widząc dookoła mnie to wszystko, czym nie umiałam już się cieszyć.

To tak, jakbym nie pamiętała, jak być szczęśliwą.

Czy można się było tego nauczyć? Niczym jazdy na rowerze? Utrzymaj równowagę, ułóż prawidłowo ręce na kierownicy, plecy proste, patrz w przód, nogi na pedałach...

I najważniejsze, czy tego właśnie chciałam?



23. Axel

LEAH WRÓCIŁA DO DOMU ze słuchawkami na szyi, nieuchwytnym spojrzeniem, czujniejsza niż zwykle, jakby bała się, że zrobię coś niespodziewanego, zorganizuję pizama party albo zacznę grać na tamburynie o trzeciej nad ranem. Nie miałem wątpliwości, że mnie unika; jeśli wchodziłem do kuchni, ona właśnie wychodziła, jeśli szedłem na taras, ona biegła z powrotem do domu. I choć może nie powinno, wkurzało mnie to. I to jeszcze jak.

– Czy cierpię na jakąś chorobę zakaźną, o której nikt z rodziny mnie nie poinformował, bo niedługo umrę i chcieli, żebym nacieszył się ostatnimi chwilami, albo coś w tym rodzaju?

Zmusiła się, żeby zachować powagę.

– Nie. Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

I to był właśnie drobny szczegół, który stanowił różnicę. Gdybym zapytał się jej o to samo w zeszłym miesiącu, odpowiedziałaby tylko „nie” i uciekła. A teraz, mimo że miała ochotę wziąć nogi za pas, nie ruszała się z miejsca i patrzyła na mnie wyzywająco.

– No to może przestałabyś mnie unikać.

– Nie unikam. Trudno cię spotkać.

– Trudno? Mieszkamy razem – przypomniałem.

– Niby tak, ale zawsze albo jesteś na plaży, albo pracujesz.

– Popatrz, jak świetnie się składa, teraz jestem tutaj. Co chciałabyś porobić?

– Nic, miałam... miałam właśnie pójść posłuchać muzyki.

– Dobry pomysł. A potem pomożesz mi zrobić kolację.

– Ale, Axel! My nie...

– My nie, co?

– My tak nie działamy.

– Tak naprawdę my nie działamy w żaden sposób. Albo, poczekaj, ty nie chcesz działać, ale to się zmieni. Mam dosyć tego, że kiedy wchodzi do pokoju, ty wychodzisz, i jakbyś miała jeszcze jakieś wątpliwości, owszem wprowadzam czasową dyktaturę. Widzimy się na tarasie za pięć minut.

Przejrzałem winyle kurzące się obok drewnianej skrzyni, na której stał adapter. W końcu znalazłem to, czego szukałem. To była płyta Beatlesów. Przetarłem okładkę rękawem bluzy, którą zarzuciłem na siebie, bo wieczory były nadal chłodne, i nastawiłem.

Popłynęły delikatne dźwięki *I'm So Tired*, a ja wyszedłem na taras. Usiadłem na ziemi na poduchach, a Leah, jakby popychana muzyką, usiadła obok. Dotknęła mojego ramienia

łokciem, wzdrygnęła się i zwiększyła dystans między nami.

Kiedy zabrzmiały pierwsze akordy *Blackbird*, odetchnęła głęboko, jakby do tej pory wstrzymywała oddech. Zastanawiałem się, co czuła, słuchając tej muzyki, siedząc tak blisko mnie. Miała na wpółotwarte usta, oczy zagubione w oceanie, nad którym zapadał zmrok.

– To jedna z moich ulubionych – powiedziałem.

– I Will – szepnęła.

– Dawno temu, w pracowni, twój ojciec zmusił mnie, żebym wysłuchał jej całej od początku do końca z zamkniętymi oczami. – Wykonała ruch, jakby chciała wstać, ale byłem wystarczająco szybki, złapałem ją za ramię i przytrzymałem obok siebie. – Opowiedział mi, że mówiono, że Paul McCartney potrzebował inspiracji, żeby komponować, i zawsze szukał jej w kimś, kto był obok, miał wiele muz, włączając w to swoją suczkę, kiedy akurat nie miał żadnej kobiety, aż pojawiła się Linda. I to właśnie jedna z dwóch piosenek, które dla niej napisał. Wiesz, co mi powiedział Douglas? Że pierwszego dnia, kiedy zobaczył twoją matkę, w głowie usłyszał nuty tej piosenki. Dlatego zawsze nastawiał ją, kiedy malował coś, co było związane z miłością.

Leah zamrugęła, a ja poczułem, jak serce mi pęka na widok jej mokrych rzęs. Zastanawiałem się, jak bym je namalował, gdybym dostał takie zlecenie, jak uchwyciłbym dokładnie ten moment, kiedy łopotały niczym skrzydła, starając się odpędzić ból.

– Dlaczego mi to robisz, Axel?

Kurwa, i jeszcze ten błagalny ton w jej głosie... Kciukiem otarłem jedną łzę z jej policzka.

– Bo to dla ciebie dobre. Płacz.

– Ale to boli.

– Ból jest skutkiem ubocznym życia.

Zamknęła oczy, zdałem sobie sprawę, że drży i ją przytuliłem.

– W takim razie nie wiem, czy chcę żyć...

– Nie mów tak. Nigdy, kurwa, tak nie mów.

Odsunąłem się, bałem się, że teraz się załamie, ale zobaczyłem coś dokładnie przeciwnego: wydawała się silniejsza, bardziej w jednym kawałku, jakby jakiś brakujący element wskoczył na swoje miejsce. Chciałem ją zrozumieć. I chciałem... musiałem wiedzieć, co dzieje się w jej środku, jakoś się tam dostać, dokopać, otworzyć serce i zobaczyć wszystko jak na dłoni. Zaczynałem tracić cierpliwość, ciekawość wprost mnie zżerała. Starąłem się dać jej przestrzeń, ale w końcu jej ją zabierałem.

– Wiedziałaś to o moim tacie – powiedziała tak cichutko, że nocne podmuchy wiatru połknęły jej słowa, a ja musiałem nachylić się nad nią, żeby cokolwiek usłyszeć. – Powiedział mi, że jeśli spotkam swoją bratnią duszę i usłyszę wtedy w głowie jakąś piosenkę, będzie to znaczyło, że to to. Coś niezwykłego.

Przytaknąłem w milczeniu, nie odrywając pleców od drewnianej balustrady.

– Przydarzyło ci się to kiedyś?

Chciałem, żeby zabrzmiało to wesoło i rozładowało atmosferę, ale Leah spojrzała na mnie bardzo serio, zaciskając usta, z oczami wciąż błyszczącymi od płaczu.

– Tak.

24. Leah

TATA ZAWSZE SŁUCHAŁ MUZYKI, a ja kochałam każdą nutę, każdy refren, każdy akord. Kiedy wracałam ze szkoły razem z Blair i z daleka mogłam już dojrzeć nasz dach, zawsze wyobrażałam sobie nasz dom, jakby był zbudowany z czterech magicznych ścian, które w środku skrywały melodie i kolory, emocje i życie. Moją ulubioną piosenką od dziecka była *Yellow Submarine*, mogłam ją śpiewać z rodzicami całymi godzinami, umorusana farbą u taty w pracowni albo przytulona do mamy na kanapie tak starej, że kiedy się na niej siadało, łatwo można było się w niej zapaść. Piosenka została ze mną, w miarę jak dorastałam. Mimo dziecinnego rytmu, chaotycznych nut i nieoczywistych słów, które mówiły o miasteczku i o mężczyźnie żeglującym po morzach i opowiadającym, jak wygląda życie w świecie łodzi podwodnych.

Tydzień po moich szesnastych urodzinach Axel przyszedł do nas do domu. Najpierw przez chwilę rozmawiał w salonie z moim tatą, a potem zapukał do mnie do pokoju. Byłam na niego zła, byłam jeszcze dzieckiem i moim największym zmartwieniem było to, że zabrakło go na moich urodzinach, bo pojechał ze znajomymi na koncert do Melbourne i został tam na cały weekend. Przywitałam się z nim chłodno i odłożyłam pędzel cały w akwareli na otwarty piórnik leżący na biurku.

– Hej, co to za mina?

– Nie wiem, o czym mówisz.

Axel uśmiechnął się pod nosem, tym uśmiechem, na którego widok miękły mi kolana. I znienawidziłam go, bo miał na mnie taki wpływ, nie zdając sobie z tego sprawy, bo traktował mnie jak małą dziewczynkę, mimo że ja czułam się przy nim bardzo dorosła, bo już tyle razy złamał mi serce...

– Co tam masz? – Wskazałam pakunek, który niósł w ręku.

– To? – Spojrzał na mnie rozbawiony. – To prezent, którego nie dostaniesz, dopóki nie zniknie ta zmarszczka, ta tutaj... – Nachylił się nade mną, a ja wstrzymałam oddech, kiedy potarł kciukiem o moje czoło. Potem wręczył mi pakunek. – Wszystkiego najlepszego, Leah.

Byłam tak podekscytowana, że w pół sekundy zapomniałam o całej złości. Rozerwałam prezentowy papier i ze zniecierpliwieniem otworzyłam małe pudełko. Wewnątrz leżało cienkie, bardzo giętkie piórko znanej marki, które kosztowało fortunę. On dobrze wiedział, że zaczęłam takich używać, żeby doskonalić się w innych technikach.

– Kupiłeś je dla mnie? – Głos mi zadrżał.

– Żebyś dalej mogła uprawiać swoją magię.

– Axel... – Zabrakło mi słów.

– Mam nadzieję, że kiedyś coś dla mnie namalujesz. No wiesz, kiedy już będziesz sławna, a twoje dzieła zawisną w galeriach sztuki i już prawie nie będziesz pamiętała o tym idiocie, który nie przyszedł na twoje urodziny.

Przez zamglony wzrok nie mogłam dojrzeć wyrazu jego twarzy. Moje serce biło głośno, a w głowie pojawiły się dźwięki melodii z dzieciństwa, nuty zaczęły wirować i usłyszałam szum morza towarzyszący pierwszej zwrotce...

On nie był w stanie nawet wyobrazić sobie słów, które chciały się wydostać, a uwięzły mi w gardle. Tych, które prawie paliły. Zwały z nóg. „Kocham cię, Axel”.

Ale kiedy otworzyłam usta, powiedziałam tylko:

– Wszyscy żyjemy w żółtej łodzi podwodnej.

Axel zmarszczył brwi.

– Masz na myśli piosenkę?

Pokręciłam tylko głową, nie wyprowadzając go z błędu.

– Dziękuję za to. Dziękuję za wszystko.

25. Axel

OD 9 KWIETNIA, od kiedy zaczęły się wakacje po pierwszym semestrze nauki, nie mieliśmy innego wyjścia i musieliśmy naprawdę ze sobą zamieszkać. Leah odmówiła wspólnego porannego surfowania, ale jeśli akurat budziła się wcześniej, szła na plażę i siadała na piasku z kubkiem kawy w dłoniach. Widziałem ją z daleka w ciszy poranka, niecierpliwie czekając na następną falę.

Jedliśmy razem śniadanie, nie rozmawiając za wiele.

A potem pracowaliśmy. Zrobiłem jej miejsce przy biurku i kiedy ja kończyłem zlecenia, ona w tym czasie odrabiała lekcje albo uczyła się czegoś w ciszy, z łokciem na blacie, podpierając ręką policzek. Czasem rozpraszał mnie jej miarowy oddech albo machanie nogami pod biurkiem, ale ogólnie byłem zdziwiony, że tak łatwo było mieć ją obok.

– Mogę nastawić muzykę? – zapytała pewnego dnia.

– Jasne. Wybierz, na co masz ochotę.

Nastawiła jedną z moich ulubionych płyt, Nirvanę.

Po pierwszym tygodniu wakacji mieliśmy już ustalony rytm pracy. Późnym popołudniem, kiedy ja jeszcze pracowałem, ona szła na chwilę do swojego pokoju, kładła się na łóżku albo robiła szkice węglem lub raczej tym, co z niego zostało. Potem przychodziła pomóc mi w przygotowaniu kolacji, po której wychodziliśmy na taras, gdzie spędzaliśmy chwilę.

Tej nocy nagle pojawiła się kotka.

– Zobacz, kogo tu mamy. – Ściszyłem muzykę i pogłaskałem trikolorkę po grzbiecie, a ona w odpowiedzi na mnie naprychała. – Uosobienie wdzięczności i słodyczy – rzuciłem z ironią.

– Pójdę poszukać czegoś do jedzenia.

Leah pojawiła się po chwili z puszką tuńczyka i miseczką wody. Usiadła na ziemi, po turecku, mimo że miała na sobie krótkie spodenki, na górę włożyła zmechaony czerwony sweter. Patrząc tak na nią, jak karmiła kota, pomyślałem... nagle pomyślałem, że ktoś powinien tę scenę namalować. Ktoś, kto umiałby ją uchwycić. Moment odprężenia, bosa stopy, rozczochrane, potargane blond włosy, jej jasna twarz i szepczące morze w oddali.

Oderwałem od niej wzrok i upiłem łyk herbaty.

– Za dwa dni zaczyna się Bluesfest. Idziemy.

Leah spojrzała na mnie, marszcząc brwi.

– Ja nie. Blair mnie zaprosiła, ale powiedziałam, że nie mogę iść.

– Ach tak? Masz jakieś ważne zobowiązania? Wizytę u lekarza? Jeśli nie, to radzę ci, żebyś włączyła ten swój telefon, który tylko się kurzy, i zadzwoniła do Blair, żeby jej powiedzieć, że się pomyliłaś. Umów się z nią, żeby i ja miał chwilę dla siebie.

– Mówisz, jakbym była dla ciebie ciężarem.

– Niczego takiego nie powiedziałem – odparłem.

Chociaż mogła mieć rację. Cieszyły mnie jej postępy, ale tęskniłem też za wolnym wieczorem, wolnym od obowiązków, od zajmowania się drugą osobą.

W związku z tym w piątek o zachodzie słońca razem z Leah pojechaliśmy do Tyagarah Tea Tree Farm, na północ od Byron Bay, gdzie odbywał się Bluesfest, jeden z najważniejszych

muzycznych festiwali w Australii. Na tych terenach zamieszkiwało kilka rodzin misiów koala i organizatorzy aktywnie wspierali ich ochronę. Turyści mogli przyjrzeć im się z bliska. Rok wcześniej z datków udało się zasadzić sto dwadzieścia eukaliptusów, finansowano też programy monitorowania misiów, które realizował Uniwersytet Queenslandu.

Jeszcze zanim podeszliśmy do jednego z wielu wejść rozmieszczonych na kilku hektarach łąki, z daleka udało nam się dojrzeć z tuzin białych namiotów. Czekaliśmy na Blair, z którą Leah umówiła się po tym, jak zagroziłem, że w przeciwnym wypadku spotkamy się w trójkę.

„Żartujesz? Zamierzasz iść z nami?” – zapytała przerażona.

„Owszem, chyba, że zaczniesz zachowywać się normalnie, pójdiesz bawić się ze swoimi znajomymi i pozwolisz, żebym ja zrobił to samo. Ale, jeśli wolisz i cię to nie krępuje, z przyjemnością do was dołączę, popatrzę, jak zaplatacie sobie warkoczyki, i wymienimy się kolorowymi bransoletkami przyjaźni. Wybór należy do ciebie. Masz dwie opcje. Mnie jest zupełnie obojętne, i tak zamierzam się upić”.

„A ja mogę zrobić to samo?”.

„W żadnym wypadku. Ani kropli alkoholu”.

„W porządku, niech będzie, zadzwonię do Blair”.

Nie odetchnąłem z ulgą, dopóki nie zobaczyłem jej uśmiechniętej przyjaciółki idącej w naszą stronę. Przywitałem się z nią, rozkojarzony, myśląc tylko o tym, jak bardzo chciałem już napić się piwa, posłuchać muzyki, wyluzować się i pogadać o czymkolwiek, co nie pociągałoby za sobą ani napięcia, ani potrzeby zachowania najwyższej ostrożności, jakbym chodził po polu minowym.

– Pamiętaj, żeby mieć pod ręką telefon – przykazałem.

– Dobra, ale nie... nie ociągaj się. – Popatrzyła na mnie błagalnie, a ja byłem o krok, żeby się wycofać, zabrać ją stamtąd i zawieźć z powrotem do domu, w te cztery ściany, wśród których najwyraźniej czuła się bezpiecznie.

Ale potem przypomniałem sobie błysk w jej oczach spod kaptura tego płaszcza, którym tak się osłaniała, i postanowiłem brnąć w to dalej.

– Zadzwonię do ciebie. A teraz idź już, Leah. Dobrej zabawy.

Po czym wszedłem w tłum, nie oglądając się za siebie. Jak co roku na festiwal przyjechało pełno ludzi i trochę mi zajęło, zanim odnalazłem znajomych, którzy stali przy jednym z wielu stoisk, gdzie serwowano jedzenie i drinki. Przywitałem się z Jakiem i Gavinem, klepiąc ich po plecach, i zamówiłem piwo. O tej porze kilka zespołów zaczęło już grać. Tom pojawił się parę minut później, był trochę wcięty.

- Zapadłeś się pod ziemię, nie widzieliśmy cię od tygodni.
- Wiesz przecież, że mieszkam z małolată. To praca na pełny etat.
- Gdzie ją zostawiłeś? – Tom rozejrzał się dookoła.
- Jest z koleżankami. Lepiej opowiadaj, co słychać?

Wszyscy znaliśmy się od liceum, ale nigdy nie trzymaliśmy się ze sobą bardzo blisko. Jeśli o coś mnie prosili, robiłem to dla nich bez gadania i przez długie lata i Oliver, i ja chodziliśmy z nimi na imprezy albo posurfować zarówno przed jak i po tym, jak wróciliśmy do Byron Bay. Wszystkie moje znajomości, poza tą z Oliverem, były, jeśli o to chodzi, do siebie podobne: powierzchowne, łatwe, i wiedziałem, że nigdy nie przekroczą wyznaczonej na początku granicy. Ale to mi wystarczało.

– Myślałam, że nie przyjdiesz. – Madison dołączyła do nas dopiero po jakichś dwóch godzinach, kiedy zaczynałem martwić się o Leah na tyle, że byłem o krok od wysłania jej wiadomości, żeby upewnić się, że wszystko u niej okej.

Potrząsnąłem głową, byłem spięty i niespokojny, a to nie leżało w mojej naturze.

- Co słychać?
- Dobrze, Tom już się upił.

Pochyliłem się, kiedy stanęła na palcach, żeby pocałować mnie w policzek, a kiedy miała ochotę posłuchać jednej z grających grup, poszedłem za nią bez zastanowienia. Spowijała nas muzyka, dookoła ludzie poruszali się w rytm melodii. Zatańczyłem z nią i poczułem, że tego właśnie potrzebowałem. Życia, które znałem, prostego i beztroskiego, pozbawionego czegokolwiek, co mogłoby je zakłócić. Złapałem ją za rękę i uśmiechnąłem się do niej, zanim ją obróciłem. Madison potknęła się o własne nogi i gdybym jej w locie nie złapał, upadłaby na ziemię. Obydwoje wybuchnęliśmy śmiechem pod czarnym nocnym niebem. I wówczas poczułem wibracje komórki.

Wypuściłem Madison z objęć i odszedłem od sceny.

- Axel? Słyszysz mnie? Axel?
- Słyszę cię. To ty, Blair?
- Tak. Potrzebuję twojej pomocy... – Nie zrozumiałem jej dalszych słów. – I nie mogę jej znaleźć... Byliśmy niedaleko drugiej sceny, przy stoisku z jedzeniem, i ja... nie wiem, co robić...
- Nie ruszaj się stamtąd, już do ciebie idę.

Ruszyłem biegiem na przeciwny kraniec festiwalu z sercem podchodzącym do gardła na samą myśl o tym, że coś mogło jej się przydarzyć...

Odnalazłem Blair w miejscu, które mi wskazała.

– Gdzie Leah?

– Nie wiem. Przez cały wieczór wszystko było okej, bawiła się tak jak za dawnych lat, wydawało się, że nic się nie zmieniło... ale potem odeszła z jakimś chłopakiem i od pół godziny jej nie ma. Zostawiła tu swoją torebkę i teraz martwię się o nią, nie mam pojęcia, co robić...

– Poczekaj tu, a ja postaram się ją znaleźć.

Ruszyłem dookoła sceny, starając się dojrzeć ją w tłumie ludzi, którzy pili, śmiali się i skakali w rytm muzyki. Wydawało mi się niemożliwe znaleźć ją pośród takiego zbiegowiska. Zostawiłem za sobą nieznaną twarz i z tuzin blondynek z długimi włosami, z których żadna nie była nią; obszedłem cały teren z bijącym sercem, cały w nerwach. Właśnie zaczynałem zastanawiać się nad tym, czy powinienem najpierw rozwiesić na każdej latarni pieprzony plakat z jej zdjęciem, czy może przygotować spicz, w którym powiem Oliverowi, że zgubiłem jego siostrę, tak jak gubi się klocek lego, kiedy ją zobaczyłem.

Gwałtownie łapałem powietrze, idąc w jej kierunku. Na nic innego nie zwracałem uwagi. Widziałem tylko dłoń chłopaka wsuwającą się pod jej koszulkę, jak gładzi ją po plecach, a ona, z zamkniętymi oczami, niemal w transie, nie zareagowała nawet, kiedy pocałował ją w usta i mocniej do niej przywarł, tańcząc w rytm jakiejś wolnej piosenki, kołysana w świetle latarni i reflektorów niczym marionetka pozwalająca sobą kierować.

– Zabieraj łapy! – warknąłem.

Chłopak puścił Leah, a ona spojrzała na mnie na wpół przymkniętymi błyszczącymi oczami. Nie tylko była pijana, ale musiała też wylać na siebie drinka, bo cuchnęła rumem, a jej koszulka była całkowicie mokra. Złapałem ją za rękę i pociągnąłem za sobą, szedłem szybko, nie zważając na jej protesty. Jej bełkot. Czy cokolwiek to było.

Udało nam się wydostać spod sceny i oddalić od tłumu.

Pomogłem jej wsiąść do samochodu. Nie odezwała się ani słowem. Praktycznie na mnie nie spojrzała. I może to i lepiej, bo byłem tak wściekły, że wystarczyłby najdrobniejszy gest, żebym zaczął krzyczeć i wyładował na niej cały swój gniew.

Ze wszystkich scenariuszy, które brałem pod uwagę jako równie prawdopodobne, kiedy postanowiłem, że pójdziemy na Bluesfest, ten był ostatni. Myślałem, że całą noc będzie stała gdzieś z boku, wkurzona, albo że spędzi chwilę z Blair, po czym zadzwoni do mnie, że jest już zmęczona. Ale nie, że znajdzie ją pijaną i... w takim stanie.

Zaparkowałem przed domem, nadal zdenerwowany.

Cisza zgęstniała jeszcze, kiedy weszliśmy do środka, a ja rzuciłem klucze na szafkę w salonie. Przeczesałem palcami włosy, zastanawiając się, co i jak powiedzieć, ale w końcu dałem się ponieść emocjom i podniosłem głos.

– Czyli okazuje się, że jednak jestem twoją pierdoloną niańką! Co ty sobie myślałaś, Leah?! Wychodzisz po raz pierwszy od roku i wracasz w takim stanie? Nie masz nad sobą kontroli, nie umiesz zachowywać się jak normalny człowiek? I co, do kurwy nędzy, robiłaś z tym kolesiem? Zwariowałaś? Jak w ogóle mogło przyjść ci do głowy, żeby pójść sobie bez telefonu, nie mówiąc nikomu ani słowa, jak...?

Nie zdążyłem nic dodać. Nie zdążyłem, bo Leah w tym momencie zarzuciła mi ramiona na szyję. Słowa, których nie zdążyłem jeszcze wypowiedzieć, zamarły mi na ustach, kiedy mnie pocałowała. Tak właśnie. Kurwa mać. Stała na palcach i mnie pocałowała. Kiedy jej wargi musnęły moje, poczułem skurcz w żołądku i musiałem złapać ją w biodrach, żeby ją od siebie odsunąć.

– Co ty wyprawiasz, Leah?

– Chciałam tylko... poczuć. Sam mówiłeś, że...

– Kurwa, ale nie tak. Leah, kochanie...

Urwałem, czułem się skrępowany, widząc ją taką bezbronną, taką małą i rozbitą. Chciałem tylko wziąć ją w ramiona i trzymać przez długie godziny, żeby uśmierzyć to, cokolwiek zaczynała właśnie czuć. Bo zdążyłem zapomnieć, że kiedy Leah czuła, robiła to z całym impetem, impulsywnie, rzucała się w to na oślep.

Paradoksalnie, to wszystko, czego ja nigdy nie potrafiłem.

– Nie czuję się dobrze... – jęknęła.

Sekundę później zwymiotowała na podłogę w salonie.

– Ja się tym zajmę, ty idź pod prysznic.

Leah odeszła, lekko się zataczając, a ja zacząłem się zastanawiać, czy jest wystarczająco trzeźwa, żeby wejść pod prysznic, ale śmierdziała rumem i pomyślałem, że woda pomoże jej oprzytomnieć.

Nie rozumiałem ostatniego zbolałego spojrzenia, które mi posłała. Tej nocy nie rozumiałem już niczego.

Posprzątałem ten burdel, słysząc cały czas szum wody w rurach.

Pocałowała mnie. Mnie. Leah.

Potrząsnąłem głową zirytowany.

Kiedy szum w rurach ucichł, poszedłem do kuchni. Sprawdziłem w kilku szafkach, ale nie znalazłem nigdzie herbaty, najwidoczniej ostatnią torebkę wypilem zeszłej nocy. Zacząłem się zastanawiać, czy mam cokolwiek, co starłoby smak Leah z moich ust. I właśnie kiedy znalazłem ciasteczka, za plecami usłyszałem jej słodki głos.

– Muszę wiedzieć, dlaczego nigdy nie zwróciłeś na mnie uwagi.

Odwrociłem się, zaskoczony. Leah stała przede mną. Naga. Kompletnie naga. Z mokrymi włosami i kałużą wody formującą się u jej stóp, a jej kształty odcinały się w świetle księżyca wpadającym przez okno, ukazując krągłość jej drobnych jędrnych piersi.

Stałem jak sparaliżowany, nie mogłem odwrócić od niej wzroku. Zaszło mi w ustach.

– Kurwa. Chcesz, żebym dostał zawału? Zakryj się.

„Zakryj się, cała, proszę, bo...”. Serce waliło mi tak, jakby miało zaraz wyskoczyć z piersi. Leżałoby wtedy na podłodze salonu i trzepotało powiekami. Bo kurwa... kurwa... nie wiem kiedy ani dlaczego to się stało, ale mózg mi się wyłączył, tak jakby ktoś nacisnął jakiś guzik, a ja nagle przestałem myśleć. A przynajmniej przestałem myśleć głową. Miałem wzwód.

I dopiero to zmusiło mnie do działania. Podniecenie.

Chwyliłem z kanapy narzutę i okryłem nią Leah. Mimowolnie przytrzymała jej końce i, na szczęście, udało jej się ją utrzymać, zasłaniając swoje nagie ciało. Odetchnąłem z ulgą, choć nadal czułem tętno tysięcy na minutę i dalej byłem pobudzony przez młodszą siostrę mojego najlepszego przyjaciela. Chciałem walić głową w mur.

– Idź do łóżka. W tej chwili. Błagam cię.

Leah zamrugła, bliska płaczu, ze szklistym wzrokiem po wypitym alkoholu, i poszła do siebie. A ja zostałem sam, z przyspieszonym oddechem, starając się pojąć wszystko to, co wydarzyło się w ciągu ostatnich godzin.

26. Leah

– LEAH, ŻYCIE TRZEBA CZUĆ. ZAWSZE.

– A co, jeśli to, co czujemy, nie jest właściwe?

Siedziałyśmy na werandzie na tyłach naszego domu i mama bardzo powoli zaplatała mi warkocz, w palcach krzyżując długie pasma moich włosów.

– Możesz się mylić i popełniać tysiące błędów, my, ludzie, tak mamy. Nawalamy, ale dlatego też istnieje skrucha, bo trzeba wiedzieć, jak i kiedy powiedzieć „przepraszam”. Tylko, skarbie, teraz posłuchaj mnie uważnie: wiesz, co jest najsmutniejsze w tym, jeśli nie zrobiliśmy czegoś z tchórzostwa? Że w miarę upływu czasu, kiedy o tym pomyślisz, będziesz

mogła poprosić o wybaczenie tylko samą siebie, że nie miałaś śmiałości być odważna. A pogodzić się samemu ze sobą jest czasem dużo trudniej niż z innymi.

27. Axel

„MUSZĘ WIEDZIEĆ, dlaczego nigdy nie zwróciłeś na mnie uwagi”.

Te słowa nieustająco wracały do mnie przez resztę nocy. Leżałem w łóżku, ale nie mogłem zasnąć, przypominając sobie dzień, kiedy wszedłem do pokoju Leah, żeby na nią poczekać, bo jej mama powiedziała, że niedługo wróci. Za każdym razem, jak odwiedzałem rodziców, wpadałem też do Jonesów, żeby się z nimi przywitać, pogadać z Douglasem, pożartować z Rose albo rzucić okiem na ostatnie prace Leah.

Widziałem w niej magię. Wszystko, czego mnie zawsze brakowało.

Przypomniałem sobie pewne popołudnie lata temu, jak czekałem, siedząc na krześle przy jej biurku. Rozkojarzony, podziwiałem rysunki na marginesach jej pracy domowej. W pewnej chwili dojrzałem pod notatkami otwarty kalendarz, a w nim zapiski typu: „Oddać w środę pracę z biologii”, albo „B&L, WNP, Wielka Nieskończona Przyjaźń”. Tuż obok namalowane czerwone serduszka z wypisanym w środku imieniem: „Axel”.

Wstrzymałem oddech. Pomyślałem, że mogło chodzić o zbieg okoliczności; na pewno jakiś kolega od niej z klasy nazywał się tak samo albo jakiś pieprzony piosenkarz, który był wtedy popularny. Rzecz w tym, że kiedy wróciła z liceum z uśmiechem od ucha do ucha, pochowałem to wspomnienie w czeluściach pamięci i tam już zostało.

Nie szukałem go nigdy później aż do tej nocy, kiedy wszystko zaczęło się zmieniać.

28. Axel

KIEDY SIĘ OBUDZIŁEM, słońce już dawno wzeszło.

Otworzyłem oczy trochę zdezorientowany. Nie byłem przyzwyczajony do leżenia w łóżku, kiedy słońce było wysoko na niebie. Tak samo jak nie byłem przyzwyczajony, że stawał mi na widok nagiej dziewczynki ani do przewracania się w łóżku z boku na bok i zasypiania o piątej nad ranem.

Wstałem powoli i westchnąłem.

W drodze do łazienki zacząłem zastanawiać się nad wszystkim, o czym musieliśmy porozmawiać. Nie było to takie proste. Po pierwsze nie miałem bladego pojęcia, co u diabła mam jej powiedzieć. „Pierwsza zasada: żadnych pocałunków”, cmoknąłem z dezaprobatą. „Nie wolno ci się też upijać ani wymiotować na podłogę w moim salonie”. A jeśli chodzi o wychodzenie spod prysznic... no tak, miałem z nią do pogadania.

Wszystko musiało się zmienić. A ona musiała zacząć współpracować.

Otworzyłem drzwi zdecydowanym ruchem, wzburzony, ale kiedy podniosłem wzrok, zastygłem w miejscu i zacząłem wpatrywać się w okno, które wychodziło na taras z tyłu domu.

Była tam Leah. Stała przed płótnem, które nie było już białe, ale pokryte chaotycznymi czarnymi i szarymi pociągnięciami pędzla. Podszedłem dyskretnie do okna, jakby każda linia mnie do niej przyciągała. Obserwowałem, jak drżącą ręką prowadzi pędzel z lewej na prawą.

Nie wiem, ile czasu tkwiłem tak nieruchomo w oknie, aż wreszcie postanowiłem wyjść na taras. Popatrzyła na mnie, a ja zagubiłem się w jej zaczerwienionych oczach, pełnych strachu, wstydu, chęci, żeby jak najszybciej uciec.

– Wczorajsza noc się nie wydarzyła – powiedziałem.

– Okej. Bardzo... bardzo cię przepraszam.

– Nie możesz przepraszać za to, co nigdy nie miało miejsca.

Leah opuściła głowę z wdzięcznością, a ja stanąłem obok niej, wpatrując się w płótno. Teraz wreszcie mogłem je dobrze obejrzeć. Szare plamy były gwiazdami na czarnym niebie, niebie, które rozlewało się ciemnymi smugami zawijającymi się na końcach, tak jakby noc była utkana z dymu. Tak naprawdę wszystko było dymem. Zrozumiałem to, widząc zakrzywiające się po bokach krawędzie, jakby cały ten mrok chciał wydostać się poza granice płótna.

– Jest cholernie złowieszczy – powiedziałem z podziwem.

– To miał być... to miał być prezent – wydukała.

– Prezent?

– Prezent, takie „przepraszam” dla ciebie, dlatego zaczęłam malować.

– Zaczęłaś malować dla mnie, Leah?

– Nie. Ja tylko... – Pędzel zadrżał w jej dłoni i choć jak najszybciej chciała go odłożyć, złapałem ją za nadgarstek, uniemożliwiając jej to.

– Nie chcę, żebyś przestała. I wcale nie dlatego, że masz poczucie winy po tym, co nigdy się nie wydarzyło, ale dlatego, że tego potrzebuję, choćbyś miała malować tylko czarno-białe obrazy. To dla mnie bez znaczenia. Potrzebuję tego, co było wcześniej – powtórzyłem. – Widzieć w tobie to wszystko, czego nigdy nie znajdę w sobie. Spójrz na mnie. Rozumiesz, kochanie, co mam na myśli?

– Tak. Wydaje mi się, że tak.

29. Leah

NIGDY NIE OPOWIEDZIAŁ OLIVEROWI, co wydarzyło się tej nocy, kiedy pojechaliśmy na Bluesfest. Ten tydzień z moim bratem był odpoczynkiem dla umysłu, bez nacisków, bez nikogo, kto na każdym kroku deptałby mi po piętach. Dusiałam się z Axelem. Czułam się tak, jakby wszystkie emocje, nad którymi tak bardzo starałam się zapanować, wylewały się, kiedy tylko pojawiał się obok, a ja nie umiałam sobie z tym poradzić. Za każdym razem, kiedy robiłam krok do tyłu, Axel popychał mnie do przodu.

– Pomyślałam sobie... – zaczął mój brat w sobotę, dzień przed wyjazdem, wycierając włosy ręcznikiem. – Może miałabyś ochotę, żebyśmy zjedli coś na mieście? Przespacerowali się?

– W porządku.

– Wow, tego się nie spodziewałem.

– To po co pytałeś?

Oliver wybuchnął śmiechem, a ja poczułam łaskotanie w piersi. Mój brat był... był fantastyczny. Taki lojalny. Sam siebie takim stworzył. Kiedy gula w gardle zaczęła mi rosnać, zmusiłam się, żeby powstrzymać narastające emocje. Mogłam to zrobić. Mogłam, bo on nie był Axelem. Nie ciągnął mnie bardziej i bardziej, doprowadzając do granic wytrzymałości, tylko zostawiał mi przestrzeń, której potrzebowałam, żeby się nie udusić.

Spacerowaliśmy w ciszy po ulicach Byron Bay, aż doszliśmy pod Miss Margaret, małą przytulną restaurację z meksykańskim jedzeniem, do której czasami chodziliśmy z rodzicami. Oliver złapał mnie za rękę, kiedy stanęłam przed wejściem, niezdecydowana.

– No dalej, Leah. Przecież Axel na pewno cię głodzi, i jeszcze ten jego cholerny wegetarianizm. Nie mów mi, że ślinka ci nie cieknie na myśl o *taco* z wołowiną.

Usiedliśmy przy stoliku w ogródku. Było stąd widać ulicę z kilkoma sklepami, a na jej końcu można było dojrzeć błękit oceanu.

Zamówiliśmy *tacos* i *burritos*, żeby się podzielić.

– Mmm, kurwa, to jest warte każdego dolara – powiedział mój brat, oblizując się po pierwszym kęsie. – Nawet sobie nie wyobrażasz, jaka fatalna restauracja meksykańska jest obok mojej pracy. Pierwszy raz kiedy tam poszedłem, byłem o włos, żeby kazać sobie zwrócić pieniądze, ale wiesz, jako nowy nie chciałem robić afery przy wszystkich. – Oblizał palce. – Sos, bajka!

– Dobrze ci się tam układa?

Nie pytałam go często o pracę. Nie dlatego, że to mnie nie interesowało, tylko dlatego, że czułam się winna i było mi z tym bardzo źle... Miałam poczucie, że mój brat marnotrawi swoje życie, robiąc to, czego nigdy nie chciał robić, tylko po to, żeby o mnie zadbać...

– Tak, wszystko okej, jak zawsze.

– Oliver, znam cię.

– Jest tak i tak. To nie Byron Bay, nigdzie nie jest tak jak w Byron Bay, zresztą sama wiesz.

– Westchnął i podał mi połowę *burrito*. – A poza tym jest jeszcze dziewczyna, która trochę wszystko komplikuje.

– Jaka dziewczyna?

– Moja szefowa. Chcesz posłuchać zabawnej historii? Ale pod warunkiem, że uśmiechniesz się jak dawniej.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi, nie mogłam się powstrzymać. Cudownie było widzieć go tak wyluzowanym, kiedy opierał się wygodnie w fotelu i świeciły mu się oczy.

– O i to mi się podoba! Jesteś śliczna, kiedy się uśmiechasz, wiesz o tym?

– Nie zmieniaj tematu – powiedziałam nieco speszona.

– W porządku. Ale obiecaj, że nikomu nie powiesz.

– Jasne, że nie powiem.

– Umowa, siostrze?

– Umowa, bracie – odparłam, chociaż dobrze wiedziałam, że robił to wszystko tylko po to, żeby choć odrobinę wydłużyć naszą rozmowę i potrzymać mnie w niepewności.

– Drugiej nocy po przyjeździe do Sydney, kiedy jeszcze mieszkałem w hotelu, nudziło mi się i byłem trochę zębany, więc postanowiłem wyjść na miasto i chwilę się pokręcić. Tak trafiłem do baru i zamówiłem drinka. Siedziałem tam od jakichś dwudziestu minut, kiedy nagle drzwi się otworzyły i weszła ona. Wyglądała niesamowicie. Zapytałem, czy się ze mną napije i się zgodziła. Chwilę rozmawialiśmy, aż w końcu... no wiesz... wylądowaliśmy u mnie w pokoju.

– Nie traktuj mnie, jakbym była małą dziewczynką.

– W porządku. Przeleciałem ją. – Powstrzymałam się, żeby nie parsknąć śmiechem. – I nie zgadniesz, kogo ujrzałem następnego dnia za biurkiem, kiedy w pracy poszedłem do gabinetu szefowej, żeby jej się przedstawić?

– Naprawdę?

– Niestety tak, cholera, właśnie tak było.

– I co dalej?

Oliver uśmiechnął się i odetchnął głęboko, jakby właśnie sam sobie udowodnił coś, na co od dawna czekał. Wyczytałam to z jego oczu, widząc w nich satysfakcję i zdając sobie sprawę, że od dłuższej chwili o niczym innym nie myślę, tylko siedzę tutaj, w terażniejszości, i poświęcam uwagę swojemu bratu, jakby to była zupełnie zwyczajna, najnormalniejsza rzecz pod słońcem.

– Będzie lepiej, jak już pójdziemy.

Skinął głową i wstał, żeby zapłacić.

Ja zostałam jeszcze chwilę przy stoliku, starając się zrozumieć, co się ze mną dzieje. Czułam się, jakbym unosiła się w nicości, w otchłani, miejscu bardzo bezwładnym, ale też bardzo żywym, pełnym kontrastów i sprzeczności, lęków i pragnień.

Oliver uszanował ciszę podczas naszej drogi powrotnej. Kiedy doszliśmy do ulicy, którą tak dobrze znałam, zatrzymałam się gwałtownie.

– Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli wrócę do domu chwilę później?

– Czy tu przypadkiem nie mieszka Blair?

– Tak. Muszę z nią pogadać.

– Jasne. Daj buziaka.

Nachylił się, żeby móc dotrzeć do jego policzka, po czym odszedł szybkim krokiem. Stałam przez chwilę w bezruchu, zanim zdobyłam się na odwagę i nacisnęłam dzwonek. Otworzyła pani Anderson, wyglądała na kompletnie zaskoczoną, ale po chwili współczucie wzięło górę i zaszkliło jej ciemne oczy. Opuściłam głowę, bo nie potrafiłam już znieść litości.

– Skarbie, co za niespodzianka! Tak dawno nas nie odwiedzałaś, od czasu kiedy... – Nie dokończyła zdania i odsunęła się, pozwalając mi wejść do środka. – Blair jest w swoim pokoju. Chciałabyś się czegoś napić? Soku? Kawy?

– Nie, dziękuję.

Wskazała mi drogę do pokoju córki. Minęłam korytarz, czując, jak serce podchodzi mi do gardła. Miałam podwyższone tętno. Spędziłam tu tyle szczęśliwych chwil...

Wzięłam głęboki wdech, zapukałam do drzwi i pociągnęłam za klamkę.

Na mój widok Blair przycisnęła dłoń do piersi.

– Nie wierzę! – Uśmiechnęła się i zerwała z łóżka, ruszyła w moim kierunku, po drodze uderzając się w mały palec u nogi. – Auć, cholera! To nic, nieważne. Ból istnieje tylko w mojej świadomości, tak mówią, prawda? Chodź, wchodź, siadaj. Wszystko dobrze? Coś się stało? Jeśli czegokolwiek potrzebujesz, to... sama dobrze wiesz.

– Niczego nie potrzebuję. Chciałam cię tylko przeprosić.

Czułam się tak, jakbym od kilku dni nic tylko cały czas przepraszała. Ale miałam straszne wyrzuty sumienia, wiedziałam, że postąpiłam źle, że wyrządziłam wiele szkód... Skrzywdziłam ludzi, na których najbardziej mi zależało, a mimo to nie mogłam się powstrzymać, bo jedyną alternatywą było czuć za bardzo... po prostu za bardzo.

– Za co chcesz mnie przepraszać?

– Za to, co stało się na festiwalu.

– Nie mów głupstw. Cieszę się, że w końcu zgodziłaś się ze mną pójść.

– Nie powinnam była pić ani robić z siebie pośmiewiska.

Blair uścisnęła moją dłoń na zgodę.

– Zapomnij o tym. Ważne, że tu jesteś.

– Dziękuję, że jesteś taka wyrozumiała – wyszeptalam.

Usiadłam obok niej w nogach łóżka. Omiotłam spojrzeniem jej pokój, wpatrując się w zdjęcia nasze i innych znajomych, wypełniające tablicę korkową nad jej biurkiem, tuż obok obrazu, który namalowałam dla niej na urodziny, a który przedstawiał ją samą odwróconą plecami i wzburzone morze w tle. Dlatego że dla mnie Blair zawsze właśnie taka była – spokojem pośród chaosu. Spokojem pośród całej mnie. Kiedyś tata powiedział, że każdy z nas potrzebuje kotwicy, na swój sposób ona była moją.

– Następnym razem zrobimy coś spokojniejszego – powiedziała.

– Dobra, tak będzie lepiej. Nie mam pojęcia, co mi strzeliło do głowy.

– Co masz na myśli?

Nie umiałam powiedzieć, czy to dlatego, że nie wiedziałam, co jeszcze mogę wyznaczyć, czy dlatego, że spojrzała na mnie oczami pełnymi tęsknoty, a może dlatego, że to był naprawdę dziwny okres w naszym życiu, w każdym razie nagle oblewając się rumieńcem i czując, że zasycha mi w gardle, wyrzuciłam z siebie:

– Rozebrałam się przed nim.

– Co takiego?

– Przed Axelem. I pocałowałam go.

– Nie wierzę! Mówisz poważnie, Leah?

– Nie byłam sobą – powiedziałam na swoją obronę.

Rysy Blair złagodniały, a oczy wypełniły się czułością. Wyciągnęła rękę i położyła ją na mojej dłoni, po czym ścisnęła ją, a ja poczułam rozlewające się wewnątrz ciepło, jakby ten gest obudził wszystkie najlepsze wspomnienia, wszystkie tak bardzo znajome uczucia, jej przyjaźń.

– Nie widzisz tego, Leah? Byłaś bardziej sobą niż kiedykolwiek. Prawdziwą sobą. Już nie pamiętasz? Zawsze taka byłaś. Emocjonalna. Nieprzewidywalna. Popęniałaś każde szaleństwo, jakie przychodziło ci do głowy, i pociągałaś mnie za sobą, a to... to sprawiało, że czułam, że żyję. Tęsknię za tym.

Wstałam, cała się trzęsąc.

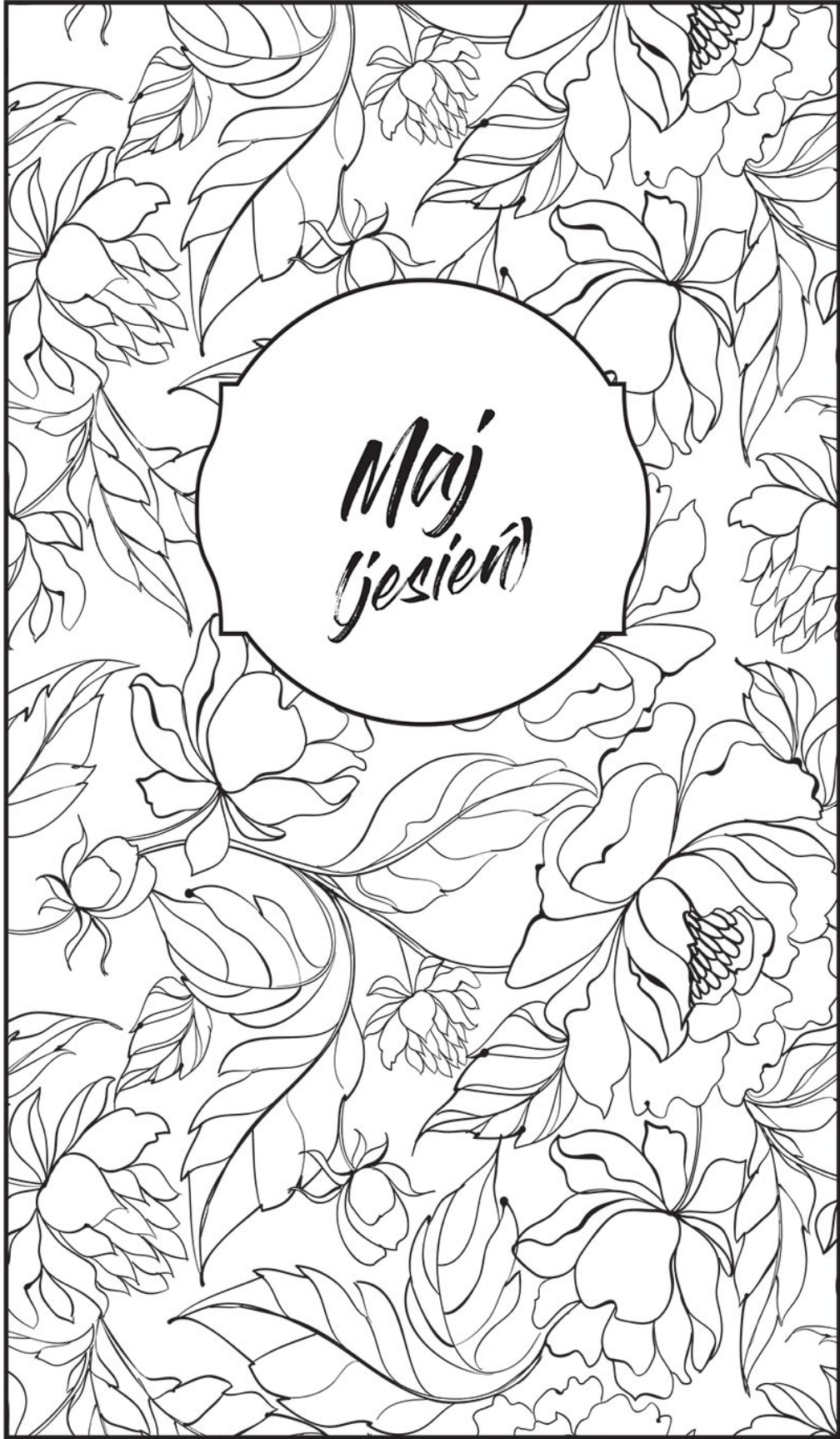
– Muszę już iść.

30. Axel

POŁOŻYŁA SIĘ NA ŁÓŻKU, zdjęła stanik i łapiąc mnie za rękę, przyciągnęła do siebie. Upadłem obok niej na kolana. Wpatrywałem się w jej kobiece ciało, wyciągnąłem rękę i gładząc ją po nogach, powoli sięgałem coraz wyżej. Madison rozchyliła uda, żebym mógł ją tam dotknąć, a kiedy zacząłem ją pieścić, napięła się jak struna i jęknęła.

Wtedy pomyślałem o innych piersiach, mniejszych, bardziej okrągłych; zupełnie innych. „Kurwa mać”. Potrząsnąłem głową, żeby odsunąć od siebie ten obraz, to wspomnienie.

Położyłem się na wznak. Madison usiadła na mnie i założyła mi gumkę, a ja zapomniałem o całym świecie, o wszystkim, co nie miało nic wspólnego z naszą dwójką poruszającą się teraz w jednym rytmie, jej jęki w moim uchu, narastająca rozkosz, pożądanie, seks, ta chwila. I nic poza nią.



31. Axel

TYM RAZEM NIE DAŁEM JEJ ANI CHWILI, ani kilku dni, ani nawet kilku godzin. Kiedy tylko Leah weszła do domu, wziąłem jej walizkę i zaniósłem do pokoju. Zdekoncentrowana poszła za mną.

– Co się dzieje? – zapytała.

– Wprowadzimy kilka zasad. Pogadamy. Wiesz, tak jak robią normalni ludzie. Przez cały tydzień zastanawiałem się nad tym, co mi powiedziałaś i wreszcie zrozumiałem coś, co powinienem był pojąć dużo wcześniej. Chodzi o czucie. Ty musisz czuć. W tym rzecz, prawda, Leah?

– Nie. – Była przestraszona.

– Chodźmy na taras.

Kiedy się tam znaleźliśmy, skrzyżowała ręce na piersiach.

– Obiecałam ci już, że będę malować.

– I będziesz. Ale to nie wystarczy. Którejś nocy dokładnie w tym miejscu zapytałaś, czy kiedykolwiek będziesz znowu szczęśliwa, pamiętasz? A kiedy ja zacząłem cię wypytywać, czy w ogóle chciałabyś być szczęśliwa, nie mogłaś odpowiedzieć, bo dostałaś ataku paniki. Odpowiedz teraz. No dalej.

Stała sparaliżowana, zagubiona...

– Nie wiem... – wydusiła.

– Wiesz, wiesz. Spójrz na mnie.

– Nie rób tego, nie tak.

– Kiedy właśnie to robisz, Leah.

– Nie masz prawa...

– Mam. Właśnie, kurwa, że mam. Mówiłem ci, Leah. Powiedziałem ci, że nie przestanę, choćbyś myślała, że się nad tobą znęcam. A ty kiedyś mi za to podziękujesz. I będę robił to dalej, bo wiesz co? Już trochę mi się udało. Sam to widzę. Nie pozwolę, żebyś z powrotem zamknęła się w skorupie. A teraz odpowiedz: chcesz być szczęśliwa?

Jej dolna warga zadrżała. Oczy zamieniły się w płynną lawę; intensywnym spojrzeniem przeszywały mnie na wskroś, jakby chciała zrobić mi krzywdę. A ja już zawsze chciałem ją taką widzieć. Pełną emocji, nawet jeśli nie były pozytywne, nawet jeśli wymierzone były przeciwko mnie. Z tym mogłem jakoś żyć.

– Nie chcę! – krzyknęła.

– Przynajmniej jesteś szczerą.

– Idź do diabła, Axel!

Chciała wejść z powrotem do domu, ale stanąłem jej na drodze.

– Dlaczego nie chcesz być szczęśliwa?

– Jak możesz nawet o to pytać?

– Zwyczajnie, otwieram usta, zadaję pytanie.

– Nienawidzę tego, jaki jesteś. Nienawidzę cię teraz.

Wytrzymałem. Powtórzyłem sobie w głowie, że nienawiść też jest uczuciem. Jednym z najsilniejszych, które może miotać człowiekiem, tak jak nią teraz.

– Możesz płakać, Leah. Przy mnie możesz płakać.

– Przy tobie... ty jesteś ostatnią osobą...

Nie mogła dokończyć zdania, bo jej ciałem wstrząsnął szloch. Wtedy odważyłem się i zrobiłem krok w jej stronę, złapałem ją delikatnie, objąłem, czując, jak drży w moich ramionach. Zamknąłem oczy. Jej gniew, złość i ból były tak silne, że miałem wrażenie, jakbym mógł niemal ich dotknąć. Wiedziałem, że ją zaślepiają i nie pozwalają jej iść naprzód, bo może tylko myśleć: „To niesprawiedliwe, to niesprawiedliwe”. Jakaś część mnie czuła litość. Czasem miałem ochotę po prostu usiąść w ciszy obok i zostawić jej wolną przestrzeń, ale potem przypominałem sobie tę dziewczynę pełną kolorów, która chowała się gdzieś w niej samej, a wtedy, niemal obsesyjnie, mogłem myśleć już tylko o tym, żeby ją stamtąd wyciągnąć.

Odezwałem się, a do ust wchodziły mi jej potargane kosmyki.

– Przepraszam, że cię tak zaatakowałem, ale tak będzie dla ciebie lepiej. Sama zobaczysz. Zrozumiesz. Wybaczysz mi, prawda, Leah? Jakoś nie mogę poradzić sobie z tym, że mnie nienawidzisz. – Uśmiechnęła się przez łzy. – Zrobimy to razem, okej? Ja się wszystkim zajmę, ty musisz tylko iść za mną, i już. Poprowadzę cię, jeśli zgodzisz się chwycić mnie za rękę.

Wyciągnąłem do niej dłoń. Leah się zawahała.

Wpatrywała się długo w moją rękę, jakby zatrzymywała wzrok na każdej jej linii, każdym cieniu, a potem jej palce musnęły ją nieśmiało i zostały w moich. Ścisnąłem je.

– Mamy umowę – powiedziałem.

Dwa dni później stanąłem przed nią, krzyżując ramiona.

– Pierwsza zasada: mój plan dnia jest od teraz twoim planem dnia. Kiedy jesteś w domu, robisz to co ja. A to oznacza surfowanie o świcie. Nie, pozwól mi skończyć, zanim zaczniesz narzekać. Tworzymy zespół, taki jest plan, jeśli ja jestem w falach (i uwierz mi, tak musi być), to ty jesteś obok mnie. Będziemy jeść razem obiady. Po południu, kiedy ja będę pracował, ty

będziesz odrabiać lekcje. Potem dostaniesz chwilę czasu dla siebie, wiesz przecież, jaki jestem elastyczny. Nie śmieję się, mówię poważnie, dlaczego tak na mnie patrzysz?

Leah uniosła brwi.

– W ogóle nie jesteś elastyczny.

– Kto tak, kurwa, twierdzi?

Przewróciła oczami.

– Dobra, czyli sprawa wyjaśniona, nikt tak nie twierdzi. Idźmy dalej. Po kolacji posiedzimy na tarasie, a potem spać. Wiesz, że na podobnych zasadach działa większość plemion? Jest ustalony porządek, szereg czynności, które trzeba wykonać w ciągu dnia, wszystko odbywa się zgodnie ze strukturą piramidy. Bułka z masłem.

– Tylko dlaczego ty w tej piramidzie jesteś wyżej ode mnie?

– Bo jestem fajniejszy. To chyba jasne.

– Czyli od teraz będzie tak, jakbym zamieszkała w więzieniu?

– Tak, ale pomyśl też, że to całkiem niezła alternatywa, mając na uwadze, że mieszkasz tu od trzech miesięcy i nie robisz praktycznie nic. Przynajmniej nie będziesz się nudzić.

– Ale to niesprawiedliwe! – odparła z oburzeniem.

– Kochanie, jak sama się kiedyś przekonasz, życie nie jest sprawiedliwe.

Leah prychnęła i w tej chwili wydała mi się większym dzieciakiem niż kiedykolwiek. Miałem właśnie dalej tłumaczyć, jak od teraz będziemy współpracować, kiedy nagle uśmiechnęła się i mnie wyminęła. Popatrzyłem w tę samą stronę, a moim oczom ukazała się kotka trikolorka. Siedziała na tarasie przy samiuteńkich drzwiach, ale nie wchodziła do środka, jakby szanowała moją przestrzeń i nie chciała naruszać jej granic.

– Wróciła – powiedziała Leah. – Mamy coś, żeby jej dać?

Z westchnieniem udałem się do kuchni. Leah poszła moim śladem i otworzyła szafkę w poszukiwaniu czegoś do jedzenia. Zamarła, kiedy jej palce napotkały nagle na torebkę pełną truskawkowych lizaków. Błyskawicznie cofnęła rękę i złapała stojącą obok puszkę tuńczyka.

Wróciliśmy na taras i usiedliśmy obok siebie.

– Skąd przychodzi? – zapytała.

– Nie mam pojęcia, może znikąd.

– Axel... – Pokręciła głową.

– Co? Gdybym był kotem, wołałbym żyć na wolności. Spójrz na nią, na pewno mieszka w lesie i poluje, a tylko czasami, kiedy obudzi się i poczuje, że dzisiaj ma lenia, myśli sobie: „A

co, kurwa, pójdę sobie spacerkiem do domu Axela i opróżnię mu spiżarnię”. I pojawia się tutaj.

Jej śmiech wypełnił cały taras, wypełnił mnie. Wypełnił wszystko.

Kotka zjadła, a Leah pogłaskała ją po grzbiecie, na co ta w odpowiedzi zamruczała, po czym wyciągnęła się na drewnianych deskach i leżała tak, wpatrując się w nas w zachodzącym słońcu. Wyprostowałem nogi. Leah siedziała po turecku.

– Wracając do naszych spraw, czy wszystko wydaje ci się jasne?

– Nie ma w tym nic trudnego, muszę po prostu robić to, co ty.

– Dokładnie. Jesteś bardzo bystra, kochanie. – Zażartowałem.

– Nie mów tak do mnie. – Szepnęła, posyłając mi harde spojrzenie.

– Jak?

– Chodzi mi... chodzi mi o to „kochanie” – wykrztusiła.

– Zawsze tak mówię. Ale to... To nie znaczy...

– Wiem. – Spuściła głowę, a długie blond pasma zasłoniły jej twarz.

Potrzebowałem kilku sekund, żeby to sobie przyswoić, spróbować ją zrozumieć. Miałem wrażenie, jakbym spędził długie lata w towarzystwie kogoś, kogo nigdy tak naprawdę nie poznałem. Nie interesowało mnie, co kryło się pod powierzchnią, nie starłem kurzu, który grubą warstwą przykrywa wszystko zalegające na strychu, o czym chcemy zapomnieć. A teraz siedziała obok, oto miałem ją przed sobą i była tak inna od tej, którą zapamiętałem, niby taka sama, ale inna. Bardziej skomplikowana, niż mógłbym przypuszczać, zaplątana w dorosłości.

– W porządku. Nie będę tak do ciebie mówił.

– Nie chodzi o samo słowo, chodzi o sposób, w jaki to mówisz.

– Możesz mi to wyjaśnić?

Pokręciła głową, a ja nie naciskałem.

Wstałem, podszedłem do adapteru i nałożyłem płytę Elvisa Presleya. Ustawiłem ramię i igłę i przez chwilę, zanim wróciłem na taras, wpatrywałem się w powoli obracający się winyl, śledząc opływowe linie w ruchu.

Nie odzywaliśmy się więcej tego popołudnia, wsłuchani w muzykę.

32. Leah

PAMIĘTAM PIERWSZY RAZ, kiedy złamano mi serce. Wyobrażałam sobie, że będzie to suchy trzask, szybki i głośny. Ale stało się zupełnie inaczej, czułam, jak obłupuje się po kawałku, jak odpadają z niego małe odłamki, drobne i kłujące. Tak przywitałam nowy rok.

Miałam piętnaście lat i rodzice razem z Nguyenami pojechali na sylwestra do Brisbane, na przyjęcie u przyjaciół, którzy mieli galerię sztuki, gdzie czasami tata wystawiał swoje prace. Przez długie tygodnie błagałam rodziców i w końcu pozwolili mi zostać z Oliverem i Axelem, którzy zaprosili do domu kilkoro znajomych.

Nigdy wcześniej się nie malowałam, ale tego dnia Blair mi pomogła: odrobina tuszu na rzęsy, trochę różu i prawie bezbarwna szminka. Włożyłam nową czarną sukienkę, mocno dopasowaną, i zostawiłam rozpuszczone włosy. Kiedy spojrzałam w lustro, zobaczyłam ładną dziewczynę trochę od siebie starszą. Uśmiechnęłam się, a stojąca mi za plecami Blair zaczęła się śmiać.

– O czym myślisz? – zapytała.

– O tym, że chciałabym, żeby mój pierwszy pocałunek był z nim.

Blair głośno westchnęła, wzięła z moich rąk szminkę i nałożyła ją sobie na usta przed lustrem. Obróciła się i poprawiła mi włosy, żeby spadały na plecy.

– Mogłabyś pocałować każdego chłopaka z naszej klasy.

– Żaden mi się nie podoba – odpowiedziałam, zdecydowana.

– Kevin Jax szaleje za tobą i jest megaprzystojny, każda dziewczyna chciałaby z nim chodzić. Widziałś jego oczy? Są w różnych kolorach.

Nic mnie nie obchodził żaden Kevin ani to, że Axel był o dziesięć lat starszy. Mogłam myśleć tylko o nim, o motylach w moim brzuchu, które czułam, od kiedy wrócił do Byron Bay, o tym, że kiedy na mnie patrzył albo gdy widziałam jego uśmiech, miałam wrażenie, jakby wszystko inne zastygało w miejscu.

Kiedy zeszłam do jadalni, Oliver spojrział na mnie nachmurzony.

– Co ty masz na sobie?

– Sukienkę.

– Bardzo krótką sukienkę.

– Tak się teraz nosi – odparłam, a widząc, że nie jest do końca przekonany, podeszłam do niego i go objęłam. – Daj spokój, Oliver, nie psuj zabawy, to mój pierwszy sylwester bez rodziców.

– Lepiej dla ciebie, żeby tego nie pożałował.

– Nie pożałujesz. Obiecuję.

Uśmiechnął się i pocałował mnie w czoło.

Pożegnałam się z Blair i pomogłam bratu w przygotowaniach. Nie było tego wiele, bo prawie wszystko zamówiliśmy z restauracji. Oliver ustawił duży stół na środku pokoju, a ja

położyłam obrus i przyniosłam talerze, sztućce i kieliszki. Dzwonek zadzwonił, kiedy kładłam jeden z widelców na żółtej serwetce. Pamiętam to dobrze, bo w tym samym momencie usłyszałam głos Axela, poczułam ucisk w żołądku i wbiłam wzrok w wytłoczony wzór w drobne kwadraciki.

– Gdzie mam postawić napoje? – zapytał.

– Najlepiej od razu w jadalni – odparł Oliver.

Odwrociłam się w jego stronę, nogi ugięły się pode mną.

Nie wiem, czego się spodziewałam. Może sądziłam, że zobaczy mnie w tej czarnej sukience z pomalowanymi oczami i nagle przestanę wydawać mu się małą dziewczynką, chociaż nadal nią byłam. Zauważył. Oczywiście, że zauważył. Wiem, bo po Axelu wszystko zawsze było widać, ale nie wydawał się zaskoczony.

Odstawił butelki i pocałował mnie w policzek.

– Kochanie, mogłabyś przynieść jeszcze jedno nakrycie?

Znienawidziłam go. Znienawidziłam to „kochanie”, którym zwracał się do mnie, jakbym nadal była małą dziewczynką, i które znacząco różniło się w intonacji od tego, którego zapewne używał w sytuacjach damsko-męskich. To „kochanie” było poufale, jakby był moim starszym bratem... jakby był tym wszystkim, czym nie chciałam, żeby był.

Po chwili pojawiła się reszta bandy. Jake, Tom, Gavin i dwie brunetki.

Podczas kolacji prawie się nie odzywałam. Nie miałam też specjalnie okazji, bo Axel, Oliver i ich znajomi rozmawiali o swoich sprawach, wspominali zabawne historie, opowiadali, co robili w zeszły weekend, albo planowali, co będą robić w następny. Mówili o rzeczach, które dotyczyły tylko ich, a ja byłam zupełnie poza. Nikt nie wydawał się zwracać na mnie najmniejszej uwagi. I nagle, kiedy dłubałam widelcem w talerzu, odezwał się do mnie.

– Zaczynasz szkołę w tym miesiącu?

– Tak, za kilka tygodni.

Dziewczyna siedząca obok niego powiedziała mu coś na ucho, czego nie udało mi się usłyszeć, a on wybuchnął śmiechem i stracił mną całe zainteresowanie. Z powrotem skupiłam się na swoim talerzu, starając się zignorować uśmiech, który Axel właśnie posłał Zoe. Czułam się przy niej taka mała i nieznacząca, zupełnie przezroczysta. I tak minęła reszta wieczoru, oni pili, rozmawiali, żegnali stary rok, stukając się kieliszkami, a ja siedziałam z moją szklanką wody.

Ucisk, który czułam w żołądku, stawał się coraz bardziej nie do zniesienia. Axel po trzecim kieliszku zaczął flirtować z Zoe i tańczyć z nią do piosenki, która leciała akurat w radiu, jego

dłonie ześlizgnęły się po jej biodrach i przyciągnął ją mocniej do siebie, śmiał się przy tym, błyszczały mu oczy i szepnął jej coś na ucho.

– Leah, dobrze się czujesz? – Oliver zmierzył mnie wzrokiem.

– Jestem trochę zmęczona. – Skłamałam.

– Jeśli chcesz, możesz iść się położyć. Ściszymy muzykę.

– Nie trzeba. Dobranoc.

Zanim weszłam po schodach na górę, pocałowałam brata w policzek i pożegnałam się z resztą, prawie na nich nie patrząc. Zamknęłam się w pokoju. Zapaliłam nocną lampkę i ściągnęłam przez głowę sukienkę, zostawiając ją zmiętą na podłodze przy łóżku. Usiadłam przy biurku i zmyłam makijaż wilgotną chusteczką. Wpatrywałam się w czarne smugi, które na niej zostały, i kiedy skończyłam, pomyślałam, że te ciemne ślady są najlepszym podsumowaniem tego wieczoru. Sama byłam wszystkiemu winna, bo myślałam, że zwróci na mnie uwagę. Wystarczyłoby mi jego jedno spojrzenie. Jedno. Coś więcej niż to familiarne „kochanie”. Jakikolwiek najdrobniejszy gest, żeby zachować go w pamięci i kurczowo się go trzymać...

Włożyłam piżamę z krótkim rękawem i weszłam do łóżka.

Ale nie mogłam zasnąć. Przez kilka godzin słuchałam muzyki, przewracając się z boku na bok, myśląc o nim i o tym, że czułam się jak dziecko. Żałowałam, że nie pojechałam z rodzicami na przyjęcie w Brisbane, wtedy przynajmniej nie byłabym obciążeniem dla brata.

Nie wiem, która była godzina, kiedy usłyszałam pierwsze puknięcie w ścianę i śmiechy dobiegające z pokoju obok. Przełknęłam ślinę, rozpoznając głos Axela, zanim udało jej się go uciszyć i przez kilka minut nie było słyhać żadnych dźwięków. Potem dobiegły mnie jej jęki i cichy stukot wezgłowia łóżka objającego się o ścianę.

Poczułam mdłości i zamknęłam oczy.

Napierał na nią. Potem znowu dały się słyszeć jęki.

Czułam ból. Jeden kawałek oderwał się i odpadł. A potem kolejny.

Schowałam głowę pod poduszkę i się rozpłakałam.

Wtedy przekonałam się, że istnieją serca, które łamią się po kawałku, w trakcie jednej niekończącej się nocy albo przez długie lata, kiedy jest się zupełnie niewidocznym i przez te wszystkie dni, kiedy wyobrażasz sobie niemożliwe.

33. Axel

WPATRYWAŁEM SIĘ W NIĄ, kiedy leżała na desce. A potem obserwowałam, jak łapie falę i ślizga się po niej, pochylona lekko do przodu, z ugiętymi nogami w kolanach dla zachowania

równowagi, wznosząc się po jej ścianie.

Kiedy wpadła do wody, uśmiechnąłem się i podpłynąłem do niej.

– Nikt by się nie zorientował, że nie pływałaś od roku.

Leah spojrzała na mnie z wdzięcznością i wdrapała się z powrotem na deskę. W ciszy wpatrywaliśmy się w horyzont, w budzący się dzień. Tego poranka nie było wielu fal.

– Dlaczego właśnie to? Dlaczego o wschodzie słońca?

– Surfing? Bo to dobry sposób, żeby zacząć dzień, nie sądzisz?

– Może. A kiedy ty zacząłeś to robić?

– Nie wiem. Chociaż nie. Poczekaj. Wiem. Wszystko przez twojego tatę. Chcesz o tym posłuchać?

Zawahała się, ale w końcu skinęła głową.

– To było dawno temu. Byłem wtedy trochę rozczarowany samym sobą, wiesz, Leah, jak to jest? Kiedy masz poczucie, że siebie zawiodłaś i obojętnie jak długo szukasz, nie znajdujesz w sobie tego, co powinnaś mieć. Właśnie wtedy, któregoś popołudnia, twój ojciec wpadł do mnie z wizytą. Niedawno kupiłem ten dom i może tego nie wiesz, ale kupiłem go, bo się w nim zakochałem, albo inaczej, zakochałem się w tym wszystkim, co wyobrażałem sobie, że będę tu robił. Ale... to się nigdy nie stało. Douglas przyniósł ze sobą piwo i usiedliśmy na tarasie. Wtedy zadał mi pytanie, którego nie chciałem nawet słyszeć.

– Czy już coś malowałaś... – odgadła szeptem.

– Odpowiedziałem, że nie, że nie mogę. Kiedyś, Leah..., kiedyś wytłumaczę ci dlaczego i może wtedy docenisz siebie jeszcze bardziej – westchnąłem. – Opowiedziałem mu, co się ze mną dzieje, a Douglas natychmiast zrozumiał, zawsze mnie rozumiał. Tamtego wieczoru pomógł mi wpakować sztalugi na szafę i pochować wszystkie walające się po salonie farby. Zrobiłem porządek na biurku i podjąłem decyzję, że zajmę się czymś innym. A potem jeszcze chwilę rozmawialiśmy, o wszystkim i o niczym, wiesz, jaki był twój ojciec. Kiedy poszedł, całą noc spędziłem na tarasie, liczyłem gwiazdy, piłem i zastanawiałem się...

– Będzie bolało... – wymamrotała Leah.

– Tak. Bo tamtej nocy zrozumiałem, że nie ma sensu być nieszczęśliwym. I w którymś momencie, niezależnie od tego, jak bolesne będzie to, żeby iść naprzód, też ci się to przytrafi. Zrozumiałem, że muszę cieszyć się każdym dniem. Pomyślałem wtedy, że najlepszym sposobem będzie zaczynać każdy kolejny dzień od tego, co lubię najbardziej, od surfingu, morza, słońca. A potem będę improwizować. Ale skupię się na szukaniu przyjemności, małych rzeczach, muzyce, spokoju, będę wybierał to, co mnie napełnia.

– Ale mnie, Axel, nic nie napelnia.

– To nieprawda. Wiele rzeczy cię napelnia, ale wszystkie są związane z twoją przeszłością, z twoimi rodzicami, z tym, co było, a do tego za nic na świecie nie chcesz wracać, więc starasz się o tym nie myśleć, chociaż kuriozalnie... kuriozalnie kurczowo trzymasz się przeszłości. Ironia losu, nie sądzisz?

Leah przez dłuższą chwilę wpatrywała się w fale, wschodzące słońce muskało jej skórę i malowało światło i cienie na jej twarzy, która przez chwilę wydawała się płótnem. Znowu poczułem to mrowienie w opuszkach palców. I znów pomyślałem, że ktoś powinien namalować ją właśnie w tym momencie: jak siedzi na desce z wyprostowanymi plecami i patrzy smutno przed siebie.

– Chyba masz rację. Ale nie mogę...

– To kwestia czasu, Leah, zaufaj mi.

– Tylko wiesz... To zawsze tak boli. Tak bardzo.

– Można żyć na trzy sposoby. Są ludzie, którzy myślą tylko o przyszłości, na pewno wielu takich poznałaś. Ci, którzy przez całe dni zamartwiają się tym, co się jeszcze nie wydarzyło, na przykład myślą o chorobach, na które mogą kiedyś zachorować. I zawsze wytyczają sobie cele i niemal zawsze mają więcej satysfakcji z samego ich osiągnięcia niż z tego, żeby cieszyć się tym, co udało im się zyskać. Zazwyczaj też oszczędzają, co samo w sobie nie jest złe, ale robią to z myślą o „tej wielkiej podróży, w którą kiedyś wyruszą” albo „o tym domu, który sobie kiedyś kupią, jak przejdą na emeryturę”.

Kąćki jej ust rozciągnęły się w uśmiechu.

– Twoja mama trochę tak ma – skomentowała.

– Moja mama dokładnie taka jest. I nie chodzi o to, że w byciu przezornym jest coś złego, ale czasami to frustrujące, bo co, jeśli jutro coś jej się stanie? Od dwudziestu lat marzy o tym, żeby pojechać do Rzymu, i mój ojciec proponował jej to już tysiące razy, ale ona zawsze znajduje jakąś wymówkę, chce odwlec to w czasie, bo kierując się jej logiką, podróż nigdy nie będzie jej priorytetem, tylko jakimś tam kaprysem. Oczywiście, kurwa mać, powinna wyciągnąć oszczędności z banku i jechać natychmiast, choćby w tym miesiącu, żeby móc się tym nacieszyć.

– Masz rację – przyznała Leah.

– Potem są ci, którzy żyją przeszłością. Ludzie, którzy cierpieli, którym zrobiono krzywdę albo coś ich naznaczyło. Osoby tkwiące w rzeczywistości, której już nie ma, i to wydaje mi się

kurewsko smutne. Świadomość, że ta rzeczywistość, te nieobecności, które im towarzyszą, dawno się rozplynęły, a oni żyją tylko wspomnieniami.

– To jestem ja, prawda? – zapytała niemal szeptem.

– Tak, to ty. Życie potoczyło się dalej, a ty zostałeś w tyle. I ja to rozumiem, Leah. Wiem, że po tym, co się stało, wydawało ci się niemożliwe zebrać siły i z powrotem wejść w życie. Powiem więcej, ty wcale nie chciałaś tego robić. Ostatnio dużo się nad tym zastanawiałem i doszedłem do wniosku, że musiało wydać ci się dużo prostsze przestać czuć, niż zmierzyć się z bólem, i myślę, że po prostu podjęłaś taką decyzję. Pytanie kiedy?

– Nie wiem, to nie był jakiś konkretny moment...

– Jesteś pewna? To nie było od niczego uzależnione?

Pamiętałem dobrze te pierwsze dni zaraz po wypadku. Leah była w szpitalu, płakała i krzyczała w ramionach mojej matki, która trzymała ją mocno w objęciach, starając się ją uspokoić. Cała była... bólem, w pełnej jego krasie. Tak samo czułby się każdy, kto właśnie stracił dwie osoby, które kochał najbardziej na świecie. Nic z tego nie było dziwne, nawet w czasie pogrzebu.

Na tym polega strata. Żałoba. Lament. A potem, w miarę upływu czasu, lizasz rany, oswojasz się z tym, co się stało i ze zmianami, jakim uległo twoje życie, i zostawiasz to za sobą, godząc się ze wszystkimi konsekwencjami tej decyzji.

Tylko że ona nigdy nie zrobiła tego kroku.

Zatrzymała się na wcześniejszym etapie żałoby. Tkwiła tam przesiąknięta bólem tak długo, że jakaś część jej podświadomości musiała dojść do wniosku, że łatwiej będzie zbudować mur, żeby więcej nie cierpieć i znaleźć spokój.

– Mówiłam ci już. Nie wydarzyło się nic konkretnego, co by na tym zaważyło – odpowiedziała, a ja zobaczyłem, że mówi prawdę. Uczepiła się mocno deski, kiedy silniejsza fala nami zakołysała. – Brakuje jeszcze trzeciego sposobu, Axel. Powiedz mi o trzecim sposobie na życie.

– Teraźniejszość. Możesz zachować wspomnienia, to nic złego, możesz też od czasu do czasu myśleć o przyszłości, ale przez większość czasu twój umysł nie powinien skupiać się na tym, co się zdarzyło, ani na tym, czego nie wiemy, czy się wydarzy, tylko na tu i teraz.

– To jesteś ty. – Uśmiechnęła się do mnie.

– Staram się. Rozejrzyj się dookoła, wpatrz się w słońce, w kolory nieba, w morze. Kurwa, czy to wszystko nie jest niesamowite, kiedy zatrzymasz się i naprawdę na to spojrzysz? Kiedy

naprawdę to wszystko czujesz, Leah? Świadomość, że jesteś w wodzie, zapach plaży, chłodny powiew wiatru...

Przymknęła oczy, a jej twarz wypełnił spokój, dlatego że była obok mnie i czuła to wszystko, co ja, zawieszona w tym momencie i w żadnym innym, niczym pinezka, którą wbijasz w ścianę i tkwi w niej nieruchomo. Nie porusza się ani do tyłu, ani do przodu, po prostu tam jest.

- Nie otwieraj oczu, Leah.
- Dlaczego?
- Bo teraz pokażę ci coś kluczowego.

Siedziała bez ruchu. Panowała zupełna cisza. Dookoła nas było jedynie morze i powoli wznoszące się słońce. I w samym środku tej błogiej ciszy nagle roześmiałem się i zanim mogła się zorientować, co się święci, zrzuciłem ją z deski do wody.

Błyskawicznie się wynurzyła.

- Dlaczego to zrobiłeś?! – krzyknęła.
- A czemu nie? Zaczynałem się nudzić.
- Masz jakiś problem?

Rzuciła się na mnie, a ja pozwoliłem, żeby wepchnęła mi głowę pod wodę, z tym że pociągnąłem ją ze sobą na samo dno. Wynurzyliśmy się kilka sekund później, Leah pluła wodą, ja nadal się uśmiechałem. I właśnie w tym momencie, już prawie po wschodzie słońca, zdałem sobie sprawę, jak blisko siebie jesteśmy i że moja ręka obejmuje jej talię i że, z jakiegoś niewiadomego powodu, ten gest nie jest już tak niewinny, jaki był, kiedy kilka lat wcześniej Leah przychodziła posurfować razem ze mną i z Oliverem.

Puściłem ją, zaniepokojony.

- Lepiej będzie, jak już wyjdziemy, inaczej spóźnisz się do szkoły.
- I mówi to ten, co przed sekundą zrzucił mnie do wody jak przedszkolak.
- Zdążyłem już zapomnieć, jaka umiesz być pyskata.

Leah parsknęła, nie mogąc powstrzymać śmiechu.

34. Axel

- NORMALNIE, KURWA, NIE WIERZĘ – wymamrotałem.
- Jak ty się wyrażasz, synu. Gdzie twoje maniery?

Matka pojawiła się u mnie w domu bez zapowiedzi: przytасzczyła torby z jedzeniem, którego starczyłoby, żeby wykarmić pułk wojska, a za nią weszli gęsięgo bliźniaki, mój brat

z bratową oraz ojciec. Była sobota, więc zajęło mi dobrych kilka minut, żeby połapać się, co się dzieje, gdy jednocześnie wszyscy po kolei się ze mną witali.

– Co wy, do diabła, tutaj robicie? I kto jest w kawiarni?

– Do diabła! – krzyknął Max, a jego ojciec zasłonił mu buzię ręką, jakby powiedział co najmniej „do kurwy nędzy” albo coś znacznie gorszego.

– Dzisiaj jest święto, zapomniałeś?

– Najwidoczniej tak.

– A gdzie Leah?

– Śpi.

W tym momencie otworzyła drzwi od swojego pokoju, nadal ziewając, a bliźniaki rzuciły się jej na szyję; prawdopodobnie one były najmniej świadome, że ta dziewczyna, która wcześniej przebierała ich i się z nimi bawiła, nie była tą samą. Leah wzięła ich w objęcia i pozwoliła mojej mamie przez chwilę się dręczyć.

– Dlaczego tu jesteście? – zapytałem.

– Zawsze taki szczęśliwy na nasz widok – zadrwił Justin.

– Ziom, twoja matka pomyślała, że moglibyśmy spędzić ten dzień razem i nawet dzwonił mi kilka razy, ale masz wyłączony telefon – powiedział mój ojciec.

Matka westchnęła, wypakowując jedzenie z toreb.

– Nie nazywaj swojego syna ziomem.

– Ale przecież my jesteśmy ziomami. – Ojciec porozumiewawczo puścił do mnie oko.

Już miałem coś odpowiedzieć, kiedy matka przejęła pałeczkę.

– Po co ci telefon, skoro nigdy go nie używasz?

– Owszem, używam. Czasami. Od czasu do czasu.

– To pustelnik, zostawcie go – wtrącił się Justin.

– Oliver ma już serdecznie dosyć prosić cię w kółko, żebyś miał go włączonego pod ręką. Mieszkasz tutaj, na kompletnym odludziu, z dziewczyną, która jest pod twoją opieką. Co będzie, jeśli coś wam się stanie? Jeśli się potkniesz i rozetniesz sobie nogę albo jeśli będziecie w wodzie i zaatakują was rekin, albo...?

– Kurwa, mamó! – wykrzyknąłem, osłupiały.

– Kurwa! – krzyknął mój bratanek Connor.

– Cudownie – sapnął Justin.

Emily na szczęście wybuchnęła śmiechem, inkasując pełne wyrzutu spojrzenie mojego brata, który wyszedł z chłopcami na taras, a za nimi jak zwykle mój ojciec, uśmiechnięty od

ucha do ucha. Zostałem w kuchni, nadal trochę zdezorientowany, przypatrując się, jak moja matka chowa pięć czy sześć pojemników z jedzeniem do lodówki i z tuzin zupek w proszku do spiżarni. Leah zrobiła kawę, gdy tymczasem Emily zabawiała ją rozmową i pytała, jak idzie jej w szkole.

– Przywiozłam ci witaminy. – Mama zagrzechotała mi przed nosem pełnym opakowaniem.

– Po co? Czuję się dobrze.

– Na pewno możesz czuć się lepiej.

– Źle wyglądam czy jak?

– Skąd, ale nigdy nic nie wiadomo. Niedobór witamin jest źródłem wielu chorób, nie tylko szkorbutu, jeśli brakuje ci C, albo osteomalacji, jak nie masz D, ale też innych problemów zdrowotnych, takich jak bezsenność, depresja, niestrawność. A nawet urojenia!

– Naprawdę, mam? Dość często mi dokuczają. Czasami roi mi się, że moja rodzina pojawia się u mnie nagle w sobotę bez zapowiedzi, ale na szczęście wszystko szybko mija i mogę znowu oddychać spokojnie, widząc, że jestem sam, że to były tylko przywidzenia.

– Nie gadaj głupot, synu.

Dolałem sobie kawy i zapytałem głośno, czy ktoś jeszcze miałby ochotę; tylko Justin odpowiedział, że tak. Nalałem mu kawę do kubka i wyszedłem na taras, gdzie byli już wszyscy. Ojciec rozsiadł się wygodnie w hamaku i zaczął mówić rzeczy w stylu „Tutaj naprawdę można odetchnąć pełną piersią”, „Co za aura” albo „Uwielbiam klimat twojego domu”.

– Czyli można powiedzieć, że wróciłaś do surfingu? – zapytała Emily, gdy tymczasem jedna z latorośli wdrapywała się jej na kolana.

– Można tak powiedzieć. Zawarłam pakt z Axelem – odparła Leah.

W tym momencie spojrzała na mnie, a ja poczułem łączącą nas więź. Wyczuwalną między nami rosnącą bliskość. Zdałem sobie sprawę, że byliśmy jedynymi świadkami wszystkiego, co przeżyliśmy przez te ostatnie miesiące, i nawet mi się to spodobało.

– Zmuszasz ją? – zapytał Justin.

– Jasne, że nie. Zresztą co za różnica?! – Parsknąłem śmiechem, widząc jego zakłopotanie.

– Nie zmusza mnie – skłamała Leah.

– Taką mam nadzieję – skwitowała moja matka.

– Ja też chcę surfować! – krzyknął Max.

– Naucz się od wujka, a będziesz wymiatać – wtrącił się mój ojciec.

Ten komentarz wywołał całą lawinę najróżniejszych reakcji, od „To brzmi idiotycznie, Daniël”, po rozdrażnienie Justina, który tylko przewrócił oczami, i entuzjastyczne krzyki moich bratanków, którzy rzucili się biegiem w stronę desek surfingowych leżących na drugim końcu tarasu.

Piętnaście minut później byliśmy w wodzie. Ich dwóch, mój ojciec i ja. Posadziłem ich na desce, szerokiej i długiej, i siedzieli na niej grzecznie, w czasie gdy ja popychałem ją w stronę załamujących się fal. Tata, jak zwykle wesoły, był tuż obok mnie. Na plaży siedziała reszta, rozmawiając i jedząc przywiezione z kawiarni pączki.

- Chcę wstać! – Connor poruszył się gwałtownie.
- Teraz nie, później. Dzisiaj na siedząco.
- Obiecuj, że następnym razem...
- Obiecuję – uciałem.

Connor przytrzymał się krawędzi deski, kiedy zachwiała nią fala. Przez dłuższą chwilę powtarzaliśmy w kółko to samo, aż Max się znudził i zepchnął swojego brata do wody. Pozwoliłem im chwilę się powyglupiać i spojrzałem na tatę.

- Leah dobrze wygląda – skomentował.
- Bardzo powoli, ale zaczyna robić postępy.
- Dobra robota, synu.
- Skąd wiesz, że mam z tym coś wspólnego?
- Za dobrze cię znam. Wiem, że jak coś sobie postanowisz, to nie ma siły. Dobrze pamiętam ten dzień, kiedy zapytałeś, czy chrząszcze są dlatego takie grube, że mają w środku stokrotki. Niedawno się przeprowadziliśmy i zobaczyłeś je na obrazie Douglasa, tym dziwnym, pełnym kolorów, z którego zawsze się naśmiewałem i mówiłem, że musiał się upalić, jak go malował. Powiedziałem ci, że nie, ale oczywiście nie dałeś za wygraną, musiałeś zobaczyć wszystko na własne oczy. Dwa dni później przyłapałem cię, jak na tarasie przeprowadzałeś sekcję zwłok biednego chrząszcza. A teraz, spójrz na siebie, wegetarianin.

Zacząłem się śmiać.

- Dlaczego to namalował?

Doskonale pamiętałem ten obraz Douglasa; wirujące kolory wokół łąki kwiatów i kilka purpurowych chrząszczy na ziemi z przeciętymi pancierzami, z których wyrastało pełno stokrotek.

- Tak miał, na tym polegała jego magia. Był nieprzewidywalny.
- Kurwa – westchnąłem głęboko. – Tęsknię za nim.

– Ja też. Za nimi obojgiem. – Tata odwrócił wzrok, smutny jak prawie nigdy i głową wskazał bliźniaki usiłujące z powrotem wdrapać się na deskę. – Powinieneś ją stuningować. Byłby większy ubaw.

Ukryłem uśmiech.

Odjechali w porze lunchu, a my z Leah zostaliśmy sami, pogrążeni w naszej zwykłej ciszy. Po południu chwilę popracowałem nad zleceniem, które musiałem oddać na początku tygodnia, jeden logotyp i kilka promocyjnych grafik dla otwierającej się w mieście restauracji. Leah siedziała w swoim pokoju i słuchała muzyki; postanowiłem dać jej trochę przestrzeni. Nie wróciła do malowania, a ja nie naciskałem. Jeszcze nie.

O zmroku zjedliśmy kolację na tarasie.

Wszedłem do środka, żeby odstawić brudne naczynia i wziąłem bluzę, bo zbliżała się zima i wieczorami temperatura gwałtownie spadała.

Usiadłem obok niej na poduchach.

– Na pewno nie chcesz spróbować?

– Na pewno. Jesteś jak jakiś herbaciany freak.

– Proszę, proszę... nagle potrafisz żartować.

Leah uśmiechnęła się nieśmiało, ale niemal natychmiast spoważniała.

– Dzisiaj pojęłam, jak trudno musi być ci ze mną mieszkać.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Bo kiedy zobaczyłam cię dzisiaj z rodziną, zdałam sobie sprawę, jak bardzo nie lubisz, gdy ktoś narusza twoją przestrzeń. Wiem, że zawsze byłeś samowystarczalny. Ja to rozumiem, naprawdę. Przykro mi, że wszystko tak się potoczyło.

– Nie mów tak. To nieprawda.

I mówiłem serio. Nigdy nawet się nad tym nie zastanawiałem, ale obecność Leah w moim życiu mi nie przeszkadzała. Łatwo było z nią mieszkać, mimo problemów i zmian, które następowały tydzień po tygodniu.

– Mimo wszystko dziękuję – szepnęła.

35. Leah

MÓJ PIERWSZY POCAŁUNEK BYŁ Z KEVINEM JAXEM.

Choć od pamiętnego sylwestra minęły już trzy tygodnie, nadal było mi przykro na samo wspomnienie. Był styczeń, rok szkolny dopiero się zaczął, więc nie mieliśmy jeszcze dużo nauki, a Kevin i ja od pierwszego dnia zaczęliśmy pisać do siebie liściki.

„Jak ci minęły wakacje?”.

„Dobrze. Malowałam. A ty?”.

„Na plaży z tą bandą. Idziesz do domu pieszo?”.

„Tak. Dlaczego pytasz?”.

„Mogę cię odprowadzić?”.

Ugryzłam kilkakrotnie czubek długopisu i odpowiedziałam krótkim „tak”. Kiedy skończyły się lekcje, pożegnałam się z Blair, która szła w przeciwnym kierunku, a Kevin podszedł do mnie onieśmielony.

Na początku prawie nie rozmawialiśmy, tak jakby pisanie do siebie liścików w czasie lekcji nie miało nic wspólnego z byciem ze sobą sam na sam, ale w miarę upływu dni zmieszanie ustąpiło i zdałam sobie sprawę, że Kevin był zabawny i bardzo inteligentny. Zajadał się pałeczkami lukrecji i czasem jadł jedną w czasie spaceru, bo mówił, że zawsze kiedy widział mnie z lizakiem, to mi zazdrościł. Umiał mnie rozśmieszyć. Należał do ludzi, których przepełnia optymizm i nie dość, że zawsze wydają się szczęśliwi, to potrafią nim zarażać innych.

– W tę sobotę jest impreza na plaży, przyjdiesz? – zapytał, kiedy dotarliśmy pod mój dom.

Przytaknęłam, w dłoniach trzymałam szelki od plecaka. Kevin spojrzał na mnie zdenerwowany i wziął wdech, zanim powiedział:

– Chciałem poczekać do soboty, ale...

Domyśliłam się, co chce zrobić, jeszcze zanim to się stało.

Staliśmy pod srebrzystą akacją przy mlecznobiałym ogrodzeniu, wśród dziko rosnących ziół, a on nachylił się i mnie pocałował. Był to pocałunek trochę niezadarny i nieśmiały, jak wszystkie w tym wieku. Zamknęłam oczy i poczułam motyle w brzuchu, które utrzymały się jeszcze chwilę, kiedy Kevin odwrócił się i odszedł ulicą przed siebie.

Poruszyłam się dopiero, kiedy usłyszałam dobrze znany mi głos:

– Obiecuję, że nikomu nie powiem.

Odwróciłam się. Axel uniósł brwi i uśmiechnął się, rozbawiony.

– Co ty tu robisz? – zapytałam.

– Umówiłem się z twoim tatą. Nie patrz tak na mnie, nie chciałem cię podglądać. Wydaje się fajnym chłopakiem, takim, co to skosi trawnik w sobotę rano i odprowadzi dziewczynę aż pod same drzwi. Podoba mi się. Masz moje błogosławieństwo.

– Nie potrzebuję twojego cholernego błogosławieństwa!

– Daj spokój! No nie mów, że się obraziłaś.

Powstrzymałam napływające do oczu łzy, weszłam do domu i zamknęłam się w swoim pokoju. Mama przyszła do mnie chwilę później z pudełkiem czekoladowych lodów. Usiadła na łóżku po turecku, w fartuchu całym pokrytym zaschniętą farbą, i zanim zanurzyła w nich swoją łyżkę, wręczyła mi drugą. Przełknęłam ślinę i poszłam w jej ślady.

Dopiero dużo później zrozumiałam, że mamy zawsze wiedzę więcej, niż dają po sobie poznać. I że jeśli chodzi o uczucia, są rzeczy, których nie da się ukryć. I że ona, choć uszanowała moje milczenie, wiedziała to jeszcze, zanim ja zdałam sobie z tego sprawę.

36. Leah

W TLE LECIAŁO *TICKET TO RIDE*, każda nuta odpowiadała kolejnemu pociągnięciu, bardziej dokładnemu, bardziej wyrazistemu, jakby chciały wydostać się poza chropowatą powierzchnię płótna.

Malowałam bez ustanku. Prawie nie oddychałam. Nie widziałam nic poza tym.

Malowałam, dopóki niebo nie ściemniło się tak samo jak płótno.

Nie zwróciłam nawet uwagi na Axela, który położył się w hamaku z książką. Poszybował spojrzeniem w moją stronę, kiedy wzięłam głęboki wdech. Podniósł się powoli jak leniwy kot, przeciągnął się niemrawo i ruszył w moją stronę.

Spojrzał na obraz. Skrzyżował ramiona.

– Co powinienem zobaczyć?

– Nie wiem. Co widzisz?

Obraz był czarny, kompletnie czarny.

– Widzę ciebie – odpowiedział, po czym podniósł rękę i wskazał jeden z rogów obrazu, który został biały. – Coś ci tutaj zostało. Daj pędzel.

Chciał mi go wyrwać z ręki, ale zrobiłam krok w tył i pokręciłam głową. Uniósł brew z ciekawością, czekając na wyjaśnienie.

– Nic mi nie zostało. A przynajmniej nie przypadkiem.

Axel uśmiechnął się, kiedy pojął znaczenie.

37. Axel

– GOTOWA NA DZIEŃ PEŁEN PRZYGÓD?

Leah spojrzała na mnie i wzruszyła ramionami.

– Biorę to za tak – odparłam.

Była przedostatnia sobota miesiąca, co znaczyło, że Oliver wróci za dwa dni, a to, z niewiadomych przyczyn, sprawiało, iż czułem, że nie mamy czasu do stracenia. Wyszliśmy

z domu w milczeniu. Ja niosłem plecak, a w nim własnoręcznie przygotowane dwie kanapki, termos z kawą i wodę. Pokonaliśmy jakieś dwa kilometry kamienistą ścieżką wiodącą do miasta. Przechodząc obok naszej rodzinnej kawiarni, wpadliśmy przywitać się z moim bratem.

– Dokąd idziecie? – zapytał.

– Na wycieczkę, jak pierwszoklasiści – odpowiedziała Leah.

Wydawał się zupełnie zbity z tropu, słysząc, jak żartuje, a kiedy początkowe napięcie ustąpiło, ukroił jej kawałek sernika.

– Żebyś nabrała sił – rzucił wesoło.

– A ja przygotowałem cały prowiant – poskarżyłem się. – Ej, a co ze mną?

Oczy Justina zabłyszczały z satysfakcją. Oparł się łokciami o kontuar.

– Poproś ładnie, to się zastanowię.

– Wał się. – Usiadłem na taborecie i zabrałem widelec Leah, po czym nabiłem na niego kawał ciasta i włożyłem sobie do ust.

Leah najpierw się oburzyła, ale zaraz potem wybuchnęła śmiechem, gdy tymczasem mój brat przypatrywał jej się z uwagą.

Wszedłem do kuchni, żeby przywitać się z rodzicami, po czym ruszyliśmy w dalszą drogę. Ulice Byron Bay, z niską ceglano-drewnianą zabudową, pełne były chłopaków na deskorolkach i ludzi wracających z plaży z deskami surfingowymi pod pachą. Pewnie na wodzie przy Fisherman's Lookout spędzili pierwsze godziny poranka. Minęliśmy sklepik z aromaterapią i wielokolorowego hipisowskiego ogórka, na którym można było przeczytać cytaty Johna Lennona: „Wszystko jest wyraźniejsze, kiedy jesteś zakochany”. I ruszyliśmy szlakiem na przylądek Byron, najbardziej na wschód wysunięty punkt Australii.

– Nie pędź tak – powiedziałem.

Leah trzymała się blisko mnie, kiedy wdrapywali się po ścieżce pełnej schodów i ziemi. Sam kraniec przylądka porastała zielona trawa, która kontrastowała z błękitem oceanu. Obeszliśmy urwisko w ciszy. Dookoła panował błogi spokój.

– Jesteś tutaj? – zapytałem.

– Tutaj?

– Tutaj naprawdę, w tej chwili. Nie myśl o niczym i ciesz się wędrówką, widokami, tym, co nas otacza. Wiesz, co mi się kiedyś przytrafiło, kiedy mieszkałem w Brisbane? Byłem na praktykach w firmie, do której miałem jakieś dwadzieścia minut piechotą od mojego mieszkania, tak że codziennie chodziłem promenadą. Nie wiem, czy to dlatego, że szedłem

przez życie skupiony tylko na samym sobie, czy dlatego, że myślałem jedynie o tym, żeby dotrzeć jak najszybciej do pracy, czy, kurwa, dlaczego, ale dwa miesiące chodziłem tą samą drogą, kiedy nagle zwróciłem uwagę na grafitti na murze. Musiałem widzieć je już wcześniej, przysięgam, chociaż z boku albo mimochodem, tak jak widzisz rzeczy, ale nie zwracasz na nie uwagi. Tego ranka stanąłem jak wryty, bez powodu, i się w nie wpatrzyłem. To było drzewo, z każdej gałęzi, które rozpościerały się w jedną i drugą stronę, zwisało coś innego: serce, łza, kula światła, pióro... Stałem tam tak długo, że prawie spóźniłem się do roboty. Zafascynowany rysunkiem, na który nie zwróciłem wcześniej uwagi, mimo że tkwił na tym murze, nie wiem od jak dawna, co sprawiło, że doszedłem do wniosku, że czasem problem nie leży w otaczającym nas świecie, ale w tym, jak go widzimy. Perspektywa, Leah, wszystko jest kwestią perspektywy.

Nic nie powiedziała, ale prawie mogłem usłyszeć jej myśli i zobaczyć, jak łapie moje słowa i chowa je na później.

Wspinaliśmy się dalej na przylądek, uważnie stawiając stopy. Byłem tutaj niezliczoną ilość razy, na spacerze albo o wschodzie słońca – każda okazja była inna. Teraz dlatego, że miałem obok siebie Leah, która pochłonięta własnymi myślami wbijała wzrok w szumiące po prawej fale.

Pół godziny później dotarliśmy do latarni morskiej, która wznosiła się ponad sto metrów nad poziomem morza. Postaliśmy przy niej chwilę, podziwiając krajobraz, a potem wybraliśmy ścieżkę biegnącą wzdłuż klifów. Zatrzymaliśmy się, kiedy udało nam się dojrzeć stado dzikich kóz.

– Umieram z pragnienia – powiedziała, siadając.

– Masz, napij się.

Podąłem jej butelkę wody i usiadłem obok, naprzeciwko oceanu. Kiedy jakaś wielka fala rozbijała się o skały, woda przeciskała się przez szczeliny i niemal dosięgała naszych stóp.

– Zjemy coś? – zapytała.

– Czemu nie? – Wyjąłem z plecaka kanapki.

– Wiesz, chyba masz rację. Czasem nie poświęcamy należytej uwagi wszystkiemu, co nas otacza. Wcześniej, kiedy malowałam, byłam uważniejsza. Musiałam zwracać uwagę na detale, sam wiesz, barwy, kształty, tekstury. Podobało mi się to. Pochłaniałam je wszystkie. Przyswajałam.

Popatrzyłem na nią, na jej profil, na lekko wypukłą linię czoła, na wystające kości policzkowe, na łuk jej ust i zadarty nos. Jej skóra w słońcu wydawała się aksamitna i nabierała

złotawego odcienia.

– Nie możemy też przypatrywać się wszystkiemu przez cały czas. Chodzi o momenty – dodałem.

– Fakt. – Ugryzła kęs kanapki.

Ja skończyłem swoją, zdjąłem więc tenisówki i usadowiłem się wygodniej na skale, kładąc się obok niej. Niebo było bezchmurne i wiał delikatny wietrzyk. Jeśli tak nie wyglądało szczęście, spokój i życie, to nic innego nie mogło nimi być. Zamknąłem oczy i poczułem, że Leah też położyła się obok. Nie wiem, ile czasu tak spędziliśmy, czy było to dziesięć minut, czy prawie godzina, ale było doskonale, a ja ograniczyłem się do oddychania.

– Axel, dziękuję za to. Za wszystko.

Otworzyłem oczy, żeby zobaczyć jej minę. Byliśmy bardzo blisko, dzieliły nas od siebie jedynie jej rozpuszczone włosy.

– Nie dziękuj. Jesteśmy drużyną, pamiętasz?

– Myślałam, że powiedziałaś „plemieniem” z wyznaczonym wodzem.

– Na to samo wychodzi. – Zaśmiałem się. Podniosłem rękę i, poważniejąc, dotknąłem jej ramienia, żeby zwrócić jej uwagę, a wtedy ona gwałtownie cofnęła rękę. – Ej, pamiętasz, o czym rozmawialiśmy pierwszego dnia tego miesiąca?

– Tak, pamiętam.

– Za parę dni miesiąc się skończy, a ja zadam ci to samo pytanie, które zadałem ci, kiedy się zaczął, gotowa?

Pokręciła przecząco głową, a ja musiałem się powstrzymać, żeby jej nie przytulić i nie ochronić przed jej własnymi myślami, tak dla niej szkodliwymi, tak kurewskimi. Kontynuowałem mimo jej niemego błagania:

– Czy chcesz być szczęśliwa? Ze wszystkim, co to oznacza. Przyjąć do wiadomości to, co się zdarzyło, nauczyć się, jak zostawić to za sobą, uśmiechać się, wstając codziennie rano bez poczucia winy, że to robisz, choć ich już nie ma. Spójrz na mnie, Leah.

Zrobiła to. Jej oczy wbiły się w moje, kiedy powoli kiwnęła głową, a ja poczułem, jak moją pierś przepelnia duma.

38. Leah

ODWRÓCIŁAM GŁOWĘ, nie mogąc wytrzymać jego spojrzenia.

Poczułam delikatne łaskotanie. Zbyt dobrze je znałam, te motyle nosiły jego imię: tyle lat, tyle chwil... Wzięłam głęboki wdech i powiedziałam do siebie: „Możesz nad tym zapanować, możesz”. Zerwałam się szybko.

„Chciałam być szczęśliwa?”. Jakaś część mnie tak. Chciałam.

Wpatrzyłam się w krajobraz. Byliśmy na szczycie, który wydawał się krańcem świata w słońcu południa. Kształtem przylądek przypominał ogon zielonego smoka, który położył się na brzegu Pacyfiku, między trzcina cukrową a makadamiami. Zwróciłam uwagę na turkusowy odcień wody, ostre skały, kształty tych kilku chmur unoszących się na horyzoncie...

– Leah! Uważaj! – krzyknął Axel, ale nie zdążyłam zareagować i wielka fala zmoczyła mnie od stóp do głów. – Wszystko w porządku?

– Śmiejesz się? – jęknęłam.

– Kurwa... tak! – Zaśmiał się głośniej.

– Jesteś...! Jesteś...! – Słowo utknęło mi w gardle, gdy tymczasem wykręcałam koszulkę, odsuwając się od krawędzi urwiska.

– Wspaniały? – odpowiedział. – Niewiarygodny? Najlepszy?

– Możesz się zamknąć! – Popchnęłam go delikatnie.

– Ej, uważaj, nie wszyscy mają ochotę na popołudniową kąpiel.

Spojrzałam na jego doskonały uśmiech, ten sam, który tyle razy starałam się odtworzyć, malując rogal księżycy, i jego iskrzące się oczy w ciemnoniebieskim kolorze, niczym głębia oceanu albo niebo przed burzą.

Zadrżałam, ale nie z zimna, tylko przez Axela.

Przez to, kim zawsze dla mnie był. Przez wspomnienia.

39. Leah

MIŁOŚCI PLATONICZNE MAJĄ TO DO SIEBIE, że zostają z tobą na zawsze. Mijają lata i w czasie gdy zapominasz pocałunki i pieszczoty zacierających ci się w pamięci osób, możesz dalej pielęgnować wspomnienie uśmiechu tego chłopca, który był dla ciebie taki wyjątkowy. Często wydawało mi się, że to, co do niego czułam, było właśnie takie dlatego, że było platoniczne, nigdy się nie wydarzyło, jak nigdy niezadane pytanie, które zawisa w powietrzu: „Jakie są jego pocałunki?”. Lata wcześniej starałam się je sobie wyobrazić przed zaśnięciem. W moich fantazjach pocałunki Axela były gorące, otulające, namiętne. Takie jak on. Jak każdy jego gest, bezszelestny chód, niespokojne spojrzenie pełne niewypowiedzianych słów, pogodna twarz o wyrazistych rysach.

Zastanawiałam się, czy reszta świata postrzega go tak samo, czy te dziewczyny, które odwracały się za nim, też widziały to wszystko, co sprawiało, że był tak wyjątkowy. Jego

bezpośredniość, ale też czająca się pod maską beztroski bezwzględność, strach, który odczuwał, trzymając w dłoni pędzel, jeśli nikt wcześniej nie powiedział mu, co namalować...

Dlaczego tak trudno było zapomnieć o miłości, która nigdy się nie urzeczywistniła, nie wydarzyła?

Prawdopodobnie dlatego, że w moim sercu... była zawsze obecna.

40. Axel

– JESZCZE JEDNA KOLEJKA? Ja stawiam.

Oliver cmoknął.

– Nie powinienem więcej pić.

– „Nie powinienem, nie należy, ojoj, złamał mi się paznokieć”... Co, do cholery, stało się z moim najlepszym kumplem? Wyluzuj i się zabaw.

– Powinienem zadzwonić i zapytać, czy ma klucze.

– To zadzwoń i zamknijmy wreszcie temat.

Mój przyjaciel wstał od drewnianego stolika pomalowanego na czerwony kolor, przy którym zjedliśmy kolację. Odszedł kawałek dalej, żeby porozmawiać z Leah, która na szczęście, od kiedy odnowiła swoją przyjaźń z Blair, nosiła przy sobie telefon, w przeciwieństwie do mnie. W moim przypadku było tak, jakby podświadomość buntowała się przeciwko tej maszynie, która sprawiała, że można było mnie namierzyć dwadzieścia cztery godziny na dobę. Tego wieczoru Leah zgodziła się pójść z moimi rodzicami, Justinem, Emily i bliźniakami na targ, na obrzeżach miasta, więc miałem nadzieję, że Oliver trochę się wyluzuje.

– Dobra, załatwione, wróci do domu sama.

– Widzisz? To nie było takie trudne.

– Zamów mi coś mocniejszego. – Oliver się uśmiechnął.

Jak na najlepszego, a przy tym najrozważniejszego kumpla przystało, poszedłem do baru. To był lokal o artystycznym klimacie i wystroju, pełny kolorowych foteli w ekstrawaganckich kolorach. Kuchnię już zamknięto, a z głośników płynęła teraz cicha muzyka. Przywitałem się z jednym z kelnerów, który był starym kumplem z klasy, i zamówiłem dwa drinki.

– Przekaż mi wszystkie nowiny, zanim się upiję – powiedział Oliver, oblizując wargi po tym, jak upił spory łyk ze swojej szklanki. – Jak jest z Leah? Wszystko normalnie?

„Rozebrała się i mnie pocałowała”, przypomniałem sobie, ale zignorowałem tę myśl, starając się jak najszybciej rozmyć obraz jej ciała w swojej wyobraźni. Nie udało się. To był

jakiś jebany demon. Miałem skończyć w piekle, bo nie mogłem zapomnieć każdej krągłości jej ciała, każdego cholernego centymetra jej skóry.

– Tak, wszystko świetnie, wiesz, po staremu.

– Ale jest z nią lepiej. Zmieniła się.

– Czasami dobrze robi zmiana otoczenia.

– Może masz rację. A co u ciebie?

– Nic nowego, dużo pracy.

– Przynajmniej twoja robota jest do zniesienia. Przysięgam, że któregoś ranka obudzę się, pójdę do biura i zabiję się zszywaczem. Jak to możliwe, że wszyscy nie wariują w tych kretyńskich boksach? To takie małe cele.

Zacząłem się śmiać.

– Naprawdę, nie przeżyłbyś tam nawet dwóch dni, z tymi wszystkimi zasadami i wszystkimi marudami...

– Przypominam ci, że miałem praktyki w biurze.

– Taaa, a ty może zdążyłeś zapomnieć, ale w dniu zakończenia praktyk otworzyłeś gaśnicę i spryskałeś nią cały gabinet szefa, wyjąc przy tym ze śmiechu jak jakiś pojeb.

– Winny. Ale on był skończonym kretynem, należało mu się. To był rodzaj poetyckiej akcji w imię wszystkich pracowników i przyszłych praktykantów, którzy nie daj Boże tam trafią. Powinni założyć mój fanklub albo coś takiego.

– Jasne, tego jeszcze ci brakuje. Zamów następną. – Podniósł pustą szklanę.

– Jestem twoim cholernym niewolnikiem czy co? Zapraszam cię na kolację, robię ci za niańkę, i to gratis, znoszę twoje chlipanie...

Kelner przeszedł obok naszego stolika, a Oliver, śmiejąc się, zamówił dwa drinki.

– Wiesz co? Tak naprawdę praca nie jest taka zła. Chcę powiedzieć, że to gównno, bo zupełnie nie w moim stylu, ale łatwo się przyzwyczaić, ludzie są fajni, w piątki po robocie chodzimy razem na drinki.

– Starasz się znaleźć za mnie zastępstwo?

– Drugi taki jak ty? Nawet jakby mi zapłacili.

Upiłem łyk, delektując się smakiem, po czym rozprostowałem nogi.

– A właśnie, nie miałeś ty tam czasem jakiegoś romansu? Jak się nazywa?

– Bega. – To było aborygeńskie imię.

– I co z nią? – naciskałem.

– Nic. Bzykam ją. Czasami. W jej gabinecie.

– Romansujesz z koleżanką z pracy?

– Romansuję ze swoją szefową.

Jakąś minutę zajęło mi, żeby zorientować się, że dla niego to małe uchybienie stanowiło rodzaj wytnienia, coś poza kontrolą, czego można się było ucześcić pośród tego życia, którego nigdy nie chciał. Spełniało potrzebę buntu, dawało mu poczucie, że wśród tych wszystkich obowiązków i harmonogramów nie zgubił jeszcze samego siebie.

– I jest tego warta?

– Nie jestem pewien.

– Serio? – Upiłem łyk.

– Podoba mi się, chociaż jest skomplikowana i żyje samą pracą. Ale to, co nas łączy, to tylko to, nic więcej. Mam ważniejsze sprawy do załatwienia, nie mogę ryzykować. Nie wiem nawet, czy bym chciał. My tacy nie jesteśmy, prawda, Axel?

– Co masz na myśli?

– Obietnice. Zobowiązania.

– Nie wiem.

Długo się nad tym zastanawiałem, ale doszedłem ostatnio do wniosku, że nie wiedziałem większości rzeczy, zwłaszcza tych, które się jeszcze nie wydarzyły. Zorientowałem się właśnie dlatego, że przez długie lata kurczowo trzymałem się tego, co uważałem za pewne, tak jak to, że będę malował albo że nic złego nie przytrafi się ludziom, którzy są częścią mojego życia, moją rodziną. I się pomyliłem. Więc niczego nie uważałem już za nieodwołalne.

– Ja też chyba nie – przyznał.

– Pomysł jest taki, że Leah ma iść na uniwersytet, prawda?

– A co to ma do rzeczy? – zapytał.

– Mówię o tobie. Co wtedy zrobisz. Ta odpowiedzialność, która teraz nad tobą ciąży, nie jest wieczna. Wiem, że studia kosztują, tak jak wynajem mieszkania, ale to nie będzie to samo. Będziesz mógł wrócić choć trochę do swojego życia. A jeśli ona zacznie z powrotem malować...

– Nie zacznie – ubiegł mnie Oliver.

– Ale jeśli... – mówiłem, przypominając sobie obietnicę, którą złożyłem Douglasowi którejś nocy, kiedy leżeliśmy u mnie na tarasie – to ja pomogę jej się przebić.

Oliver dopił drinka.

– To się nie zdarzy. Nie widzisz tego? Jest kimś innym.

– To się już dzieje – powiedziałem cicho i nie wiedzieć czemu, poczułem się dziwnie, wypowiadając te słowa, jakbym ją zdradzał, jej zaufanie, naszą więź. Ale, kurwa, był jej bratem i martwił się o nią.

– Mówisz poważnie?

– Tak. Trochę. Ale bez kolorów.

Oliver się zastanowił.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziała?

Hmm, pytanie, na które nie miałem ochoty odpowiadać.

– Może jesteś za blisko. Dlaczego ludziom często łatwiej jest się otworzyć przed psychologiem i porozmawiać z nim o rzeczach, o których nie mówią własnej rodzinie? Wydaje mi się, że czasami, jak jesteśmy z kimś bardzo związani, to komplikuje relacje. I chyba... ona chyba czuje się winna w stosunku do ciebie, te wszystkie zmiany...

Siedział, wpatrując się w już pustą szklankę, ignorując wesołą muzykę, która płynęła z głośników.

– Dbaj o nią, dobra? Jakby była twoją siostrą.

Poczułem dziwny ucisk w klatce piersiowej.

– Będę, obiecuję. – Podniosłem się z miejsca. – No dobra, a teraz chodźmy się zabawić.

41. Leah

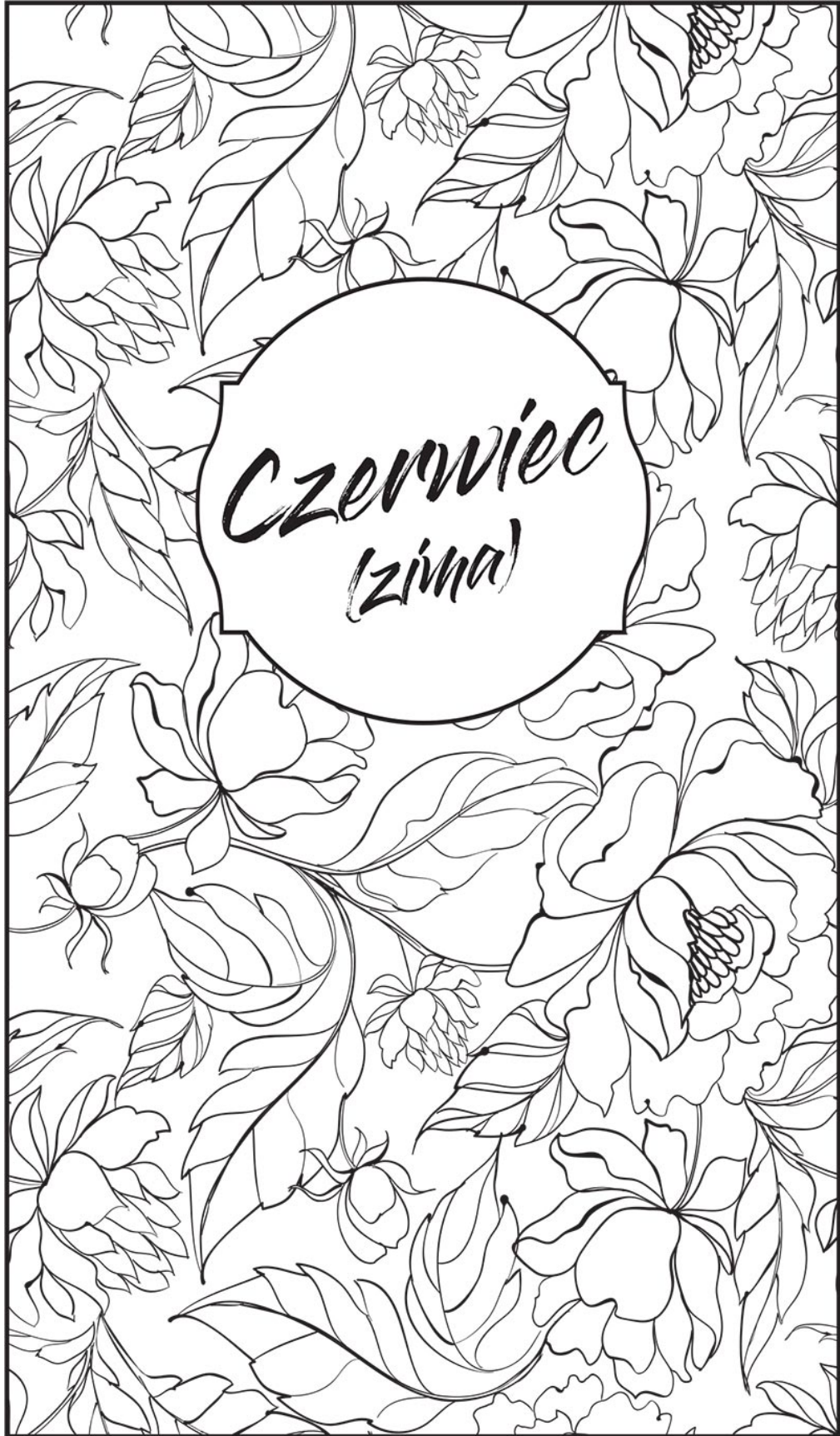
POTARŁAM POWIEKI I USIADŁAM NA STOŁKU przy kuchennym blacie, obok Olivera, gdzie prawie zawsze jadaliliśmy śniadania. Upiłam łyk soku pomarańczowego.

– Leah, wiesz, że cię kocham, prawda?

Spojrzałam na niego. Zdziwiona. Onieśmielona. Przestraszona.

– Jesteś najważniejszą osobą w moim życiu. Niezależnie od tego, o co mnie poprosisz, nigdy ci nie odmówię. Teraz zostaliśmy tylko ty i ja, ale znajdziemy sposób, żeby sobie z tym wszystkim poradzić i będziemy trzymać się razem. Chcę, żebyś wiedziała, że możesz mi zaufać, okej? A jeśli kiedykolwiek poczujesz, że chciałabyś pogadać, obojętnie, która będzie godzina albo czy będę w Sydney, po prostu do mnie zadzwoń. Będę czekał.

Wzięłam głęboki oddech, jeden, drugi, trzeci...



Czerwiec
(zima)

42. Axel

– I JAK TAM BYŁO NA ZWOLNIENIU WARUNKOWYM? Dobrze się bawiłaś? – zapytałem, kiedy tylko Oliver odjechał. Poszedłem za Leah do pokoju i ze skrzyżowanymi rękami wpatrywałem się, jak stawia swoją walizkę przy szafie. – Co jest?

Spojrzała na mnie spięta.

– Chcę, żebyś mi pomógł.

Serce zabiło mi szybciej.

– Pomogę. Możesz mi zaufać.

– Dziękuję. – Odwróciła wzrok. – Teraz się rozpakuję.

Zauważyłem, jak wyciera spocone dłonie o dzinsy. Targały nią emocje i była cała w nerwach.

– Co chciałabyś na kolację? Czy przypadkiem w więzieniach nie ma jakiejś specjalnej okazji, kiedy osadzeni wybierają sobie menu albo coś takiego?

Uśmiechnęła się nieznacznie, co rozładowało napięcie.

– No dalej, wybieraj. Taka okazja może się nie powtórzyć.

– Hmm, mając do wyboru brokuły i boćwinę...

– Wegetariańska lasagna? Z dużą ilością sera?

– Brzmi dobrze – odparła i otworzyła walizkę.

Nastawiłem adapter i muzyka wypełniła cały dom, gdy ja tymczasem kroilem w kostkę warzywa. Pomyślałem o tym, „chcę, żebyś mi pomógł”, co zabrzmiało niemal błagalnie, o odwadze i strachu przemieszanych tak, że nie wiedziałem, gdzie kończy się jedno, a zaczyna drugie.

– Mogę ci w czymś pomóc?

– Tak, wyciągnij blachę.

W końcu przygotowaliśmy jedzenie razem, chociaż trudno powiedzieć, czy faktycznie była to lasagna, czy raczej miks warzyw z makaronem i ogromną ilością sera. W czasie gdy się zapiekała, ogarnęliśmy w kuchni i pozmywaliśmy naczynia; ja myłem je gąbką, ona oplukiwała.

Zjedliśmy kolację na tarasie, w milczeniu.

Kiedy skończyliśmy, poszedłem po długopis i kawałek papieru.

– To będzie nasz plan. Przez ten miesiąc zrobimy kilka rzeczy. Nowych. Albo te, które wzbudzają jakieś uczucia. Ostatnio rozmyślałem o wszystkich ludziach, którzy żyją jak automaty, nie zastanawiając się nad tym, co robią, wiesz, kogo mam na myśli?

Leah nieznacznie skinęła głową.

– Zastanawiałem się nad tym... czy to możliwe, żeby człowiek zapomniał o swoim szczęściu, a potem nagle, po latach, spojrzął wstecz i zorientował się, że od dawna nic go nie cieszy, a jego życie jest puste.

– To chyba prawdopodobne.

– Potem zacząłem zastanawiać się, co ja bym zrobił, gdyby spotkało mnie coś podobnego. Jakie rzeczy mogłyby przypomnieć mi o poczuciu spełnienia. I nie wiem dlaczego, ale do głowy przyszły mi zarówno codzienne czynności, jak i te najdziwniejsze. Jak na przykład jedzenie spaghetti. – Leah zaczęła się śmiać, a ja zachowałem ten dźwięk; wibrujący, tak żywy. – Mówię poważnie, kurwa, jedzenie to przyjemność. Mam sobie za złe te wszystkie okazje, kiedy zjadłem jakiś posiłek, nie delektując się nim, bo teraz myślę, że mając tę świadomość, potrafiłbym się nim naprawdę cieszyć. Przestań się śmiać, kocha...

Zamilkłem i westchnąłem trochę poirytowany, że nie mogę się już do niej tak zwracać, jak wcześniej, jak zawsze, od kiedy była małą dziewczynką.

– Jedzenie. Masz rację – przyznała. I nadal uśmiechała się, kiedy zapisałem to na kartce.

– Coś, co robiłaś wcześniej. Na przykład nurkowanie.

– Mogłabym spróbować... – powiedziała niezdecydowana.

– No to już. Musimy razem zanurkować.

– W porządku. – Odetchnęła głęboko.

– Słuchanie muzyki, oddychanie, malowanie, tańczenie albo rozmowa ze mną, dla podkreślenia, że jestem najbardziej niesamowitą osobą, jaką kiedykolwiek poznasz – zażartowałem. Leah dała mi lekkiego kuksańca. – Chodzenie boso ze świadomością, że właśnie to robisz. Wschód słońca... – Zrobiłem pauzę. – Ale nic z tego nie zadziała, jeśli nie będziesz czuć, Leah.

– Rozumiem...

– Ale?

– To będzie trudne.

– Czego najbardziej się boisz?

– Nie wiem.

Ująłem jej podbródek, zmuszając, żeby na mnie spojrzała. Zaczynałem rozpoznawać jej nowe warstwy, które przykrywały te wcześniejsze, wiedziałem już, kiedy kłamała, a kiedy skakało jej tętno i zaczynała się dusić.

– Nie chowaj się przede mną. Nie rób tego, proszę.

– A jeśli nie zadziała? Jeśli już nie mogę być szczęśliwa i zostanę taka do końca życia, taka pusta, taka otępiła? Nie lubię siebie takiej, ale też nie chcę żyć tak, jakby nigdy nic się nie stało, bo stało się, mnie się stało, Axel, i dalej się dzieje, ale nie mogę tego roztrząsać, bo wtedy mnie boli. Boli mnie za bardzo, nie umiem sobie z tym poradzić. I to sprawia, że czuję się źle, winna, że jestem taka wrażliwa, że nie umiem tego zaakceptować, jak inni, którzy godzą się z jeszcze gorszymi rzeczami, jeszcze bardziej kurewskimi, wszystko się poplątało, a ja chodzę w kółko i nie umiem się wydostać, nie umiem... oddychać.

– Kurwa, Leah.

– Chciałeś, żebym była z tobą szczerą.

Nie płakała, ale to było gorsze. Dlatego że zobaczyłem, jak płacze w środku, przygryzając dolną wargę, powstrzymując się... powstrzymując...

– Żyj mną – szepnąłem bez zastanowienia.

– Słucham? – zamrużyła powiekami, nadal dygocząc.

– Właśnie to. Żyj mną. Pozwól się prowadzić. No dalej.

Wyciągnąłem dłoń w jej stronę. A kiedy Leah ją złapała, pociągnąłem ją za sobą.

43. Leah

– CHODŹ, ZROBIMY COŚ Z LISTY. Przejdziemy się boso.

– Ale jest już ciemno – zauważyłam nieco zmieszana.

Widząc, że Axel nie puszcza mojej ręki, zamilkłam. Zeszliśmy tymczasem z tarasu i ruszyliśmy ścieżką w dół. W teorii powinnam skupić się jedynie na małych kamyczkach, które wbijały mi się w podbicie albo, kawałek dalej, na miękkim dotyku trawy, jednak w praktyce nie umiałam zignorować jego dłoni, palców, jego skóry. Serce zaczęło szamotać mi się w piersi, jakby nie miało wystarczająco dużo miejsca, trzepotało, mimo że za wszelką cenę starałam się je uspokoić.

– Powiedz, co czujesz? – wyszeptał Axel.

„Czuję ciebie”, chciałam odpowiedzieć.

– Sama nie wiem...

– Jak to nie wiesz? Leah, przestań myśleć. Postaraj się skoncentrować tylko na tej chwili.

Poruszaliśmy się powoli. On nieco bardziej z przodu, nie puszczał mojej dłoni, delikatnie ciągnąc mnie za sobą.

Co czułam?

Jego palce, długie i ciepłe. A pod stopami wilgotny dywan z trawy, łaskoczący przy każdym kroku. Potem ścieżka stała się bardziej szorstka, bardziej sucha. Jego gładki paznokieć tkwił

pod opuszką mojego kciuka. A potem piasek. Piasek wszędzie dookoła, zapadające się pięty, chłód.

I dopiero wtedy zrozumiałam, co Axel miał na myśli. W czasie tych kilku minut spaceru czułam to wszystko. Byłam tam. Odczuwałam te wszystkie rzeczy w danej chwili, nie przyglądałam się im przez stłuczone okno samochodu, który wypadł z drogi.

Usiadłam na piasku. Axel również.

Szum morza otulił nas i przez chwilę nie było słyhać nic więcej, aż Axel westchnął i rozkojarzony zaczął bawić się piaskiem.

– Opowiedz mi coś, czego nikt inny nie wie.

„Kiedyś powiedziałam ci, że cię kocham, ale ty usłyszałeś tylko: Wszyscy żyjemy w żółtej łodzi podwodnej”.

Wspomnienie uderzyło mnie znienacka, jakby po latach uśpiania nagle postanowiło wydostać się na powierzchnię, wspiać się po ścianach, a punktami oparcia okazywały się niby dawno zapomniane momenty. Jakbym znalazła zakurzone pudło, a w nim stare zdjęcia, które nadal coś dla mnie znaczyły – kamień w kształcie serca, kiedyś tak mi drogi, albo ten wyjątkowy, a teraz pomięty, liścik czy ta piosenka, już na zawsze „nasza”, mimo że on tego nie wiedział.

Zanurzyłam palce w piasku, starając się odpedzić od siebie to wspomnienie, i pogrzyżłam się w innym, dużo bardziej bolesnym i trudniejszym, jakby wszystkie się ze sobą splatały i raz obudzone zamieniały się w płytki domina; wystarczyło trącić pierwszą, żeby po kolei runęły wszystkie.

– Chcesz wiedzieć co czułam, kiedy wyszłam z domu niedługo po tym, co się wydarzyło? – zapytałam niepewnie, a Axel skinął głową. – Świeciło słońce. Pamiętam wszystko, jakby zdarzyło się wczoraj. Stałam przed domem Olivera, rozglądałam się i usiłowałam sobie to jakoś ułożyć. Najpierw minął mnie uśmiechnięty mężczyzna, który prawie na mnie wpadł, więc przeprosił i ruszył dalej. Potem pojawiła się kobieta, popychała wózek z dzieckiem, w rękę trzymała torbę z zakupami. Wiem, że miała w środku zakupy, bo cały czas wpatrywałam się w wystające marchewki. Gdzieś w oddali szczekał pies.

Nie wiem, czy Axel zdawał sobie sprawę, że właśnie dzieliłam się z nim wspomnieniem, którym nie mogłam nawet podzielić się sama ze sobą, nie umiałam przeżyć go w samotności. Tak było łatwiej, z nim było łatwiej, bo kiedy był obok, zalewała mnie fala uczuć, jedne plątały się z innymi, dużo bardziej skomplikowanymi, które wołałam ignorować

– Mów dalej, Leah. Chcę cię zrozumieć.

– Ja tylko... patrzyłam tylko na to wszystko i zastanawiałam się, jak to możliwe, że nic się nie zmieniło. Wydawało się to nierealne. Ponury żart. Chyba tak właśnie dzieje się, kiedy świat nagle staje w miejscu, obojętnie z jakiego powodu, tak samo jest, kiedy z kimś zerwiesz albo ktoś poważnie zachoruje... Masz wrażenie, jakbyś zastygł w miejscu, podczas gdy dookoła ciebie wszystko nadal się porusza. I chyba... chyba każdy z nas żyje w swojej bańce, skupiony na sobie samym, aż nagle któregoś dnia bańka pęka i masz ochotę krzyknąć, i czujesz się taki samotny i bezbronny. – Przełknęłam ślinę, miałam gulę w gardle. – To było tak, jakbym zobaczyła wszystko z innej perspektywy, z daleka, bardziej rozmazane, białoczarne.

– A ty zawsze malujesz to, co czujesz – szepnął Axel. Spodobało mi się, że udało mu się mnie przejrzeć, zrozumieć i rozszyfrować, nawet jeśli w tym wypadku ja sama nie wiedziałam, dlaczego to robię, dlaczego zrezygnowałam z kolorów i chcę się bez nich obyć.

44. Axel

PO NASZEJ NOCNEJ ROZMOWIE NA PLAŻY Leah znowu zamknęła się w sobie. Nie powiedziała dlaczego, a ja też specjalnie nie naciskałem i dałem jej spokój na kilka dni. Rano przed szkołą chodziła ze mną surfować. A popołudniami, kiedy ja kończyłem pracę, a ona naukę, spędzaliśmy czas razem na tarasie, czytając, słuchając muzyki albo tylko dzieliliśmy razem ciszę.

Mimo że nie staraliśmy się siebie unikać, prawie nie rozmawialiśmy.

W piątek po południu Leah zaczęła malować. Dopijałem właśnie herbatę, leżąc na hamaku z książką w ręku, kiedy zobaczyłem, jak wstaje i powoli podchodzi do białego blejtramu. Popatrzyłem na nią z ukosa z odległości jakichś kilku metrów.

Wzięła do ręki pędzel, otworzyła czarną farbę i odetchnęła głęboko, zanim pozwoliła, żeby to, co akurat miała w głowie, mogło się z niej wydostać. Wpatrywałem się w nią oczarowany, moją uwagę przykuwały delikatne ruchy jej rąk, siła, z jaką palce zaciskały się na pędzlu, spięte ramiona, zmarszczone brwi, cała ta energia, która wydawała się popychać ją do namalowania pierwszego pociągnięcia, a potem następnego i następnego. Powstrzymałem się, żeby nie podejść do niej i nie spojrzeć, co takiego maluje, a wtedy zobaczyłem, że miesza ze sobą farby, tworząc różne odcienie szarości.

Kiedyś też tak się czułem, ale od tamtej pory minęło już tyle czasu, że nie umiałem przypomnieć sobie tego uczucia. Spędzałem wtedy u Douglasa w pracowni prawie wszystkie popołudnia. Kiedy byliśmy razem, czułem... czułem to wszystko, pewnie dlatego, że wtedy za

dużo nie myślałem i niespecjalnie interesowałem mnie efekt końcowy. Wystarczało, że mogłem z nim chwilę porozmawiać, napić się piwa i pozwolić, żeby rzeczy płynęły swoim nurtem.

Kiedy Leah skończyła, wstałem.

– Mogę zobaczyć? – zapytałem.

– Jest straszny – ostrzegła.

– Okej, postaram się jakoś to znieść.

Kątki jej ust rozciągnęły się w uśmiechu, a ja podszedłem do sztalug i spojrzałem na obraz. Na środku widniał pojedynczy okrągły punkt, nieruchomy wobec wiru szarości, który kręcił się wokół niego – bańka i reszta świata biegnąca swoim torem. Po raz pierwszy zwróciłem uwagę nie tylko na treść, ale też na technikę; na to, jak udało jej się oddać okrężny ruch; był bardzo realistyczny, bardzo jej.

Kiedyś Douglas powiedział mi, że najtrudniejsze w tworzeniu wcale nie jest znalezienie pomysłu ani zobaczenie w głowie tego, co chce się namalować. Najtrudniej przelać to wszystko na płótno, sprawić, żeby zaczęło istnieć, odnaleźć tę nić, która łączy to, co wyobrażone, z tym, co prawdziwe, po to, żeby móc wyrazić tę myśl, te uczucia, te emocje...

– Mnie się podoba. Zatrzymam go sobie.

– Nie! Ten nie.

– Dlaczego? – Skrzyżowałem ramiona.

– Dlatego że dla ciebie... namaluję inny. Kiedyś. Nie wiem kiedy.

– Dobra, trzymam cię za słowo. – Przeciągnąłem się. – Musimy niedługo się położyć, jeśli jutro chcemy nurkować.

– Nic mi nie mówiłeś – odpowiedziała.

– Nie? Teraz mówię.

Leah zmarszczyła nos, ale nie zaprotestowała. Zaczęła czyścić pędzle i chować farby. Powiedziałem jej dobranoc, zostawiłem ją na tarasie i poszedłem spać.

Julian Rocks, jedno z najslawniejszych miejsc do nurkowania, było oddalone od domu o jakieś dwadzieścia minut. Zapakowaliśmy część sprzętu na tył pick-upa, resztę mieliśmy wynająć w bazie nurkowej. Zapaliłem silnik i pogłośniłem muzykę. Był piękny słoneczny dzień, stosunkowo ciepły mimo panującej zimy. Po drodze mijaliśmy niemal dzikie plaże i lasy deszczowe, a ja przypomniałem sobie, dlaczego tak bardzo kochałem tę część świata.

– Jedziesz bardzo szybko – szepnęła Leah z fotela obok.

– Sorry. – Zdjąłem nogę z gazu. – Teraz lepiej?

Nie odezwała się więcej w czasie podróży ani kiedy dojechaliśmy już na miejsce i zaczęliśmy wypakowywać sprzęt i opracowywać plan nurkowy, ale spodobało mi się widzieć ją tak skoncentrowaną i zdecydowaną; taką silną. Na plaży było paru surferów, my tymczasem zapakowaliśmy się do łodzi razem z kilkoma innymi osobami i odpłynęliśmy od brzegu. Leah siedziała obok mnie, zamyślona, gdy ja tymczasem rozmawiałem ze starym znajomym, który był instruktorem nurkowania. Nie płynęliśmy za długo.

– Gotowa? – Popatrzyłem na nią.

– Tak. Mam... mam wielką ochotę.

Dogadaliśmy szczegóły, a ja sprawdziłem jeszcze jej sprzęt.

– Ty pierwsza, okej? Ja za tobą.

Najpierw do wody weszło dwóch chłopaków, po czym, kiedy wypadła jej kolej, Leah usiadła na burcie, na umówiony znak przechyliła się na plecy, a butla pociągnęła ją za sobą do wody. Widząc, jak się zanurza, ogarnęło mnie dziwne uczucie. Niepokój. Obawa. Spodobało mi się to i nie spodobało jednocześnie. Irracjonalny lęk przy braku jakichkolwiek logicznych przesłanek.

– Schodzę – powiedziałem do instruktora.

Zobaczyłem ją natychmiast, zaledwie kilka metrów od siebie. Morze było spokojne. Julian Rocks to za sprawą ciepłych i zimnych prądów niezwykle różnorodny morski rezerwat przyrody; zaledwie kilka minut później udało nam się zobaczyć rekina lamparciego i mantę. Leah wyciągnęła rękę w stronę ławicy błazenków, które rozproszyły się, kiedy podpłynęliśmy bliżej. Płynąłem za nią, kiedy zatrzymała się przy gigantycznym żółwiu, kiedy wpłynęła między tysiące ryb i stanęła otoczona eksplozją kolorów w samym środku oceanu. Ten obraz został mi w pamięci, jakbym mentalnie zrobił jej zdjęcie. Bijący od niej spokój, miks barw, całe to dzikie piękno...

Po powrocie na stały ląd zjedliśmy obiad w tajskiej restauracji. Zamówiliśmy pad thaia, ryż z warzywami i zupę dnia.

– O której będziemy wracać?

– Dlaczego pytasz? Spiesz ci się?

– Obiecałam Blair, że może... może wypiję z nią kawę po południu.

– Nic mi nie mówiłaś. Jasne, jak tylko zjemy, podrzucę cię, dokąd zechcesz. A jak wrażenia z nurkowania? Podobało ci się?

Leah uśmiechnęła się, prawdziwie radosna i zadowolona.

– Już prawie zdążyłam zapomnieć, jak to jest. Tyle kolorów... – powiedziała, zanurzając pałeczki w pad thaiu, którego właśnie nam podali. – Żółte, pomarańczowe i niebieskie ryby... I żółw był niesamowity. Uwielbiam żółwie, mają takie twarze...

– Mmm... Cholera, jakie to dobre. – Obliziałem wargi.

– Ty zawsze tak masz, prawda?

– W sensie, że zawsze jestem taki fantastyczny? – Uniosłem brew.

– Że cieszysz się każdą chwilą.

– Tak i nie. Też miewam różne nastroje.

– A czy kiedyś było ci źle?

Westchnąłem i odłożyłem pałeczki na bok.

– Jasne. Wiele razy, jak każdemu. Nie da się tego uniknąć, Leah. I nie ma w tym nic złego, a przynajmniej nie musi być, takie jest życie, są chwile dobre i złe. Wydaje mi się, że sekret polega na tym, żeby przewyciężyć te złe i cieszyć się tymi dobrymi, tylko tyle.

– Nie powiesz mi, co ci się przydarzyło?

– To zależy. Co dostanę w zamian?

– Ode mnie? Chyba nie mam nic, co mogłoby cię zainteresować.

– Jaja sobie ze mnie robisz?

– No dobra. Niech będzie.

Podobało mi się obserwować, jak żartuje, mimo że oboje zdawaliśmy sobie sprawę, że mówimy o poważnych rzeczach. Wyciągnąłem nogi pod stolikiem tak, że prawie musnąłem ją stopami. Tajska knajpa była malutka, pięć drewnianych stolików na krzyż, a my siedzieliśmy na dodatek w rogu.

– Od miesięcy zastanawiam się nad jedną rzeczą. – Podrapałem się po podbródku. – Jak to możliwe, że codziennie słuchasz Beatlesów? Przecież to bezpośredni kontakt z nimi, z twoimi rodzicami. A ty robisz to od pierwszego dnia, kiedy jeszcze zamykałaś się w pokoju na całe popołudnia ze słuchawkami na uszach.

Leah uciekła wzrokiem. Trafiłem w czuły punkt.

– Potrzebowałam tego. Nie mogłam... nie mogłam się od tego odciąć, musiałam coś sobie zachować. Nie wiem, Axel, nie mam żadnej sensownej odpowiedzi, nie znajduję logiki w większości rzeczy, które czuję lub robię, dlatego że sama sobie cały czas zaprzeczam.

– Wszyscy sobie czasem zaprzeczamy.

– Chyba tak. Wiem tylko, że potrzebuję tych piosenek, muszę ich słuchać. – Zamilkła, zastanowiła się przez chwilę i dodała: – Wszystkich poza jedną.

- Co masz na myśli?
- *Here Comes The Sun*. Tej nie.
- Dlaczego nie? – zapytałem.

Leah pociągnęła palcem po drewnianym słoju stołu i delikatnie pogładziła wyżłobienie. Zaczepnęła powietrza i na mnie spojrzała.

- Bo leciała, kiedy mieliśmy wypadek. Chwilę wcześniej poprosiłam tatę, żeby ją nastawił.
- Nie wiedziałem, Leah.

Wyciągnąłem rękę, żeby dotknąć jej dłoni, ale ona odsunęła się, zanim zdążyłem jej dosięgnąć.

- Opowiedz mi o sobie, o tych złych epokach.
- Było kilka. Najgorsza, kiedy zginęli twoi rodzice, ale były też inne. Chwile, kiedy czułem się trochę zagubiony, sama wiesz, jak każdy, kiedy nie do końca wie, co chce robić w życiu. A potem, potem musiałem poradzić sobie z frustracją, kiedy zrozumiałem, że nie chcę dłużej malować, podjąc decyzję... Czasem spodziewasz się czegoś od życia, co nie nadchodzi. Może wina leży po naszej stronie, bo za dużo planujemy, wytyczamy sobie drogi, którymi potem nie idziemy. I jest to źródłem naszych rozczarowań.

Do końca obiadu nie odezwaliśmy się ani słowem. Potem, bez pośpiechu, wróciliśmy do centrum Byron Bay i Leah poprosiła mnie, żebym podrzucił ją na ulicę, przy której mieszkała jej przyjaciółka Blair.

- Przyjechać po ciebie później?
- Nie. Wrócę piechotą.
- Na pewno?
- Tak.
- Masz komórkę?

Leah westchnęła i otworzyła drzwi samochodu.

- Axel, nie traktuj mnie jak małej dziewczynki.
- Ech. – Opuściłem szybę i zawołałem za nią: – Pamiętaj, żeby umyć zęby, jeśli będziecie coś jadły! I nie przyjmuj cukierków od nieznajomych!

Zmarszczyła brwi i pokazała mi środkowy palec.

Potrząsnąłem głową, śmiejąc się, szczęśliwy, że widzę ją w takiej formie.

45. Leah

BLAIR WYSZŁA DO MNIE ZARAZ PO TYM, jak zadzwoniłam do jej drzwi i ruszyliśmy razem w dół ulicą w popołudniowym słońcu. Wiał lekki wiatr i zdecydowałyśmy, że usiądziemy w ogródku

kawiarni, do której często wcześniej zaglądałyśmy. Zawsze zamawiałam tam kawę i muffinkę z bananem i czekoladą, która była prawie tak dobra, jak sernik Georgii. W przeciwieństwie do mnie Blair wolała słone rzeczy i zazwyczaj prosiła o porcję frytek, po czym godzinami rozmawiałyśmy na wszystkie możliwe tematy. Byłyśmy nierozłączne i spędzałyśmy całe dni razem.

- Myślałam już, że nie przyjdiesz – powiedziała.
- Pojechaliśmy z Axelem nurkować i zrobiło się późno.
- Nurkować? – Uśmiechnęła się. – Zazdroszczę!
- Było fajnie – przyznałam.

W rzeczywistości było bardziej niż fajnie. Inspirująco. Intensywnie. Unosiłam się w oceanie, w stanie nieważkości, gdy tymczasem ryby, niczym kolorowe punkciki, krążyły wokół mnie w chaotycznym tańcu. I towarzyszył mi Axel.

– Dla mnie frytki z dużą ilością soli i cola – poprosiła Blair, kiedy kelnerka podeszła do naszego stolika. – A dla ciebie?

- Muffinka z bananem i czekoladą i kawa z mlekiem, bezkofeinowa.
- Dobra, dziewczyny, zaraz wszystko wam przyniosę.
- Wiesz, ostatnio przypomniało mi się, jak zrobiliśmy Mattowi kawał i wsypaliśmy mu do szafki brokat, a potem przyszliśmy tutaj i płakałyśmy ze śmiechu, dopóki nie zobaczyłyśmy, że tu idzie...Wtedy natychmiast stąd uciekłyśmy...

– Ale przyłapał nas, bo wróciłam po niedojedzoną muffinkę. Pamiętam. Jak i to, że jego podręczniki mieniły się jeszcze przez parę tygodni.

Blair zaczęła się śmiać, a jej dobry humor, podobnie jak pozytywne myślenie, były zaraźliwe. Najlepsza przyjaciółka na świecie, której ja przez długie miesiące starałam się unikać, dlatego że wiedziałam, że jeśli będę ją miała zbyt blisko, zrobię jej krzywdę i ją rozczaruję.

- Jak ci idzie w szkole?
- Dużo lepiej niż wcześniej.
- Wybierasz się w końcu na uniwersytet?

Wzruszyłam ramionami. Nie chciałam o tym rozmawiać.

- A ty jesteś zadowolona z pracy?
- Bardzo, choć możliwe, że mnie wykończy.
- Zawsze lubiłaś dzieci.

Przyniesiono nam zamówienie i zaczęłam jeść muffinkę kawałek po kawałku, rozrywając ją palcami, rozkojarzona. Smakowałam ją powoli, przypominając sobie słowa Axela. Czułam smak banana, który kontrastował z delikatną goryczką czekolady.

Spojrzałam nieśmiało na Blair.

– Chyba coś do niego czuję.

– Masz na myśli Axela, prawda?

– Tak. Dlaczego... dlaczego tak mam?

– Dlatego że ci się podoba. Zawsze tak było.

– Chciałabym umieć zakochać się w kimś innym.

– Tego nie da się wybrać, Leah. – Spojrzała na mnie z czułością. – Jak wam się razem mieszka?

Zastanowiłam się. Od czterech i pół miesiąca mieszkalam w domu na kompletnym odludziu. Nie pamiętałam zbyt dobrze pierwszych miesięcy, tych, które spędziłam zamknięta w swoim pokoju. Marzec był dosyć chaotyczny; kłóciłam się z nim, straciłam nad sobą kontrolę na Bluesfest, zaczęłam znowu malować. Więc kiedy nadszedł kwiecień, Axel bardziej napiął sznurki i zmusił mnie do podjęcia decyzji. Czasami dużo łatwiejsze i wygodniejsze jest zostać w stanie, w którym jesteś, niż wysilić się i zmierzyć ze zmianami.

– Z przygodami. Ale teraz dobrze.

– Bądź sobą, Leah – powiedziała.

– Co masz na myśli? – spięłam się.

– Wszystko. Axela też. Bądź taka, jaka byłaś wcześniej. Daj się ponieść i nie zastanawiaj się nad konsekwencjami. Już nie pamiętasz? Ja śmiałam się, kiedy mówiłaś mi, że „wstrzymywałaś oddech, jak go widziałaś” albo „byłaś gotowa oddać wszystko za jego jeden pocałunek”, ale przyzwyczaiałam się, zawsze byłaś dość teatralna.

Przycisnęłam dłoń do piersi. Blair miała rację, ale nadal czułam się bardzo daleko od tego wszystkiego. I choć czasami nawiedzało mnie nagłe wspomnienie, znikало prawie tak szybko, jak się pojawiło. Chaotyczne emocje, a ja nadal miałam na sobie swój płaszcz przeciwdeszczowy, niezależnie od tego, jak bardzo był podziurawiony, i dużo mnie kosztowało, żeby w tej dziewczynie, która dawniej nie wahała się skakać na głęboką wodę, nie pytając, ile metrów dzieli ją od dna, rozpoznać siebie.

Odsunęłam ten obraz i rozwiałam wspomnienia.

– Opowiedz mi o sobie. Spotykasz się z kimś?

– Chciałam ci o tym powiedzieć, ale nie bardzo wiedziałam, jak to zrobić. – Blair poruszyła się, skrzępowana. – W zeszłym miesiącu spotkałam się kilka razy z Kevinem Jaxem.

Uśmiechnęłam się mimowolnie. Kevin nie tylko był chłopakiem, który skradł mi pierwszy pocałunek pod domem pod srebrzystą akacją, ale też tym, z którym straciłam dziewictwo kilka lat później, kiedy doszłam do tego, że muszę być realistką i zaakceptować, że Axel nigdy nie zobaczy we mnie kobiety i na zawsze pozostanę dla niego małą dziewczynką.

– I jak było? – zapytałam.

– Fajnie. Aż za fajnie.

– Jak może być za fajnie? – Uniosłam do ust kawałek muffinki.

– Leah... – Zrobiła poważną minę. – Powiedziałam mu, że nie mogę się z nim spotykać, dopóki... dopóki nie porozmawiam z tobą. Byliście przez pewien czas razem. A my jesteśmy przyjaciółkami. I nasza przyjaźń zawsze będzie dla mnie na pierwszym miejscu.

Zaswędziało mi nos i zamrugalam kilka razy, żeby się nie rozplakać. Spojrzałam na Blair, jej czarne włosy w nieładzie, słodki wyraz twarzy, tak dla niej charakterystyczny, zawsze z sercem na dłoni. Nie zasługiwałam na nią. Nie zasługiwałam na taką przyjaciółkę, tak lojalną, mimo że od miesiący ignorowałam jej telefony i chowałam się przed nią, mówiąc, że nie mogę się z nią zobaczyć, kiedy przychodziła do nas do domu, i prosiłam Olivera, żeby otworzył i znalazł jakąś wymówkę.

– Możesz spotykać się z Kevinem. To fantastyczny chłopak, naprawdę, myślę, że stworzycie idealną parę, bo oboje macie wielkie serca. – Potarłam nos, wzięłam głęboki wdech. – Bardzo przepraszam cię za te ostatnie miesiące. Staram się zmienić. Wydobreć.

– I świetnie ci idzie. – Blair posłała mi uśmiech.

Wróciłam do domu Axela na piechotę. Nie spieszyłam się, tylko po raz pierwszy od dawna kontemplowałam świat. Wyboistą ścieżkę obrastała gęsta roślinność we wszystkich odcieniach zieleni: oliwkowej, w kolorze mchu, butelkowej; świeże liście w kolorze limonki, mięty, jadeitu...

Odtwarzanie każdego tonu było tym, co lubiłam najbardziej. Mieszanie farb, próbowanie, nietrafianie, ponowne mieszanie, rozjaśnianie, pociemnianie, poszukiwanie dokładnie tego odcienia, który miałam w głowie i który chciałam odtworzyć...

Przyspieszyłam, kiedy zaczęło padać. Krople deszczu były duże, a ulewa wzmagała się powoli, z każdym moim krokiem, jakby dawała mi czas na dotarcie do domu. Kiedy zamknęłam za sobą drzwi wejściowe, zmieniła się w prawdziwą nawałnicę.

– Nie wiedziałem, czy po ciebie jechać – powiedział Axel.

– Przyszłam w samą porę.

Deszcz dudnił o szyby i o dach.

– Zostało trochę gorącej wody, jeśli chcesz wejść pod prysznic – skomentował, ruszając w stronę deski opartej o ścianę przy tylnych drzwiach.

– Gdzie idziesz? Chcesz teraz surfować?

– Tak, niedługo wrócę.

– Nie! Nie idź!...

– Daj spokój, nic się nie stanie, fale są znakomite.

– Proszę... – rzuciłam błagalnie.

Axel zmierzwił mi włosy i się uśmiechnął.

– Wrócę, zanim się zorientujesz.

Stałam jak sparaliżowana, widząc, jak otwiera drzwi, schodzi po trzech schodkach z tarasu i rusza w deszczu w stronę plaży. Chciałam za nim krzyknąć, żeby zawrócił, żeby nie wchodził do wody, ale tkwiłam nieruchomo na środku pokoju, czując, jak wali mi serce.

Deszcz dzwonił o drewniany dach nad tarasem, kiedy wyszłam ze sztalugami i rozstawiłam je na środku. Wzburzona, sięgnęłam po tubki z farbą. Serce wściekle kołatało mi się w piersi prawie w tym samym rytmie, co krople deszczu rozbryzgujące się na deskach tarasu. Drżącymi palcami odkręciłam tubki z farbą, złapałam pędzel i przestałam myśleć.

Dałam się ponieść emocjom.

Czułam każde maźnięcie, każdą linię, każdą plamę.

W zdrętwiałych palcach czułam to, co malowałam, czułam tę obezwładniającą niemoc na myśl o tym, że coś mogłoby mu się stać, słaby puls chaotycznych myśli.

Nie wiem, ile czasu stałam przed tym płótnem, przelewając na nie to wszystko, czego nie potrafiłam wyrazić słowami, ale przerwałam dopiero wówczas, kiedy zobaczyłam z daleka Axela, jak idzie z deską pod pachą w strugach deszczu.

Wdrapał się na taras cały mokry i postawił deskę.

– Był dobry prąd, świetne fale, które... – Urwał, kiedy zobaczył moją minę. – Co się stało? Jesteś zła?

Chciałam się opanować. Chciałam przełknąć to, co czułam, i zamknąć się w swoim pokoju, jak przez te pierwsze miesiące. Nie zareagować. Nie popuszczać.

Ale nie mogłam. Po prostu nie mogłam.

– Tak, kurwa, tak! – wybuchnęłam. – Nie chciałam, żebyś szedł! Nie chciałam musieć się zastanawiać, czy coś ci się przytrafiło! Nie chciałam się o ciebie martwić! Nie chciałam mieć

ataku paniki ani się bać, ani krzyżeć na ciebie tak jak teraz!

Axel spojrział na mnie zdziwiony, w jego oczach pojawiło się nagłe zrozumienie.

– Przepraszam, Leah. Nawet o tym nie pomyślałem.

– Tak, to akurat zauważyłam – odparłam i odłożyłam pędzel.

Jak mógł tego nie widzieć? Bałam się albo nawet więcej, wpadałam w najprawdziwszą panikę na myśl o tym, że ludziom, których kocham, coś może się stać. Nie mogłam nawet o tym myśleć. Stałam tam, naprzeciwko niego, i byłam jednocześnie wściekła i odczuwałam ulgę, mając go całego z powrotem.

– A to co? Użyłaś koloru?

Axel wskazał na płótno. Było ciemne jak wszystkie poprzednie, tyle że z boku pojawił się jeden intensywnie czerwony wibrujący punkt, przykuwając uwagę w całym obrazie.

– Tak! Bo to jesteś ty! Wrzód na tyłku!

Zostawiłam go i weszłam do domu, słysząc za sobą wybuch śmiechu, cichnący w miarę jak coraz bardziej się oddalałam. Zmarszczyłam nos, czując nagły przypływ emocji i uniosłam rękę, łapiąc się za klatkę piersiową.

Oddychaj... musiałam tylko oddychać.

46. Axel

NAWET NIE PRZYSZŁO MI DO GŁOWY, że Leah może się przestraszyć, kiedy powiedziałem, że idę posurfować w burzy. Byłem do tego przyzwyczajony. Tak naprawdę to jeden z moich ulubionych momentów – wzburzone morze, deszcz rozbijający jego powierzchnię, szalejący chaos i dużo wyższe fale z uwagi na prądy.

Ale ten czerwony punkt, ten wrzód na tyłku... Sprawił, że zacząłem myśleć, że wszystko było tego warte.

Leah nie wyszła ze swojego pokoju do kolacji. Przygotowałem sałatkę i dwie zupki z proszku, te, które za każdym razem, kiedy wpadała z wizytą, przynosiła moja matka, tak jakby chciała, żebym w wypadku apokalipsy, gdybyśmy nagłe zostali odcięci od świata, mogli dzięki nim przeżyć.

Nadal padało, więc zjedliśmy w salonie, słuchając płyty Beatlesów, która kręciła się w adapterze. Leah była głównie skupiona na swoim talerzu i dopóki nie skończyła, odpowiadała na wszystkie moje pytania zdawkowo.

Zmyła naczynia w czasie, gdy ja przygotowałem herbatę.

Kiedy wróciliśmy na sofę, wziąłem kartkę papieru.

– Musimy robić więcej rzeczy – powiedziałem. – Jak na przykład, sam nie wiem, a właśnie, o co chodzi z lizakami truskawkowymi? Wcześniej je uwielbiałaś. Trudno było cię zobaczyć bez patyczka w buzi.

– Nie wiem. Teraz nie – odpowiedziała.

– Co powinienem zapisać na liście? Wybieraj, co chcesz. To może być całkiem dobra zabawa, prawda? Ty i ja razem, robiąc wszystko, cokolwiek przyjdzie ci do głowy.

– Chcę zatańczyć do *Let It Be* z zamkniętymi oczami.

– Świetny pomysł. Masz to jak w banku. – Zapisałem.

– I chcę się upić.

– Kim jestem ja, żeby stanąć ci na drodze? Jesteś pełnoletnia. W porządku. Podoba mi się, że postanowiłaś przejąć inicjatywę w naszej zabawie. Co jeszcze możemy zrobić? – Wsunąłem do ust długopis i zacząłem gryźć końcówkę. – Zastanówmy się. To musi być coś, co może sprawić, żebyś zaczęła czuć, żebyś przestała myśleć...

– Pocałunek. – Leah spojrzała na mnie. – Twój – doprecyzowała.

Serce podeszło mi do pieprzonego gardła.

– Leah... – Mój głos przypominał chrapliwy szept.

– To nic wielkiego. To tylko kolejna emocja...

– Nie da rady. Pomyślmy o czymś innym.

– A czy to nie ty przypadkiem mówiłaś, że nie należy poświęcać rzeczom większej uwagi, niż na to zasługują? To tylko pocałunek, Axel, i nigdy nikt się o nim nie dowie, obiecuję. Ale chcę... chcę wiedzieć, jak to jest, co się czuje. Co ci zależy? Przecież całujesz się z każdą...

– Właśnie dlatego. Bo każda z nich jest każdą.

– Dobra, zapomnij o tym. – Westchnęła, dając za wygraną.

Przez chwilę obracałem długopis w palcach.

– O co ci chodzi, Leah?

Zadarła podbródek. Głęboko odetchnęła.

– Dobrze wiesz, Axel. Wcześniej ja... dawno temu ja...

– Dobra, już nic mi nie mów. Zaraz wracam.

Wstałem, żeby pójść zapalić.

Dalej lało jak z cebra, oparłem się o drewnianą balustradę i wypuściłem dym, którym najpierw głęboko się zaciągnąłem. Ciemność otaczała wszystko i wydawała się tłumić hałas burzy. Westchnąłem głęboko, zmęczony, podrapałem się po podbródku.

Pomyślałem o dziewczynie, która u mnie mieszkała. O tym, jak była skomplikowana. O tych wszystkich supłach, które udało mi się jeden po drugim rozplątać, nie wiedząc, co jeszcze mnie czeka.

I o tym, jak bardzo mi się to podobało.

Wyzwanie. Próba. Niemal prowokacja.

Zgasilem papierosa dokładnie w momencie, kiedy kotka zjawiała się na tarasie. Była kompletnie przemoczona i chudsza niż wcześniej. Spojrzała na mnie i miauknęła.

– No dobra, dzisiaj możesz tu przenocować. – Otworzyłem drzwi, a ona, jakby zrozumiała, otrzepała się i weszła do środka.

– Biedactwo! – Leah podeszła do niej.

– Pójdę po ręcznik.

Wytarliśmy ją razem, w trakcie gdy ona na przemian prychała na nas albo wyglądała, jakby miała nas podrapać.

– Wiesz, kogo mi przypomina?

– Bardzo śmieszne – odparła Leah.

– Macie ze sobą wiele wspólnego.

– Dam jej coś do jedzenia.

Nalała jej do miski resztkę zupy, a kotka wylizała ją do czysta, w trakcie gdy my, siedząc na drewnianej podłodze salonu, wpatrywaliśmy się w nią. Położyłem się, podkładając sobie ramiona pod głowę. Zaczęła lecieć Day Tripper, nuciłem ją cicho, gdy tymczasem Leah uśmiechała się i uspokajała. Chwila napięcia, której staliśmy się udziałem jakieś piętnaście minut wcześniej, minęła bezpowrotnie.

– Poszukam jakichś starych ubrań, żeby miała na czym się położyć.

– Nie musisz, zabiorę ją ze sobą do pokoju – powiedziała.

– Żartujesz? Nie ufałbym jej. Sama wiesz, wydaje się słodka, kiedy chce, ale może wyciągnąć pazury, kiedy najmniej się tego spodziewasz. Nigdy nie rozmawialiśmy o tym, dlaczego koty są takie niesamowite?

– Nie, nie jest to temat, który często poruszamy.

– A powinniśmy. Są niezależne, ciekawskie i straszne z nich śpiochy. Trzy wyznaczniki szczęśliwego życia. Są dzikie i samotne, ale pozwalają się udomowić dla własnej wygody. Na początku musiało to wyglądać jakoś tak: „Ej, człowieku, ja będę udawać, że jestem cywilizowany, a ty w zamian będziesz mnie karmić, chronić i się mną opiekować. Umowa

stoi?”. – Leah roześmiała się, a ja wyciągnąłem się bardziej na podłogę, tak jakby zrobił leniwy kocur. – Nie śmieję się, mówię poważnie.

– Mimo wszystko spróbuję z nią spać.

– Dobra. – Wstałem. – Jeśli cię zaatakują i będziesz potrzebowała pomocy, krzycz, przyjdę z odsieczą.

Przewróciła oczami.

– Dobranoc, Axel.

– Dobranoc.

47. Leah

W TYM TYGODNIU SKUPIŁAM SIĘ NA NAUCE. Staralam się bardziej uważać na lekcjach, odrabiać prace domowe i uczyć się popołudniami, w czasie gdy Axel pracował. W środę umówiłam się z Blair na kawę. A w czwartek, kiedy nauczycielka od matematyki zadała mi pytanie, a cała klasa zamarała z wyczekiwaniem, udało mi się odpowiedzieć i nawet zbytnio nie drżał mi głos. Po wyjściu ze szkoły wsiadłam na rower i szybko odpedałowałam od wszystkich nerwów i niepewności.

– Masz dzisiaj dużo zadane?

– Z literatury i z chemii – odpowiedziałam.

– Jaką płytę nastawić? – Axel wstał od biurka.

– Jaką chcesz, wszystko mi jedno.

Otworzyłam podręczniki, siadając przy mojej części biurka, i zabrałam się do odrabiania lekcji. Nie odezwaliliśmy się do siebie ani słowem przez całe popołudnie. Czasami podnosiłam nieco wzrok i wpatrywałam się w niego, jak rysuje. Był moim dokładnym przeciwieństwem. Nie pozwalał się ponieść. W tym, co robił, nie było emocji ani niczego, co można było przelać na płótno. Był delikatny, stawiał dobrze przemyślane i dokładne linie, nie pozwalał sobie na improwizację. Ale było coś uwodzicielskiego w tym, jak to robił, w jego powściągliwości, w tym utrzymywaniu granicy między sobą a kartką papieru.

– Przestań się na mnie gapić, Leah – mruknął.

Zawstydziłam się i natychmiast opuściłam wzrok.

Kiedy nadszedł piątek, miałam wrażenie, że był to najbardziej normalny tydzień od roku. Uczylałam się, spotkałam się z przyjaciółką, wymieniłam kilka zdań z koleżanką z klasy po tym, jak poprosiła mnie o gumkę do ścierania, a obecność Axela sprawiała, że czułam delikatne łaskotanie w żołądku.

Tak właśnie wyglądało moje poprzednie życie. Albo przynajmniej podobnie.

Kiedy dotarłam do domu, oparłam rower o drewniane ogrodzenie i rzuciłam plecak na taras, spostrzegłam kotkę. Siedziała tam i wpatrywała się we mnie z powagą.

– Śliczności, jesteś głodna?

Miauknęła. Weszłam do kuchni, a ona poszła za mną, jakby po nocy spędzonej w domu miała już do tego pełne prawo. Przeszukałam spiżarnię.

Axel pojawił się jakieś dziesięć minut później nadal mokry.

– Co kot robi w domu? – warknął.

– Sama weszła. Co jest do jedzenia?

Axel się skrzywił. Sięgnął po koszulkę, którą zostawił na oparciu kanapy i włożył ją na siebie, wyciągając do góry ramiona; na próżno starałam się nie patrzeć na jego tors, na złotą opaleniznę, na widoczne linie...

– Na co masz ochotę? – zapytał.

– Cokolwiek będzie okej.

– Jajecznicę ze szpinakiem?

Przytaknęłam i chwilę później siedzieliśmy na tarasie i jedliśmy lunch. To było spokojne popołudnie, a ponieważ był piątek, zostawiłam lekcje na następny dzień i zasnąłam w hamaku Axela. Sama do końca nie wiedziałam, jak się czuję. Czasami bardzo dobrze. Innym razem fatalnie. Chodziłam po cienkim lodzie i błyskawicznie mogłam przechodzić od jednego stanu do drugiego.

Potem, kiedy Axel przygotowywał kolację, chwilę malowałam. Z pędzlem w dłoni, wahając się, spojrzałam nagle w stronę walizeczki pełnej kolorowych farb. Wszystkie tubki były zamknięte z wyjątkiem czerwonej, którą napoczęłam tamtego dnia; wszystkie takie piękne i takie nieosiągalne...

– Tacos są już gotowe – oznajmił Axel.

– Okej, idę.

Wytarłam pędzle i pomogłam mu wyjąć talerze.

Kiedy skończyliśmy jeść, zamiast zaparzyć sobie herbatę, poprosił, żebym poszła razem z nim, wyciągnął butelki, które trzymał w górnych szafkach. Rum. Gin. Tequila. Oparł się o drewniany kuchenny blat i uniósł brwi, rozbawiony.

– Na co masz ochotę?

– Na mojito.

– Dobra. Pokrusz w takim razie trochę lodu.

Axel wyjął cukier i dwie limonki z lodówki, po czym wyszedł poszukać listków mięty, która rośla przy tarasie. Przygotowaliśmy w końcu cały dzbanek, którym on potrząsnął, żeby dobrze wymieszać wszystkie składniki.

– Najlepsze mojito na świecie jest już gotowe.

– Sprawdźmy, czy to prawda... – Spojrzał na mnie rozbawiony, kiedy wychodziliśmy na taras.

– Jeśli w którymś momencie zobaczę, że jesteś o krok od tego, żeby się rozebrać na środku salonu, powstrzymam cię, okej?

Poczułam, że płoną mi policzki.

– Mówiłeś, że nigdy się nie zdarzyło...

– Bo nigdy się nie zdarzyło. Dawałem tylko przykład. – Upił pierwszy łyk i oblizwał usta, nie odrywając ode mnie wzroku, a ja poczułam gęsią skórkę. – Bądź grzeczna i zaspokój moją ciekawość: wcześniej często się upijałaś? Dlatego chciałaś wpisać to na listę?

– Nie, no coś ty. Raptem kilka razy.

– A co stało się na festiwalu? – zapytał poważnie.

– Nic. Wypiłam trzy piwa i jak widać, nie zniosłam tego najlepiej.

– Okej. W takim razie pij uważnie. Małymi łydkami, jak dzieci.

Spiorunowałam go wzrokiem, dotknięta. Wydawało się, jakby naumyślnie cały czas podkreślał, że wydaję mu się małą dziewczynką. I nie był to najlepszy moment dla mnie, żeby udowodnić mu, że się myli, nie, kiedy byłam od wszystkich zależna, kiedy nie umiałam poradzić sobie ze śmiercią rodziców tak jak reszta.

Wypiłam pół mojito jednym haustem.

– Ej, nie żartowałem, kurwa. Małymi łydkami.

– Nie proszę cię o radę – odcięłam się.

– Nawet jeśli, to zadam sobie trud i ci jedną dam: nie prowokuj mnie.

Dokończyłam drinka. Axel zacisnął zęby, widząc, jak wchodzę do środka i nalewam sobie drugą szklankę. Wyszłam kilka minut później. Stał i palił papierosa, oparty o drewnianą balustradę biegnącą dookoła tarasu.

Odwrócił się w moją stronę i skrzyżował ręce.

– Co ci jest? No dalej, wyrzuć to z siebie.

Wzięłam wdech, zdenerwowana. Staliśmy niedaleko siebie.

– Nienawidzę, że traktujesz mnie jak małą dziewczynkę. Wiem, że czasami mogę się taka wydawać i że myślisz, że nią jestem, ale to nieprawda. Wcześniej tak się nie czułam. I nie chcę

czuć się tak teraz.

– W porządku.

Axel zgasił papierosa, zanim poszedł po następne mojito. Usiedliśmy razem na poduchach i rozmawialiśmy, rozmawialiśmy bez przerwy przez ponad godzinę, o nim, o mnie, o rzeczach ważnych i tych bez znaczenia.

– I myślisz, że powinnam pójść na uniwersytet?

– Nie chodzi o to, że tak myślę, ja to wiem, Leah.

– Nie chcę być sama.

– Poznasz nowych ludzi.

– Dla ciebie to takie proste.

– Potrzebujesz nowych doświadczeń.

– Jakich? – Upiłam kolejny łyk.

– Życiowych. Doświadczyć wszystkiego.

– Przeraża mnie, jak to brzmi...

Axel roześmiał się i potrząsnął głową.

– Zostań tutaj, pójdę nastawić muzykę.

48. Axel

NASTAWIŁEM PŁYTĘ BEATLESÓW.

Leah uśmiechnęła się do mnie, kiedy wróciłem na taras z dwoma mojito i wręczyłem jej jedno, spowijała nas ciemność, z salonu dobiegały dźwięki muzyki. Zapaliłem kolejnego papierosa, nie odrywając wzroku od nieba usianego gwiazdami, które wydawały się drzeć w takt półtonów.

– Czy jest tak, jak sobie wyobrażałaś?

Przeciągnęła się.

– Tak. Dziękuję, Axel.

Podobało mi się widzieć ją taką, skupioną tylko na tej chwili, bez zastanawiania się nad niczym innym, z głową pustą, bez tej gonitwy chaotycznych myśli, która zazwyczaj ją wypełniała. Jej bardzo długie włosy były potargane i kiedy wstała, lekko się zachwiała. Złapałem ją w pasie.

– Trochę kręci mi się w głowie. – Zaśmiała się.

– Już swoje wypijaś.

Jej oczy błyszczały, były niczym morze w turkusowym kolorze. Zagubiłem się w nich na chwilę, gdy tymczasem ona powoli podchodziła coraz bliżej. Wówczas rozległo się *Let It Be*, a ja

pozwoliłem jej owinąć ręce wokół mojej szyi. Dałem się ponieść. Wyciągnąłem ramiona i powoli zjechałem po niej palcami, aż sięgnąłem jej bioder i mogłem ją do siebie bardziej przysunąć. Tańczyliśmy wolno, tańczyliśmy pod gwiazdami w tym domu oddalonym od reszty świata.

Stanęła na palcach, a ja poczułem jej ciepły oddech na policzku. Zadrzałem, przytrzymałem ją mocniej i zdołałem jakoś unieruchomić w moich ramionach, w tym momencie kompletnie sztywnych.

- Leah... co robisz? – szepnąłem jej do ucha.
- Pocałuj mnie. Tylko tyle... Podaruj mi jeden pocałunek.
- Jesteś pijana.
- Ty też. Trochę.
- Nie wiesz, o co prosisz...
- Właśnie, że wiem. Zawsze to wiedziałam.

Otarła się o mnie, ja, czując dreszcz pożądania, pomyślałem, że, kurwa, wypilem za dużo. I jeszcze, że jestem ostatnim draniem. Złapałem gwałtownie oddech.

- Daj spokój. To jakiś pieprzony obłąd.
- To tylko jeszcze jedna emocja, Axel.
- Dlaczego nie poprosisz o to jakiegoś kolegi?
- Na pewno nikt nie całuje tak jak ty.
- Na pewno... – szepnąłem, wpatrując się w jej usta.
- Przyznajesz mi rację?

Zaśmiałem się i okręciłem ją dookoła.

- Nie, po prostu jestem szczery. To fakt.
- Cóż, widać nigdy się o tym nie przekonam.

Nie spodobało mi się to „nigdy”, zabrzmiało jak szmat czasu. Poruszaliśmy się w jednym rytmie. Starłem się utrzymać między nami dystans, ale mi się nie udawało. Kiedy nadszedł refren, Leah zamknęła oczy, pozwalając mi się prowadzić. Nie wiem czy dlatego, że oboje sporo wypiliśmy, czy dlatego, że kiedy miałem ją tak blisko, traciłem zdrowy rozsądek, ale poluzowałem wodze i pozwoliłem sobie być sobą, tym, który nie zastanawiał się nad regułami ani konsekwencjami, tym, który żył chwilą i niczym więcej.

- No dobra. Tylko jeden pocałunek. Jeden.
- Mówisz poważnie? – Spojrzała na mnie.
- Ale jutro nie będziemy o tym pamiętać.

– Jasne, że nie – wyszeptała.

– Zamknij oczy, Leah.

Odetchnąłem głęboko i bardzo powoli nachyliłem się nad nią. To było tylko delikatne muśnięcie, ale rozgrzało mnie całego. Złożyłem pocałunek na kącikach jej ust i odsunąłem się, kiedy Leah tymczasem zmarszczyła czoło, rozczarowana.

– I już? To wszystko?

– Czego się do cholery spodziewałaś?

– Prawdziwego pocałunku.

– Daj spokój – burknąłem.

A potem, nieco sfrustrowany, pocałowałem ją raz jeszcze.

Tym razem naprawdę. Żadnego muśnięcia, żadnej drżącej pieszczoty. Ująłem jej twarz w dłonie i ugryzłem ją w usta, po czym chwyciłem jej dolną wargę zębami. Leah jęknęła w odpowiedzi. I ten jej jebany jęk poszybował prosto w moje krocze. Odsunąłem od siebie podniecenie, zamykając oczy. Smakowała limonką i cukrem, a ja pośród tego szaleństwa uznałem, że zatopienie języka w jej ustach to zajebisty pomysł. Coś zatrzepotało w moim żołądku, kiedy nasze języki się spotkały i uzmysłowiłem sobie, że całuję Leah, a nie jakąś przypadkową dziewczynę, i że, kurwa, czułem coś i popełniałem wielki błąd...

Odsunąłem się od niej błyskawicznie.

Leah patrzyła na mnie w milczeniu, kiedy zgarniałem szklanki i paczkę papierosów z drewnianej balustrady.

– Już idziesz? – zapytała.

Kiwnąłem głową i odszedłem, zostawiając ją na tarasie.

Serce waliło mi jak oszalałe, kiedy wszedłem pod prysznic i pozwoliłem, żeby zimna woda mnie otrzeźwiła. Pomyślałem, że wspólne picie było głupotą, podobnie jak utrata przeze mnie czujności. Pomyślałem, że ten pocałunek w założeniu miał być nieprzyjemny. Pomyślałem, że musiał przestać mi stawać z jej powodu. Pomyślałem, że powinienem był to przewidzieć. Pomyślałem... pomyślałem o tylu rzeczach.

Ale żadna z nich nie miała sensu ani niczego nie wyjaśniała.

Położyłem się do łóżka nadal skołowany.

Przez długie godziny nie mogłem zmrużyć oka, starając się uporządkować w głowie to, co się wydarzyło. Było co najmniej ironiczne, że gdy ja próbowałem rozplątać myśli Leah, ona jednocześnie plątała moje.

Westchnąłem głęboko, przypominając sobie jej smak.

Nigdy nie rozumiałem, dlaczego ludzie przywiązują tyle uwagi do pocałunków, to przecież tylko zetknięcie się dwóch par ust. Do mnie bardziej przemawiał seks. Fizyczna przyjemność. Spełnienie. Akt mający swój początek i zakończenie. Z pocałunkami jest inaczej, nigdy nie wiadomo, kiedy powinno się skończyć. Kiedy przerwać? Nie jest to instynktowne, tylko emocjonalne. A z tym akurat ja zawsze miałem problem. Ale kiedy ją pocałowałem, zrozumiałem, że przez całe swoje dotychczasowe życie byłem w błędzie. Pocałunek jest... intymnością, pragnieniem, drżeniem w środku. Jeden pocałunek może być bardziej destrukcyjny niż jakikolwiek pieprzony orgazm i bardziej niebezpieczny niż cokolwiek, co dałoby się wyrazić słowami. Dlatego, że ten pocałunek... ten pocałunek miał zostać ze mną na zawsze. Wiedziałem o tym, kiedy przymknąłem powieki po tym, jak musnąłem jej usta po raz pierwszy.

49. Leah

AXEL NIE WYŁĄCZYŁ ADAPTERA i zaczęła lecieć *Can't Buy Me Love*. Ja tymczasem stałem, trzymając się drewnianej balustrady, nogi miałam jak z waty, serce podchodziło mi do gardła.

Dlatego, że oto miałam odpowiedź. Tę, której od miesięcy starałam się unikać.

Kiedy musnął moje usta, zrozumiałam, że to wszystko ma sens. Ból. Zrzucenie płaszcza przeciwdeszczowego, dopuszczenie do siebie lęku. Czucie. Czucie. I jeszcze raz czucie. Nagle przed oczami stanęły mi wszystkie emocje, zobaczyłam, jak się niwelują, jak te szczyty i dolki nakładają się na siebie, dlatego że jeśli nie istniałby smutek, nikt nigdy nie pofatygowałby się, żeby wynaleźć szczęście. A ten pocałunek właśnie nim był. Iskierką szczęścia, od której wszystko się zapala, po czym eksploduje niczym skrzynia z fajerwerkami. To były te motyle w brzuchu. Smak rozgwieżdzonej nocy na ustach. Zapach morza, którym przesiąknięta była jego twarz. Jego szorstkie palce na moich policzkach. Jego spojrzenie rozbierające mnie od środka. On. Znowu on. Zawsze on.

A zrezygnować z tego było... niemożliwe.

50. Axel

OBUDZIŁEM SIĘ W PODŁYM HUMORZE, nadal wściekły na samego siebie, na nią i na wszystko, co napotykałem na swojej drodze. Wypiłem kawę jednym haustem, chwyciłem deskę i ruszyłem ścieżką w stronę plaży.

Woda była chłodniejsza o tej porze roku, ale prawie czułem za to wdzięczność. Skupiłem się na falach, ześlizgiwałem się po nich, panując nad swoim ciałem. Wpatrywałem się we wznoszące się na linii horyzontu słońce, wsłuchiwałem w szum oceanu...

A kiedy wykończony położyłem ramiona na desce, myśli, które starałem się od siebie odpędzić, wróciły z pełną mocą.

Ona. I jej miękkie usta, które smakowały limonką.

Zamknąłem oczy, głęboko oddychając.

Co, do kurwy nędzy, się ze mną działo?

Wyszedłem z wody niemal jeszcze bardziej wściekły i wróciłem do domu. Zostawiłem deskę na tarasie i zobaczyłem, że Leah już wstała i nalewa sobie kawę w kuchni. Przełknąłem ślinę, spięty. Ona spojrzała na mnie z ukosa.

– Dlaczego mnie nie obudziłeś?

– Wczoraj późno się położyliśmy.

Leah założyła kosmyk włosów za ucho.

– Ale zawsze mnie budziłeś.

– A dzisiaj nie. Zostało trochę kawy?

– Trochę chyba tak.

– To dobrze.

Nalałem sobie drugi kubek tego dnia i otworzyłem lodówkę w poszukiwaniu czegoś do jedzenia. Tak, jak się obawiałem, usłyszałem za plecami jej głos. I ten ton... ten ton, który mówił, że nie odpuści. Ten ton, którego nie chciałem słuchać.

– Axel, jeśli chodzi o wczoraj...

– To było zboczzone.

– Nie mówisz poważnie – szepnęła roztrzęsiona.

Wypuściłem powietrze z płuc i oparłem się biodrami o kuchenną szafkę. Spojrzałem jej w oczy. Byłem stanowczy. I surowy. Taki, jaki powinienem być.

– Leah, poprosiłaś mnie, żebym podarował ci jeden pocałunek. Zrobiłem to, chociaż teraz wiem, że to był kiepski pomysł. Przypuszczam, że powinienem się zorientować, że cię to zmyli, i nie mam o to pretensji. Jest ci ciężko. I jesteś... jesteś...

Zrobiła krok do przodu.

– Jaka jestem? Powiedz.

– Jesteś małą dziewczynką, Leah.

– Wiesz, że to mnie boli.

– Sama zobaczysz, że ból czasami leczy inne rzeczy.

I musiała się wyleczyć, ze mnie, z tego, cokolwiek miała w głowie. Nie wiedziałem zbyt dobrze, co czuła i co takiego jej się wydawało tamtego dnia, kiedy zobaczyłem w jej zeszycie

serduszka, i nie chciałem tego wiedzieć. Są rzeczy, które lepiej zostawić w spokoju, dopóki same z siebie się nie rozwieją. Unikać ich. Patrzeć w przeciwną stronę.

Tak było prościej. Dużo prościej, jeśli...

Chwyciłem karton soku jabłkowego.

– Nie wierzę ci, Axel. Poczułam to. Poczułam ciebie.

Ruszyła w moją stronę, a każdy jej krok sprawiał, że żołądek coraz bardziej podchodził mi do gardła. Zobaczyłem w niej dziewczynę, tę, którą wcześniej była, tę, która rzucała się na oślepek bez zastanowienia, tę, która nie знаła słowa „konsekwencje”. Namiętą. Intensywną. Tę, która pozwalała, żeby emocje się z niej wylewały, bo się ich nie bała. Człowiek nigdy nie wiedział, czego się po niej spodziewać. Tę, która malowała prawie z zamkniętymi oczami i dawała się ponieść temu, co czuła, nie analizując każdego pociągnięcia, nie zdając sobie sprawy, że to, co robiła, było magiczne.

– Wiem, że cię o to poprosiłam. Ale to było prawdziwe. Ten pocałunek.

– Leah, nie komplikuj – warknąłem.

– Okej, po prostu to przyznaj. A przestanę.

– Nie będę kłamał tylko po to, żeby cię uszczęśliwić.

Odstawiłem sok do lodówki i zatrzasnąłem drzwiczki, myśląc o tym, w jakie kłopoty wpakowałem się przez własną głupotę. Zostawiłem ją w kuchni i wyszedłem na taras.

W którym fatalnym momencie zdecydowałem się z nią upić? W którym fatalnym momencie ustąpiłem i pozwoliłem sobie działać pod wpływem impulsu? W którym fatalnym momencie to wszystko? Dlatego, że nie rozumiałem, co się dzieje. Że ta dziewczyna, którą znałem od zawsze, która rosła na moich oczach, teraz prosiła mnie, żebym przyznał, że ten pocałunek był prawdziwy.

Jeśli Oliver się o tym dowie, zabije mnie.

I, kurwa mać, co powiedziałby na to wszystko Douglas Jones?

Kiedy uderzyło mnie to pytanie, zmarszczyłem czoło. Pierwszy raz myślałem o nim w ten sposób, jakby nadal tu był. Potarłem twarz. Nigdy nie rozumiałem ludzi, którzy kiedy przydarzało im się coś dobrego, myśleli, że stało się tak dlatego, że ich zmarli bliscy im to podarowali, że to była ich zasługa; a kiedy przydarzało im się coś złego, przeciwnie, karcili samych siebie, wierząc, że ich rozczarowali. Złudzenie. Kurczowe czepianie się nadziei, żeby przeżyć.

Szklanka do połowy pusta mówiła mi, że jeśli pierwsze miesiące były trudne, z Leah nieodzywającą się ani słowem, zamkniętą w swoim pokoju, następne mogły być jeszcze

gorsze. Szklanka do połowy pełna krzyczała, że w jakiś pokręcony sposób Leah zaczęła z powrotem czuć. Czują to, czego nie powinna, ale przynajmniej coś czują, a to było lepsze niż alternatywa: całkowita pustka.

Ale nawet ta myśl mnie nie uspokoiła, kiedy chwilę później dziewczyna pojawiła się na tarasie i spojrzała na mnie, jakbym był jakimś jebanym księciem z bajki.

Wiedziałem, że muszę zrobić coś drastycznego.

Coś, co zdusiłoby to w zarodku.

51. Leah

MIAŁAM ŚCIŚNIĘTY ŻOŁĄDEK od samego rana.

Było mi wszystko jedno, co powiedział Axel. Ja to poczułam. W jego spojrzeniu. W dotyku jego ust. To wszystko było prawdziwe, bardzo prawdziwe. Od tylu lat marzyłam o jego pocałunku... tyle nocy wpatrywałam się w sufit swojego pokoju, zastanawiając się, jakby to było...

Wstrzymałam oddech, kiedy zszedł z tarasu i nawet na mnie nie spojrzał. Przełknęłam cisznięcą mi się na usta słowa, zaczynałam czuć smak rozczarowania, nie dlatego, że spodziewałam się po nim więcej, bo doskonale zdawałam sobie sprawę z sytuacji, tylko dlatego, że zdumiało mnie, że okazał się takim tchórzem. On, który zawsze był taki odważny, taki otwarty i taki brutalnie szczery, choćby i niepoprawny.

Później, widząc, że Axel nie zamierza jeść obiadu o zwykłej porze, wzięłam kilka owoców. Resztę dnia spędziłam zamknięta w swoim pokoju, ze słuchawkami na uszach, słuchając Let It Be z zamkniętymi oczami, przypominając sobie, jak tańczyliśmy na tarasie, z jaką delikatnością jego dłonie ześlizgnęły się z mojej talii na biodra, swobodnie, kiedy on wpatrywał się we mnie w świetle gwiazd...

A potem jego wymagające usta. Chrapliwy jęk, który wydostał się z moich. Jego ciepły oddech. Motylki w brzuchu. Miękkie kolana. Jego kłujący zarost na moim policzku. Nasza zmieszana ślina. Delikatny dotyk jego języka. Ta chwila. Tylko nasza.

Przewróciłam się na bok i zasnęłam.

Kiedy się obudziłam, było już ciemno.

Axel siedział w salonie, przy biurku i mimo soboty pracował. Był ubrany. A ponieważ zawsze chodził w kąpielówkach albo w spodniach od dresu i byle jakiej bawełnianej koszulce, zdziwiłam się, widząc go w dżinsach i we wzorzystej koszuli z podwiniętymi prawie do łokcia rękawami.

– Wychodzisz? – zapytałam z niepokojem.

– Tak. – Wstał. – Nie czekaj na mnie. Poradzisz sobie sama z kolacją, czy mam ci coś przygotować przed wyjściem?

Chciałam go zapytać, dlaczego tak się ubrał. Albo raczej dla kogo tak się ubrał. Ale nie miałam odwagi, nie chciałam usłyszeć odpowiedzi. Nie mogłam.

Wyszedł kilka minut później.

A ja stałam na środku salonu, nie mogąc się ruszyć, wpatrując się w ten dom, jakbym widziała go po raz pierwszy, a nie jakbym mieszkała w nim od pięciu miesięcy. Spojrzeniem omiotłam meble, już trochę wyświechtane, płyty winylowe, które Axel zostawił wczoraj na skrzyni, rośliny rosnące niemal dziko, bo nikt ich nie przycinał ani nie obrywał im suchych liści...

Kiedy wreszcie mogłam się ruszyć, odrzuciłam pomysł zjedzenia kolacji.

Miałam ściśnięty żołądek, a emocje pulsowały w mojej głowie, prosząc, żebym pozwoliła im się wydostać. Odetchnęłam głęboko. Raz i drugi. W końcu, z przyzwyczajenia, uczepliłam się jedyne, co potrafiłam robić. Wzięłam biały blejtram, rozstawiłam sztalugi na środku pokoju i pozwoliłam się ponieść.

Malowałam. I czułam. I myślałam. I dalej malowałam.

Miałam w głowie obraz, który starałam się uchwycić. Mogłam zobaczyć każdą linię i każdy cień, jeszcze zanim pędzel dotknął płótna. Nie umiałam inaczej. Czułam coś, czułam coś intensywnie, dopóki dana emocja nie przelała się, a ja dochodziłam do wniosku, że muszę pozwolić jej się wydostać.

Mama powiedziała mi kiedyś, że tak miały wszystkie kobiety w naszej rodzinie. Opowiedziała mi, że moja babcia zakochała się w awanturniku, z którym ojciec nie pozwalał jej się spotykać. Pewnego dnia gdzieś go spotkała, spojrzała mu w oczy i od razu wiedziała, że jest mężczyzną jej życia. Kiedy zabronili jej się z nim widywać, wymknęła się z domu o brzasku i z nim uciekła, wróciła trzy dni później z obrączką na palcu. Na szczęście było to długie i szczęśliwe małżeństwo.

Ona też taka była. Rose, moja matka.

Zawsze gubił ją własny język. Mówiła, co pierwsze przyszło jej do głowy, zarówno jeśli chodzi o dobre, jak i o złe rzeczy. Tacie podobało się, że jest taka bezpośrednia i patrzył na nią z czułością, kiedy dawała upust emocjom, krążąc po kuchni od ściany do ściany, otwierając i zamykając szafki, z potarganymi włosami upiętymi w kok i tą energią, która wydawała się niewyczerpana. Kiedy uważał, że już wystarczy, podchodził do niej i obejmował ją od tyłu.

Wówczas się uspokajała. Wówczas... mama zamykała oczy i pozwalała jego ramionom się ukołysać.

Zanurzona w tym wspomnieniu, wzięłam szarą farbę o innym odcieniu. Linie łączyły się ze sobą i powoli, pociągnięcie za pociągnięciem, nabierały sensu, w miarę jak zapadała coraz głębsza noc, a zegar zaczął wskazywać pierwszą po północy. Panowała zupełna cisza. Byłam sama w towarzystwie jedynie tych wszystkich splątanych ze sobą uczuć.

Aż usłyszałam trzask zamykanych drzwi.

Axel wszedł do środka. Spojrzałam na niego i go znienawidziłam. Znienawidziłam go tak bardzo...

– Jeszcze nie śpisz? – warknął.

– Muszę odpowiadać?

Ruszył naprzód chwiejnym krokiem, potknął się o donicę i żeby nie upaść, musiał oprzeć się o mebel w jadalni. Wpatrywałam się w jego dziwny uśmiech, w miarę jak się do mnie zbliżał. Chciałam uciec i zamknąć się w swoim pokoju. Axel miał bardziej szklisty wzrok z powodu alkoholu, a jego oczy przybrały teraz kolor wzburzonego oceanu, w tym niebieskim odcieniu, który nie był jego. Usta zaczerwienione od pocałunków innej.

Stałam, wstrzymując oddech, pytając samą siebie, dlaczego z nią tak, a ze mną nie. Moje spojrzenie ześlizgnęło się po jego szyi, na której dojrzałam ślady pocałunków.

Może chciałam sama sobie zrobić krzywdę. Może chciałam ukarać się za to, że nie potrafiłam utrzymać na wodzy własnych uczuć. A może chciałam usłyszeć to od niego.

– Co to? – Wskazałam je.

On potarł szyję, nadal uśmiechając się jak kretyn.

– Ach, Madison. Jest mi bardzo oddana.

– Spałeś z nią?

– Nie, graliśmy w chińczyka.

– Wal się... – powiedziałam, czując się zupełnie bezsilna.

Podszedł do mnie od tyłu, przywierając klatką piersiową do moich pleców. Dłonią złapał mnie w pasie i przycisnął mnie do siebie, nachylając się, żeby wyszeptać mi do ucha:

– Teraz mogę wydawać ci się ostatnim skurwysynem, ale kiedyś zorientujesz się, że zrobiłem to dla ciebie, kochanie. Taka drobna przysługa. Nie musisz mi dziękować. Jeśli myślałeś, że mnie znasz... to taki jestem naprawdę, właśnie taki.

– Puszczaj! – Popchnęłam go.

– Widzisz? Teraz już nie wydaje ci się to takie fajne, żebym cię dotykał. Wiesz, jaki jest twój problem, Leah? Zostajesz na powierzchni. Patrzysz na prezent i zwracasz uwagę tylko na błyszczące opakowanie, nie zastanawiając się, że w środku może kryć się coś zgniłego.

Nie mogłam nawet na niego spojrzeć, wyminęłam go i poszłam do swojego pokoju, zatrzaskując drzwi z hukiem, który rozszedł się po całym domu. Upadłam na łóżko, zanurzyłam twarz w poduszce i zagryzłam zęby, żeby nie płakać. Usłyszałam w głowie to „kochanie”, które, o ironio, po raz pierwszy w jego ustach nie zabrzmiało protekcyjnie, tylko sprośnie, jakoś inaczej. Wczepiłam się w kołdrę, czując... czując nienawiść, miłość i frustrację, wszystko naraz.

52. Axel

CZUŁEM, ŻE ZARAZ MI PĘKNIE GŁOWA.

Już od kilku godzin świeciło słońce, kiedy wstałem z łóżka w poszukiwaniu kawy, jakbym tylko dzięki niej miał przeżyć ten dzień. Przekopałem się przez wszystkie szuflady w kuchni, starając się znaleźć aspirynę albo cokolwiek, co uśmierzyłoby ten koszmarny łomot, który słyszałem w głowie i który ledwie pozwalał mi myśleć.

Chociaż może i lepiej...

Połknąłem tabletkę i odetchnąłem głęboko, przypominając sobie nieuporządkowane zdarzenia z poprzedniej nocy. Poszedłem do Cavvanbah, piłem ze znajomymi, dopóki nie zapomniałem o wszystkich swoich problemach, a potem przeleciałem Madison między barem a lokalem na zapleczu. Chyba zapytała, czy odwieźć mnie do domu, ale powiedziałem, że nie i że wolę wrócić na piechotę.

A potem, no tak, potem wszystko wymknęło mi się spod kontroli.

Zebrałem się na odwagę i chwilę później zapukałem do jej drzwi.

Leah otworzyła znienacka i spojrzała na mnie, jakby widziała mnie po raz pierwszy w życiu i spodziewała się, że jej się przedstawię. Kiedy zrozumiała, że nie miałem nic do powiedzenia, obróciła się i na powrót zajęła pakowaniem walizki, jak każdej niedzieli ostatniego tygodnia miesiąca. Kiedy skończyła, zasunęła suwak.

– Możesz mnie przepuścić? Muszę wyjść.

Odsunąłem się, nadal trochę zmieszany, a Leah pociągnęła za sobą walizkę na kółkach i postawiła ją pod drzwiami.

– Jeśli chodzi o wczoraj...

– Nie musisz się przede mną tłumaczyć – przerwała mi.

– Wcale nie miałem takiego zamiaru. Kurwa... Ja tylko...

– Wiesz, czasami lepiej nic nie mówić.

Zanim zdążyłem cokolwiek odpowiedzieć, rozległo się pukanie do drzwi, a Leah błyskawicznie otworzyła, jakby marzyła o tym, żeby się stąd wydostać. To mnie wkurzyło, ale zamaskowałem się uśmiechem, żeby przywitać się z Oliverem, który najpierw uściskał swoją siostrę, a potem mnie.

– Co słyhać, stary? – Poklepał mnie po plecach.

– Jak zwykle. Piwo?

– Jasne. Masz victorię bitter?

– Nie. Nada ci się carlton draught?

– W porządku. Co tam w pracy?

– Poczekaj, Oliver – Leah zawołała brata, nawet na mnie nie spojrzawszy. – Obiecałam Blair, że niedługo u niej będę...

– Jasne, w takim razie jedziemy. – Wziął walizkę Leah. – Axel, wpadnę jutro na to piwo.

– Będę czekał.

Przytrzymałem drzwi, kiedy oboje wychodzili.

Leah miała na sobie sukienkę w niebieskie kwiatki. Bardzo krótką sukienkę. Odwróciłem wzrok od jej nóg i zatrzęsnałem drzwi, po czym wyszedłem tylnym wyjściem i złapałem deskę surfingową.

Dopiero kiedy wróciłem godzinę później, zmęczony i trochę bardziej spokojny, zwróciłem uwagę na obraz, który nadal stał na środku pokoju. Potrząsnąłem mokrymi włosami i stanąłem przed nim.

Szare pociągnięcia składały się na dwie sylwetki. Na pierwszym planie była dziewczyna, która patrzyła na siebie w lustrze. Jej odbicie miało sukienkę narysowaną prostymi szarymi liniami, ześlizgującymi się po jej nieco skulonym ciele. Druga, ta prawdziwa, miała na sobie rodzaj płaszcza od deszczu, który sięgał jej prawie do kolan.

Jej dwa oblicza. Przeszłość i terażniejszość patrzące sobie w oczy.

53. Axel

TO BYŁ SKOMPLIKOWANY TYDZIEŃ.

Jakby mnie nie było. Tkwiłem w przeszłości, w pocałunku, w sobotniej nocy, w jej zbolałym spojrzeniu. Starąłem się skupić na nagromadzonej robocie, skończyłem kilka zleceń, ale nie przestałem być niespokojny. A jej nieobecność w domu robiła się coraz bardziej i bardziej zauważalna, zakradała się w nocy, kiedy leżałem i czytałem sam na tarasie, rankiem, kiedy wpatrywałem się we wschodzące słońce, leżąc na desce surfingowej, zanurzony w ciszy, była

wyczuwalna w zapachu farby, który powoli ulatniał się w miarę upływu kolejnych dni, a ja coraz bardziej za nią tęskniłem...

Przestraszyłem się. Przestraszyłem się tak bardzo, że to zignorowałem.

54. Axel

PO RAZ PIERWSZY OD BARDZO DAWNA W niedzielę pojawiłem się w domu rodziców dość wcześnie. Tak wcześnie, że byłem pierwszy. Mama, wycierając ręce w kuchenną ścierekę, zapytała:

– Wszystko w porządku? Coś się stało?

– Nie przesadzaj! – Pocałowałem ją.

– Nie przesadzam! Daniel, powiedz, czy ja przesadzam? – Ojciec udał, że nie słyszy. – Od trzech lat spóźniasz się na niedzielne obiady.

– Musiałem źle spojrzeć na zegarek. Co na obiad?

– Dla ciebie groch. Dla reszty pieczeń wołowa.

Pomogłem ojcu rozstawić stół, a matka tymczasem krążyła między kuchnią a salonem, opowiadając nam historię jednego z klientów, u którego wykryto guz.

– I dali mu trzy miesiące życia – podsumowała.

– Przejebane – rzucił mój ojciec.

– Mówi się „co za nieszczęście”, Daniel – poprawiła go matka. – A właśnie, Galia znowu złamała biodro. Ta kobieta naprawdę nie ma szczęścia.

– Możemy przestać rozmawiać o śmierciach i chorobach? – zaproponowałem.

Zignorowała mnie, podeszła do talerza, który właśnie postawiłem na stole, poprawiła go (przesuwając o centymetr w lewo) i zmarszczyła nos.

– Od jak dawna nie byłeś u lekarza, Axel?

– Od niepamiętnych czasów. Idę na rekord.

Ojciec zacisnął usta, starając się powstrzymać wybuch śmiechu.

– Jak możesz żartować na taki temat? Wiesz, ile razy twój brat jeździ do miasta i robi sobie badania kontrolne? – Skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Nie mam pojęcia. Za każdym razem kiedy ugryzie go komar?

– Co trzy miesiące! Mógłbyś się od niego czegoś nauczyć.

– Chyba jak umrzeć z nudów.

W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi, a ja poczułem dziwne ukłucie w klatce piersiowej. Ale to nie była ona. To byli Justin, Emily i moi bratankowie: wbiegli, krzycząc

i robiąc taki harmider, jakby właśnie wdarło się tu stado słoni. Zmierziłem maluchom włosy, po czym wyrwałem Maxowi z ręki plastikowy pistolet.

– Ej, oddaj! – krzyknął.

– Musisz mnie złapać!

Wybiegłem z pokoju. Matka rzuciła za nami tylko coś w stylu „Uwaga na wazon”, ale żaden z nas nie zwrócił na nią uwagi, kiedy biegiem ruszyliśmy korytarzem. Max mnie dopadł i poprosił Connora o wsparcie, żeby pomógł mu odzyskać pistolet. Wyciągnąłem rękę do góry, a oni zaczęli się po mnie wspinać niczym dwie małpki, usiłując go dosięgnąć.

– Ej, smarkacze, ale bez łaskotek!

– Nie jesteśmy smarkaczami! – zaprotestował Connor.

– Jak to nie? A co tam masz pod nosem? Smarki.

– Mamooooo! – krzyknął, gdy tymczasem Max skakał, żeby dosięgnąć pistoletu.

Emily pojawiła się w pokoju i wybuchnęła śmiechem.

– Nie umiałabym powiedzieć, który z waszej trójki jest większym dzieciakiem.

– Axel, oczywiście – odparł Justin, zaglądając do pokoju.

– A który jest najbardziej łysy? – zapytałem rozbawiony.

– Ale z ciebie du...!

– Ćśśś! – przerwała mu Emily.

Jej dzieci zdumione wpatrywały się wielkimi oczami w swojego tatę, zawsze o tak nienagannyh manierach, który rzucił się na mnie i przewrócił na łóżko. Na tym poległ mój dar. Byłem jedyną osobą z planety Ziemia, potrafiącą wyprowadzić z równowagi mojego starszego brata. Chłopcy i Emily zniknęli, kiedy moja matka krzyknęła, że ma dla nich żelki.

– Ty kutasie! – Justin uderzył mnie lekko pięścią w ramię, a ja wybuchnąłem śmiechem.

– Co ci? Nie było w tym tygodniu rutynowego bzykanka?

– Bardzo śmieszne. – Odsunął się i upadł na wznak na łóżko. – Axel, czy myślisz, że nasi rodzice przejdą kiedyś na emeryturę, czy tylko mówią tak, żeby mówić?

– Nie wiem, a o co chodzi?

– O to, że zgodziłem się na pracę w kawiarni, bo mieli zaraz przejść na emeryturę, ale od tamtej pory minęły lata. Zaczynam myśleć, że mówili tak tylko po to, żeby mnie zatrzymać i żebym nie szukał innej pracy.

– Brzmi jak coś, do czego mama byłaby zdolna.

– Chyba muszę z nimi pogadać. Teoretycznie to ja jestem odpowiedzialny za kawiarnię, ale nadal traktują mnie jak pracownika. Postawię im ultimatum. Albo dotrzymają obietnicy,

albo założę własny biznes. Wiesz, chciałbym zacząć robić rzeczy po swojemu, a nie żeby matka wydawała mi cały czas polecenia. Staniesz po mojej stronie, jeśli zrobi się gorąco?

– Jasne. Jestem po twojej stronie.

Odetchnął z ulgą, czego do końca nie zrozumiałem. Justin nigdy nie potrzebował mojej aprobaty ani wsparcia. Chwilę później to ja uderzyłem go w ramię, żeby rozładować napięcie.

Dzwonek do drzwi rozbrzmiał po raz drugi.

– Idę, już idę! – usłyszałem krzyk Emily.

Wstaliśmy i ruszyliśmy we dwóch w stronę salonu. Wziąłem głęboki wdech, kiedy zobaczyłem Leah na końcu korytarza.

„Kurwa, co jest ze mną nie tak?”

Przywitałem się z nią, jak zwykle całując ją w policzek, i dołączyliśmy do reszty i cotygodniowej wrzawy. Szczęk talerzy, pojawiające się co raz nowe dania, moja matka egzaminująca Olivera, żeby upewnić się, że przez ostatnie tygodnie w Sydney nie złapał żadnej zaraźliwej choroby. Emily nakazująca bliźniakom umyć ręce i mój ojciec nucący pod nosem najnowszy przebój.

Usiadłem na swoim miejscu, obok Leah.

– Chcesz grochu? – podałem jej półmisek.

Ona pokręciła głową, nawet na mnie nie spojrzawszy.

– Max, nie bierz jedzenia rękoma! – krzyknął Justin. – Niech to szlag! Emily, podaj mi serwetkę albo najlepiej od razu kilka.

– Co słyszeć, stary? – ojciec spojrzał na Olivera.

– Wszystko okej, to był fajny tydzień, prawda, Leah?

Przytaknęła i upiła łyk wody ze szklanki.

– Czyli, że co? Jakies nowiny? – Mój ojciec nie dawał za wygraną.

– Parę razy byliśmy posurfować po południu. Nawet nie pamiętałem ostatniego razu, kiedy robiliśmy to razem. – Oliver spojrzał na Leah z dumą. – I dostała czwórkę z ostatniego sprawdzianu, nie chwaliła się wam?

– To wspaniale, skarbie! – wykrzyknęła moja mama.

– Dziękuję – odpowiedziała Leah cichutko.

– Nałożyć ci więcej ziemniaków?

– Nie. – Leah wstała od stołu. – Zaraz wracam.

Jakies pół minuty później wstałem i ja.

– Idę po sos – rzuciłem.

Minąłem kuchnię i skierowałem się do łazienki. Poczekalem pod drzwiami, aż je otworzy i wówczas zrobiłem krok w przód, po czym je za sobą zamknąłem. Leah najpierw wydawała się zaskoczona, a potem skrepowana, osaczona.

– Teraz już ze sobą nie rozmawiamy? Chcesz, żeby wszyscy zaczęli coś podejrzewać?

– A co mieliby podejrzewać? Z tego, co wiem, nie ma tematu.

– Nie wciskaj mi kitu. Wiesz dobrze, co mam na myśli.

– Nie mam pojęcia. Ale myślę, że zaczną coś podejrzewać, jeśli cię tu zobaczą.

Byłem bardzo zły. Tyle że nie do końca wiedziałem, czy na nią, czy na siebie.

– Leah, nie komplikuj mi życia...

Spięła się. Przeszyła mnie wzrokiem.

I kurwa, miała bardzo niebezpieczne spojrzenie... Niebezpieczne, pociągające i elektryzujące.

– Nie zamierzam. Od tej chwili nie będę niczego komplikować ani cię niepokoić, możesz być o to spokojny. Pozwól mi wyjść, Axel, chcę wrócić do stołu.

Odsunąłem się, czując jednocześnie ulgę i rozczarowanie. Jakby to było możliwe. Jakby wszystko miało sens...

Leah wyszła błyskawicznie. A ja umyłem ręce i przeszedłem przez kuchnię, żeby wziąć sos. W jadalni moja matka robiła wyrzuty Justinowi o coś mającego związek z dostawcami.

– Zapewniam cię, że mam wszystko pod kontrolą – mówił.

– Nikt by się nie domyślił. – Matka cmoknęła z dezaprobatą.

– Chłopak robi, co może, Georgia – zainterweniował ojciec.

– Dlaczego nazywasz swojego syna chłopakiem?

– Bo ma tylko trzydzieści pięć lat.

– A jakby miał mniej, patrząc na to, jak załatwia sprawy.

Nie wiem, dlaczego zareagowałem. Czy dlatego, że zobaczyłem, jak Emily gryzie się w język, żeby nie zabrać głosu i nie stanąć w obronie męża, czy dlatego, że dziewczyna, która siedziała obok mnie, wyprowadziła mnie z równowagi parę minut wcześniej, w każdym razie przerwałem matce jej wywód.

– Zostaw mojego brata w spokoju. – Słowa zabrzmiały sucho, ostro.

Wszyscy na mnie spojrzeli. Wszyscy. Nawet Oliver siedzący po drugiej stronie stołu uniósł brew. Matka nie wyglądała na zadowoloną, ale w ciszy dokończyła drugie danie. Kiedy wstała i poszła po desery, ruszyłem za nią. Zobaczyłem, jak opiera się o blat kuchenny, zanim wybuchnęła szlochem.

– Cholera, mamó, nie chciałem...

– To nie twoja wina, skarbie.

Przytuliłem ją i czekałem, nic nie mówiąc, w trakcie gdy ona ocierała łzy wierzchem dłoni. Wzięła wieżę brudnych talerzy i wstawiła je do zlewu.

– Co ci jest?

– To nie najlepszy moment, kochanie.

Podawała mi sernik i nóż i poprosiła, żebym zaczął go nakładać, więc odszedłem, zostawiając ją sam na sam z myślami, którymi nie chciała się jeszcze dzielić. Mój brat spojrzał na mnie z wdzięcznością z drugiego końca stołu. Zacząłem kroić ciasto na kawałki. Dałem Leah ten największy, mimo że nadal byłem na nią zły. Albo na siebie za to, jaki byłem w stosunku do niej. Sam już nie miałem pojęcia.

Rzecz w tym, że kiedy wyszedłem stamtąd późnym popołudniem, pożegnawszy się ze wszystkimi, i szedłem ulicami Byron Bay, oddalając się coraz bardziej od domu rodziców, uderzyły mnie te wszystkie problemy, które miał każdy z nas, siedzących przy stole, i które kotłowały się w tych czterech ścianach. Emily powstrzymująca się przed reakcją. Mój brat, sfrustrowany i niepewny. Matka i jej demony. Ojciec i jego konformizm. Oliver i brzemię odpowiedzialności, które dzielnie dźwigał. I Leah...

Może nie byłem przyzwyczajony do spokojnego życia.

Może przez jego połowę starałem się unikać problemów.

Może życie samemu i skupianie się na sobie było najłatwiejszym sposobem na przetrwanie.

55. Leah

– CHCESZ, ŻEBYŚMY ZAMÓWILI COŚ NA KOLACJĘ?

– Jestem strasznie najedzona – odpowiedziałam Oliverowi.

– I nie zmieścisz nawet loda?

– Loda zmieszczę. – Uśmiechnęłam się do niego.

Zabrałam ze sobą dzinsową kurtkę, zanim wyszliśmy z domu, bo nocami zimą robiło się chłodno. Szłam z bratem mało oświetlonymi ulicami miasteczka i czułam się dobrze. Czułam się znowu sobą. Jak dawniej. Usiedliśmy w kawiarnianym ogródku niedaleko plaży, a ja zamówiłam lody czekoladowo-pistacjowe.

Teoretycznie powinno być na odwrót...

Powinno mi się źle czuć ze względu na to, co zdarzyło się między mną a Axelem. Dlatego że mnie rozczarował, a rozczarowanie ma zawsze gorzki posmak i trudno je przełknąć, ale kiedy

już to zrobisz i przetrawisz, łatwiej zmierzyć ci się ze wszystkim na chłodno. Prawdopodobnie on nawet nie zdawał sobie sprawy, dlaczego byłam na niego zła. Ale świadomość, że byłam wierna sobie, sprawiała, że czułam się silniejsza.

– Nie chcę, żebyś wyjeżdżał... – powiedziałam.

I to była prawda. Po raz pierwszy nie było mi obojętne, kto jest przy mnie. Chciałam, żeby brat był blisko.

– Trzy tygodnie miną w okamgnieniu.

– Na pewno już nie możesz się doczekać wyjazdu...

Spojrzałam na niego rozbawiona i oblizałam łyżeczkę.

– Dlaczego tak myślisz?

– Hmm, jak jej na imię? Bega?

Mój brat przytaknął trochę spięty.

– To nie takie proste.

– Wyobrażam sobie...

– A ty?

– Co ze mną?

– Co się stało z tym chłopakiem, z którym wcześniej się spotykałaś?

– A, z Kevinem? Nic. To dobry kumpel. Teraz spotyka się z Blair.

– Coś takiego. I nie masz z tym problemu?

– Nie. Nigdy tak naprawdę mi się nie podobał.

Mój brat uniósł brwi ze zdziwieniem.

– Ale chodziliście ze sobą?

Zastanowiłam się chwilę i zastygłam z łyżeczką zawieszoną w pół drogi między pucharkiem a ustami. W końcu opuściłam ją do miseczki i odchyliłam się na krzesło.

– Problem polegał na tym, że zawsze bardziej podobał mi się inny chłopak.

– Nic mi nie mówiłaś...

– Nie rozmawialiśmy wcześniej na takie tematy.

Oliver przez parę sekund zbierał myśli.

To była prawda. Zawsze bardzo się kochaliśmy. Był wspaniałym bratem, opiekuńczym, serdecznym i elastycznym, kiedy było trzeba. Ubóstwiałam go, od kiedy tylko mogłam sięgnąć pamięcią, i uwielbiałam się przy nim kręcić, ale te dziesięć lat różnicy zawsze dawało się odczuć. Nigdy nie rozmawialiśmy o takich sprawach, dlatego że ja miałam zawsze moje przyjaciółki, którym mogłam się zwierzyć, i nigdy nawet nie przyszłoby mi do głowy poruszyć

z nim taki temat. Ograniczaliśmy się do żartów i wspólnego spędzania czasu, kiedy wpadał do domu na obiad albo siadał ze mną w pracowni u taty.

– Hmm... czyli jakiś inny chłopak? – ciągnął.

– Tak, trochę nieosiągalny.

– To znaczy, że nie jest dla ciebie odpowiedni.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Bo ty jesteś wyjątkowa. I nie mówię tego dlatego, że jesteś moją siostrą, chociaż to zawsze punkt na twoją korzyść – zażartował, nachylając się w moją stronę. – Mówię tak, bo to prawda. Jesteś tego typu dziewczyną, dla której facet całkowicie straci głowę.

Nałożyłam sobie trochę lodów na łyżeczkę, stopniowo tracąc na nie ochotę.

– Wątpię, żeby kiedykolwiek mu się to przytrafiło.

– To zapomnij o nim, dlatego że jeśli nie widzi tego, jaka jesteś niesamowita, musi być skończonym idiotą. – Oliver postukał palcami w blat stolika. – Rozmawiałaś o tym z mamą?

Moje usta rozciągnęły się w uśmiechu, przypominając sobie, przypominając sobie ją...

Po raz pierwszy na myśl o niej się uśmiechałam.

– Przed mamą nie dało się niczego ukryć.

56. Leah

CAŁY OGRÓD BYŁ PRYZSTROJONY GIRLANDAMI zawieszonymi na gałęziach drzew, które oświetlały drewniany prostokątny stół. Były moje siedemnaste urodziny. Tydzień wcześniej świętowałam ze znajomymi, ale mama też chciała zrobić rodzinną uroczystość i zaprosiła do domu Nguyenów na kolację.

Chociaż widzieli się tego samego popołudnia, kiedy przyszli, ściskali się i całowali, zanim poszli do kuchni przygotować kolację. Ja zostałam w ogrodzie z Emily, która z uśmiechem wręczyła mi prezent od niej i Justina. Odpakowałam go szybko, rozrywając papier. W środku były książki o malowaniu. Piękne. Doskonałe.

– Dziękuję, Emily! – Uściskałam ją.

– Ej, ale to ja wybierałam! – poskarżył się Justin.

Jego także uściskałam.

– Zróbcie miejsce dla króla – nadał się Axel. – Nadszedł czas, żeby dać jej prawdziwy prezent.

Oliver, który stał obok niego, przewrócił oczami.

– Nadal zastanawiam się, dlaczego się z nim przyjaźnię.

– Trzymaj. – Axel wręczył mi kopertę. Bez żadnego opakowania.

Odwrociłam ją. Z tyłu, pod napisem „Wszystkiego najlepszego, Leah!” był jego rysunek. Przedstawiał dziewczynkę o twarzy dziecka z długimi blond włosami, która stała przed sztalugami, a jej całe ubranie pokrywały różnokolorowe kleksy farb. To byłam ja.

– No dalej, otwórz. Prezent jest w środku.

Nie mogłam oderwać wzroku od rysunku. Było w nim coś intymnego, świadomość, że narysował mnie tymi długimi męskimi palcami, na które tyle razy patrzyłam zafascynowana. Że postawił każdą kreskę, myśląc o mnie i tylko o mnie...

– Leah, albo ją otworzysz, albo ja to zrobię.

Podniosłam na niego spojrzenie, nadal odrobinę zdenerwowana.

– Tak, już, przepraszam. – Otworzyłam. I po raz pierwszy zrobiłam to bardzo wolno, żeby nie uszkodzić koperty i zachować sobie rysunek, ten sam, który przez całe lata nosiłam w portfelu i patrzyłam na niego, dopóki prawie kompletnie nie wyblakł. – To jest... Bilety na koncert!!! Nie mogę w to uwierzyć! – Zaczęłam skakać z radości, widząc logo zespołu, którego słuchałam od miesięcy. – Dziękuję! Dziękuję! Dziękuję!

– Dobrze słyszałam? Koncert? – Mama postawiła na stole kilka talerzy. – Gdzie?

– W Brisbane... – szepnęłam.

– I zamierzasz jechać sama?

– Nie. Bilety są dwa, pojedę z Blair.

– O której jest ten koncert? – pytała dalej, zmartwiona.

– Zawiozę je, Rose. – Tata pocałował ją w policzek, a ona natychmiast się uspokoiła, zamykając oczy, zanim przytaknęła.

Uśmiechnęłam się, kiedy ojciec puścił do mnie oko.

Usiedliśmy przy stole. Daniel otworzył butelkę wina i opowiedział nam historię, która wydarzyła się tego ranka w kawiarni. Moja urodzinowa kolacja była wesoła i spokojna. Emily i Justin położyli bliźniaki w sypialni moich rodziców, bo chłopcy padali ze zmęczenia po tym, jak przez cały wieczór biegali po ogrodzie.

Mama przyniosła tort urodzinowy i wszyscy zaśpiewali mi *Sto lat*. Postawiła go przede mną, z tym uśmiechem pełnym dumy, który sprawiał, że czułam się niezwykle szczęśliwa i kochana.

I wówczas pomyślałam życzenie, które miałam sobie przypomnieć lata później. Poprosiłam o pocałunek Axela, zdmuchując świece za jednym razem.

– Nastawiłem samowyzwalacz – powiedział tata, ustawiając aparat na balustradzie. – Szybko! Raz, dwa, trzy... i uśmiech!

Usłyszeliśmy błysk fleszu i chwila została uwieczniona.

Jednak to, co wydarzyło się zaraz potem, zachowało się tylko w mojej pamięci.

– Czyli pójdiesz na koncert z przyjaciółką. – Axel oblizywał łyżeczkę po tym, jak wsunął sobie kawał tortu do ust. – Nie spotykasz się już z tym chłopakiem?

– Jakim chłopakiem? – Daniel zmarszczył czoło.

– Nazywa się Kevin Jones, prawda, kochanie? – zapytała mama.

– Już nie jesteśmy parą – wyjaśniłam.

– Ten, który wyglądał na takiego, co kosi trawę? Co się stało? Popęłnił błąd i zostawił jedno źdźbło wyższe od pozostałych, a rodzice ukarali go szlabanem? – zakpił Axel.

– Synu, zamknij buzię – zganiła go Georgia i odsunęła od niego butelkę. – Nie zwracaj na niego uwagi, wypił za dużo wina. Jesteś jeszcze młoda, na pewno znajdziesz kogoś lepszego.

– To, co powinna zrobić, to skupić się na nauce i zapomnieć o chłopakach – uciął Oliver, wstając od stołu, żeby pomóc tacie z talerzami.

Nienawidziłam, że wszyscy rozmawiali o mnie, jakbym była małą dziewczynką i mieli prawo do własnej opinii.

W tle cichutko słychać było Beatlesów. Wyobraziłam sobie płytę obracającą się w kółko raz i drugi...

– Nie słuchaj brata. – Oczy Axela błyszczwały. – Musisz cieszyć się życiem. Też się uczyć, jasne. Ale w wolnym czasie wychodź, poznawaj chłopaków, bzyk... – ugryzł się w język – baw się, bez więzów, bez zobowiązań.

– A co złego jest w więzach? – zainteresował Justin.

– Jak samo słowo wskazuje, więżą.

Przez kolejne dwadzieścia minut Axel i Justin przekomarzali się, mimo że Georgia starała się uciąć konflikt między swoimi synami. Ja ograniczyłam się do przyglądania się Axelowi w świetle girland tej letniej nocy. Patrzyłam na cień brody rysujący się na jego kwadratowej szczęce, włosy dłuższe niż zazwyczaj, których końcówki prawie sięgały uszu.

Kiedy wszyscy już wyszli, poszłam do swojego pokoju, włożyłam piżamę i popatrzyłam na kopertę, do której Axel włożył bilety na koncert. Palcami dotykałam rysunku, wyobrażając sobie, jak siedział i rysował go przy swoim biurku zawalonym tysiącem szpargałów...

– Mogę wejść? – Mama zapukała do drzwi.

– Jasne. Zapraszam. – Odłożyłam kopertę na biurko.

– Dobrze się bawiłaś? – Poprawiła kolorową kołdrę, bo zawsze rozkopywałam się w nocy, i usiadła na brzegu łóżka.

– Tak. Dziękuję, mamó. Było super.

– Przychodzę z prezentem...

– Ale już przecież dałaś mi jeden.

– Z prezentem innego rodzaju, Leah. Z radą. – Odgarnęła mi z czoła kilka kosmyków. – Daj Axelowi czas, skarbie.

– Co masz na myśli?

– Dobrze wiesz, co mam na myśli. W życiu na wszystko przyjdzie pora, rozumiesz to, prawda?

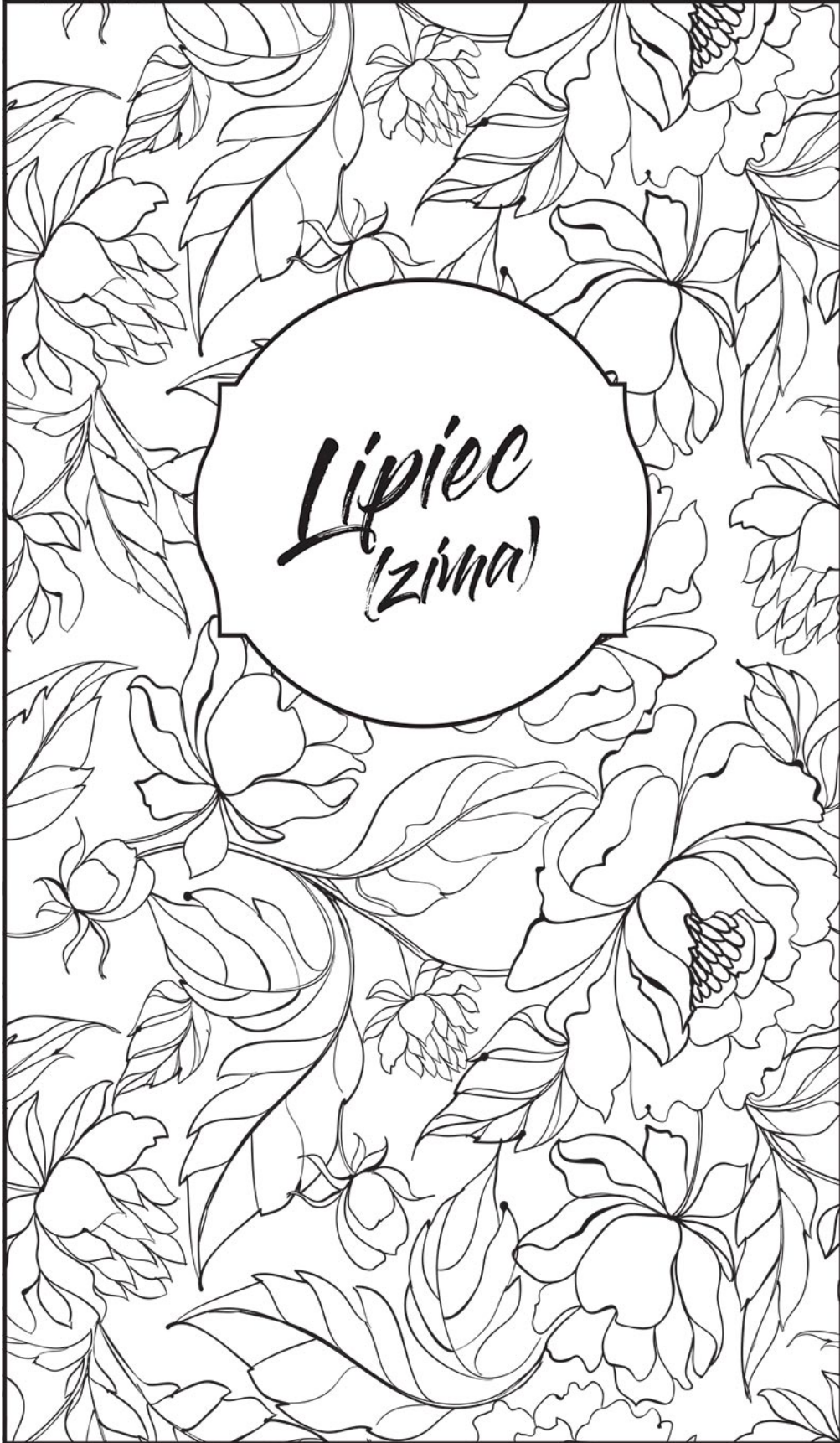
– Ale mamó, nie wiem o czym...

– Leah, nie musimy o tym rozmawiać, jakbyśmy były przyjaciółkami. To tylko rada, dlatego że nie chcę, żebyś cierpiała. Dobrze cię znam. I wiem, jak bardzo jesteś uczuciowa. Jesteśmy do siebie bardziej podobne, niż myślisz. Może jeszcze nie zdałaś sobie z tego sprawy, ale Axel jest... skomplikowany. A ty bardzo niecierpliwa. To nie najlepsze zestawienie.

– To nie ma znaczenia. Nigdy na mnie inaczej nie spojrz.

– Nie wiń go za to, Leah. Nadal jesteś małą dziewczynką... – Mama miała najpiękniejszy i najśłodszy uśmiech na świecie. – Moja mała księżniczka... za każdym razem, kiedy na ciebie spoglądam, zastanawiam się, jak to możliwe, że minęło już siedemnaście lat, od kiedy byłaś małą śliczną kuleczką. – Miała wilgotne oczy, taka była, tak emocjonalna, taka wrażliwa... – Odpocznij, kochanie. Jutro rano możemy zrobić coś razem, jeśli szybko wstaniemy, zgoda?

Przytaknęłam, a ona nachyliła się nade mną, żeby mnie pocałować, zanim zgasła światło.



Lipiec
(zima)

57. Axel

W PONIEDZIAŁEK LEAH PRZYPEDAŁOWAŁA ze szkoły na rowerze. Oliver wyjechał o dzień później, a rano podrzucił do domu walizkę siostry. Na pożegnanie uściskaliśmy się. Nie chciałem o niczym myśleć, kiedy poklepywałem go po plecach. Nie chciałem myśleć o niej ani o tym wszystkim, co się wydarzyło w ciągu ostatniego miesiąca.

– Pomóc ci? – zaproponowałem, widząc, jak stawia plecak na tarasie, ale Leah pokręciła głową i weszła do domu. Poszedłem za nią do kuchni. – Nie musisz aż tak bardzo cieszyć się na mój widok, bo zaraz confetti zacznie spadać z sufitu.

– *Sorry*. Cześć.

Wzięła jedną z zupek w proszku od mojej matki i zaczęła czytać instrukcję przygotowania, opierając się o kuchenny blat. Miała na sobie jedną z tych koszulek, które wiąże się na karku i są tak krótkie, że odsłaniają pępek. Odwróciłem spojrzenie i odchrząknąłem.

– Przygotowałem obiad.

– Dziękuję, ale wolę zupkę.

– Nawet nie zapytasz, co przygotowałem?

– Wolę zupkę od czegokolwiek innego.

Przewierciliśmy się oboje spojrzeniem.

– Skoro tak wolisz. – Otworzyłem lodówkę, wyjąłem lunch i poszedłem do salonu.

Więcej nie rozmawialiśmy.

Ani tego dnia, ani we wtorek, ani w środę.

Na początku starałem się znaleźć jakiś temat do rozmowy, kiedy o wschodzie słońca unosiliśmy się na falach. Po powrocie do domu brała jabłko z lodówki, chowała je do plecaka i jechała rowerem do szkoły.

Ja nie mogłem się zdecydować, czy prosić ją o wyjaśnienia, czy odpuścić, dlatego że po raz pierwszy od bardzo dawna Leah wydawała się bardzo cała, bardzo rozbudzona. Nie wiedziałem zbyt dobrze, co to oznacza, ale przez resztę czasu była skupiona na swoich sprawach.

Odrabiała lekcje po południu, czasem obok mnie, przy biurku, czasem siedząc na podłodze w salonie, czasem leżąc na łóżku w swoim pokoju. Potem zabijała czas ze słuchawkami na uszach albo malując. Przede wszystkim malowała dla siebie, w szkicowniku, który nosiła pod pachą i z którym nie rozstawała się ani na chwilę, jakby nie chciała, żebym mógł zobaczyć, co w nim jest.

A to mnie wkurzało.

Wkurzało mnie, że odmówiła mi swojej magii, emocji, które przelewała na papier lub płótno, splątanych tajemnic przechowywanych w głowie. Wiedziałem, że nie mam prawa czuć się dotknięty, ale nie umiałem poradzić sobie z tym rozgoryczeniem. Egoistycznie chciałem, żeby wszystko z powrotem było tak jak wcześniej, ale nie mogło tak być, bo na moich oczach co miesiąc stawała się kimś innym, dojrzewała i wybierała własne ścieżki.

Kiedy nadszedł piątek, byłem tak sfrustrowany, że nie mogłem nawet skoncentrować się na książce, którą starałem się czytać wieczorem, wsłuchując się w cykanie świerszczy.

Leah pojawiła się na tarasie. Miała na sobie błękitną sukienkę, bardzo prostą, ale równocześnie podkreślającą wszystkie krągłości jej ciała, sandały pod kolor i kolczyki. Usta nieco umalowane i czarny cień na powiekach. Myślę, że nigdy nie widziałem jej takiej, tak... innej, tak... kobiecej. Albo wcześniej nie zwracałem na to uwagi. I przeklinałem godzinę, kiedy zacząłem, bo teraz nie mogłem przestać. Ta jej tajemniczość. Ta część emocjonalna. Ta nieprzewidywalność. Po prostu cała ona.

– Umówiłam się z Blair. Nie wrócę późno.

– Hej, chwila moment. – Zerwałem się na równe nogi, zanim zdążyła się odwrócić. – Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Nie przyszło ci do głowy, że ja też miałbym ochotę wyjść?

– A co ci stoi na przeszkodzie? – odparła.

– Na przykład to, że myślałem, że będziesz w domu.

– Jeśli dobrze pamiętam, w zeszłym tygodniu to nie stanowiło dla ciebie problemu.

– Leah. – Złapałem ją za łokieć, a ona wytrzymała moje spojrzenie. – Nie prowokuj mnie. Mieszkasz pod moim dachem, więc zanim coś postanowisz, poinformuj mnie. Ktoś po ciebie przyjedzie?

– Nie, idę piechotą.

– Nie ma mowy.

– Mam ochotę się przejść.

– Nawet tak nie żartuj. Podrzucę cię.

Zobaczyłem, jak gryzie się w język, kiedy ja poszedłem po kluczyki. Było mi wszystko jedno, że bolało ją, że traktuję ją jak małą dziewczynkę, dlatego że, spójrzmy prawdzie w oczy, była nią. Miała dziewiętnaście lat, do cholery. Powtarzałem to sobie tak często, że już sam nie wiedziałem, czy był to wyrzut w stosunku do niej, czy tylko sam chciałem sobie o tym przypomnieć.

Żadne z nas nie odezwało się ani słowem w trakcie jazdy do Byron Bay. Podjechałem pod duży dwupiętrowy dom stojący niedaleko plaży. Zatrzymałem się przy bramie. Ze środka dobiegały dźwięki muzyki i nie wiem dlaczego, poczułem impuls, żeby nacisnąć pedał gazu i zabrać ją stąd jak najdalej. Spędzić tę noc gdziekolwiek indziej, spacerując po plaży albo na naszym tarasie, słuchając muzyki, rozmawiając, malując albo tylko siedząc w ciszy, dzieląc wspólnie te chwile. Tylko my we dwoje.

Zacisnąłem ręce na kierownicy.

– O której po ciebie przyjechać?

– To nie będzie konieczne, dzięki.

Zamknąłem drzwi od wewnątrz, zanim udało jej się pociągnąć za klamkę. Odwróciła się w moją stronę, marszcząc brwi i zaciskając usta w jedną linię. Te wyzywające usta...

– Jest mi wszystko jedno, do której zostaniesz. W porządku, baw się. Ale podaj mi jakąś cholerną godzinę. I o tej godzinie przyjadę i będę tu czekał przed bramą. I mam nadzieję, że ty też. Czy wyraziłem się jasno?

– Nie może podrzucić mnie jakiś znajomy?

– Nie, chyba że wolisz, żebym wszedł teraz z tobą na górę, wszystkich poznał i zamienił z nimi parę słów, żeby zrozumieli, że bardzo bym się wkurzył, jeśli któremuś przysłoby do głowy picie, a potem cię odwozić. I wierz mi, że nie chcieliby widzieć mnie, kiedy jestem wkurzony. Poza tym przypuszczam, że ty nie chcesz, żebym zachowywał się jak twoja oficjalna niańka, więc załatwmy to jak najprościej, Leah.

– O trzeciej – rzuciła sucho.

– Dobra. O trzeciej jestem. Baw się dobrze.

Nie wiem, czy zdołała mnie usłyszeć, zanim zatrzasnęła mocno drzwi.

Odjechałem kawałek i zatrzymałem się przy plaży. Mógłbym wrócić do domu, ale zostawiłem sandały w samochodzie i ścieżką ruszyłem w stronę plaży. Usłyszałem huk rozbijających się fal. Położyłem się na piasku, podkładając sobie ręce pod głowę, i wpatrywałem się w gwiazdy, które skrapiały niebo.

I pomyślałem o niej. Pomyślałem o mnie. O wszystkim.

58. Leah

W DOMU BYŁO SPORO LUDZI i słychać było muzykę. Uderzyły mnie głosy dochodzące z salonu. Stałam przed drzwiami, zastanawiając się, czy wejść do środka. Znałam niektórych gości, bo chodziliśmy razem do szkoły, zanim zostałam w tej samej klasie powtarzać rok.

Poczułam impuls, żeby się odwrócić i pobiec z powrotem do samochodu Axela. Zaszło mi w gardle. Powiedziałam Blair, że przyjdę na imprezę, bo część mnie chciała być z powrotem normalna, robić rzeczy, które robiłam wcześniej, udowodnić sobie, że byłam nadal tą samą dziewczyną. Ale czułam, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi...

– Leah? Jak fajnie, że przyszedłaś. Blair mówiła, że wpadniesz. – Kevin Jax uśmiechał się do mnie miło, stojąc na progu.

– Cześć. – Czułam gułę w gardle.

– Chodź, zrobię ci drinka.

– Lepiej nie. – Trzęsłam się.

– Niczego się nie napijesz? Są też napoje bez alkoholu.

– Okej. Poproszę – zgodziłam się.

Napady lękowe były niczym jakiś żyjący we mnie pasożyt, którego nie dało się łatwo pozbyć. Mogły nie dawać o sobie znać przez długie tygodnie. Zdaniem psychologa, do którego zabrał mnie brat rok wcześniej, zupełnie normalne. Lekkie ataki paniki były dosyć powszechne i cierpiało na nie wielu ludzi, nawet ci, którzy nigdy nie doświadczyli traumy mogącej je wywołać. Rzecz w tym, że chowały się i nie dawały o sobie znać, po czym nagle budziły się bez zapowiedzi, a tobie cierpły ramiona i nogi i jakakolwiek rozmowa stawała się bardzo skomplikowana.

Poszłam za Kevinem do kuchni, gdzie stało pełno do połowy opróżnionych butelek i plastikowych kubeczków. To był chłopak, z którym po raz pierwszy się całowałam i z którym parę lat później straciłam dziewictwo. A mimo to niczego nie czułam. Nawet najlżejszego ukłucia w żołądku. Nic. Wzięłam od niego napój i upiłam łyk.

– Dziękuję. Przyszła już Blair?

– Tak. Jest w salonie. Jeśli chodzi o nas... Powiedziała mi, że z tobą rozmawiała. Chciałem się upewnić, że nie jest to dla ciebie problem. Wiesz, ostatnio dużo przeszłaś i nie chciałbym, żeby to cokolwiek skomplikowało...

Powstrzymałam się, żeby go w tym momencie nie uściskać.

Kevin, ten jego szczerzy uśmiech, zawsze w dobrym humorze. Kevin, tak lojalny, tak empatyczny. Przypomniałam sobie, jak elegancko się zachował, kiedy powiedziałam mu, że nadal jestem zakochana w kimś innym i nie chciałabym zrobić mu krzywdy. Przytaknął tylko, jakby zrozumiał sytuację, i po kilku tygodniach napięcia udało mu się pozbierać i wrócić do mojego życia, jakby nigdy nic się nie stało, jak najlepszy kumpel, którym zawsze był.

– Cieszę się, że jesteście razem.

Wypuścił wstrzymywane w płucach powietrze.

– Dzięki, Leah.

– Idziemy do salonu?

Kilka osób stało, ale większość siedziała na dwóch długich kanapach. Blair podniosła się z miejsca i podbiegła do mnie. Uściskałyśmy się. Potem przedstawiła mi kilku chłopaków, których nie znałam, i zrobiła mi miejsce obok siebie. Zdenerwowana, upiłam ze szklanki kolejny łyk.

– Od dawna cię nie widzieliśmy – rzucił Sam.

– To prawda, byłam... Nie wychodziłam za często.

– Nie musisz się tłumaczyć. – Maya trąciła Sama łokciem.

Założyłam sobie za ucho kosmyk włosów i zdołałam powiedzieć:

– Nic się nie stało.

Blair ścisnęła mnie za rękę i to mnie uspokoiło.

Nikt poza tym nie zwrócił na mnie uwagi. Trochę bardziej spokojna starałam się cieszyć wieczorem, rozmowami na trywialne tematy i świadomością, że nie muszę myśleć o niczym zbyt głębokim czy ważnym, tylko mogę cieszyć się czasem ze znajomymi. Dopiłam coś małymi łydkami i kiedy reszta zaczęła grać w grę polegającą na tym, żeby odpowiedzieć na pytanie albo karnie wypić szota i zdjąć z siebie jakąś część garderoby, razem z Blair postanowiłyśmy odpuścić sobie tę zabawę.

– Na pewno nie chcesz zagrać, Leah?

Pokręciłam głową, a Sam wzruszył ramionami.

– No dobra, to zaczynajmy. Maya, robiłaś kiedyś trójkąt?

Ona oblała się rumieńcem.

– Szot i ciuch.

Blair zapytała mnie, czy chciałabym wyjść i zaczerpnąć świeżego powietrza. Potwierdziłam ruchem głowy i wyszłyśmy na taras. Wiał przyjemny chłodny wiatr.

– Bardzo się cieszę, że przyszedłaś. Jak ci się podoba?

– Bardzo... Wszystko jest... jest tak jak wcześniej.

– Częściowo tak. A jak tam z Axelem?

– Tak naprawdę to nie za dobrze.

– Chcesz o tym pogadać?

Zerwałam listek wiązu, który piął się po murze, i zaczęłam rwać go na bardzo małe kawałeczki, które zabierał ze sobą wiatr. W końcu opowiedziałam jej wszystko, co zdarzyło się

przez ostatnie dwa tygodnie. O pocałunku, o tym, co wydarzyło się następnego nocy, o obiedzie w domu Nguyenów i o trudnym tygodniu, który spędziliśmy razem, wcale ze sobą nie rozmawiając. I że bardzo mnie to wszystko boli, ale chodziło o to, że Axel... mnie rozczarował. Nie byłam na niego zła, nie, tylko właśnie rozczarowana. Co było gorsze.

– Hmm... i co zamierzasz zrobić? – Blair pogłaskała mnie po ramieniu.

Wpatrywałam się w ten jej gest, jak gładzi mnie pocieszająco.

– Nie wiem. Nigdy nie wiem, co robić, jeśli o niego chodzi.

– Wiesz? To mi przypomina sytuację sprzed. Rozmowa o Axelu.

– Boże. Muszę być nie do zniesienia. – I zaczęłam się śmiać.

Blair poszła w moje ślady i przez chwilę obie pękałyśmy ze śmiechu bez specjalnego powodu, aż rozboleł mnie brzuch.

– To... to niesamowite – powiedziałam, starając się opanować. – Pół życia tkwię w tym samym miejscu. Zawsze to był on. Chciałabym umieć to zmienić i nie czuć... nie czuć tego wszystkiego, jeśli chodzi o Axela. – Spowaźniałam. – A ty co myślisz?

– Myślę, że niestety, choć dla ciebie minęły długie lata, od kiedy się w nim zakochałaś, dla niego to nie wygląda tak samo. To dwie różne strony tej samej historii, Leah. Możliwe, że jeszcze kilka miesięcy temu Axelowi nawet nie przyszłoby do głowy, żeby spojrzeć na ciebie w inny sposób, a ty za bardzo przeciągasz linę.

– Wiem. Ale przynamniej na coś się to zdało.

I nie musiałam mówić na głos, że nie mam zamiaru jeszcze odpuścić. W tym momencie już wiedziałam, co powinnam zrobić. Byłam świadoma, że nie będzie to łatwe i że czuć znacząco, że będę czuła zarówno dobre rzeczy, jak i te złe i bolesne, ale byłam gotowa spróbować.

– Opowiedz mi lepiej, jakie były randki z Kevinem.

Blair zaświeciły się oczy.

– Najlepsze, na jakich byłam do tej pory. Pamiętasz, jak myślałam, że nikt nie przebije Franka? Muszę przyznać, że poprzeczka nie była taka wysoka po tym, jak zaprosiłam go do restauracji, a on zamówił sobie pół karty na mój koszt, ale z Kevinem wszystko było... perfekcyjne. Nie wiem, jak to możliwe, że wcześniej nie zwróciłam na niego uwagi. Dlaczego czasami jesteśmy tacy ślepi?

– Myślę, że czasami nie umiemy dobrze patrzeć.

– To ciekawe, że zazwyczaj nie widzimy tego, co najbardziej oczywiste, co jest w zasięgu ręki. Mam nadzieję, że z Kevinem wszystko nam wyjdzie, czasami się boję...

– Dlaczego? – zapytałam.

– Boję się, bo mogłabym bardzo cierpieć.

Przytaknęłam, czując gulę w gardle. Unikanie cierpienia było instynktowne.

– Wszystko pójdzie świetnie, sama zobaczysz. A właśnie, która jest godzina?

– Piętnaście po trzeciej.

– Cholera!

– Co się stało?

Nie odpowiedziałam, tylko rzuciłam się biegiem, wyszłam z tarasu i skacząc po dwa stopnie, zbiegłam ze schodów na pierwsze piętro. Tak jak się obawiałam, Axel już tam był, stał pośrodku salonu ze skrzyżowanymi rękami i na mnie czekał.

– Co ty tu robisz? – syknęłam wkurzona, ale nawet nie mrugnął.

– Muszę odpowiadać? – Zwrócił się do mojej przyjaciółki. – Cześć, Blair. Miło cię znowu widzieć.

– Nawzajem.

– Zadzwoń do ciebie jutro. – Pożegnałam się z nią.

Pomachałam pozostałym na do widzenia i szybko poszłam za Axelem do samochodu.

– Chciałeś mnie zawstydzić? – zapytałam, kiedy ruszyliśmy z miejsca.

– To nie moja wina, że tak się z tym czujesz.

– Pomogłoby, gdybyś się tam nagle w ten sposób nie pojawił.

– Można się pojawić w inny sposób?

– Tak, w taki, który nie krzyczy: „Jestem jej starszym bratem”.

Axel zatrzymał się na światłach.

– Cieszę się, że zaczynasz rozumieć, Leah.

I zrozumiałabym, gdyby jego spojrzenie nie mówiło czegoś dokładnie przeciwnego.

Wiem, że spodziewał się, że zacznę z nim dyskutować, ale wiem też, że Axela nic nie denerwowało tak bardzo, jak moje milczenie, więc ugryzłam się w język i ograniczyłam do obserwowania przez szybę mijanych ulic. Słyszałam, jak kilkakrotnie wzdycha, ale to zignorowałam.

Kiedy dotarliśmy do domu, poszłam prosto do swojego pokoju.

59. Axel

SĄ W ŻYCIU CHWILE, KTÓRYCH SIĘ SPODZIEWASZ, i te, które biorą cię z zaskoczenia. Nie miałem pojęcia, że ta sobota będzie takim dniem i wydam na siebie wyrok, mówiąc słowa... słowa, których nie będę mógł cofnąć.

Wstałem rano, jak zwykle.

Przed wyjściem na plażę nie obudziłem Leah. Chyba miałem już dosyć jej ciągłych fochów i złego humoru, jej milczenia i wszystkich komplikacji. Marzyłem, żeby wrócić do spokojnego życia, które wiodłem do tej pory.

Parę godzin później zobaczyłem, jak na obiad robi sobie znowu zupkę w proszku.

Przez cały dzień się unikaliśmy. Ale nie mogłem przestać o niej myśleć, nie mogłem...

Zapadał już zmierzch, kiedy podjąłem decyzję, że tak dalej być nie może i musimy jakoś rozwiązać tę sytuację, która wymykała nam się z rąk. Kiedy zobaczyłem, że idzie na taras, wstałem od biurka, zostawiając do połowy rozbabraną robotę, i poszedłem za nią.

– Nigdy się już nie odobrazisz? Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że nie masz żadnego powodu, żeby być na mnie wściekła i że zachowujesz się jak przeklęty bachor.

Nacisnąłem na odpowiednią strunę. Leah się spięła.

– Nie wiesz nawet, co tak naprawdę się stało.

– Ach nie? Oświeć mnie, no dalej.

– Myślisz, że jestem na ciebie zła, bo sądziłam, że ten pocałunek coś dla ciebie znaczy, a ty następnego wieczoru przeleciałeś inną, prawda? Ale to nie dlatego, Axel. Wcale nie dlatego.

Starałem się dojść, o co jej chodzi... zrozumieć ją, ale nie potrafiłem. Niezależnie od tego, co kłębiło się w jej głowie, Leah trzymała swoje myśli pod kluczem. Albo to ja zatrzymałem się na powierzchni i nie umiałem sięgnąć głębiej.

– W takim razie o co do diabła ci chodzi?

Oparła się jedną ręką o balustradę.

– Chodzi o to, że jesteś tchórzem, Axel. I dlatego jestem na ciebie zła. Zła i rozczarowana.

– Podniosła podbródek. – Zawsze... od zawsze byłam w tobie zakochana. I myślę, że to idiotyzm, żebyśmy udawali, że tego nie wiemy.

– Leah, kurwa, nie mów tak...

– Ale wiem też, że zakochałam się w chłopaku, którego znałam. Który był odważny, zawsze szczery, nawet jeśli znaczyło to, że czasem bywał politycznie niepoprawny. Który nigdy się nie hamował. Fascynowało mnie w tobie to, jak żyłeś każdą chwilą... – Oblizła suche wargi, a ja wbiłem w nie wzrok. – Nie powiem, że nie zabolalo mnie, że przespałeś się z inną, ale to akurat mogę znieść. Znosiłam to już wcześniej. Wkurzyło mnie, że zrobiłeś to z tchórzostwa, dlatego że ten pocałunek coś dla ciebie znaczył i pomyślałeś, że tak rozwiązesz sytuację i zdusisz to w zarodku. I tego nie umiem ci wybaczyć.

Stałem jak wryty, gdy tymczasem ona weszła do środka.

Kurwa. Miałem gęsią skórę. Jakaś część mnie chciała cofnąć czas i nie zadać tego cholernego pytania, bo łatwiej było żyć z zaciągniętymi żaluzjami, niż dać się przejrzeć na wylot.

Zszedłem z tarasu po tych kilku stopniach, chcąc uciec jak najdalej.

Szedłem po plaży, zostawiając za sobą dom, który coraz bardziej stawał się miejscem jej albo naszym wspólnym, a nie tylko moim. I każdego miesiąca wydawało się, że w ogrodzie przybywa dołków, które pod sobą kopaliśmy.

Nie wiem, ile czasu tak szedłem. Zahipnotyzowany. Wkurzony. Powtarzając sobie raz i drugi jej słowa: „Zawsze byłem w tobie zakochana”, „Jesteś tchórzem”. Ten wyrzut zapiekł mnie do żywego. Dlatego że Leah miała rację. Zawsze uważałem, że należy się ze wszystkim zmierzyć. Ale jeśli o nią chodzi, nie potrafiłem.

Kiedy wróciłem, było już ciemno.

Leah stała przed mikrofalówką i słuchała muzyki. Podeszedłem do niej od tyłu i kiedy prawie dotykałem jej ciała, wyciągnąłem rękę, otoczyłem ją w pasie i do siebie przycisnąłem. Aż podskoczyła. Zdjąłem jej słuchawki i nachyliłem się, muskając ustami płatek jej ucha. Poczułem, jak przechodzi ją dreszcz i przełknąłem ślinę. Byłem spięty. Bardzo spięty. Wciągnąłem delikatny zapach jej skóry.

– Nie ruszaj się. – Nie zwoleń uścisku. – Masz rację. Znaczył. Znaczył tyle, że zrobiło mi się bardzo gorąco i musiałem siłą powstrzymać się, żeby nie zerwać z ciebie ubrania. Znaczył tyle, że musiałem wejść pod lodowaty prysznic, a potem przez całą noc nie zmrużyłem oka. Znaczył tyle, że nie wiedziałem, że pocałunek może taki być i od tamtej pory nie mogę przestać patrzeć na twoje usta. Ale, Leah, to niemożliwe. To nigdy nie będzie możliwe, rozumiesz, kochanie? A ja nie mogę dłużej znieść tej sytuacji, mieć cię tak daleko, więc proszę, nie utrudniaj jeszcze bardziej.

Puściłem ją błyskawicznie. Miałem do wyboru albo to, albo posłać do diabła wszystko, co właśnie powiedziałem, rzucić się na nią i zacząć pieścić językiem całe jej ciało... Westchnąłem głęboko, odszedłem i zamknąłem się w swoim pokoju. Opadłem na łóżko, serce waliło mi jak oszałałe. Co ja właściwie zrobiłem? Zachowałem się tak jak ona. Skoczyłem na oślep. Bez zastanowienia. Nie wiedząc, czy pode mną jest woda, czy ostre kamienie.

Właśnie. Są chwile w życiu, których się spodziewasz, i takie, które biorą cię z zaskoczenia, a słowa właśnie wyszeptane jej do ucha miały mnie zgubić.

Godzinę później do mnie zapukała. Powiedziałem, że może wejść, a ona powoli otworzyła drzwi. Nasze spojrzenia splotły się ze sobą na kilka sekund i stało się tak, jakby cały pokój

wypełnił się czymś elektryzującym. Czymś nowym. Pulsującym.

– Przyszłam, bo... zrobiłam tacos. Pomyślałam, że możemy zjeść razem kolację.

Uśmiechnąłem się, wstając z łóżka.

Spojrzałem na nią, przechodząc obok i wyszeptalem „dziękuję” bardzo cicho, zanim ruszyłem do kuchni pachnącej przyprawami i pieczonymi warzywami. Nałożyłem jedzenie na talerze, nastawiłem adapter i wyszedłem za nią na taras.

Tak Leah i ja na powrót zostaliśmy przyjaciółmi.

60. Leah

KTÓREGOŚ DNIA POMYŚLAŁAM, że skoro czerwona farba została już napoczęta, powinnam zacząć jej używać, zanim wyschnie. Wzięłam tubkę karminu krapowego; to był intensywny kolor, purpurowawy, w ciemnym odcieniu, podobnym do laku, którym kiedyś pieczętowano listy.

Wycisnęłam trochę farby olejnej na paletę i spojrzałam z ukosa na resztę kolorów, wszystkie nietknięte i takie piękne, o tysiącu odcieni i wielu możliwościach...

Wzięłam pędzel o delikatnym włosiu i kiedy dotknęłam jego czubkiem podobrazia, pozwoliłam się ponieść i przestałam o cokolwiek myśleć. Dwa niewyraźne profile odcinające się na tle cieni. Dwie twarze oddychające tym samym powietrzem. Dwie pary czerwonych ust prawie się muskających, którym jednak nie udaje się dotknąć. Prawie pocałunek zastygły w czasie.

61. Axel

TEGO POPOŁUDNIA MUSIAŁEM POJECHAĆ do sąsiedniego miasteczka na spotkanie z kilkoma klientami. Kiedy wróciłem do domu, Leah zbierała farby. Spojrzała na mnie z przeciwległego krańca salonu i złapała podobrazia, na którym malowała.

Położyłem na biurku notesy trzymane w rękach.

– Hej, co robisz? Mogę zobaczyć?

Jej słowa sprawiły, że zatrzymałem się gwałtownie.

– Nie. Tego... nie. To moje – odpowiedziała.

Przekłeta Leah, doskonale wiedziała, że jestem niczym ciekawski kot i nie znośm nie wiedzieć wszystkiego. Stałem tam i z zafascynowaniem wpatrywałem się w jej twarz. Na prawym policzku miała ślady czerwonej farby i musiałem się mocno powstrzymać, żeby nie podejść do niej i nie wytrzeć jej twarzy opuszkami palców. Poszedłem do kuchni, mówiąc, że przygotuję kolację.

Minął tydzień, od kiedy się pogodziliśmy.

Leah nie wracała do tematu pocałunku, choć to nie sprawiło, że mniej o nim myślałem. Było trudno, dlatego że z każdym dniem była piękniejsza, bardziej w jednym kawałku i bardziej przypominała siebie.. Albo ja zaczynałem wariować, albo codziennie zakładała krótsze koszulki i sukienki, które sprawiały, że traciłem głowę. To i fakt, że nie byłem przyzwyczajony, żeby się powstrzymywać albo hamować. Całe życie robiłem, co chciałem, nie zastanawiając się nad konsekwencjami. Naciskanie teraz na hamulec było frustrujące.

Potrzebne, ale frustrujące.

Odprężyłem się, przygotowując kolację, chociaż nadal zastanawiałem się, co takiego malowała tego popołudnia podczas mojej nieobecności. Podobała mi się świadomość, że zaczynała mieć potrzebę przelewania na płótno swoich uczuć. Zazdrościłem jej tego. Miała tyle do pokazania światu, a ja tak mało. W niej przelewały się emocje, podczas gdy mnie wiele kosztowało, żeby je znaleźć i wołałem schować je w bezpiecznym miejscu.

– Co robisz? – zapytała.

– Smażone tofu z sosem pomidorowym.

– Przypuszczam, że mogło być gorzej – zażartowała.

Wyjęła talerze i zanim wyszliśmy na taras, nałożyłem na nie jedzenie. Powiedziała tylko, że „było pyszne” i nie rozmawialiśmy więcej w trakcie kolacji. Potem zaparzyłem herbatę, nastawiłem muzykę i z książką w ręku położyłem się w hamaku.

Leah przerwała ciszę chwilę później.

– Co czytasz? – zapytała.

– Esej. Na temat śmierci.

Powstrzymałem impuls, żeby wstać, uklęknąć przy niej i ją przytulić. Prawdopodobnie to właśnie zrobiłbym przez dwa czy nawet trzy pierwsze miesiące jej pobytu u mnie. Teraz pomysł, żeby jej dotknąć, wydawał mi się nierealny, prawie niemożliwy.

– A dlaczego cię to interesuje?

– A czemu nie? – odpowiedziałem.

– Nikt nie chce o tym mówić...

– A nie sądzisz, że to błąd? – Od miesiący się nad tym głowiłem.

– Nie wiem.

Odłożyłem książkę na bok.

– Czytałem też o śmierci w innych kulturach. I zastanawiam się, czy nasz sposób radzenia sobie z nią jest kwestią edukacji, czy rodzi się w nas instynktownie. Wiesz, o czym mówię? –

Leah pokręciła głową. – O różnych sposobach, które człowiek ma na skanalizowanie tego samego wydarzenia i poradzenia sobie z nim. Na przykład, niektóre ludy Aborygenów umieszczają zmarłych na platformach, przykrywają liśćmi i gałęziami i tak zostawiają. Kiedy obchodzą jakieś ważne święto, rozsmarowują sobie na ciele ciecz z gnijącego ciała albo malują kości na czerwono i noszą je jako ozdoby, żeby zawsze pamiętać o swoich zmarłych bliskich. Na Madagaskarze Malgasze co siedem lat wyciągają ciała z grobów, zawijają je w całuny i z nimi tańczą. Potem przez chwilę rozmawiają z nimi albo je przytulają, zanim złożą je z powrotem do grobów na siedem kolejnych lat.

– Axel, to ohydne. – Leah zmarszczyła nos.

– I właśnie stąd moje pytanie. Dlaczego coś, co jednym wydaje się koszmarnie, drugich pociesza i sprawia, że czują się lepiej? No nie wiem, wyobraź sobie, że od dziecka uczyliby nas, że utrata bliskiej osoby nie jest niczym smutnym, że jest to tylko pożegnanie, coś naturalnego, o czym można rozmawiać.

– Śmierć jest naturalna – potwierdziła.

– Ale my tego tak nie widzimy. Nie akceptujemy jej.

Leah zadrżała dolna warga.

– Dlatego że boli. I się jej boimy.

– Wiem, ale zawsze gorzej jest coś ignorować i udawać, że tego nie ma. Zwłaszcza że wszystkich nas to czeka, nie sądzisz? – Wstałem i ukucnąłem przy niej. Ująłem jej podbródek.

– Ty jesteś świadoma, że umrę?

– Nie mów tego, Axel...

– Czego? Najbardziej oczywistego faktu?

– Nie mogę nawet o tym myśleć...

Otworzyłem usta, gotów mocniej napiąć linę, ale zrezygnowałem, widząc wyraz jej twarzy. Zagubiłem się w jej przestraszonym spojrzeniu i nie dałem rady się powstrzymać, nachyliłem się nad nią i pocałowałem ją w czoło, po czym błyskawicznie się od niej odsunąłem. Wróciłem na hamak i z powrotem wziąłem do ręki książkę. Czytałem do późna, jeszcze po tym, jak Leah pożegnała się, życząc mi dobrej nocy, myślałem, myślałem o wszystkim...

Było to takie dziwne i nielogiczne, że przez lata uczą nas matematyki, literatury, biologii, ale nie tego, jak radzić sobie z czymś tak nieuniknionym jak śmierć...

62. Leah

PODJĘŁAM DECYZJĘ, WYBRAŁAM DROGĘ.

Cofnąć się w czasie. Czuć. Odnaleźć siebie. Pozbierać się.

Był piątek po południu, a ja otworzyłam szafkę w kuchni i myszkowałam w niej tak długo, aż znalazłam lizaki w kształcie serca. Przez lata były moją zgubą. Tata zawsze mi je kupował. Rozerwałam opakowanie i powoli wpatrywałam się w ich intensywny czerwony kolor. Wsunęłam jednego do ust i poczułam truskawkowy smak. Zamknęłam oczy. I wówczas zobaczyłam jego, tatę, zawsze uśmiechniętego i w dobrym humorze.

Takie są wspomnienia. Niczym migawka w aparacie. Pojawiają się, kiedy najmniej się tego spodziewasz. Pstryk. Dotyk nieco chropowaty na twoim policzku, tak bardzo przypominający sweter, który na drutach zrobiła ci babcia, z bożonarodzeniowym wzorkiem na środku, z grubej wełny. Pstryk. Słowo, którym tata zwracał się do ciebie i tylko do ciebie, które odróżniało cię od reszty, to „Serduszko, a gdzie mój buziak na dobranoc?”. Pstryk. Słońce. Światło. Konkretne światło. Popołudniowe, w niedzielę, na tarasie, zaraz po obiedzie, kiedy promienie wydawały się leniwe i prawie nie grzały. Pstryk. Zapach płynu do płukania, delikatny zapach róż, wrażenie, jakbyś podnosiła do twarzy czyste ubranie i wciągała ten zapach nosem. Pstryk. Chrapliwy dźwięk znanego śmiechu. Pstryk. Całe życie w obrazkach, teksturach, zapachach i smakach, które przelatuje ci przed oczami w ciągu jednej sekundy.

63. Leah

W SOBOTĘ WIECZOREM ZABRAŁAM SIĘ DO PAKOWANIA, żeby być gotowa, kiedy Oliver przyjedzie po mnie następnego dnia rano. Gdy skończyłam, ubrałam się w to, czego nie włożyłam do walizki. W sukienkę w brzoskwiniowym kolorze i sandały na płaskim obcasie z brązowymi paskami. Wybrałam torebkę w tym samym kolorze i wyszłam z pokoju. Axel czekał już w salonie; miał na sobie džinsy i koszulę, nieco idiotyczną, w której każdy inny facet wyglądałby fatalnie, a on po prostu tylko jeszcze bardziej wyróżniał się z tłumu.

Poczułam dreszcz, kiedy na mnie spojrział.

– Widzę, że jesteś gotowa. Chodźmy.

Axel zaproponował, żebyśmy wyszli z domu, zjedli na mieście i się przespacerowali. Mało brakowało, a zaczęłabym skakać z radości i rzuciła mu się na szyję, ale udało mi się powstrzymać. Dlatego, że on mnie o to poprosił. A nawet więcej, on mnie o to błagał. Nie mogłam pozbyć się z głowy tego „to niemożliwe”, które wyszeptał mi na ucho tamtego dnia w kuchni, i chciałam krzyknąć, że to nieprawda, ale nie mogłam znieść alternatywy, żeby znowu było między nami źle i żebyśmy się od siebie oddalili. Wystarczało mi, że to przyznał, choć to też sprawiało, że było trudniej.

Pojechaliśmy do pobliskiego miasteczka, oddalonego o dwadzieścia minut samochodem, i zjedliśmy kolację w jednej z ulubionych restauracji Axela, w której serwowano tylko wegetariańskie dania. Zamówiliśmy różne rzeczy do podziału i skubaliśmy z talerzy, dzieląc się posiłkiem. Spojrzał na mnie, przeżuując.

Był taki przystojny w tym pomarańczowym świetle...

A ja taka cholernie w nim zakochana...

– Pomyślałem, że któregoś dnia moglibyśmy pojechać do Brisbane.

– Po co? – Upiłam łyk wody.

– Nie wiem, żeby się tam pokręcić, pójść coś zjeść, odwiedzić uniwersytet, na przykład.

Odstawiłam szklankę.

– Nawet nie wiem, czy chcę iść na uniwersytet.

– Dlaczego nie? No dalej, powiedz.

– Mam... mam wrażenie, że dopiero zaczynam oddychać... I przeraża mnie myśl, że znowu mogłabym zacząć się dusić, że byłabym tam sama i musiałam poznać nowych ludzi. Nie wiem, czy jestem na to gotowa. Rok temu to było moje największe marzenie, a teraz... teraz mnie to przeraża.

– Strach nie jest niczym złym, Leah.

– Nie chcę teraz o tym mówić.

Axel oparł się wygodnie.

– W porządku. A co chcesz robić?

– Zachowywać się normalnie, choć przez jeden wieczór. Nie myśleć o przyszłości. Nie chcę też rozmawiać o śmierci ani o emocjach, ani o niczym, co jest związane z malowaniem.

Przekrzywił głowę, nie odrywając ode mnie swoich niebieskich oczu.

– Czy to nie ty tłumaczyłeś mi jakiś czas temu, żeby po prostu cieszyć się chwilą?

– Dobra. W takim razie po prostu będziemy dobrze się bawić.

Zostawił kilka banknotów na stoliku i wyszliśmy z restauracji. Przeszliśmy się słabo oświetlonymi ulicami, aż dotarliśmy do części miasta położonej najbliżej plaży, gdzie mieściło się najwięcej barów. Wybraliśmy jeden, który miał niskie stoliki i kolorowe poduchy. Ja zamówiłam pinacoladę, a Axel rum z colą.

– Kilka razy byłem tu z Oliverem.

– Fajne miejsce. – Uśmiechnęłam się. – Podoba mi się tu.

Axel nie spuszczał ze mnie wzroku, dopóki kelner nie przyniósł naszych drinków. Wzięłam pinacoladę do ręki, czując, jak się odprężam. Zaczęliśmy rozmawiać, wpatrywałam

się w niego, chciałam być bliżej, chciałam go mieć bardzo blisko, skraść mu jeszcze jeden pocałunek...

Rozległo się *Lost Start*.

- Mogę zadać ci pytanie? – zaczęłam.
- Znając cię, powinienem mieć się na baczności i powiedzieć, że to zależy.
- To nic osobistego.
- No dobra. Pytaj.
- Co robiłeś wcześniej, kiedy mieszkałeś sam?
- Wcześniej? – Wzruszył ramionami. – To samo, co teraz. Tyle że bez ciebie.

Było coś w sposobie, w jaki wypowiedział to ostatnie zdanie, co sprawiło, że dostałam gęziej skórki. Wsunęłam słomkę do ust i pociągnęłam kolejny łyk drinka. Staralam się nie zaczerwienić.

- I było lepiej?
- Nie. – Zabrzmiął szczerze.
- Będziesz za mną tęsknił, kiedy wyjadę?
- Leah... – poskarżył się.
- Powiedz. Tylko bądź szczerzy.

Axel wypuścił głośno powietrze z płuc.

- Już za tobą tęsknię przez ten tydzień, kiedy cię nie ma.

Serce zabiło mi szybciej. Pociągnęłam kolejny łyk. Nie powinnam... ale wymknęło mi się.

- Dlaczego „to niemożliwe” Axel?

Zrozumiał natychmiast.

- Wiesz przecież. Po prostu tak jest.
- A gdyby tak nie było? – naciskałam.
- Do czego zmierzasz, Leah?

– Sama nie wiem. Chciałabym wiedzieć, jak by to wyglądało w rzeczywistości równoległej. Jeśli nic nie stałoby na przeszkodzie i bylibyśmy dwójką nieznajomych, która spotkałaby się w tym barze, zwróciłbyś na mnie uwagę? – Axel delikatnie skinął głową. W jego intensywnym spojrzeniu czaiło się pragnienie i coś jeszcze. – I co byś zrobił?

Axel poruszył się niespokojnie. Był skrupowany i starał się zachować ostrożność.

- Czasem łatwiej zostawić rzeczy takimi, jakie są.
- Wołałabym wiedzieć. Muszę to wiedzieć – wyszeptalam.

Nachylił się i opuścił gardę. Oddzielający nas mur legł w gruzach, a jego słowa przebiły się przez chmurę pyłu, która nas schwytała.

- Porozmawiałbym z tobą. Zapytałbym, jak się nazywasz.
- Tylko tyle? – Zwilżyłam usta językiem.
- Potem zatańczylibyśmy razem i zacząłbym cię wolno całować.
- Brzmi romantycznie – przyznałam niepewnie.

Szczęki miał mocno zaciśnięte, kiedy oparł przedramiona na stoliku, który nas oddzielał i nachylił się do mnie.

– Potem, zanim ktokolwiek by się zorientował, przyparłbym cię do ściany, włożyłbym rękę pod tę sukienkę, którą masz na sobie, i palcami doprowadził cię do orgazmu.

- Axel... – Serce zabiło mi mocno.
- Sprawilibym, żebyś właśnie tak powtarzała moje imię.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale nie wydostał się z nich żaden dźwięk. Siedzieliśmy w milczeniu, oddychaliśmy szybko, oddaleni od muzyki i ludzi, których mieliśmy dookoła. Axel sapnął i potarł twarz dłońmi.

- Powinniśmy już iść – powiedział.
- Już? Jest jeszcze wcześniej i...
- Leah, proszę.
- W porządku.

64. Axel

OLIVER PODNIÓSŁ BUTELKĘ PIWA i uśmiechnął się, zrelaksowany. Siedzieliśmy na schodach tarasu, wiatr od oceanu poruszał krzewami, które rosły dookoła.

- Czyli z Begą wszystko się układa?
- Na to wygląda. Podoba mi się. Naprawdę bardzo mi się podoba.
- Widzę... – Pociągnąłem łyk z butelki.
- Myślałem, że nigdy mnie to nie spotka...
- A ja, że nigdy nie zobaczę tego na własne oczy. – Zaśmiałem się.

Oliver przesunął dłonią po włosach.

– Sam nie wiem, na początku po prostu mi się podobała, ale potem wszystko się skomplikowało. Ona jest... inna. Wiem, że myślisz, że mówię po chińsku, ale mówię poważnie, Axel. Myślisz, że nigdy ci się to nie przydarzy, ale któregoś dnia budzisz się i nie możesz przestać o tej osobie myśleć.

- Muszę iść po papierosy.

Poszedłem do kuchni po paczkę. Wróciłem do niego, nadal skrępowany, jak kiedyś do buta wpadnie ci mały kamyczek i chociaż cię nie uwiera, nie możesz zignorować, że w nim tkwi. Zapaliłem papierosa.

– A tutaj co słychać?

Oliver poklepał mnie po plecach, kiedy zakrztusiłem się, wypuszczając dym.

– W porządku, jak zwykle, nic nowego.

– Tego bym nie powiedział. Leah jest odmieniona. Przez te dwa ostatnie miesiące prawie stała się tą dziewczyną, co wcześniej.

Przełknąłem słowa, które paliły mnie w gardle. Z mojego punktu widzenia Leah w niczym nie przypominała tej dziewczyny. Były rzeczy, które się nie zmieniły, fakt, ale pojawiło się też wiele innych, zupełnie nowych. Leah mieszkająca ze mną była bardziej mroczna, intrygująca i, na moje nieszczęście, bardziej kobieca. Miała też dwa oblicza. Zimne, odległe, czyli ta, która malowała w biało-czarnych barwach, spędzała godziny zamknięta w swoim pokoju ze słuchawkami na uszach albo kawałkiem węgla w palcach. Ale była i ta inna: ta, po której nie wiadomo było, czego się spodziewać, która umiała mnie zaskakiwać i trochę utrudniała mi życie, ta, która nagle pewnej nocy rozebrała się w moim salonie. I kurwa, kurwa mać, podobały mi się obie, wszystko, w jakiś pokręcony sposób, którego nie potrafiłem rozplątać.

– Tak, stopniowo idzie do przodu. – Zaciągnąłem się głęboko. – Słuchaj, kiedy dostałeś tę nową robotę, mówiłeś, że może uda ci się skrócić pobyt?

– Zamierzałem o to poprosić, wszystko trochę przyspieszyć...

– Nadal możesz to zrobić?

– A co? Leah sprawia ci kłopoty?

– Nie, nie o to chodzi... – Potarłem twarz. – Nieważne.

– No, dalej, powiedz.

Oliver niecierpliwie domagał się odpowiedzi. Czułem, jak serce wali mi coraz szybciej. Kurwa, całe życie spędziliśmy razem. Jeszcze parę lat temu nie umiałem niczego bez niego zrobić. Był moim najlepszym przyjacielem, jedynym prawdziwym, niemal bratem. A ja zachowywałem się jak ostatni sukinsyn.

– Mówiłem tak tylko, żeby dogadać daty. Chcesz, żeby poszła na uniwersytet, prawda? Zależy, kiedy zaczynałaby studia, ale trzeba byłoby znaleźć akademik. I, skoro już jesteśmy przy tym temacie, pomyślałem, że mógłbym ją zabrać któregoś dnia do Brisbane, pokazać jej kampus... Może ją to zmotywuje. Ale chciałem to wcześniej z tobą uzgodnić.

– Kurwa, to zajebisty pomysł.

– Zabiorę ją tam pod koniec miesiąca.
– Myślisz, że wszystko się uda?
– Co masz na myśli?
– No, że wszystko się opłaci. To całe Sydney. I że Leah pójdzie na uniwersytet i zrealizuje te wszystkie plany, które miała wcześniej, zanim... to się wydarzyło.

– Masz na myśli wypadek? – uściśliłem.
– Tak, wiesz dobrze, co chcę powiedzieć.
– To dlaczego tego nie zrobisz?
– Czego? – Oliver zmarszczył brwi.
– Dlaczego otwarcie tego nie powiesz? Rozmawiasz z Leah o rodzicach?
– Nie. – Zabrał mi papierosa. – To chyba jeszcze nie jest właściwy moment. Bardzo źle to zniosła, Axel, nie umiała sobie z tym poradzić, było trudno...

– Jeśli nigdy się z tym nie zmierzy, nie będzie mogła się z tym pogodzić.

Oliver potrząsnął głową, trochę wkurzony.

– Co, do kurwy nędzy, chcesz, żebym zrobił? Przez trzy tygodnie w miesiącu jestem setki kilometrów stąd i teraz, kiedy ona ma się lepiej, ostatnią rzeczą, którą chcę, jest utopić ją w gównie. Parę miesięcy temu nie mogła nawet zbliżyć się do czegokolwiek, co ich przypominało. Dlatego nie, nie chcę z nią o nich rozmawiać, nie chcę, żeby znowu poczuła się źle ani żeby znowu cierpiała.

– Ale Oliver...

– Nie było cię w tym samochodzie.

– Ciebie też nie.

– Dokładnie. Na tym polega różnica. Ona była.

Wstał, a ja poszedłem za nim. Nie byłem przyzwyczajony, żeby się z nim kłócić; przynajmniej nie na poważne tematy. Któregoś razu na uniwersytecie, kiedy byliśmy pijani, pobiliśmy się, aż rozkwasiłiśmy sobie nosy. Następnego ranka nawet nie pamiętaliśmy dlaczego. Chodziło chyba o jakąś dziewczynę albo o coś, co miało związek z jedną z podstawek z baru, w którym byliśmy na imprezie. W każdym razie nie było to nic ważnego, inaczej coś byśmy pamiętali.

– Poczekaj, Oliver. – Złapałem go za ramię.

– Sorry. Chodzi tylko o to, że nie wiem...

– Co jest?

– Wszystko się zmieniło... – Przesunął ręką po włosach. – Nie chodzi tylko o Leah. Moje życie też. Nawet nie wiem, co zrobię po powrocie z Sydney, kiedy tu wrócę i...

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Przygryzł dolną wargę.

– Że wrócę tu z Begą. A jeśli wszystko pójdzie dobrze, Leah zamieszka w Brisbane. Nie wiem, czy ma sens, żebym wracał do Byron Bay jak gdyby nigdy nic. Nie wiem, czy będę mógł być tym samym, kim byłem wcześniej...

Chciałem powiedzieć: „My jesteśmy twoją rodziną”, ale słowa uwięzły mi w gardle. Zrozumiałem, co miał na myśli, że prawdopodobnie ja nie byłem częścią żadnego konkretnego miejsca. Zanim mogłbym cokolwiek powiedzieć, Oliver cmoknął, pospiesznie mnie uściśnił i po tym, jak ukradł mi jeszcze jednego papierosa i włożył go sobie za ucho, pożegnał się.

Nadal byłem spięty, tak samo niespokojny jak wcześniej. Przysiadłem na schodkach i zapaliłem następnego papierosa. Zamyślony, wpatrywałem się w dym, przypominając sobie, co powiedziałem jego siostrze kilka dni wcześniej. Że samymi palcami doprowadziłbym ją do orgazmu. Że mogłem myśleć tylko o jej ustach. Zamknąłem oczy i mocno wciągnąłem powietrze. Traciłem głowę. To było to.

Traciłem dla niej głowę.

65. Leah

BYŁ CIEPŁY JESIENNY WIECZÓR, a ja nie mogłam przestać myśleć o pogadance, którą tego dnia mieliśmy w szkole, o podejmowaniu decyzji, wyborze ścieżki życiowej, planowaniu własnej przyszłości. Miałam przed sobą jeszcze cały rok, ale od dawna wiedziałam, co chciałabym robić.

Tata spojrzał na mnie uśmiechnięty, siedział w swoim kolorowym fotelu.

– Jesteś tego pewna? Nie wolałabyś zająć się czymś innym...

– Czym na przykład? – Zaśmiałam się.

– Choćby astronautyką.

Oblizawałam lizaka, którego trzymałam w buzi.

– Mogłabym też testować słodczyce. Mam do tego naturalne zdolności.

– Albo zostać instruktorką nurkowania, przecież to lubisz, prawda?

– Tak, nawet bardzo. Ale podjęłam już decyzję. Chcę malować. Pójdę na akademię.

Tata zdjął okulary i wytarł szkła rękawem koszuli. W jego żywych oczach dostrzegłam nutę dumy.

– Lepiej niż ktokolwiek inny wiesz, że ten świat jest bezwzględny i skomplikowany, ale jesteś dobra, Leah. Twoja mama i ja będziemy cię wspierać we wszystkim, czego będziesz potrzebować, wiesz o tym, prawda?

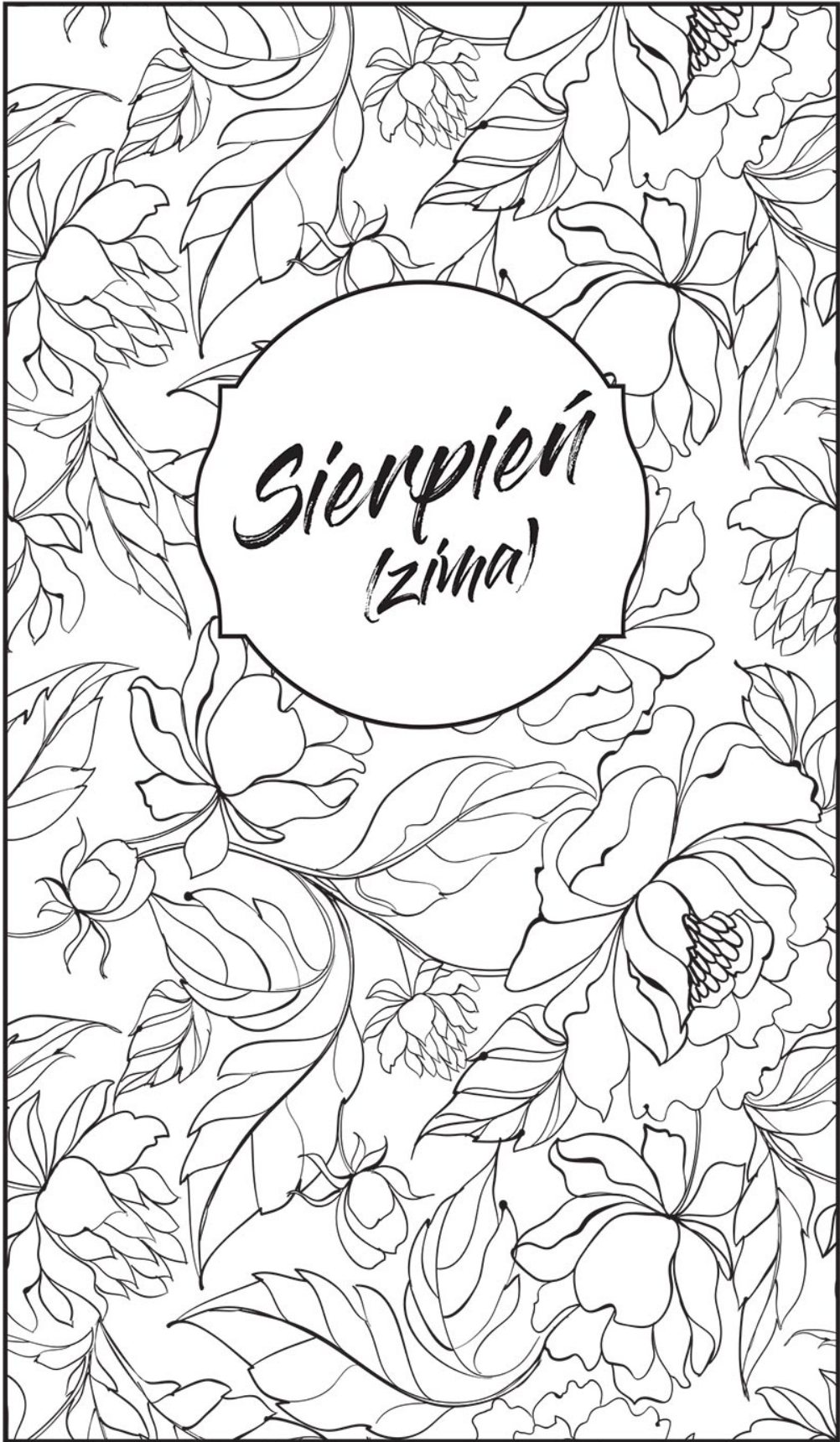
– Wiem. – Wstałam i mocno się do niego przytuliłam.

66. Axel

CISZA. NICZYM NIEZMAĆONA CISZA. Dom nie przypominał samego siebie. Poczuję się zmęczony i odsunąłem od siebie pracę, nad którą ślęczałem. I nie wiem dlaczego to zrobiłem, bo wiedziałem, że to nie w porządku, ale mimo to... mimo to wstałem, otworzyłem drzwi do pokoju Leah i przeszukałem go, starając się odnaleźć szkicownik, z którym nie rozstawała się przez ostatni miesiąc. Chciałem go zobaczyć. Musiałem go zobaczyć.

Zignorowałem poczucie winy, narastające we mnie w miarę jak zaglądałem do kolejnych szuflad. Ale niczego nie znalazłem. Jedynie pomięty mały kawałek papieru. Wziąłem go do ręki i usiadłem na łóżku. Wpatrywałem się w niemal zupełnie wyblakły rysunek wykonany przeze mnie kilka lat wcześniej na kopercie z biletami na koncert, które podarowałem Leah na urodziny. To była jedna z niewielu okazji, kiedy narysowałem coś sam z siebie, a nie dlatego, że ktoś mnie o to poprosił, bo na tym polegała moja praca. Zwróciłem uwagę na okrągłe czerwone policzki, na ogromne oczy, spadający na plecy dziewczyny z karykatury warkocz i pędzel, który trzymała w dłoni, nie przestając się uśmiechać.

Zdezorientowany, z powrotem schowałem go do szuflady.



67. Axel

LEAH WRÓCIŁA. A wraz nią wymijające spojrzenia, chwile ciszy wypełnione słowami, które już padły, a teraz wydawały się zaplątywać dookoła nas, napięcie, odpowiedni dystans. Albo przynamniej ja tak to odczuwałem. Byłem niespokojny. Czujny. Staralem się zrozumieć, co czuję, co się właściwie dzieje wokół mnie...

Problem polegał na tym, że choć przez pół życia widziałem w niej małą dziewczynkę, niemal moją młodszą siostrę, nie mogłem dłużej bagatelizować tego, że przestała nią być. Że gdybym przypadkowo któregoś dnia spotkał ją na ulicy, to bym się za nią obejrzał, zaczął z nią flirtować, mimo różnicy dziesięciu lat. Bo to wcale nie ona stanowiła prawdziwą przeszkodę. Chodziło o zupełnie inną, dużo trudniejszą do przeskoczenia; o to, co wiedzieliśmy na swój temat, o życie, które do tej pory dzieliliśmy, jak i o to, że pragnąc jej, czułem się winny.

Nie mogłem dłużej zaprzeczać: pragnąłem jej. I ją kochałem. Zawsze ją kochałem, od dnia, w którym przyszła na świat. Leah mogłaby mnie poprosić o cokolwiek i nie zawahałbym się tego zrobić. Nie chodziło tylko o fizyczność, o pożądanie. Tylko o coś znacznie więcej. Tęskniłem za nią, kiedy jej nie było, i chciałem poznać tę dziewczynę, którą się stała, a nie tylko ograniczać się do tej, jaką pamiętałem sprzed kilku lat. Traciłem rozum, starając się oddzielić jedno od drugiego: z jednej strony chciałem wpić się jej w usta, z drugiej uwielbiałem ten spokój, który mnie opanowywał, kiedy spędzaliśmy wieczory na tarasie, rozmawiając lub słuchając muzyki. Naga Leah z profilu, krągłości jej bioder kontrastowały z obrazem, gdy jako mała dziewczynka biegła po ogrodzie, wykrzykując dziecięcym jazgotliwym głosikiem moje imię...

Kiedy dokładnie wszystko uległo zmianie? W której sekundzie przestała być dla mnie niewidoczna i wdarła się do każdego zakamarka mojej głowy?

– Dobrze się czujesz? – Usiadła w hamaku.

Nie, nie czułem się dobrze. Nic a nic. Odetchnąłem głęboko.

– Tak. Zaraz wrócę, idę zaparzyć herbatę. Masz ochotę?

Spojrzała na mnie rozbawiona i uniosła jedną brew.

– Kiedy przestaniesz mnie o to pytać? Od pół roku zadajesz ciągle to samo pytanie.

– Nie wiem, może w dniu, kiedy odpowiesz, że tak.

– W porządku. W takim razie skończmy z tym raz na zawsze, poproszę.

Wszedłem do domu, uśmiechając się i kręcąc głową. Postawiłem czajnik na gazie i poczekałem, aż woda zacznie się gotować. Wróciłem, odzyskawszy trochę wewnętrzny

spokój. Znowu byłem bardziej sobą i usiadłem naprzeciwko niej na drewnianych deskach. Leah zmarszczyła nos, widząc między nami dystans, który wyznaczyłem. Upiła łyk herbaty.

– Niezła. Trochę gorzka.

Zapaliłem papierosa.

– Jak szkoła?

– Dobrze. Jak zwykle.

– Cieszę się.

– Co ci jest? Wydajesz się jakiś nieswój.

– Jestem tylko trochę zmęczony. Zaraz idę się położyć. – Zaciągnąłem się głęboko i dopiłem herbatę. – A ty? Wydajesz się... jakaś odmieniona.

– Może tak jest – odpowiedziała.

– W jakim sensie?

– Pamiętasz, jak kilka miesięcy temu powiedziałam, że boję się, że nie będę miała ochoty żyć?

Jasne, że pamiętałem, dlatego że ja zachowałem się wtedy jak emocjonalny samobójca i powiedziałem jej: „Żyj mną, Leah”, jakby nie miało mi to przynieść samych kłopotów. Przytaknąłem.

– Teraz już się nie boję. I jest to bardzo wyzwalające. Jakby wszystko zaczęło się układać...

Zmarszczyłem brwi, a ona błyskawicznie to spostrzegła.

– Co się dzieje? Ty tak nie uważasz?

– Tak i nie.

– Dlaczego?

– Bo zrobiłaś krok do przodu, ale nie powinnaś jeszcze się zatrzymywać. Powiedz mi, Leah, co jest łatwiejsze? Ignorowanie czegoś, co boli, odsuwanie tego od siebie i udawanie, że tego nie ma, żeby budzić się codziennie rano z uśmiechem na ustach, czy zmierzenie się z tym bólem, uwewnętrznienie go, zrozumienie i osiągnięcie tego, żeby powoli, krok po kroku, zacząć się uśmiechać?

Zapaliłem kolejnego papierosa, żeby tylko zająć czymś ręce i nie pobiec w jej stronę, żeby ją pocieszyć jak wcześniej i pokrzepić, przytulając ją.

– Jesteś bardzo surowy – szepnęła.

– Byłbym, gdybym powiedział ci, że masz rację i że wszystko już jest w porządku...

– Czego ty właściwie chcesz, Axel? – podniosła głos.

– Dobrze wiesz...

– To nieprawda.

– Żebyś się z tym pogodziła.

– Z czym?

– Z tym, że umarli, Leah. I że chociaż ich już nie ma, nie musimy udawać, że nigdy nie istnieli. Możemy, a nawet powinniśmy o nich rozmawiać, wspominać ich. Ty tak nie uważasz?

Podniosła się, powstrzymując łzy. Podszedłem do niej szybko i złapałem ją za nadgarstek, zanim zdążyła wejść do domu.

– Pamiętasz ten obraz, na którym twój ojciec namalował łąkę pełną kwiatów i życia? W rogu po prawej stronie były na nim chrząszcze, a w środku nich namalował stokrotki. Od lat zastanawiam się dlaczego. Kiedyś poprosiłem go, żeby mi to wyjaśnił, a on wybuchnął śmiechem. Byliśmy dokładnie tutaj, wiesz? Na tym tarasie, piliśmy piwo w jeden z tych wieczorów, kiedy wpadał, żeby się ze mną zobaczyć i pogadać.

– Dlaczego mi o tym opowiadasz?

– Nie wiem. Dlatego, że często o nich myślę, właściwie nawet codziennie, ale nie mam z kim się tym podzielić. I chciałbym, żebyś to była ty, Leah, chciałbym móc powiedzieć ci wszystko, cokolwiek przyjdzie mi do głowy, nie analizując wcześniej każdego słowa.

Zadrżała jej dolna warga.

– Dlaczego to tak bardzo boli?

– Chodź tu, kochanie.

I wówczas ją przytuliłem.

Przytuliłem ją mocno, kiedy zanosila się szlochem na mojej piersi. Poprosiłem ją, żeby płakała, żeby pozwoliła smutkowi wydostać się na zewnątrz, żeby nie przeżywała bólu. A ona podzieliła się nim ze mną, czepiając się moich pleców. Zamknąłem oczy i pomyślałem, że był to najbardziej rzeczywisty moment w moim życiu.

68. Leah

KIEDYŚ JEDNA DZIEWCZYNA ZE SZKOŁY, o parę lat ode mnie starsza, próbowała popełnić samobójstwo, bo koleżanki i koledzy z klasy się z niej naśmiewali, a ta, która wcześniej była jej najlepszą przyjaciółką, gdy tylko widziała ją na korytarzu, wołała za nią „Ty suko!” i to samo pisała na ławkach. Pamiętam, że bardzo mnie to dotknęło. Nie wiem, czy dlatego, że byłam jeszcze mała, czy dlatego, że zebrali nas wszystkich w największej auli i starali się wytłumaczyć, co się stało. Tego dnia, w czasie apelu, gdy dyrektorka mówiła o tym, że powinniśmy się szanować, o koleżeństwie i empatii, dziewczyna siedząca za mną mówiła do

drugiej, że „nie ma o co robić tyle hałasu”. Odwróciłam się i spiorunowałam ją spojrzeniem. Spuściła głowę, unikając konfrontacji, co udowodniło mi, że wielu ludzi, którzy oceniają innych, robi to tylko po to, żeby zatuszować własną niepewność.

Po latach znowu się nad tym zastanawiałam. Nad różnymi sposobami, na jakie człowiek radzi sobie z tą samą sytuacją. Były dziewczyny, które, kiedy ktoś z nich szydził, w odpowiedzi z lekceważeniem pokazywały środkowy palec. Inne ograniczały się do płaczu albo próbowały stać się niewidzialne. A jeszcze inne nie mogły tego znieść i zmieniały szkołę.

Chyba niemożliwe jest dowiedzieć się, jak sobie radzić z jakąś emocją, dopóki cię nie dosięgnie i nie doświadczysz jej na własnej skórze. Gdyby jakiś czas temu ktoś mnie zapytał, odpowiedziałabym, że jestem silna i że poradzę sobie z żałobą. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że zamienię się w milczącą zjawę, która będzie krążyć ze słuchawkami na uszach i widzieć świat w czarno-białych barwach.

Ale czasami się mylimy. Upadamy.

Czasami nie znamy siebie tak bardzo, jak nam się wydaje.

Czasami... czasami życie jest bardzo nieprzewidywalne...

69. Axel

W PIERWSZY WEEKEND SIERPNI Leah umówiła się po południu ze znajomymi. Zapytała, czy mógłbym podrzucić ją na bulwar przy plaży. Zatrzymałem się przed lodziarnią, którą mi wskazała, i zmierzyłem wzrokiem trzech chłopaków, którzy czekali na nią razem z Blair. Dwóch z nich miało nadal trądzik, typowy dla ich wieku. Zobaczyłem, jak wychodzi z samochodu i idzie w ich stronę. Stałem tam jak ostatni krety, wpatrując się w nią, aż zrozumiałem, że wydaję się większym dzieciakiem niż wszyscy oni razem wzięci i wcisnąłem z całej siły pedał gazu.

Zatrzymałem się pod rodzinną kawiarnią. Justin przywitał się ze mną.

– Co to za mina?

– Mówisz do mnie? – wybełkotałem.

– Nie, do niewidzialnego klienta, który wszedł zaraz za tobą. Tak, Axel, do ciebie. Masz minę, jakbyś cierpiał na zaparcie albo coś w tym stylu. Wszystko w porządku?

– Tak. Nie zaproponujesz mi kawy?

– Zależy, czy ładnie o nią poprosisz.

– Ładnie proszę, Justin.

– Dobra, tak lepiej.

Podszedł do ekspresu i minutę później postawił przede mną filiżankę razem z kawałkiem sernika. Nabiłem kawałek na widelczyk i wsunąłem sobie do ust.

– Proszę, proszę, a kto to nas odwiedził. Cieszę się, ziom, że cię widzę. – Tata wyszedł z kuchni i ścisnął mnie za ramię. – Co w pracy? Dużo zleceń?

– Lepiej nie ciągnij go za język, jest dzisiaj w kiepskim nastroju – zainterweniował Justin.

– Mógłbyś się zamknąć?

– Och, proszę, cóż za pozytywna energia. – Ojciec się uśmiechnął.

Miał na sobie T-shirt z napisem „Jestem prawiczkim, przysięgam na moje dzieci”. Musiałem się bardzo wysilić, żeby nie wybuchnąć śmiechem, kiedy siadał na taborecie obok i klepał mnie po plecach.

– Masz sińce pod oczami, nie sypiasz dobrze?

– Ostatnio kiepsko.

– Chcesz pogadać o tym ze swoim starym?

– Tato... – Przewróciłem oczami.

– W porządku, ziom. Nie to nie.

Wstał, nie przestając się uśmiechać, i powiedział Justinowi, że jedzie kupić parę rzeczy i wróci za kilka godzin. Dzwonek przy drzwiach zadzwonił, kiedy wychodził.

– A mamy nie ma? – zapytałem.

– Na szczęście jest na zebraniu w sprawie festynu, który odbędzie się za dwa tygodnie. Sam wiesz, zaoferowała się, że w ramach wolontariatu przygotowuje ze dwadzieścia lub trzydzieści ciast. Jak zwykle.

– Udało ci się z nią pogadać?

– Tak, ale to bez sensu. Nie słucha mnie.

– A ojciec? – Dokończyłem ciasto.

– Ojciec zrobi wszystko, co ona mu każe.

– Nie rozumiem tego.

– Axel, kiedyś zrozumiesz. – Justin przetarł blat ścierką i zabrał mi pusty talerzyk. – On ją kocha. Uwielbia. Kiedy jesteś w kimś zakochany, jesteś w stanie dla tej osoby robić rzeczy, które wiesz, że nie są w porządku, nawet własnym kosztem. Trudno to wytłumaczyć.

– Dlaczego bierzesz to za pewnik?

– Co dokładnie?

– To, że nigdy się nie zakochałem.

– Dlatego że cię znam. I wiem.

– Co ty tam wiesz? Spotykałem się z tysiącem dziewczyn i...

– I żadna z nich nie sprawiła, że przestałeś myśleć tylko o sobie – uciął. – Tu chodzi o coś innego. Być z kimś w związku, razem przechodzić chujowe momenty, co ty o tym wiesz? Małżeństwo jest trudne. Ma wiele etapów. Nie zawsze jest tak jak przez pierwszy rok, kiedy się w kimś zakochasz, a życie wydaje się perfekcyjne.

– Macie z Emily jakieś problemy?

– Nie. Jasne, że nie. – Zastanowił się. – Te, co zwykle. Mało czasu razem. Dużo stresu ze względu na dzieci. Tak jak inni.

– Możesz mi je zostawić któregoś dnia, jeśli chcesz.

– Żebyś znowu pozwolił im mazać po ścianach? – zażartował.

– Jestem fajnym wujkiem, co zrobić?!

Justin nagle spoważniał.

– I powinieneś poświęcić więcej uwagi ojcu.

– O co konkretnie ci chodzi?

– Naprawdę nie zauważyłeś? Tata od dawna stara się zwrócić twoją uwagę. Kiedy żył Douglas... zaakceptował sytuację i usunął się na bok.

– Zaaakceptował jaką sytuację?

– Że ty wydawałeś się dogadywać lepiej z kimś innym. Że traktowałeś Douglasa, jakby był ojcem, którego zawsze chciałeś mieć.

To nie była prawda. A przynajmniej nie całkowita. Przeszedł mnie dreszcz. Z Douglasem rozumiałem się bez słów, pasowaliśmy do siebie.

– Nigdy nie wymieniłbym ojca na żadnego innego.

Mój brat skrzywił się i powiedział, że musi iść do kuchni, żeby coś przygotować. Zostałem jeszcze minutę, przyswajając sobie jego słowa, po czym poszedłem do samochodu. Przesunąłem palcem po szwie na kierownicy, myśląc o minie, którą Justin zrobił, a której do tej pory nigdy u niego nie widziałem. Wspomnienie wyparowało z mojej głowy, kiedy tylko przekręciłem kluczyk w stacyjce i nacisnąłem pedał gazu.

Jechałem wolno ulicami Byron Bay i wróciłem do lodziarni, pod którą zostawiłem Leah chwilę wcześniej. Nadal siedziała przy jednym ze stolików w ogródku. Wydawała się skupiona na tym, co mówił chłopak, który siedział obok niej. Wpatrywałem się w nią przez minutę, zanim nacisnąłem na klakson. Odwróciła się, kiedy zatrąbiłem po raz drugi, i posłała mi uśmiech. Uśmiechnęła się całą sobą, jednym z tych uśmiechów, które dawniej rozświetlały jej całą twarz, a teraz napępniały moje serce w jakiś niezrozumiały sposób.

- Dobrze się bawiłaś? – zapytałem, kiedy wsiadła do samochodu.
- Tak, uwielbiam tutejsze lody pistacjowe.
- Zastanów się, co chciałabyś robić w ten weekend.
- Hmmmm, plany? Chyba to, co zwykle. Rano ocean, potem sjesta, to byłoby dobre, nigdy tego nie robimy. Chciałabym po południu malować na tarasie przy muzyce i wyluzować się przed poniedziałkowym sprawdzianem. Może być?
- To zabrzmiało jak najzajebistszy plan na świecie.
- Świetnie. W takim razie tak zrobimy.

70. Leah

OŚLEPIAŁY MNIE PROMIENIE SŁOŃCA i jedną ręką musiałam osłonić oczy, żeby dojrzeć Axela wśród fal. Ześlizgiwał się po nich, a kiedy rozbijały się, zamieniając w pianę, wpadał do wody. Wypłynął kilka sekund później, położył się na wznak i unosił na powierzchni z zamkniętymi oczami. Spojrzałam na niego. Poczułam rozlewające się po ciele gorąco. On, na środku morza, w bladym świetle poranka. Pasował tam doskonale. Jakby wszystko zostało stworzone specjalnie dla niego: to miejsce, ten dom, nawet dzika roślinność porastająca wszystko dookoła...

Podpłynełam do niego na desce.

- Co robisz? – zapytałam.
- Nic. Staram się tylko... nie myśleć.
- Jak to się robi?
- Zejdź z deski i podpłyn do mnie.

Zbliżyłam się do Axela. Bardzo blisko. Dużo bliżej, niż byliśmy przez ten cały tydzień, kiedy on praktycznie mnie unikał, a ja pozwalałam mu na to, dając wolną przestrzeń. Kropelki wody błyszczały na jego rzęsach i mokrych na wpół otwartych ustach.

– A teraz się połóż, zrób deskę.

Posłuchałam go i zaczęłam unosić się na powierzchni obok niego. Niebo miało niesamowicie intensywny niebieski kolor, nie było ani jednej chmurki.

– Myśl tylko o tym, co cię otacza, o morzu, moim głosie, o kołysaniu fal... Zamknij oczy, Leah.

Zamknęłam powieki. I poczułam lekkość, nieważkość.

Obezwładniający spokój, brak strachu...

Przynajmniej dopóki Axel mnie nie dotknął. Wtedy przeszedł mnie dreszcz, zdekoncentrowałam się i poruszyłam. Pogładził mnie po policzku, tylko tyle, bez powodu, a ja zupełnie się tego nie spodziewałam.

Axel odetchnął głęboko.

– Wracamy?

Skinęłam głową.

Nie zrobiliśmy za dużo tego dnia. Po obiedzie, tak jak zaplanowałam, ucięłam sobie drzemkę w hamaku. Obudziło mnie natarczywe miauczenie. Kotka siedziała na deskach tarasu i nie przestawała się we mnie wpatrywać. Wstałam, ziewając, i poszłam po coś dla niej do jedzenia. Dotrzytałam jej towarzystwa, kiedy kończyła przystawkę, potem chwilę lizła futerko, po czym zniknęła w chaszczach, które rosły wokół domu Axela.

Rozstawiłam sztalugi na zewnątrz i wzięłam farby. Tubkę czarnej, szarej, białej. I czerwonej.

Axel obudził się chwilę później, kiedy byłam już skupiona na pracy. Wpatrywał się we mnie przez chwilę, paląc papierosa i ziewając, z potarganymi włosami i odcisniętymi na policzku śladami poduszki. Miałam ochotę go pocałować. Zetrzeć te ślady ustami, a potem... potem odsunęłam wzrok, dlatego że powiedział, że to niemożliwe, a ja to rozumiałam, ale coraz bardziej bałam się, że w końcu popełnię jakieś szaleństwo, dlatego że pragnęłam... tak bardzo go pragnęłam.

– Co malujesz? – Zaciągnął się papierosem.

– Jeszcze nie wiem.

– Jak możesz nie wiedzieć?

– Bo ja... tylko daję się ponieść.

– Nie rozumiem – powiedział szeptem, wpatrując się w chaotyczne maźnięcia, które malowałam powoli, myśląc tylko o tym, jak przyjemnie jest rozrabiać i mieszać farby, czuć je. On skrzyżował ręce na piersiach, sfrustrowany. – Jak ty to robisz, Leah?

– To abstrakcja. Nie ma żadnych tajemnic.

Axel potarł się po podbródku. Pierwszy raz nie spodobało mu się to, co zobaczył. Ale chyba nie chodziło o obraz, tylko o jego własną blokadę, o to, że nie umiał sam siebie zrozumieć. Jeszcze chwilę malowałam, nie wytyczając sobie żadnych celów, donikąd nie dążąc, a jedynie oddając się tej czynności i ciesząc się zachodem słońca i ciemniejącym niebem. Kiedy usłyszałam cykanie świerszczy, wyczyściłam pędzle i weszłam do domu, żeby pomóc mu przy kolacji.

Przygotowaliśmy ją ramię w ramię. Zapiekanka z ziemniaków, z soją i serem, jedno z ulubionych dań Axela. Jedliśmy ją w ciszy, siedząc w salonie przy stole z deski surfingowej, rozmawiając od czasu do czasu o sprawach bez znaczenia, jak to, że po południu przyszła kotka albo że powinniśmy pojechać po zakupy w tym tygodniu.

Zebrałam talerze, kiedy on zaparzał sobie herbatę.

Tego wieczoru, zamiast wyjść jak prawie zawsze na taras, Axel usiadł na podłodze w salonie obok adaptera i wyciągnął górę płyt. Usiadłam obok niego po turecku, też bosa.

Odrzucił kilka, po czym się uśmiechnął.

– To najlepsza okładka na świecie.

Zamachał mi nią przed oczami, a ja przelknęłam ślinę, widząc kolorowy rysunek przedstawiający czterech członków grupy narysowanych nad żółtym napisem, „The Beatles. *Yellow Submarine*”.

Axel nastawił płytę i dała się słyszeć dziecięca melodia, głos pośród szumu fal, w trakcie gdy on niczym metronom wybijał palcami rytm. Uśmiechnął się, rozbawiony, i zaśpiewał, kiedy nadszedł refren, nie wiedząc, co znaczyła dla mnie ta piosenka i, że każde *Wszyscy żyjemy w żółtej łodzi podwodnej* było nigdy niewypowiedzianym „kocham cię”.

Choć wydawało mi się, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi, nie mogłam się nie roześmiać, kiedy położył się na podłodze i dalej w najlepsze wyśpiewywał refren.

– Śpiewasz fatalnie, Axel.

Uśmiechał się, kiedy położyłam się obok niego. Odwrócił głowę w moją stronę. Byliśmy tak blisko, że czułam na sobie jego oddech. Jego spojrzenie ześlizgnęło się na moje usta i wpatrywał się w nie przez kilka sekund pełnych napięcia. Wstał gwałtownie i zaczął przeszukiwać płyty, dopóki nie wskazał mi jednej.

– *Abbey Road*? – zadecydował.

– Nie! Ta nie. Chodzi o to, że...

– Proszę, to moja ulubiona.

Wpatrywałam się w mityczną okładkę, na której Beatlesi przechodzili na drugą stronę ulicy po pasach. Ja też ją uwielbiałam, ale piosenka numer siedem... nie słuchałam jej ani razu od tamtej pory i nie chciałam tego robić ani teraz, ani nigdy. Zawsze ją przeskakiwałam, zawsze. Wreszcie skinęłam głową, zakładając, że tym razem zrobię to samo i *Come Together* wypełniło salon, a po niej *Something*.

Rozmawialiśmy chwilę, leżąc bardzo blisko siebie. Słuchałam go zafascynowana, kiedy opowiadał o Paulu Gauguinie, który był jednym z jego ulubionych malarzy. Dla Gauguina

liczył się kolor i miał własny oryginalny styl. Jego najśłynniejszym dziełem było *Skąd przychodzimy? Kim jesteśmy? Dokąd zmierzamy?* i namalował je, tuż zanim usiłował popełnić samobójstwo. Lubił też Vincenta van Gogha i kiedy rozległa się *Oh! Darling*, a on wygłupiał się, śpiewając ją na głos, zdałam sobie sprawę, że żaden z tych dwóch artystów nie odniósł sukcesu za życia, a ich losy naznaczone były szaleństwem.

– A tobie kto się podoba? – zapytał Axel.

– Wielu malarzy. Nieskończenie wielu.

– No dalej, podaj mi jedno nazwisko.

– Monet ma w sobie coś niezwykłego i uwielbiam jeden z jego cytatów.

– Który?

– „Motyw jest czymś wtórnym, chcę odtworzyć to, co jest między motywem a mną” – wyrecytowałam z pamięci.

– Ładnie powiedziane.

– Ale przecież ty zawsze chcesz znać motyw! Cały czas dopytujesz: „Co to znaczy, Leah?” – udałam jego poważny i chrapliwy głos. – „Co znaczy ten czerwony punkt w rogu?”, „Co chcesz powiedzieć tą linią?”.

– Nic na to nie poradzę. Jestem ciekawski.

Zamilkłam odprężona i przez chwilę wpatrywałam się jedynie w drewniane belki sufitu, myśląc o tym, jak doskonała była ta chwila. Mieć go obok siebie, pływać razem w oceanie, a potem malować i słuchać muzyki, razem gotować, robić, cokolwiek tylko przyjdzie nam do głowy... Zamarzyłam sobie, żeby nigdy się to nie skończyło.

I właśnie wtedy rozbrzmiały pierwsze akordy. Słabe, delikatne, ale rozpoznałabym je w jakimkolwiek miejscu na świecie. *Here Comes The Sun*. W jednej chwili cała się spięłam. Położyłam dłonie na podłodze, żeby jak najszybciej wstać i podnieść igłę z płyty, ale Axel był szybszy. Przestraszyłam się, kiedy oparł ręce po dwóch stronach mojego ciała. Chciałam mu się wyrwać, ale powstrzymał mnie i mocno złapał, bardzo mocno.

– Przykro mi, Leah.

– Nie rób tego, Axel. Nie wybaczę ci.

Dźwięki zabrzmiały głośniejsze, zaczęły wirować wokół nas.

A jego ramiona otoczyły mnie jeszcze ciaśniej.

Poruszyłam się, starając się wyswobodzić, uciec...

71. Axel

PRZYPARŁEM JĄ MOCNIEJ DO PODŁOGI i zadrzałem, widząc ją tak zboląłą, tak złamaną, jakby jej emocje w jakiś sposób przechodziły też przeze mnie, jakbym mógł poczuć je na własnej skórze. Leah z całych sił starała się mnie odepchnąć, a tymczasem nuty piosenki wydawały się zataczać kręgi wokół nas. Jedna część mnie chciała tylko ją puścić. Druga, ta przekonana, że robię słusznie i że wyjdzie jej to na dobre, przyciskała ją mocniej do mojego ciała. Odgarnąłem jej włosy z czoła, a ona potrząsnęła głową, zanosząc się szlochem.

– Już, już, spokojnie – szepnąłem do niej.

Nuty jedna za drugą domaszerowały do końca i Leah zapłakała całą duszą. Nigdy jej takiej nie widziałem, jakby ból rodził się w jej wnętrzu i wreszcie udawało mu się wydostać.

Here comes the sun, here comes the sun.

Rozluźniłem uścisk, kiedy piosenka dobiegła końca. Jej ciało nadal drżało pod moim, a łzy spływały po policzkach. Otarłem je opuszkami palców, a ona zamknęła oczy. Nie wiedziałem, jak jej wytłumaczyć, że nie może zawsze ukrywać bolesnych wspomnień, tylko powinna się z nimi zmierzyć, jak ją przekonać, że w wyniku bólu można się wiele nauczyć i że czasami nie ma innego wyjścia...

Puściłem ją, a Leah błyskawicznie wstała.

Usłyszałem trzask zamykanych drzwi.

Zostałem sam, w czasie gdy płyta, której nie udało jej się zatrzymać, obracała się dalej. Miałem kilka opcji. Mogłem wyjść na taras i zapalić, żeby uspokoić się, zanim będę chciał się położyć, na przykład. Albo zostać jeszcze chwilę i posłuchać muzyki, dopóki nie poczuję się śpiący.

Ale nie zrobiłem żadnej z tych rzeczy.

Wstałem i poszedłem do niej do pokoju. Wszedłem bez pukania. Leah leżała na łóżku, zwinięta w kłębek wśród płataniny pościeli, a ja podszedłem bliżej i rzuciłem się na łóżko obok niej. Poczulem jej delikatny słodki zapach. Zignorowałem zdrowy rozsądek, wyciągnąłem rękę i objąłem ją w pasie. Przyciągnąłem ją do siebie, nienawidząc, że jest odwrócona do mnie plecami i nie pozwala mi na siebie spojrzeć.

– Wybacz mi, kochanie...

Znowu zanosła się szlochem. Ale tym razem cichszym.

Naciskałem ręką na jej brzuch, a jej rozpuszczone włosy łaskotały mnie w nos. Chciałem tylko, żeby przestała płakać, i jednocześnie, żeby nie przestawała, żeby porządnie się

wyplakala i wyrzucila z siebie te wszystkie emocje...

Zostałem przy niej w ciemności, dopóki się nie uspokoiła. Kiedy jej oddech stał się miarowy, domyśliłem się, że zasnęła, i pomyślałem, że teraz powinienem już ją zostawić i pójść do siebie. Tak właśnie pomyślałem... ale tego nie zrobiłem. Czuwałem przy niej chyba parę godzin i w którymś momencie musiałem zasnąć, bo kiedy na powrót otworzyłem powieki, do pokoju wpadały już przez okno promienie słońca.

Leah leżała wtulona we mnie. Nogami oplótła moje uda, jej splecione dłonie spoczywały na mojej klatce piersiowej. Serce zabiło mi mocniej. Spojrzałem na nią śpiącą w moich objęciach. Przesunąłem wzrok po jej pogodnej twarzy, zaokrąglonych policzkach i ledwo widocznych piegach wokół zadartego nosa.

Poczułem ucisk w żołądku.

Chciałem ją tylko pocałować. Tylko tyle. I przestraszyłem się, bo nie miało to nic wspólnego z pożądaniem. Wyobraziłem sobie, jak bym to zrobił. Nachyliłbym się i musnął jej usta, nakryłbym je swoimi, oblizał powoli językiem, smakowałbym je...

Leah poruszyła się niespokojnie. Zamrugła i otworzyła oczy. Nie odsunęła się. Uniosła tylko nieco podbródek i na mnie spojrzała. Wstrzymałem oddech.

– Powiedz, że mnie nie nienawidzisz.

– Nie nienawidzę cię, Axel.

Pocałowałem ją w czoło i leżeliśmy tak razem w ciszy poranka, przytuleni, w jej łóżku, nie odzywając się ani słowem, jej policzek opierał się o moją klatkę piersiową, a moje palce zanurzały się w jej włosach, w czasie gdy z całych sił starałem się nad sobą zapanować.

72. Leah

TO BYŁ SŁONECZNY DZIEŃ, choć na niebie było parę obłoczków. Wiem, bo w czasie podróży do Brisbane, siedząc na tylnym siedzeniu, przylepiałam czoło do szyby i myślałam o tym, jak piękny jest ten kobaltowy kolor. Staralam się sobie wyobrazić, jakich użyłabym farb, żeby go odtworzyć, których konkretnie odcieni...

– Denerwujesz się, kochanie? – zapytała mnie mama.

– Nawet nie tak bardzo. – Kiedy uniosłam ręce, żeby założyć słuchawki, zdałam sobie sprawę, że zostawiłam je w domu. Nerwowo zaczęłam przesuwać palce po pasie bezpieczeństwa. – Tato, możesz dać następną piosenkę?

Nacisnął odpowiedni guzik i zabrzmiała *Octopus's Garden*.

Jechaliśmy do galerii znajomego moich rodziców, który dwa tygodnie wcześniej był u nas w domu i zainteresował się jednym z moich obrazów wiszących w salonie. Powiedział, że planuje małą wystawę młodych talentów z darmowym wejściem i żebyśmy spotkali się z nim w Brisbane, żeby poznać jego współników i zobaczyć, czy któraś z moich prac mogłaby się nadać.

– Potem możemy pójść coś zjeść, znam jedno miejsce niedaleko galerii, gdzie robią najlepszą jajecznicę na świecie, ze wszystkim, co możecie sobie wyobrazić: z grzybami, krewetkami, bekonem, szparagami... – Tata wybuchnął śmiechem, kiedy mama zwróciła mu uwagę, że zrozumiała koncept „ze wszystkim”, a ja poprosiłam, żeby nastawił następną piosenkę.

Here comes the sun. Here comes the sun.

– Uwielbiam ją. – Zanuciłam radośnie.

– Dobry gust jest dziedziczny – zauważył tata.

Spojrzał na mnie w lusterku i puścił do mnie oko, a ja w odpowiedzi się uśmiechnęłam. A sekundę później, zaledwie jedną sekundę, cały świat stanął w miejscu i przestał się dla mnie kręcić. Piosenka ustała raptownie, a hałas wyginającej się blachy samochodu przewiercił mi bębenki. Samochód przekoziółkował raz i drugi i z zastygłym krzykiem w gardle, który nigdy nie zdołał się wydostać, udało mi się dojrzeć rozmazany pas zieleni, co znaczyło, że zjechaliśmy z drogi. Potem... tylko cisza. Potem... tylko niesamowita pustka.

Bolało mnie całe ciało, miałam rozciętą wargę i metaliczny posmak krwi w ustach. Nie mogłam się ruszyć. Przełknęłam ślinę, poczułam się tak, jakbym w gardle miała kamień. Nie zdołałam zobaczyć mamy, ale tatę owszem, jego zalaną krwią twarz, rozciętą głowę...

– Tato... – szepnęłam, ale nikt nie odpowiedział.

73. Axel

PRZEZ TEN TYDZIEŃ ZOSTAWIŁEM JĄ Z JEJ BÓLEM, żeby mogła wylizać rany.

Leah była milcząca. Rano jeździła do szkoły, a ja oparty o balustradę obserwowałam, jak pedałuje, dopóki nie zniknęła mi z oczu na końcu podjazdu. Potem wypijałam drugą kawę, pracowałam i odliczałam minuty do jej powrotu. Jedliśmy razem, praktycznie nie odzywając się do siebie. Wydawała się trochę nieobecna, a ja zwracałam uwagę na jej najdrobniejszy gest.

Problem z Leah polegał na tym, że nie musiałem z nią rozmawiać, żeby widzieć więcej i więcej niej z każdym dniem, żeby obserwować, jak krok po kroku się odbudowuje, zbiera skorupy z podłogi, chowa je do kieszeni, a potem stara się je dopasować, na nowo ze sobą

skleić. Pomógłbym jej, gdyby mnie o to poprosiła, ale wiedziałem też, że istnieją drogi, które musimy przemierzyć samotnie.

74. Leah

TO BYŁO WYZWALAJĄCE. I ciężkie. I bolesne.

Musiałam wrócić do tego momentu, przypomnieć go sobie, zderzyć się z nim, przestać oglądać go jak coś surrealistycznego i odległego, i zaakceptować, że się wydarzył. Mnie. Nam. Że któregoś dnia jakaś kobieta zasnęła za kierownicą, po tym jak wyszła po dwunastogodzinnym dyżurze w szpitalu, i uderzyła w nasz samochód, spychając nas z drogi. Że moi rodzice zginęli na miejscu. A przede wszystkim, że już nie wrócą. To była rzeczywistość. Tak wyglądało teraz moje życie.

75. Leah

– MIALABYŚ OCHOTĘ W TĘ SOBOTĘ przejechać się do Brisbane?

– Po co? – Spojrzałam na Axela, który leżał w hamaku.

– Rozmawialiśmy już o tym; zobaczysz uniwersytet, kampus, będziesz mogła się trochę rozejrzeć...

– Sama nie wiem... przecież w niedzielę przyjeżdża Oliver.

– Nie wrócimy późno. No dalej, zgódź się.

Uśmiechnął się, a ja nie umiałam mu odmówić, dlatego właśnie trzy dni później siedzieliśmy razem w samochodzie i jechaliśmy do miasta. To była prawie dwugodzinną podróż, więc postanowiłam usiąść wygodnie, zdjęłam sandały i włączyłam radio, nastawiając lokalną stację. Axel prowadził spokojnie, łokciem opierał się o szybę, drugą rękę trzymał na kierownicy. Był w ciemnych okularach przeciwsłonecznych i miał na sobie bawełnianą koszulkę z palmą na samym środku. Pomyślałam, że nie tak dawno, kiedy spałam na jego piersi, wtulając się w ciepłe ciało, w tym miejscu leżała moja głowa. A gdyby tak było możliwe...

Odwróciłam wzrok i zaczęłam wpatrywać się w kolory, które zostawialiśmy za sobą: zielen liści drzew, nieostra szarość asfaltu i kawałek błękitnego nieba widoczny we wstecznym lusterku. Świat był za piękny, żeby go nie malować.

– O czym myślisz? – Axel ściszył muzykę.

– O niczym. O kolorach. O wszystkim.

– Trochę to wieloznaczne...

Zaśmiał się. Uwielbiałam jego śmiech.

Nie rozmawialiśmy więcej, aż dotarliśmy do Brisbane. Miasto powitało nas zielonymi szerokimi ulicami. Axel pojechał prosto na uniwersytet, a ja zaczęłam odczuwać dziwny ucisk w żołądku. Denerwowałam się, rozglądając dookoła i wyobrażając sobie, że prawdopodobnie za pół roku znajdę się tutaj sama, daleko od wszystkiego, co znam i kocham.

– Gotowa? – zapytał, parkując samochód.

– Nie wiem.

– Ale ja wiem, że tak. – Axel wysiadł z samochodu, obszedł go dookoła i otworzył mi drzwi. Wyciągnął do mnie rękę. Złapałam ją, a on delikatnie mnie za sobą pociągnął. – Miej głowę otwartą, Leah. I myśl o tym wszystkim, co chciałaś robić wcześniej, okej? Jesteś to winna samej sobie.

Szłam za nim w milczeniu. Obeszliśmy kampus. Axelowi rozbłysły oczy, kiedy zaczął przypominać sobie spędzone tu studenckie lata. Pokazał mi, gdzie zazwyczaj siadał z kolegami na lunch w stołówce, kawałek trawy pod drzewem, dokąd wymykał się, żeby chwilę poczytać z papierosem w ustach, kiedy zrywał się z którychś zajęć; opowiedział mi kilka ciekawych historii o wykładowcach i o tym, co mu się przytrafiło w tym budynku pełnym wspomnień.

Ludzie, z którymi się mijaliśmy, wydawali się spokojni. Było wielu studentów z teczkami na rysunki, którzy wchodzili i wychodzili z sal albo krążyli po korytarzach. Przełknęłam ślinę, przypominając sobie, ile razy wyobrażałam sobie siebie na uczelni. Chciałam zawojować świat, przelać go na płótno, poczuć, wszystkim pokazać...

– Wszystko w porządku, Leah?

Przytaknęłam.

– Chodźmy coś zjeść.

Usiedliśmy w jednym z barków i zamówiliśmy po wegetariańskiej kanapce i po soku. Zjedliśmy w ciszy. A ja nie mogłam przestać się rozglądać, chłonąc wszystko. Przy stoliku obok słychać było wybuchy śmiechu, dalej, w rogu, siedział samotny chłopak w słuchawkach, pochłonięty własnymi myślami. W powietrzu unosiła się atmosfera nieograniczonej wolności.

– Byłabym bardzo szczęśliwa, gdybym mogła tu być dziesięć lat temu – wyszeptałam. – I móc przeżyć to z tobą, dzielić się wszystkim... Dlaczego życie jest takie niesprawiedliwe?

Axel uśmiechnął się, przechylając głowę.

– Nawet nie wyobrażasz sobie, że brzmisz teraz jak mała dziewczynka.

– Nie musisz się ze mnie nabijać, to tylko myśl, która wpadła mi do głowy.

Axel złapał mnie ponad stołem za nadgarstek i kciukiem zrobił kilka kółeczek na mojej skórze. Poczułam dreszcz.

– Nie mówiłem tego w tym sensie. Nie słyszałaś nigdy, że musimy dbać o swoje wewnętrzne dziecko? Nigdy go nie trać, dlatego że w dniu, w którym to się stanie, stracisz część siebie. – Jego spojrzenie spoczęło na naszych splecionych dłoniach. – Ja też bym tego chciał... przeżyć to razem z tobą. Chociaż miałyby to i złe strony, oczywiście.

– Jakie?

– Byłabyś kujonką, najlepszą studentką na roku. Ja po miesiącu wagarowania próbowałbym od ciebie ściągać na egzaminie i prawdopodobnie posłałabyś mnie do diabła.

Zaśmiałam się. I poruszyłam dłonią, muskając jego palce. Wziął głęboki oddech, ale nie cofnął ręki. Miał delikatną skórę, krótko obcięte paznokcie, męskie dłonie.

– To nieprawda. Pozwoliłabym ci ściągać.

– Cóż za wspaniałomyślność. I tylko tyle? Umówiłabyś się ze mną?

Czułam gułę w gardle i nie mogłam oderwać od niego wzroku.

– Zależy, jakie byłyby twoje intencje.

– Wiesz, że najgorsze, kochanie.

– Są i najgorsze rzeczy, które są tego warte.

Zacisnął mocno wargi i błyskawicznie puścił moją dłoń. Cofnął rękę, przesuwając ją po blacie stołu, aż nie znalazła się na podłokietniku.

Chwilę później wstaliśmy od stolika, żeby odłożyć tace z brudnymi naczyniami. Jakiś czas spędziliśmy jeszcze, kręcąc się po kampusie, po czym spacerem ruszyliśmy w kierunku South Bank. Idąc brzegiem rzeki, minęliśmy Victoria Bridge, aż dotarliśmy do GoMa, największej w Australii galerii sztuki współczesnej i nowoczesnej. Pawilon prezentował się doskonale; wykorzystując enklawę niedaleko rzeki, został zaprojektowany tak, żeby harmonizować z naturą i okoliczną architekturą.

Nie wiem, ile czasu spędziliśmy w środku, ale minął mi błyskawicznie. Podziwiałam każdy obraz, zwracając uwagę na kolory, tekstury i kształty, na każdy najmniejszy szczegół. Czasem Axel zniknął, a potem odnajdywałam go kilka sal dalej, jak siedział zamyślony i cierpliwie czekał. Nie pospieszał mnie. Dopóki nie powiedziałam, że na ten dzień wystarczy i że na nas już pora.

Wróciliśmy pieszo do samochodu. Wsiadliśmy, a on oparł ręce na kierownicy.

– Miałabyś ochotę jeszcze się pokręcić, czy chcesz wracać do domu?

– Co proponujesz?

- Zamknij oczy i daj się prowadzić.
- Nic złego się nie stanie, prawda?
- Mam taką nadzieję – szepnęła bardzo cicho.

Objął mnie spojrzeniem, po czym jego wzrok ześlizgnął się i spoczął na moich ustach. Serce zabiło mi szybciej. Potrząsnął głową i zapalił silnik. Pomyślałam wtedy o tym, co czytałam jakiś czas temu w jednym artykule o konceptach, które zniknęły już ze współczesnych języków. *Mamihlapinatapai* w jagańskim oznaczało „spojrzenie pomiędzy dwiema osobami, a każda czeka, aż ta druga podejmie działanie, którego obie pragną, ale którego żadna z nich nie odważa się zainicjować”.

76. Axel

PROWADZIŁEM W CISZY, JADĄC PRZEZ MIASTO, które tak dobrze znałem i w którym tyle przeżyłem. Zalały mnie wspomnienia. We wszystkich pojawiał się Oliver, najlepszy przyjaciel, jakiego mogłem sobie wymarzyć, który nigdy nie przywiązywał zbytnej wagi do moich szaleństw czy wygłupów i ograniczał się do ich ignorowania albo je bagatelizował.

A teraz byłem tutaj. Z jego siostrą na miejscu pasażera, starając się sam siebie powstrzymać, okiełznać jakoś tę narastającą ochotę na nią, na więcej, na to, co czułem, mając ją obok.

Zaczynało zmierzchać, kiedy zatrzymałem samochód na Stanley Street Plaza, w gwarnej części miasta, gdzie w weekendy odbywał się targ: były tu stoiska z ubraniami mody autorskiej, uszitymi przez artystów, ręcznie robiona biżuteria, sztuka, starocie, fotografie...

Jakiś zespół grał muzykę na żywo, a my razem z Leah podążaliśmy alejkami. Wydawała się szczęśliwa, zatrzymywała się przy stoiskach, wpatrując w każdy przedmiot, który akurat ją zaciekał. Byłem tak zajęty obserwowaniem jej, że nie miałem chwili myśleć o niczym innym.

Cały czas zastanawiałem się, jak to możliwe, że wcześniej nie zwróciłem na nią uwagi. Na nią. Na dziewczynę, którą się stała. A może... może nie chciałem jej zobaczyć.

- Podoba ci się? – Leah przymierzyła pierścionek.
- Tak, kup go sobie.

Zapłaciła i jeszcze chwilę kręciliśmy się między stoiskami, dopóki nie zaczęło burczeć mi w brzuchu i nie zdecydowaliśmy, że zjemy gdzieś kolację. Poszliśmy do knajpy, która robiła najlepsze wegetariańskie hamburgery na świecie.

- Jest naprawdę pyszny – przyznała, oblizując się.

- A co, nie wierzyłaś mi? Lepiej powiedz, co o tym wszystkim myślisz?
- O uniwersytecie? O Brisbane?
- Tak. Jak ci się tu podoba?
- Zawsze mi się podobało, ale...
- Nadal się boisz.
- Nie umiem inaczej.
- Posłuchaj. – Odłożyłem hamburgera na talerz. – Myślisz, że tylko ty tak masz, Leah?

Wszyscy mamy swoje lęki. Mnóstwo innych studentów będzie czuło się tak samo jak ty, kiedy zaczną studia, będą się bali, bo po raz pierwszy znajdą się poza domem i będą musieli nauczyć się niezależności i tego, jak o siebie zadbać.

Nie zaprzeczyła, tylko jadła dalej, nieobecna i zamyślona.

- Dlaczego wcześniej malowałeś, Axel? Mam na myśli, kiedy studiowałeś.
- Jeszcze tego nie odgadłaś? – Spiałem się.
- Nie, nie rozumiem tego. Miałeś... miałeś talent.
- I nic więcej. Na tym polegał problem. Nadal na tym polega.
- Możesz mi to wytłumaczyć? – poprosiła.

Nachyliłem się nad nią.

- Dzień, w którym to zrozumiesz, docenisz siebie.

Westchnęła z irytacją, co mnie rozbawiło. Poczekaliśmy cierpliwie, aż skończy jeść, i ruszyliśmy do baru wypełnionego po brzegi, gdzie serwowano drinki. Było już późno, ale nie chciałem jeszcze wsiadać do auta i żeby ten dzień dobiegł końca. Dlatego dłużej się nad tym nie zastanawiając, brnąłem w to dalej, jakby była jakąkolwiek dziewczyną, a nie Leah. Usiedliśmy na wysokich stołkach przy barze. Zamówiłem dla siebie piwo, bo musiałem prowadzić, a jej powiedziałem, że może zamówić jakiegoś drinka. Wybrała takiego z truskawkami i z limonką.

Parkiet był słabo oświetlony, a niebieskie LED-y nad barem nie dosięgały tańczących par.

Upiłem łyk piwa i oblizałem usta. Popatrzyłem na nią, a ona okryła się rumieńcem.

- Co jest? – zapytała zawstydzona.
- Zastanawiałem się...
- Nad czym? Zaskocz mnie.
- Nad tobą. Nad sobą. Nad tym, jak bardzo się różnimy.
- Myślę, że mamy ze sobą więcej wspólnego, niż ci się wydaje – szepnęła.

– Możliwe. Ale inaczej postrzegamy świat. Ty patrzysz na pochmurne niebo i widzisz burzę. Ja patrzę na pochmurne niebo i widzę, że zaraz będzie błękit.

Leah przełknęła ślinę. A ja w tym samym momencie spojrzałem na jej szyję.

– I który sposób jest lepszy?

– Co ciekawe, chyba żaden.

Zaśmiała się, a kiedy to zrobiła, w jej policzkach pojawiły się dołeczki. Poczułem nieodpartą ochotę, żeby je pocałować. Pociągnąłem długi łyk z kufła, bo do wyboru miałem albo to, albo ulec pokusie...

– Zatańczysz? – zapytała.

– Mówisz poważnie?

– Czemu nie? Chodź, nie gryzę.

„Ty nie, ale ja tak”.

Leah wyciągnęła do mnie rękę, a ja w końcu ją chwyciłem. Znaleźliśmy się na środku parkietu otoczeni przez nieznanomych. To było dziwne uczucie. Nikt tam nie wiedział, kim była ona ani kim byłem ja. Ta anonimowość sprawiała, że wszystko wydawało się mniej skomplikowane.

Zachowując rozsądny dystans między nami, złapałem ją w pasie, a potem przesunąłem rękę na jej biodra. Tańczyliśmy do wolnej piosenki, którą lata później miałem wspominać za każdym razem, kiedy o niej myślałem, *The Night We Met*. Czułem niemal fizyczny ból, mogąc ją pieścić jedynie spojrzeniem, bo to już nie wystarczało.

– Axel, daj mi tylko tę chwilę.

Leah zarzuciła mi rękę na szyję i przytuliła się. Nagle znalazła się bardzo blisko, a ja objąłem ją, przyciągając do siebie. Poruszaliśmy się na tyle wolno, że niemal staliśmy w miejscu na środku parkietu, a ja czułem jej oddech, który łaskotał mnie w szyję, i jak jej ręce zanurzają się w moje włosy.

Nachyliłem się nad nią i pocałowałem ją w ucho, prawie w sam płatek, po czym powoli przesunąłem się po lini brody, aż dotarłem do policzka. Zamknąłem oczy, czując jedynie jej jedwabistą skórę i nieprzytomnie piękny zapach, ciepło jej oddechu, nasz doskonały uścisk, tę doskonałą piosenkę, doskonałą chwilę, to wszystko.

Chciałem ją pocałować. Musiałem to zrobić. Niech się dzieje, co chce.

I kiedy tylko musnąłem jej wargi, wiedziałem, że skończy się to tragicznie, jak i też, że będzie to najlepsza tragedia w moim życiu.

Złapałem ją za szyję, po czym nakryłem jej usta swoimi. To był prawdziwy pocałunek. Nie było nagłych wątpliwości ani kroków w tył. Wsunąłem język w jej usta, szukając jej języka, zębami złapałem za jej dolną wargę, położyłem dłonie na jej policzkach, jakbym bał się, że się ode mnie odsunie. Delektowałem się każdym muśnięciem, każdą sekundą i jej truskawkowym smakiem.

Pomyślałem, że ta chwila jest warta wszelkich konsekwencji.

Leah stanęła na czubkach palców i oparła się na moich ramionach, kiedy przywarłem do niej całym ciałem, jakby musiała oprzeć się o coś stabilnego. Wpiłem się ustami w jej usta z nadzieją, że ten pocałunek mnie uspokoi, ale stało się coś zupełnie odwrotnego, nagle jakbym dostał białej gorączki. Chciałem dotykać ją wszędzie, po całym ciele. Moje dłonie powędrowały niżej, złapałem ją za pośladki, przyciągnąłem do siebie jeszcze bliżej, zacząłem się o nią ocierać...

– Axel... – Jej głos stał się niemal jękiem.

I była to ostatnia rzecz, której potrzebowałem. Ten erotyczny dźwięk w moim uchu.

Z niecierpliwością łapałem oddech między jednym a drugim pocałunkiem, czując narastające pożądanie. Nie wypuszczając jej z objęć, zacząłem poruszać się po sali, aż pokonawszy kilka metrów, dotarliśmy pod drzwi łazienki. Otworzyłem je jednym ruchem, ignorując faceta, który właśnie wychodził, i znaleźliśmy się w środku. Leah miała zamknięte oczy i dawała mi się na ślepo prowadzić. Jej ciało drżało przy każdym moim dotyku. Zamknęliśmy się w jednej z kabin. Złapałem ją za pierś i mocniej ścisnąłem, a ona jęknęła z rozkoszy. Wilgotnym, głębokim pocałunkiem kradłem jej urywany oddech.

Co ja wyprawiałem? Nie miałem pojęcia. Błędgo pojęcia.

Wiedziałem tylko, że nie chcę przestać. Że nie umiem przestać.

– Cała ta sytuacja wymyka mi się spod kontroli – wykrztusiłem.

– I dobrze – wydyszała, nie mogąc złapać tchu, szukając bliskości.

Jeśli miałem nadzieję, że to ona zaciągnie ręczny, miałem przejebane. Opierając się o ścianę pokrytą kafelkami, Leah złapała mnie za szyję i przyciągnęła do siebie, bliżej, jeszcze bliżej, tak że nasze ubrania zaczęły się o siebie ocierać. To były ruchy pełne furii, pożądania. Jakbym się z nią kochał mimo ubrań, które mieliśmy na sobie. Nigdy jeszcze nie miałem go tak sztywnego. Przez chwilę starałem się znaleźć w głowie resztki zdrowego rozsądku, ale dałem sobie spokój, kiedy ugryzła mnie w wargę, sprawiając mi ból.

– Kurwa, Leah. – Zrobiłem krok w tył i sięgnąłem ręką między jej uda, dotykając ją przez dżinsy. Mocno. I szybko. Nagle poczułem, że muszę zobaczyć, jak dochodzi, wyraz jej twarzy,

i zachować w pamięci ten widok na zawsze.

Jęknęła, a ja wolną ręką przytrzymałem ją w pasie, kiedy jej ciało wygięło się w łuk. Leah szczytowała z zamkniętymi oczami i na wpół otwartymi ustami.

Zamknąłem jej usta pocałunkiem. A potem powoli cofnąłem rękę...

Leah spojrzała na mnie, miała nadal przyspieszony oddech. Rozpalone policzki i oczy pełne pytań, na które nie umiałem odpowiedzieć. Wciągnąłem w płuca powietrze, starając się uspokoić, i przytuliłem ją, opierając policzek o jej głowę. Dźwięki z zewnątrz wróciły, tak jakby do tej pory muzyka i głosy ludzi nie istniały.

– Jedziemy do domu, Leah.

Złapałem ją za rękę i pociągnąłem za sobą. Wyszliśmy z łazienki i z lokalu. Chłodny wiatr trochę mnie otrzeźwił, kiedy ruszyliśmy ulicą. Miałem nadal wzwód, a serce biło mi mocno i szybko, jakby przypominając o tym, co właśnie się stało, o linii, którą przekroczyłem. Wiedziałem, że nie ma już drogi odwrotu i że ani dla niej, ani dla mnie nie ma ratunku.

Kiedy wsiedliśmy do samochodu, cisza stała się gęstsza. Oparłem ręce na kierownicy i głośno odetchnąłem.

– Żałujesz – szepnęła zbolalym głosem.

Przytrzymałem jej brodę palcami i pocałowałem ją powoli, w ustach czując smak jej słonych łez. Odsunąłem się, żeby otrzeć łzy z jej z twarzy.

– Przysięgam ci, że nie. Daj mi tylko parę godzin, żebym mógł sobie to wszystko ułożyć w głowie.

– Okej. – Uśmiechnęła się do mnie. Tylko do mnie.

Pocałowałem ją jeszcze raz, zanim uruchomiłem silnik.

Poczucie braku towarzyszyło mi przez całą drogę powrotną: brak świateł na autostradzie, brak głosów poza miarowym oddechem Leah, która zasnęła na miejscu pasażera. Miałem więc czas być sam na sam z myślami, a mimo to, kiedy dojechaliśmy na miejsce, a ja zaparkowałem pod domem, byłem nadal tak samo zdezorientowany i zjebany. Wiedziałem jedynie tyle, że coś do niej czułem i że na tym etapie zaprzeczanie temu byłoby głupotą.

Może dlatego otworzyłem drzwi do domu, po czym wróciłem do samochodu, odpiąłem pas, którym była przypięta, i wziąłem ją na ręce. Leah na wpół uchyliła powieki i zapytała, gdzie jest. Odpowiedziałem, żeby spała i położyłem ją na swoim łóżku. Wróciłem do samochodu po jej torebkę i położyłem ją na stole, zanim sięgnąłem po paczkę papierosów i wyszedłem zapalić na taras. Wpatrywałem się w niebo, wypalając papierosa do końca, po czym do niej wróciłem.

Położyłem się obok niej i ją przytuliłem. Leah przebudziła się znowu i obróciła się, żeby móc oprzeć głowę na mojej klatce piersiowej. A ja trwałem tam przez minuty, godziny, sam nie wiem ile, głaszcząc ją po włosach i wpatrując się w sufit mojej sypialni, przekonując sam siebie, że to działa się naprawdę, że moje życie miało się zmienić. Czasami warto zaryzykować. Czasami...

77. Axel

WALENIE. WALENIE W DRZWI. Otworzyłem oczy.

Kurwa, kurwa, kurwa. Leah leżała we mnie wtulona. Zacząłem potrząsać nią, żeby się obudziła, co udało mi się dopiero za trzecim razem. Spojrzała na mnie zdezorientowana, jeszcze zaspana.

– Wstawaj. Już. Szybko! – Posłuchała mnie, gdy tylko dotarło do niej, co się dzieje. – Idź do łazienki.

Przygotowałem się mentalnie, zanim otworzyłem drzwi, ale nie na wiele się to zdało, bo widząc uśmiechniętego Olivera na progu, ścisnęło mnie w żołądku. Usunąłem się, żeby wpuścić go do środka. Wydawał się zadowolony. Poszedł prosto do kuchni i sam nalał sobie kawy.

– Wczorajsza? – zapytał.

– Tak. Zaspaliśmy.

– Jak to? – Zaczął rozglądać się za cukrem.

– Wróciliśmy późno. Byliśmy w Brisbane, nie mówiłem ci? – Odruchowo podrapałem się po podbródku, ale przestałem, ledwie uświadomiłem sobie, że ludzie, którzy mają coś do ukrycia, zazwyczaj wykonują podobne ruchy, dotykają twarzy i gestykują. Zaczynałem popadać w paranoję. – Pojechaliśmy na uniwersytet i byliśmy w galerii sztuki. – „A potem na koniec dnia w łazience w barze strzeliłem jej palcówkę, taka wisienka na torcie”.

– Prawda, mówiłeś. I jak było?

– Dobrze. – Leah pojawiła się w kuchni. – Co myślisz o uniwersytecie?

– To ciekawe miejsce. – Stała na czubkach palców, żeby pocałować brata w policzek na dzień dobry, a on przytulił ją, zanim mogła mu się wymknąć. – Muszę iść się spakować.

– Nie mów, że jeszcze tego nie zrobiłaś? Przyjechałem tu prosto z lotniska i jeśli zaraz nie wejdziesz pod prysznic, przysięgam, że zmutuję w coś dziwnego.

– Wczoraj już nie dałam rady. To zajmie tylko chwilę.

Leah zniknęła w swoim pokoju, a ja z całych sił starałem się wydawać wesoły, choć w środku byłem o krok od zawału. Oliver oparł się o kuchenny blat, a mnie udało się połączyć

te dwa neurony, które mi jeszcze zostały, i zrobić kawę, której w tej chwili potrzebowałem dożylnie.

– Co słyszeć w Brisbane?

– Nic nowego, po staremu. Mało zmian.

– Gdzie byliście?

– Na kolacji w Guetta Burger.

– Nadal istnieje? – Uśmiechnął się, ożywiony. – Ale wspomnienia! Nigdy nie zapomnę tego wieczoru, jak upiliśmy się i chcieliśmy dostać się do kuchni. Właściciel był spoko gościem.

– Nie wiem, czy nadal to ten sam...

– No tak. A kampus? Też bez zmian?

– Mniej więcej. A co u ciebie?

– Dobrze. Spokojny miesiąc.

– Przynajmniej jakiś plus z tego, że posuwasz szefową.

Oliver spróbował uderzyć mnie w ramię, ale się uchyliłem i przez sekundę poczułem, że wszystko między nami jest tak jak do tej pory. Wrażenie zniknęło bezpowrotnie, kiedy Leah wyszła z pokoju, ciągnąc za sobą walizkę, a brat ruszył, żeby jej pomóc.

Otworzyłem im drzwi i oparłem się o futrynę. Oliver zmierzał już do samochodu, a ja nachyliłem się nad nią i pocałowałem ją w policzek. Buziak, który trwał o kilka sekund dłużej niż zazwyczaj. Spojrzała na mnie pełna wątpliwości, po czym odwróciła się i odeszła.

Zamknąłem drzwi, oparłem się o ścianę i potarłem twarz.

Starałem się wrócić do mojej rutyny, żeby za dużo nie myśleć. Surfing, chwila w morzu, dopóki się nie zmęczyłem. Potem praca. A kiedy popołudnie miało się ku końcowi i zaczynałem chodzić po ścianach, w kółko zastanawiając się nad tym samym, wyszedłem na spacer. Dotarłem do Cavvanbah i wypłem kilka piw z Tomem, Gavinem i Jakiem. Wsłuchiwałem się w to, co mówią, żeby nie słuchać samego siebie. Było już grubo po północy, kiedy Madison podeszła do mnie i zapytała, czy poczekam z nią do zamknięcia, ale pokręciłem głową, zgarnąłem klucze ze stołu i wróciłem do domu na piechotę.

Nie wiem, dlaczego to zrobiłem, tak samo jak nie wiedziałem poprzednim razem, ale wszedłem do pokoju Leah. I tym razem zastygłem w drzwiach. Na łóżku zostawiła dla mnie szkicownik, który tak bardzo intrygował mnie miesiąc wcześniej. A obok obraz. Szybko połapałem się, że to właśnie nad nim pracowała tamtego dnia, kiedy nie pozwoliła mi zobaczyć, co robi, mówiąc że to jej.

Dwie sylwetki, dwie twarze, dwie pary ust.

Pocałunek. Nasz. Uwieczniony na zawsze.

Wstrzymałem oddech, siadając i opierając plecy o drewniane wezłowie łóżka. Wziąłem do ręki szkicownik i zacząłem go kartkować. Leah była wszędzie, na każdej kartce. Jej złość. Ból. Nadzieja. Marzenia. Gładziłem kontury niektórych rysunków. Wszystkie były wykonane węglem i tchnęły melancholią, nawet te, które przedstawiały zbliżające się do siebie usta, wdychające to samo powietrze czy nieśmiało się muskające splecione ze sobą dłonie.

A kiedy skończyłem ją oglądać, tak naga, jakbym sięgnął do samych jej trzewi, mogłem już myśleć tylko o tym, że miłość miała smak truskawek, dziewiętnaście lat i spojrzenie w kolorze morza.

78. Leah

LEŻĄC NA ŁÓŻKU, ZAMKNEŁAM OCZY i przypomniałam sobie ten pocałunek. Jego wargi miękkie i pełne pragnienia, jego ciepłe usta, jego dłonie poruszające się po moim ciele, przyciągające mnie do siebie. Był niebieskim, czerwonym i zielonym. Przyspieszony oddech, jego smak, jego chrypliwy i zmysłowy głos w moim uchu. I tam rodziły się cyjan, magenta i żółty. Jakimś sposobem stanowiliśmy doskonałą mieszankę, jak coś, co na pierwszy rzut oka wydaje się zupełnie chaotyczne, ale nagle, w pocałunku, wszystko się układa. I nie miało znaczenia, że ja widziałam burzowe niebo, a on bezchmurny błękit.

Koniec końców byliśmy bielą. Razem. My.

79. Axel

PRZEZ CAŁY TYDZIEŃ NIE RUSZAŁEM SIĘ Z DOMU, pracowałem, starałem się wrócić do wyrobionej w sobie rutyny, która obowiązywała jeszcze pół roku temu, zanim Leah przekroczyła próg mojego domu i wszystko na zawsze się zmieniło. Dokończyłem więc większość zleceń. I choć nie miałem nic do roboty, kiedy w piątek zadzwonił Oliver, żeby wieczorem wyjść na drinka, powiedziałem, że nie czuję się najlepiej. Byłem jebanym tchórzem? Możliwe. Ale opowiadanie mu o tym, co się działo, było niemożliwe, chyba że bardzo chciałem przenieść się na tamten świat.

Było jeszcze inne rozwiązanie.

Nie brnąć w to dalej. Powstrzymać to.

Tyle że tego akurat nie mogłem zrobić. Mógłbym spróbować, gdybyśmy razem nie mieszkali, gdyby nie podobała mi się odrobinę bardziej każdego dnia, gdybym jej tak nie

potrzebował. Bo wschód słońca podczas jej nieobecności tracił swój urok, a noce na tarasie bez niej wydawały mi się zimne i ciche.

W sobotę zadzwoniłem do ojca.

Bez żadnego powodu. A może dlatego, że nie przestawałem zastanawiać się nad tym, co usłyszałem od brata. Może dlatego, że czułem się samotny i skołowany, a nie byłem do tego przyzwyczajony.

Umówiliśmy się na kolację we włoskiej knajpie. On już był na miejscu, kiedy się pojawiłem, siedział przy stoliku w rogu sali, miał nieobecne spojrzenie, ale jego twarz rozjaśniła się na mój widok i uściskał mnie na powitanie.

– Siema. No już, siadaj.

– Zamówiłeś coś do picia?

– Jeszcze nie. Masz ochotę na kieliszek wina?

– Lepiej weźmy całą butelkę – powiedziałem i sięgnąłem po kartę.

– Wszystko u ciebie w porządku? – Po raz pierwszy od dawna ojcu zgasł uśmiech. – Matka zmartwiła się, kiedy do mnie zadzwoniłeś. Mówi, że istnieją tylko trzy powody, dla których mógłbyś chcieć spotkać się ze mną sam na sam.

– Poważnie? To może od razu powiedz mi jakie?

– Wiesz, jaka jest twoja matka – uprzedził na wstępie. – Zrobiłeś dziecko jakiejś turystce, masz problem z prawem albo jesteś śmiertelnie chory i nie chcesz jej o tym mówić, żeby jej nie martwić.

– Matka jest zdrowo stuknięta – zapewniłem go, wybuchając śmiechem.

– To prawda, ale sam przyznasz, że nieczęsto do mnie dzwonisz – ciągnął zaniepokojony. Poczuję się trochę winny. Westchnąłem.

– Powinienem robić to częściej.

Kelner wrócił z winem, a my zamówiliśmy jedzenie.

– Axel, jeśli coś się dzieje...

– Wszystko w porządku, tato. Chodzi o to, że jakiś czas temu Justin uzmysłowił mi parę rzeczy. Rzeczy, które mi się nie spodobały. – Zmarszczyłem brwi, czując się niezręcznie. – Czy kiedykolwiek poczułeś się... poczułeś się trochę odsunięty w wyniku mojej relacji z Douglasem?

Ojciec zamrugnął zdumiony.

– Twój brat tak ci powiedział?

– Tak, coś w tym stylu.

– Axel, kiedy coś takiego usłyszysz, nie zostawaj na powierzchni, poszukaj trochę głębiej. Słowa oszukują, często ukrywają prawdę. Ja nigdy nie czułem się odsunięty w wyniku twojej przyjaźni z Douglasem. Miałeś z nim zupełnie inną relację. Nie musiał cię strofować za każdym razem, kiedy coś zbroiłeś, ani cię karać. Nie był twoim ojcem.

Kelner przyniósł mi talerz spaghetti.

– W takim razie dlaczego Justin tak powiedział?

– Mówiłem już, poszukaj głębiej... – Ojciec wytarł usta serwetką i popatrzył na mnie, zanim wrócił do tematu: – Może jemu trudno jest do końca zaakceptować, że uważasz Olivera za swojego brata, takiego prawdziwego, jak często sam mówisz.

– Kurwa, ale przecież ja... przecież nigdy nie mówiłem tego na poważnie. A może tak. – Potrząsnąłem głową.

Przypomniałem sobie wyraz twarzy Justina, kiedy w kawiarni powiedział, że ma dużo roboty, i wyszedł do kuchni. I jak bardzo zależało mu na moim wsparciu w zeszłym miesiącu w domu rodziców. Jego nieudane próby, za każdym razem, kiedy starał się do mnie zbliżyć, a ja dla zabawy zaczynałem mu dokuczać. Nigdy nie robiłem tego celowo, po prostu istnieją relacje, które od lat działają według pewnych utartych schematów.

– Przecież kocham tego sztywniaka – wyznałem.

– Wiem, młody, wiem. Daj mi spróbować twojego spaghetti. – Wyciągnął rękę i nabrał trochę makaronu na widelec.

– Tato, mogę cię o coś zapytać?

– Zależy, czy jest to coś związanego z seksem, czy nie.

– Kurwa! Nawet nie chcę sobie tego wyobrażać.

– To i lepiej, bo mogłoby to być dosyć brutalne. Twoja matka jest niezwykle ognistą kobietą.

– Błagam cię, ani słowa więcej.

– Zamykam usta. Co chcesz wiedzieć?

– Dlaczego tyle z nią wytrzymujesz?

Ojciec popatrzył na mnie z powagą.

– Axel, twoja matka bardzo to wszystko przeżywa. Kiedy wydarzy się coś takiego, coś nieoczekiwanego, to trochę tak jak w dominie, rozumiesz? Jeden klocek upadnie, a w tym wypadku dwa, i spowoduje to reakcję łańcuchową na większą albo mniejszą skalę. Jest to dosyć skomplikowane, jeśli się nad tym zastanowisz.

– To dlaczego z nikim o tym nie rozmawia?

- Rozmawia. Ze mną. Każdej nocy.
- Przytaknąłem, rozkojarzony, wbijając wzrok w talerz.
- Kochasz ją... – wyszeptałem. I nie było to pytanie.
- Ona i wy jesteście całym moim światem.

W głosie ojca pobrzmiwała nutka dumy, czego nie rozumiałem. Nie wiedziałem, co się czuje, kiedy założy się rodzinę na własnych zasadach i tradycjach, wybierze się osobę, z którą będzie się chciało spędzić resztę życia; dobre lata jak i te złe, trudne. Zobaczycie, jak dorastają wasze dzieci, zestarzejecie się razem... Wszystko to wydawało mi się bardzo odległe, może też dlatego, że nigdy nie znalazłem się w tej sytuacji.

Za to znalazłem się w wielu innych, które mojego ojca ominęły, a żaden problem nie wygląda z zewnątrz tak samo jak od środka.

Zastukałem palcami w blat stołu.

- Chyba wiem, jak mógłbyś pomóc mamie.

Spojrzał na mnie z uwagą, ale ja pokręciłem głową i powiedziałem, że niedługo mu wszystko opowiem. Ojciec przytaknął, pojednawczy jak zwykle, a potem dokończyliśmy kolację, rozmawiając na różne tematy. Wskazałem podbródkiem plecione bransoletki ze skóry na jego prawym nadgarstku, jakie można było kupić na stoiskach z rękodziełem i jakie nosili wszyscy lokalni surferzy.

- Pasują ci. – Staralem się powstrzymać wybuch śmiechu.
- Wyczesane są. Chcesz jedną?
- Nie, naprawdę nie ma...
- No, daj spokój, dzięki temu będziemy mieć takie same.

Uśmiechnąłem się, a on w tym czasie ściągnął jedną i założył mi na nadgarstek. Potem położył obok swoją rękę.

- No i zajefajnie.
- Słucham? Co to niby znaczy?
- Nie jesteś na bieżąco. Znaczy po prostu równocześnie zajebicie i fajnie.
- Zajefajnie – powtórzyłem osłupiały.
- Właśnie tak, młody.

Niedzielny obiad był najprawdziwszym koszmarem. Moi bratankowie chcieli, żebym się z nimi bawił, ale byłem tak zmęczony, że usiadłem w fotelu, czekając na Olivera i Leah. Mama ponownie mnie zapytała, czy nic mi nie dolega, bo po raz drugi w życiu zjawiłem się na

obiedzie punktualnie. Emily usiadła obok mnie, w czasie gdy dzieciaki bawiły się w sypialni z Justinem.

– Co słyhać w kawiarni? – zapytałem.

– Jak zwykle. Justinowi brakuje cierpliwości.

– Myślałem, że tej akurat ma pod dostatkiem.

– To nie tak. On też miewa gorsze dni, choć się tym nie chwali. Powiedział mi, że rozmawiał z tobą o problemie.

– Tak, coś mi mówił. Wszystko się rozwiąże.

Dał się słyszeć dzwonek do drzwi, a ja błyskawicznie się podniosłem.

Otworzyłem je i wbiłem wzrok w Leah. Wpatrywałem się w nią jak jakiś idiota, dopóki Oliver nie znalazł się w polu mojego widzenia i nie uściskał mnie na dzień dobry, poklepując kilkakrotnie po plecach tak mocno, że prawie wyplułem jedno płuco.

– Wystawiłeś mnie w piątek, łajzo! – krzyknął.

– Ćśśś, dzieci są niedaleko. Żadnych przekleństw – uprzedziła Emily.

– Przeziębilem się – skłamałem.

– To trzeba było wziąć ze sobą kleenexy.

– Bardzo śmieszne – syknąłem.

Nie przywitałem się z Leah pocałunkiem w policzek, jak miałem w zwyczaju, nie chciałem znaleźć się tak blisko niej... to mogłoby się fatalnie skończyć.

Kątem oka zobaczyłem jej rozczarowane spojrzenie.

Matka wyszła z kuchni z jedzeniem i poprosiła, żebyśmy siadali już do obiadu. Jak zwykle zająłem miejsce obok Leah. I przez cały cholerny obiad marzyłem tylko o tym, żeby sięgnąć pod stół i pogładzić jej rękę. Albo, co gorsza, wsunąć moją dłoń między jej uda. Byłem w fatalnym stanie, a sytuacji nie poprawiał fakt, że naprzeciwko siebie miałem Olivera, który cały czas do mnie mówił, przypominając anegdotki. Prawie nic nie zjadłem, wstałem od stołu przed deserem i oświadczyłem, że muszę już lecieć.

– Tak szybko? Dlaczego? – Mama wydawała się przerażona.

– Mam... robotę, muszę skończyć do jutra jeden projekt.

Mój brat był jedynym, który zmarszczył brwi, jakby wiedział, że to kłamstwo. Umówiłem się z Oliverem, że po południu przed odjazdem na lotnisko podrzuci Leah do domu i szybko się pożegnałem.

Parę godzin. Tylko tyle. Zaledwie parę godzin.

Złapałem deskę i ruszyłem w fale.



Wzrosień
wiosna

80. Leah

OLIVER BYŁ JUŻ PRAWIE SPÓŹNIONY. Wysiadł szybko z samochodu jedynie po to, żeby wyjąć moją walizkę, która leżała na tylnym siedzeniu. Pocałowałam go w policzek na pożegnanie i obiecałam, że będę dzwonić przynajmniej cztery razy w tygodniu. I gdy ja ruszyłam ścieżką w stronę domu Axela, uruchomił silnik i po chwili już zniknął w oddali. Zadzwoiłam do drzwi, a ponieważ nikt nie otwierał, namierzyłam w torebce klucze. Weszłam do środka, gdzie panowała niczym niezmacona cisza. Poszłam do swojego pokoju i zobaczyłam, że Axel przeglądał szkielet, który zostawiłam specjalnie dla niego na widoku.

Uśmiechnęłam się, mimo że w środku cała drżałam.

Drżałam, bo bałam się, że Axel znowu powie, że nic między nami nie ma. Drżałam, bo nie mogłam dłużej udawać, że nie jestem w nim zakochana. Drżałam, bo z powrotem zaczęłam czuć, w całej rozciągłości, i nie potrafiłabym spędzić kolejnej nocy sama, wiedząc, że całuje się z inną.

Położyłam walizkę na łóżku i zaczęłam wypakowywać ubrania i odkładać je do szafy. Jeszcze nie skończyłam, kiedy usłyszałam, jak Axel wchodzi do domu.

Żołądek natychmiast zacisnął mi się w supel. Wyszłam z pokoju i kiedy zobaczyłam go w kąpielówkach, jak opiera deskę pod ścianą, wstrzymałam oddech. Podniósł na mnie wzrok, a jego oczy przeszły mnie na wskroś.

– Cześć – zdołałam wykrztusić.

– Cześć. – Zrobił krok w moją stronę.

– Ja... dopiero przyjechałam.

– Aha. – Zrobił kolejny krok.

Przygryzłam dolną wargę.

– Chcesz pogadać?

– Pogadać? – Stał naprzeciwko mnie, a jego oczy ześlizgnęły się i spoczęły na moich wargach. – Nie, chyba gadanie to ostatnia rzecz, o której teraz myślę.

– A o czym, jeśli wolno spytać, teraz... ?

Nie zdążyłam dokończyć, kiedy wpił się we mnie ustami. To był pocałunek nieodwołalny, inny, w tej panującej w domu ciszy. Prawdziwy. Intensywny. Mocny. Zamknęłam oczy, starając się zapamiętać tę chwilę, którą tyle razy sobie wyobrażałam. Miał zimną skórę, nadal wilgotne włosy i kąpielówki, ale nie przeszkadzało mi to, kiedy objęłam go mocno, jakbym już nigdy

miała go nie puścić. Chciałam tylko być bliżej i jeszcze bliżej niego. I mimo wszystkich trudności to, jak jego usta układały się na moich, było tak naturalne jak oddychanie...

Axel podniósł mnie, a ja objęłam go w pasie udami. Ruszył w stronę sypialni, po drodze prawie zderzając się z futryną. Przycisnął mnie do ściany. A ja pomyślałam wtedy, że nikt nigdy nie będzie całował mnie w ten sposób, tak dziko, tak namiętnie, jakby jutra miało nie być.

Delikatnie postawił mnie na ziemi, gładząc moje biodra i pośladki. Zadrżałam. Z pragnienia. Dlatego że miałam go tak blisko. Z miłości. A potem zebrałam się na odwagę i zdjęłam koszulkę. Kiedy upadła na podłogę, Axel wciągnął głośno powietrze. Przez chwilę trwał w bezruchu, nie dotykając mnie, a ja w tym czasie zdjęłam stanik.

Omiótł spojrzeniem moje ciało...

Kolana ugięły się pode mną. Byłam o krok, żeby poprosić go, żeby powiedział lub zrobił cokolwiek, ale w tym samym momencie nasze spojrzenia się spotkały i słowa przestały mieć jakąkolwiek moc, dlatego że w jego oczach wyczytałam wszystko. Strach, ale również determinację. Pożądanie.

Zbliżył się do mnie jeszcze bardziej. Kiedy oparł swoje czoło o moje, nasze nagie klatki piersiowe się zetknęły. Jego dłonie zaczęły gładzić mnie po brzuchu, wspinały się coraz wyżej i wyżej, sięgając piersi. Kciukiem delikatnie potarł mój sutek, a ja z wrażenia musiałam oprzeć się o jego ramiona.

– Otwórz oczy, Leah. Otwórz je.

Posłuchałam go. Axel odpiął guzik moich krótkich spodenek, które opadły na podłogę. Palcem wskazującym przesunął po gumce od moich majtek, doprowadzając mnie do szaleństwa, po czym bardzo powoli zsunął ze mnie bieliznę. Nie po raz pierwszy widział moje nagie ciało, bo często chodziłam w bikini i było to dla mnie zupełnie naturalne, jednak nigdy wcześniej nie czułam się tak przed nim obnażona, tak otwarta. Gdyby chciał, mógł po prostu wyciągnąć rękę i zrobić ze mną cokolwiek, na co tylko miał ochotę. Nie potrafiłabym niczego mu odmówić, bo byłoby to równoznaczne z odmówieniem tego samej sobie.

– Teraz twoja kolej – poprosiłam.

Wpatrywał się we mnie intensywnie, po czym przywarł do mojego ciała. Złapał mnie za ręce i poprowadził je ku zawiązanym na supeł sznurkom od swoich kąpielówek. Serce podeszło mi do gardła, kiedy je rozwiązywałam. Pochyliwszy głowę, wpatrywał się we mnie z zaciśniętymi ustami. Kiedy udało mi się rozplątać supeł i je z niego zdjąć, stanęliśmy przed sobą nadzy.

Pocałował mnie. Jego język splótł się z moim, przewróciliśmy się na łóżko, nasze wargi się złączyły. Oparł się na materacu, jego dłonie znalazły się po obu stronach mojego ciała i wpatrywał się we mnie przez kilka sekund, które wydały mi się wiecznością.

– Chcę cię dotknąć – wyszeptalam.

– A ja chciałbym wytrzymać dłużej niż minutę.

Zaśmiałam się, a on pocałował mnie, połykając mój śmiech.

– Axel, proszę, pozwól mi.

Dotknęłam go i pogładziłam jego erekcję. Pomyślałam, że wszystko w nim było doskonałe. Oddychał przez zęby, kiedy go pieściłam, potem zacisnął mocno powieki i przewrócił się na bok. Jego dłoń ześlizgnęła się po moim brzuchu, laskocząc mnie delikatnie, zanim zagubiła się między moimi udami. Zanurzył we mnie palec i pocałował mnie namiętnie. Poczułam napinające się mięśnie. A on szeptał mi do ust:

– Chcesz wiedzieć, o czym wcześniej myślałem?

Przytaknęłam. Miałam na niego taką ochotę, że czułam, jakby serce chciało mi zaraz wyskoczyć z piersi.

– Wziąłem deskę, żeby chwilę popływać i się uspokoić, bo chciałem porozmawiać z tobą jak normalny człowiek. Ale kiedy wróciłem do domu i cię zobaczyłem, w mojej głowie coś się przestawiło. I mogłem już myśleć tylko o tym, że chcę cię pieprzyć, bardzo, bardzo powoli, lizać cię od stóp do głów, i żebyś ty mnie lizała, i że nie wytrzymam ani sekundy dłużej, nie mogąc cię dotknąć. – Wsunął we mnie drugi palec, a ja w odpowiedzi jedynie jęknęłam.

– Zrób to Axel, teraz – poprosiłam, czując, że zasycha mi w ustach.

Sięgnął do nocnej szafki i wyjął prezerwatywę. Uniósł się nade mną. Jego wargi odnalazły moje i połączyły się w wilgotnym głębokim pocałunku. Poczułam, jak próbuje się hamować. Jak stara się być delikatny. Ostrożny. Chciałam go poprosić, żeby dał się ponieść, ale słowa uwięzły mi w gardle. Poczułam, jak wchodzi we mnie coraz głębiej, aż nasze biodra się zetknęły, a mnie zabrakło tchu.

Całował mnie po twarzy, wszędzie: po policzkach, powiekach, nosie... a potem powoli zaczął się poruszać, a ja wczepiłam się w jego ramiona i przylgnęłam do niego tak mocno, że bałam się, iż zrobię mu krzywdę. Bo byłam już pewna, że nigdy nie zwróci na mnie uwagi. Bo prawie dałam za wygraną. Bo teraz, kiedy wiedziałam już, co znaczy dotyk jego dłoni na mojej skórze, doszłam do wniosku, że warto było czekać te wszystkie lata, będąc dla niego niewidzialną.

Wzięłam głęboki oddech, kiedy przeszedł mnie dreszcz rozkoszy. Axel wyczuł, że moje ciało całe się naprężyło i przyspieszyło, ugryzł mnie w dolną wargę, jego urywany oddech muskał mi szyję, w pewnym momencie chwycił mnie za pośladki, jakby chciał, żeby każde jego kolejne pchnięcie było głębsze, szybsze, intensywniejsze. I jeszcze mocniejsze. Nie wiedziałam, że seks może być tak obezwładniający. Albo i jeszcze bardziej.

– Axel... – wyszeptalam jego imię, dochodząc.

On jęknął i napał na mnie po raz ostatni, zanim doszedł, wbijając mi palce w biodra. Potem, w ciszy pokoju, leżeliśmy w objęciach, starając się złapać oddech. Axel musnął moje ucho ustami, a ja zadrżałam, nadal ciężko dysząc.

– Zwariuję przez ciebie – szepnął.

81. Axel

OTWORZYŁEM POWOLI POWIEKI. Promienie słońca przedzierały się przez okno, a włosy Leah delikatnie mnie łaskotały. Potarłem nosem o jej policzek, zanim ją pocałowałem. Zaczęła się powoli budzić, a była przy tym tak słodka, że musiałem siłą się powstrzymać, żeby nie zerwać się i nie pobiec po aparat fotograficzny.

– Obudź się, no już. Zaspaliśmy.

– Hmmm... – Obróciła się na drugi bok.

– Leah, spóźnisz się do szkoły.

Odwróciła się w moją stronę i splotła swoje nogi z moimi. Nadal byliśmy nadzy. Poczułem, że mam erekcję. Jej skóra była tak gładka, że miałem ochotę zacząć całować ją całą.

– Mogłabym dzisiaj nie iść – westchnęła.

– To ja jestem od wymyślania złych rzeczy, a ty powinnaś mnie hamować.

– Świat się nie skończy, jeśli jednego dnia sobie odpuszczę.

– Nie ma mowy. Jem śniadanie i idziesz.

– Jesz śniadanie?

Przewróciłem ją na plecy, a ona zaczęła się śmiać. Unieruchomiłem ją swoim ciałem. Zacząłem ssać jeden z jej sutków i delikatnie za niego pociągnąłem, a z piersi wyrwał jej się stłumiony jęk.

– Axel, co ro...?

Zanim dokończyła pytanie, udzieliłem jej odpowiedzi, rozsuwając jej nogi i schodząc niżej i jeszcze niżej. Zanurzyłem w niej język i zacząłem ją lizać i pieścić, zaspokajając jej i własne pragnienie.

Przytrzymałem jej nogi, kiedy zaczęła nimi poruszać i cała drżeć. Pieściłem ją ustami coraz mocniej, coraz energiczniej. Zaciśnęła powieki z całych sił i nie spojrzała na mnie, kiedy jej ciało naprężyło się, a palce wczepiły w pomięte prześcieradło... Całowałem ją, wsuwając w nią język, wdychając jej zapach. Chyba nigdy nie miałem takiej ochoty dać komuś rozkosz. Chciałem poczuć, jak dochodzi w moich ramionach.

Wzdrygnęła się i krzyknęła, doznając orgazmu.

Czułem w ustach jej smak, wspiąłem się po niej i kiedy na mnie spojrzała, oblizałem powoli wargi. Leah okryła się rumieńcem. Uśmiechnąłem się, rozbawiony.

– Wstydzisz się? – pogładziłem ją kciukiem po policzku.

– Nie. Tak. Ja... nigdy wcześniej...

– Nie wierzę.

Leah uciekła wzrokiem, ale przytrzymałem ją za podbródek, zmuszając, żeby na mnie ponownie spojrzała. Pocałowałem ją czule.

– Mam w planie codziennie jeść cię na śniadanie. I następnym razem będziesz patrzeć, jak to robię. – Przytaknęła z nadal rozpalonymi policzkami. – No już, a teraz wstawaj i idź nauczyć się czegoś sensownego i pożytecznego, zanim ja nauczę cię wszystkich złych rzeczy, które potrafisz. – Uszczypnąłem ją w pośladek, kiedy wstawiała, a ona wymierzyła mi kuksańca wśród śmiechów i ruszyła pod prysznic.

Powstrzymałem się, żeby nie pójść za nią, dlatego że w tym tempie nie zdążyłaby nawet na ostatnią lekcję. Nieznane poczucie spełnienia przepełniło mnie całego i wstałem, żeby zrobić kawę. Kiedy weszła do kuchni ubrana, z włosami związanymi w kucyk, wręczyłem jej tosta z awokado i kubek z kawą, którą wypijała jednym haustem.

– Na pewno nie chcesz, żebym cię podwiózł?

– Na pewno. Lubię jeździć rowerem.

– No dobra, trzymaj, twoje drugie śniadanie. – Wręczyłem jej jabłko. – Nie zapomniałaś o czymś?

– Mój plecak! – wykrzyknęła.

– Kurwa, i mój buziak. Chodź no tutaj.

Na powrót oblała się rumieńcem. Przytrzymałem ją za szyję i pocałowałem ją powoli i długo, zanim puściłem ją i wyszedłem na taras, żeby pomachać jej na do widzenia. Wpatrywałem się w nią, kiedy odjeżdżała na rowerze, a jej kucyk błyszczał w promieniach poranka. Westchnąłem głęboko, jednocześnie spokojny i niespokojny, jeśli to w ogóle było możliwe. Dlatego, że z jednej strony byłem szczęśliwy, zajebicie szczęśliwy, ale z drugiej

strony nie mogłem ignorować, że oto wjeżdżałem na wyboistą drogę pełną dziur, a mimo to nie mogłem przestać nią jechać dalej i dalej...

Zapaliłem papierosa i nalałem sobie drugą kawę.

Poranek okazał się nieco apatyczny, pełen pogmatwanych myśli, ale kiedy Leah wróciła i weszła po schodach na ganek z uśmiechem tańczącym na ustach, poczułem, że znowu wszystkie kawałki układanki zaczynają do siebie pasować. Wątpliwości i poczucie winy zniknęły wraz z pierwszym pocałunkiem, a ja skupiłem się na tym, żeby być tu i teraz, w naszej terażniejszości, razem z nią.

Kiedy zapadła noc, po kolacji położyłem się w hamaku, a ona zwinęła się obok, wtulając w moje ciało. Huściliśmy się razem. Towarzyszyły nam tylko dźwięki przyciszonej muzyki dobiegającej z salonu, niebo usiane gwiazdami i zapach oceanu przynoszony przez wiatr.

– Wiesz, że musimy pogadać, prawda?

– Nie musimy tego robić – odparłem.

– Chcę wiedzieć, co najbardziej cię martwi. – Podniosła głowę, uniosła dłoń i delikatnie pogładziła mnie po czole. – Widzisz? Nie podoba mi się, że jesteś taki spięty.

Wsunąłem rękę pod jej sukienkę i złapałem ją za prawy pośladek, zanim ją pocałowałem.

– Znam bardzo dobry sposób na odprężenie.

– Axel, proszę cię. Nie żartuj.

Zrobiła minę zbitego psa, a ja miałem ochotę w tym momencie umrzeć. Dlatego że nigdy nie sądziłem, że tak bardzo i tak szybko ktoś może zawrócić mi w głowie. Dlatego że nie byłem przyzwyczajony, żeby tak się czuć ani przejmować się tak błahymi gestami. Dlatego że myślałem, że tym podobne bzdury nie robią na mnie wrażenia, a w tym konkretnym momencie mógłbym nawet napisać dla niej serenadę. Ostatnia dziewczyna na świecie, dla której, jak sądziłem, mógłbym stracić głowę. Znałem ją całe życie. Była zawsze obok, do tej pory dla mnie niewidzialna...

Potarłem ręką podbródek i westchnąłem.

– W porządku. Pogadajmy.

– Co teraz zrobimy?

– Nie mam, kurwa, pojęcia.

– Ale... masz jakiś pomysł?

– Poczekaj. Muszę zapalić.

Poszedłem do kuchni po papierosy. Kiedy wróciłem, Leah siedziała w hamaku i huściła się, patrząc na mnie trochę nieśmiało. Zapaliłem papierosa i zaciągnąłem się głęboko, zanim

udało mi się znaleźć odpowiednie słowa, jeśli w ogóle takie istniały.

– Wydaje mi się, że powinniśmy dać sobie trochę czasu. Sama wiesz, zobaczyć, jak wszystko się ułoży. A potem, sam nie wiem, nie mam żadnego planu, nigdy nie zakładałem, że to się wydarzy. Staram się improwizować i nie myśleć za dużo, żeby nie zwariować.

– Okej. W takim razie nie myślmymy o tym – powiedziała, unosząc nieco brwi.

– Błagam. Nie rób takiej miny. – Zgasilem papierosa i podszedłem do niej. Przyklęknałem między jej nogami i palcami narysowałem uśmiech na jej twarzy, po czym złapałem ją za policzki i uniosłem nieco do góry kąci jej ust. Poskutkowało, zaczęła się śmiać. – Leah, zdajesz sobie sprawę, jak zajebicie trudna jest dla mnie cała ta sytuacja, prawda? To wszystko wpędza mnie w poczucie winy. Sprawia, że czuję się źle. To nie jest normalne. To trudne.

– Przykro mi – szepnęła i oparła głowę o moją klatkę piersiową.

Pocałowałem ją, a ona zarzuciła mi ręce na szyję.

Tkwiliśmy tak przez dłuższą chwilę, całując się powoli. Nie wiem, jak to możliwe, że nigdy wcześniej nie rozumiałem, jak bardzo magiczny może być pocałunek. Tak intymny. Akt niby tak mało znaczący, a jednak taki piękny. Będąc z nią, chciałem tylko przymknąć powieki i czuć każdy jej dotyk i każde ciche westchnienie.

82. Leah

DO TEJ PORY MYŚLAŁAM, ŻE MIŁOŚĆ jest jak z trzaskiem zapalająca się zapałka płonąca drżącym płomieniem. Ale nie. Miłość okazała się iskierką wzniecającą sztuczne ognie. Była jego brodą opierającą się o mój policzek w momencie przebudzenia, kiedy słońce jeszcze nie wzeszło. Była skurczem żołądka, który czułam, dotykając go. Była w jego powolnych ruchach, kiedy się kochaliśmy, i w jego zachrypniętym głosie, którym szeptał moje imię. Była smakiem morza pozostawionym na jego skórze. Była przepelniającym mnie pragnieniem, żeby uwiecznić każdą spędzoną razem chwilę. Czaiła się w jego figlarnym intensywnym spojrzeniu.

Miłość polegała właśnie na odbieraniu tego wszystkiego w zaledwie jednym pocałunku.

83. Leah

BLAIR ZACZEŁA SIĘ ŚMIAĆ, kiedy skończyłam zdawać jej relację. Leżałyśmy na łóżku w jej pokoju, wpatrując się w sufit pokryty fluorescencyjnymi gwiazdkami, które świeciły w ciemności.

Trąciłam ją łokciem.

– Z czego się śmiejesz?

– Nie wiem. Z ciebie. Z całej sytuacji.

– Bardzo śmieszne. – Obróciłam się na drugi bok, sięgnęłam po pluszowego misia i przytuliłam go. – Boję się, Blair.

– To się nie bój. Powinnaś cieszyć się chwilą. Zawsze tego chciałaś, prawda? A teraz go masz. Nieosiągalnego chłopaka, o którym mówiłaś, że nigdy nie zwróci na ciebie uwagi.

– Naprawdę myślałam, że nigdy tego nie zrobi.

– Takie właśnie jest życie. Nieprzewidywalne.

– Może. Ale... – Założyłam za ucho opadający kosmyk i zastanowiłam się nad tym, co chciałam powiedzieć o strachu, który nie dawał mi spokoju. – To jest za piękne, żeby było prawdziwe. I za bardzo skomplikowane. Nikt o tym nie wie poza tobą. Nie podoba mi się, że musimy się z tym kryć, ale rozumiem... rozumiem, że mogłoby to stanowić problem. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jak zareagowałby mój brat, gdyby się dowiedział.

– Jesteś pełnoletnia, Leah.

– Chyba tak.

– No to sprawa zamknięta. Może Axel ma rację, że chce poczekać, zobaczyć, jak wszystko się ułoży, zanim poinformujecie bliskich. Nie myśl o tym dłużej, zdecydujecie, kiedy przyjdzie odpowiedni moment.

Zadzwoił dzwonek do drzwi i Blair wstała, żeby otworzyć. Pojawiła się w pokoju z Kevinem parę minut później. Przywitałam się z nim, uśmiechając się.

– Popołudniowe babskie plotki? Co przegapiłem? – Usiadł na krześle przy biurku.

– Gdybyśmy ci powiedziały, musiałybyśmy cię zabić. – Blair pocałowała go, zanim usiadła po turecku obok mnie na łóżku.

Zaśmiałam się zadowolona, widząc ich takich szczęśliwych. I dlatego, że to popołudnie zaczynało łudząco przypominać popołudnia z dawnych czasów.

Pożegnałam się z nimi chwilę później i wróciłam do domu na piechotę. Zatrzymałam się w kawiarni Nguyenów i jeszcze w drzwiach przywitałam się z Justinem. Spojrzał na mnie zaskoczony.

– Co za niespodzianka.

– Akurat tędy przechodziłam.

– Kto to? – Georgia wyszła z kuchni i uśmiechnęła się na mój widok. Wytarła dłonie całe w mące o fartuch i przytuliła mnie tak mocno, że prawie zabrakło mi tchu. – Ślicznie wyglądasz, skarbie.

– Napijesz się czegoś? – wtrącił Justin.

– Nie, ale chciałabym wziąć na wynos kawałek sernika.

– Jasne, zaraz ci zapakuję.

Przezesłała mi włosy palcami i pogładziła po twarzy, jakbym była brudna albo coś takiego.

– Mam coś na policzku? – zapytałam przestraszona.

– Nie, to tylko zadrapanie. – Uśmiechnęła się.

Przytuliłam się do niej bez powodu. Zupełnie się tego nie spodziewała. Ja zresztą też nie. To był odruch. Nie wiem, czy dlatego, że zawsze się o mnie martwiła, o nas wszystkich, nawet jeśli często było to bezpodstawne. Ten uścisk był pełen ciepła i taki znajomy. Kiedy ją puściłam, zobaczyłam, że ma łzy w oczach, które starała się wytrzeć.

– Przepraszam, nie... nie wiem...

– Och, nie przepraszaj, skarbie. Wiesz? Potrzebowałam właśnie, żeby ktoś mnie przytulił. Zwłaszcza ty, zawsze byłaś bardzo czuła. No chodź, przytul mnie jeszcze raz – powiedziała, śmiejąc się, mimo że płakała.

Pozwoliłam jej się przytulić i zamknęłam oczy, odprężona. Odsunęliśmy się od siebie, kiedy jakiś klient wszedł do kawiarni.

– Chodź na chwilę ze mną do kuchni.

Zostałam chwilę z mamą Axela, dotrzymując jej towarzystwa, choć za dużo nie rozmawiałyśmy. Przypomniały mi się popołudnia, które spędzałam z nią i z moją mamą u nas w kuchni, siedząc na stołku, w trakcie gdy one gotowały i rozmawiały o swoich sprawach, o tym, co się wydarzyło, o swoich mężach, o planach na przyszły weekend. Uwielbiałam, że pozwalały mi słuchać rozmów dorosłych, dlatego że było to tak, jakby otworzyć okno do innego świata niż ten, który miałam z Blair i znajomymi ze szkoły.

84. Axel

DOMYŚLIŁEM SIĘ, ŻE LEAH WESZŁA DO DOMU, słysząc skrzypnięcie drzwi, ale nie ruszyłem się z miejsca. Stałem na tarasie z papierosem w ustach, opierając łokcie o balustradę i wpatrując się w obłoczki dymu, zanim rozwiął je wiatr.

A potem poczułem jej ramiona obejmujące mnie od tyłu. Zamknąłem oczy. Ostatnio za każdym razem, kiedy wychodziła z domu, zaczynała przepędzać mnie poczucie winy i czułem się jak ostatnie gówno. A kiedy wracała i witała się ze mną jednym z tych pięknych uśmiechów, które rozjaśniały całą jej twarz, czułem się na powrót szczęśliwy i spełniony.

– Jak ci minęło popołudnie? – zapytałem.

– Dobrze, widziałam się z Blair i z Kevinem. Wracając, weszłam do kawiarni po ciasto dla ciebie – powiedziała, stając obok mnie i dając mi buziaka. – Twoje ulubione.

Przycisnąłem ją do siebie, wpijając się w jej usta, dopóki nie zabrakło mi tchu. Dotykałem powoli jej języka, jakby to był nasz pierwszy pocałunek, dlatego że z Leah tak właśnie było, jakby wszystkie pocałunki do tej pory miały jedynie przygotować mnie na ten moment, w którym pojawi się ona. Nie chciałem zastanawiać się dlaczego ani kiedy, ani jak, bo bałem się, co odkryję: może zawsze coś do niej czułem. I nie chodziło o miłość. Ani o pożądanie. Tylko o jakąś więź, która tak samo jak aura otaczająca jej obraz przyciągała mnie niczym niewidzialna nić, przywiązując mnie do niej w jakiś niewytłumaczalnie zawily sposób.

– Co jest? – Odsunęła się i spojrzała na mnie zmartwiona.

– Nic. Tęskniłem za tobą.

– A ja za tobą.

– Chodź, zrobimy kolację.

Nie mogłem myśleć o niczym poza nią, patrzyłem, jak krząta się po kuchni, jak przy każdym uśmiechu w policzkach robią jej się dołeczki, jak wkłada palec do ust, żeby spróbować sosu, co sprawiło, że natychmiast miałem wzwód, jak błyszczą jej oczy za każdym razem, kiedy na mnie spogląda.

Zjedliśmy kolację na tarasie, oboje zupełnie wyluzowani, po czym Leah zmyła naczynia, a ja zagotowałem wodę na herbatę. Położyłem się na poduchach, ona usiadła między moimi nogami i oparła plecy o moją klatkę piersiową. Zapaliłem papierosa i trzymałem rękę daleko, żeby nie przeszkadzał jej dym. Z salonu dobiegała muzyka. Wszystko było tak doskonałe, że nagle poczułem, jakby to nie była pierwsza noc, którą spędzaliśmy razem, będąc tak blisko, jakby wcześniej było ich dużo więcej, ale wszystkie wyglądały nieco inaczej, miały inne kształty, inne kolory i inne faktury. Wolną ręką złapałem ją w pasie i przyciągnąłem do siebie, wydawało mi się to tak naturalne. Ona odetchnęła głęboko, spokojna.

– Nawet stąd słyszę bicie twojego serca – powiedziała.

– I co takiego słyszysz? – Zaciągnąłem się dymem.

– Nie wiem. Ciebie. Różne rzeczy. Bardzo chciałabym to namalować.

– Namalować dźwięk... – szepnąłem. – Powodzenia.

Leah zaśmiała się lekko i na chwilę pograżyliśmy się w ciszy. Nie miałem potrzeby rozmawiać, wystarczało mi, że była obok. Zamknąłem oczy, gdy tymczasem leciała *Pepperland*. Pomyślałem, że ta noc na pierwszy rzut oka była taka sama jak te wszystkie noce, które przez ostatnie lata spędziłem sam na tym tarasie, ale teraz było w niej coś więcej... dużo więcej.

– Co ci się we mnie podoba?

– Cała ty. – Uśmiechnąłem się, bo nie pamiętałem, żeby ktokolwiek zadał mi tak infantylne pytanie. Ale spodobało mi się.

– No dalej, nie daj się prosić.

– Twoja pupa, twoje piersi, twoje...

Uszczygnęła mnie w ramię, nadąsana, a wtedy ja nachyliłem się nad nią i szepnąłem jej wprost do ust:

– Podoba mi się dźwięk twojego śmiechu. Podobają mi się twoje przeciwieństwa. Twoja gwałtowność, nad którą trudno zapanować. Podoba mi się to, jak czujesz i lubię domyślać się, co powiesz albo co zrobisz, choć nigdy nie trafiam. Podoba mi się ten dom, kiedy w nim jesteś...

Zamknęła mi usta pocałunkiem. Rozsunąłem jej uda, sadzając ją okrakiem na sobie i wsunąłem język do jej ust. Leah zanurzyła palce w moich włosach, kiedy ocieraliśmy się o siebie przez ubrania. Poczułem falę gorąca i mogłem myśleć już tylko o tym, żeby się w niej znaleźć, jakby to było moje miejsce od zawsze.

– Zwariuję przez ciebie... – wydyszałem.

– A ja przez ciebie. I mam tak dłużej od ciebie.

Byłem zaślepiony. Czułem jedynie jej piękny zapach, jedwabistość jej skóry, jej słodki głos wypowiadający moje imię. Położyłem ręce na jej biodrach, po czym sięgnąłem niżej i odchyliłem jej krótkie bawełniane szorty i majtki, po czym to samo zrobiłem z moimi, i jednym ruchem zanurzyłem się w niej cały. Bez prezerwatywy. Wstrzymałem oddech, zaciskając szczęki, starałem się nie ruszać. Jęknąłem, kiedy ona zaczęła poruszać się na mnie coraz szybciej, wbijając mi paznokcie w plecy.

– Poczekaj.... kurwa, poczekaj...

Ale wydawała się nie słyszeć, a ja, kiedy spojrzała mi prosto w oczy, ujeżdżając mnie na tym tarasie, na którym zacząłem się w niej zakochiwać, straciłem resztki rozsądku. Trzymałem ją za biodra, słysząc jej jęki, chciałem zerwać z niej całe ubranie, które miała nadal na sobie, po czym opuszkami palców gładzić jej skórę i każdy pieprzyk.

Kiedy zobaczyłem, jak dochodzi pod tym rozgwieżdżonym niebem, zabrakło mi tchu. W tej chwili miała nade mną taką moc, była tak skupiona, tak bardzo obecna, nie zastanawiająca się nad niczym innym. Zacisnąłem zęby, czując dreszcz rozkoszy przeszywający moje ciało i wyszedłem z niej w ostatniej chwili, po czym z jękiem doszedłem, muskając jej ciało.

Przytuliła się do mnie. A ja starałem się złapać oddech.

- Leah, tak nie... nigdy więcej... – udało mi się wykrztusić.
- Biorę tabletki antykoncepcyjne – szepnęła, z trudem łapiąc oddech.
- Dlaczego mi nie powiedziałaś?
- Bo... nie mogłam o niczym myśleć.

Uspokoilem się i pocałowałem ją w policzek.

- Chodź, musimy się umyć – powiedziałem, podnosząc ją.

Zdjąłem brudne ubranie w drodze do salonu i rozebrałem ją, gdy tylko włożyłem korek do wanny i odkręciłem kran z ciepłą wodą. Spojrzałem na nią, patrzyłem na nią ze wszystkich stron, wpatrując się w każdą linię, każde zgięcie, każdy pieg na jej skórze. Leah oblała się rumieńcem.

- Co robisz?

- Nic, no dalej, wchodź do wanny.

„Zapamiętuję cię, żeby móc cię namalować”, powiedziałem sam do siebie, ale natychmiast odrzuciłem ten pomysł, dlatego że nigdy nie mógłbym tego zrobić, nie byłbym w stanie jej namalować, utrwalić jej na płótnie.

Usiadłem za nią, obejmując ją całą i zakręciłem kran, kiedy woda już prawie dochodziła do krawędzi wanny. Byliśmy zupełnie sami, słychać było jedynie ciche kapanie z kranu i dźwięki muzyki dochodzące z salonu. Oparłem podbródek na jej ramieniu i zamknąłem oczy.

Doszły nas dźwięki *Yellow Submarine*. Poruszyła się.

- Pamiętasz ten wieczór, kiedy zapytałeś mnie, czy kiedykolwiek usłyszałam w głowie jakąś piosenkę, kiedy spotkałam bratnią duszę, a ja odpowiedziałam, że tak?

Przytaknąłem, ocierając się o jej policzek.

- To było z tobą. I to była ta piosenka. Wiele lat temu.

Dźwięki unosiły się wokół nas.

- Opowiedz mi – poprosiłem szeptem.

– To były moje szesnaste urodziny. Nie przyszedłeś na przyjęcie, bo pojechałeś z kolegami do Melbourne, ale pojawiłeś się u nas w domu tydzień później i podarowałeś mi piórko. Powiedziałeś coś w stylu: „żebyś dalej mogła uprawiać swoją magię”.

- Pamiętam... – Pocałowałem ją w skroń.

– Wtedy w głowie usłyszałam tę piosenkę. I poczułam... poczułam, że muszę powiedzieć ci coś ważnego, ale nie mogłam. Miałam ściśnięte gardło.

- Kochanie... – Przytuliłem ją mocniej.

– Ty usłyszałeś tylko *Wszyscy żyjemy w żółtej łodzi podwodnej*, ale dla mnie to zawsze będzie pierwszy raz, kiedy powiedziałam „kocham cię”, patrząc ci prosto w oczy, choć z moich ust wydobyły się inne słowa.

Serce zabiło mi mocniej. I zrozumiałem, że my dwoje jesteście tą układanką, którą starałem się ułożyć przez te wszystkie lata. Różnica między nami polegała na tym, że Leah od początku miała wszystkie puzzle i wiedziała, co na nich jest, podczas gdy mnie zajęło to znacznie więcej czasu.

85. Leah

KOCHAŁAM GO OD ZAWSZE. Ale wcześniej był daleko, postawiłam go na piedestale i wpatrywałam się, nie mogąc go dotknąć, dlatego że to, co nieosiągalne albo to, czego nie możemy mieć, zawsze zyskuje dodatkową wartość, jak obrazy, na które nikt nie zwraca uwagi, aż okazuje się, że namalował je słynny artysta i zaczynają kosztować fortunę. Przez całe lata idealizowałam Axela, byłam tego świadoma. Wpatrywałam się w niego zafascynowana. Byłam gotowa całować ziemię, po której stąpał. A jego uznanie, kiedy chwytałam pędzel, za każdym razem dawało mi życie.

A teraz było inaczej. Teraz stał przede mną i w jakiś pokręcony sposób wreszcie stał się dla mnie człowiekiem z krwi i kości. Rzeczywisty. Tak bardzo rzeczywisty. Z wadami i humorami, w całej okazałości, tysiąc razy lepszy i bardziej interesujący niż Axel ideał, który mieszkał w mojej głowie.

Kochanie go zyskało nowy wymiar.

Więcej odcieni. Więcej kolorów. Więcej wszystkiego.

86. Axel

MOŻE GDYBY UCZUCIA, KTÓRE WZBUDZAŁA we mnie Leah, były mniej intensywne, mógłbym się z tego wyplątać, powstrzymać rozwój wypadków, utrzymać między nami status quo. Ale nie mogłem, bo to był huragan, który zerwał się i wyrzucił wszystko do góry nogami. Jak coś od dawna uśpionego, co budzi się nagle. Jak jabłko, którego mówią, żebyś nie próbował, a które ma tak błyszczącą skórkę, wygląda tak smakowicie i jest tak doskonałe, że nie potrafisz się oprzeć. Jak coś niespodziewanego.

Mógłbym powiedzieć, że to było przeznaczenie. Fakt, że Leah wylądowała u mnie w domu. Że starałem się rozebrać ją z tych wszystkich ochronnych warstw. Że zakochałem się w niej, kiedy zobaczyłem, kogo pod nimi znalazłem, kiedy pod moimi palcami została tylko jej skóra.

Mógłbym tak powiedzieć...

Ale oszukiwałbym samego siebie.

87. Leah

DOSTAŁAM DWIE CZWÓRKI I JEDNĄ PIĄTKĘ z trzech ostatnich sprawdzianów i dotarłam do domu cała podekscytowana. Axel przytulił mnie i powiedział, że powinniśmy to uczcić. Był piątek, była wiosna i było gorąco. Włożyłam luźną sukienkę i sandały. Pojechaliśmy do Nimbin, położonego na zachodzie od Byron Bay, enklawy artystów i ekologów, najbardziej alternatywnego miasteczka w całej Australii, w którym ruch hipisowski święcił triumfy.

Spacerowaliśmy ulicami, podziwiając kolorowe szyldy i fasady. Szliśmy od kilku minut, kiedy nagle Axel dotknął mojej ręki, splatając palce z moimi. Wówczas, widząc wyraz jego twarzy, zrozumiałam, że zdecydował się przyjechać tu na obiad, daleko od domu, właśnie po to, żeby nie musieć się niczym przejmować. Podobało mi się, że mogliśmy spacerować razem, trzymając się za ręce, jakbyśmy byli zupełnie zwyczajną parą, bo tego właśnie pragnęłam. Otworzyłam usta, żeby mu o tym powiedzieć, ale on odgadł moje myśli i mnie uprzedził.

– Jeszcze nie, Leah.

– Okej.

Słońce w zenicie towarzyszyło nam, kiedy usiedliśmy w ogródku jednej z restauracji, żeby coś zjeść. Byliśmy odprężeni i potem przez całą drogę powrotną rozmawialiśmy o głupotach. Axel powiedział, że nie da się językiem dotknąć czubka nosa. A ja natychmiast postanowiłam to sprawdzić.

– Nie wysilaj się. – Przewrócił oczami.

– Mówi ten, który zawsze stara się we wszystkim znaleźć logikę albo wyjątek, który potwierdza regułę. Ja tylko chciałam się upewnić – zażartowałam.

– Wcale tak nie robię – zaprotestował.

– Ależ tak. Nie jesteś w stanie znieść, jeśli czegoś nie rozumiesz.

– Na przykład czego?

– Na przykład chrząszczów mojego taty.

– A co? Miały niby jakiś sens?

Nie byłam przyzwyczajona, żeby sama z siebie o nim rozmawiać, o nich. Chodzi mi o to, że nie robiłam tego, jeśli Axel na mnie nie naciskał. Nagle zasmuciłam się, bo zdałam sobie sprawę, że tęsknię za rodzicami i że do tej pory nie pozwalałam sobie na ani jedno wspomnienie, żeby poczuć ich blisko i zachować przy sobie.

– Owszem, miały – przyznałam. – To przez mamę. Kochała chrząszcze dlatego, że kiedy była mała, mój dziadek podarował jej amulet w kształcie skarabeusza; w starożytnym Egipcie uważali, że symbolizują ochronę, wiedzę i odrodzenie. Kiedy zakochała się w moim tacie, jeszcze zanim zaczęli się spotykać, mówiła, że spędzała całe dni w ogrodzie, zrywając stokrotki, a obrywając im płatki, mówiła: „Kocha mnie, kocha mnie, kocha mnie...”.

– A nie przypadkiem „kocha, nie kocha...”?

– Właśnie nie, bo nawet nie chciała przyjąć do wiadomości, że mogłoby być inaczej, dlatego zmieniła wyliczankę. – Nie mogłam powstrzymać uśmiechu na myśl o mamie. – Opowiedziała mu o tym na trzeciej randce. Dlatego dla niego chrząszcze to była ona i szczęście pełne „kocham ją, kocham ją”.

Axel wybuchnął śmiechem.

– Cholera, przekłety Douglas. Nadal pamiętam dzień, w którym znowu go o to zapytałem i odpowiedział, że kiedyś sam do tego dojdę. Przez całe życie mógłbym się nad tym pocić, a i tak nigdy bym się nie domyślił. Wiesz? On to uwielbiał, uwielbiał zabawiać się moim kosztem.

Przez chwilę nie odzywaliśmy się do siebie.

– To było piękne – szepnęłam.

– Że uwiecznił coś, co tylko oni mogli zrozumieć. Możliwe, że reszta świata widziała jedynie dwa przecięte chrząszcze i myślała, że to ekscentryczne. A pomyśl, że dla niego to była miłość, jeden z wielu sposobów na to, żeby ją wyrazić.

Axel odetchnął głęboko i przez jego twarz przebiegł cień, ale nie zapytałam, o czym myśli, bo wiedziałam, że mi nie odpowie. Kiedy znaleźliśmy się na powrót w Byron Bay, zobaczyłam, jak nagle skręca.

– Dokąd jedziemy?

– Chcę ci coś pokazać.

Zatrzymał się przed galerią sztuki współczesnej. W mieście znajdowało się ich kilka, ale ta była najmniejsza i najbardziej niezwykła, może za sprawą fasady, która wyglądała bardzo folklorystycznie, a może dlatego, że po prostu miała swój urok. Wydawał się trochę zdenerwowany.

– Nie powiedziałem ci tego wcześniej... bo nie chciałem, żebyś się przestraszyła i żebyś się wycofała, ale kiedyś złożyłem Douglasowi przysięgę. Powiedziałem wtedy twojemu tacie, że nie wiem jak, ale że sprawię, że ty... wystawisz w tej galerii.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Dlatego, że złamałem inną obietnicę.
– Jaką? I niech ci nawet nie przyjdzie do głowy mnie okłamywać.
– Że sam wystawię w niej moje prace. To było moje marzenie, ale minęło już tyle czasu, że nawet nie pamiętam, co się czuje, kiedy pragnie się czegoś takiego. Kiedy powiedziałem ci, że muszę z kimś o nich rozmawiać, rozmawiać o nich z tobą, mówiłem poważnie. Nie tylko dlatego że za nimi tęsknię, Leah, tylko dlatego, że twój ojciec... jeśli zniknie z mojego życia, nigdy tak naprawdę mnie nie poznasz, rozumiesz? Bardzo dużo z tego, kim jestem, zawdzięczam właśnie jemu.

Powstrzymałam się, żeby się nie rozplakać, a on palcami pogładził mnie po policzku, ale nagle cofnął rękę, kiedy coś na zewnątrz samochodu przykuło jego uwagę. Odwróciłam się. Zobaczyłam tylko krótko ostrzyżoną dziewczynę, która odwróciła głowę, kiedy jej oczy napotkały moje.

- Co się stało, Axel?
- Nic. To nic.
- Znasz ją?
- To znajoma.

Uruchomił silnik i wróciliśmy do domu. W bocznym lusterku wpatrywałam się w drzwi galerii sztuki, które zostawały za nami, i nie rozmawialiśmy więcej na ten temat. Przygotowaliśmy razem kolację. Nastawiliśmy płytę. Kochaliśmy się w jego łóżku, a potem obejmowaliśmy się w ciszy nocy.

Nie udało mi się zasnąć. Świerzyły mnie opuszki palców i zbyt dobrze znałam to uczucie, znałam je bardzo, bardzo dobrze, ale była trzecia nad ranem i nie chciałam go budzić. Wstałam, kiedy nie mogłam już dłużej wytrzymać. Boso, na paluszkach poszłam do salonu, zostawiając za sobą przymknięte drzwi. Włączyłam lampkę stojącą na biurku, która rzuciła blade pomarańczowe światło, i poszłam poszukać materiałów. Rozwinęłam rulon na podłodze i uklęknęłam na chłodnych deskach. Potem wzięłam głęboki wdech, czując samotność chwili, rozkoszując się nią, po czym otworzyłam metalową walizeczkę z farbami i zaczęłam po kolei gładzić palcami tubki, muskając je, przypominając je sobie...

Wzięłam żółcień. A potem ciemny cynober.

Następnie petrol, blade róż, fiolet, łososiowy, czekoladowy brąz, turkus, ciemny bursztynowy, żółcień kadmową pomarańczową, miętowy zielony...

Wymieszałam je wszystkie. Poczulałam je wszystkie. I wyszłam im na spotkanie.

88. Axel

DOUGLAS POJAWIŁ SIĘ U MNIE PÓŹNYM POPOŁUDNIEM. W jednej ręce niósł papierową torbę z jedzeniem, w drugiej trzymał dwa piwa. Nie powiedział ani słowa, tylko skierował się do kuchni i zaczął wypakowywać to, co przyniósł. Spojrzałem na niego trochę zły. Nawet nie na niego. Tylko chyba na siebie. Zresztą sam nie wiem. Włożyłem za ucho papierosa, którego miałem zapalić, jeszcze zanim się pojawił.

- Kiepski dzień, co? Ostatnio masz ich sporo.
- Co ty powiesz?! – wykrztusiłem. – Po co przyszedłeś?
- Nie ma to jak miłe powitanie.
- Nie o to chodzi, tylko... Zresztą nieważne.

Otworzyłem piwo i pociągnąłem długi łyk. Douglas rozejrzał się dookoła, omiatając wzrokiem koszmarny bałagan. Od kilku dni nie sprzątałem. Podłogę pokrywały niedokończone obrazy, podobrazia, próbne szkice i plamy z farby, których nawet nie próbowałem zetrzeć.

Czułem jedynie frustrację.

- Co ci?
- Chodzi o to, że nie umiem. Po prostu nie umiem.
- To nieprawda, Axel. No dalej, spójrz na mnie.
- Masz rację, jest gorzej. Nie chcę tego robić.

Wpatrywał się we mnie, obracając trzymaną w dłoni butelką. W jego oczach zobaczyłem rozczarowanie. Powstrzymałem się, żeby nie wybuchnąć płaczem, jak dzieciak, nie zapłakać nad tym, kim chciałem być i co chciałem robić, a czego nigdy nie miałem osiągnąć.

- Zrozumiem, jeśli mi to wytłumaczysz.

Wstałem i przeczesalem ręką włosy.

– Chodzi o wszystko. O... o ten dom, to miejsce. Wyobrażałem sobie, czym dla mnie będzie, ale nigdy się tym nie stał. Duszę się tutaj. Jakbym przez cały czas chodził ze sznurem zawiązanym wokół szyi. – Poruszałem się po salonie w kółko, kopiając tubki z farbami, ale było mi wszystko jedno. – Już nawet nie wiem, dlaczego chciałem to robić. Malować. Już zapomniałem. Jak można zapomnieć coś, co przypuszczalnie jest twoim największym marzeniem, Douglas?

- Powiedz mi tylko jedną rzecz. Co stoi na drodze między tobą a płótnem?

– Ja, kurwa. Ja. To, że niczego nie czuję. Że nie mam nic do przekazania, nic, co chciałbym utrwalić. Nie chcę malować czegokolwiek. Jeśli miałbym to robić, to już wołałbym nigdy więcej nie dotykać pędzla. Ale im bardziej szukam czegoś, co byłoby warte uwiecznienia, żeby się na tym skupić, tym jest gorzej, bo jeszcze bardziej mnie to frustruje. Po prostu nie mogę. Od miesięcy się staram i... nie potrafię. A przecież dlatego poszedłem na studia i jeszcze obiecałem ci, że będę to robił i że wystawię w galerii, ale...

Przycisnąłem dłoń do piersi, a Douglas wstał i mnie objął. Przytuliłem się do niego. Choć nie osiągnąłem celu i nie mogłem skreślić tego z listy, musiałem wiedzieć, że nadal przy mnie będzie. Malarstwo było jednym z najmocniejszych więzów, które połączyły nas, kiedy byłem dzieckiem, i bałem się, że jeżeli się wycofam, odsunie się ode mnie albo że nasza relacja się zmieni.

– No już, młody. Wszystko w porządku. – Poklepał mnie po plecach. – Nie musisz tego dłużej robić, słyszysz mnie? Nikt cię nie zmusza. Toczysz wojnę, w której walczysz sam ze sobą, więc nigdy jej nie wygrasz. Do diabła z malarstwem. Do diabła ze wszystkim, słyszysz? Najważniejsze, żebyś był szczęśliwy, budził się codziennie rano z uśmiechem na ustach.

Kurwa, chciałem zapłakać z jebanej ulgi.

Odetchnąłem głęboko. Raz. Drugi. Trzeci...

Douglas uściśnął moje ramię, a rozczarowanie w jego spojrzeniu zmieniło się w dumę. Nie wiedziałem dlaczego, nigdy też o to nie zapytałem, wystarczyło mi, że mogłem to zobaczyć. Całkowicie rozładował napięcie, kiedy poszedł po kolację i przyniósł ze sobą na taras dwa pudełka z tagliatelle. Zjedliśmy w ciszy, każdy z nas zanurzony we własnych myślach. I właśnie kiedy miałem wstać, żeby zagotować wodę na herbatę, zatrzymał mnie i uśmiechnął się szeroko.

– Poczekaj, mam coś lepszego.

– Nie pierdol. – Wybuchnąłem śmiechem, kiedy wyciągnął małą plastikową torebkę i zamachał mi nią przed nosem. – Wygląda nie najgorzej. Daj mi to. – Jego wybuch śmiechu odbił się echem pośród nocy, kiedy wziąłem od niego marihuanę i poszedłem po bletki. Pół godziny później obaj byliśmy upaleni, siedzieliśmy na schodkach z tyłu domu z otwartą butelką rumu, trzymając nogi na trawie, która rosła wśród piasku. Pociągnął kolejnego bucha i zakaszłał.

– Jestem już na to za stary.

– Na nic nigdy nie będziesz za stary, Douglasie. Czy myśli mogą się zestarzeć? Nie sądzę. Wydaje mi się, że jesteśmy tacy, jacy chcemy być.

– Tylko nie zaczynaj mi teraz filozofować, młody.

Zabrałem mu skręta z ręki. Spojrzał na mnie z ukosa, gdy ja tymczasem wydychałem dym i wpatrywałem się w kółeczka rozplywające się w ciemności nocy.

– A więc do diabła z malarstwem.

– Do diabła! – powtórzyłem w euforii.

– Zawsze podobał mi się w tobie sposób, w jaki chwytasz życie i umiesz się dopasować. Przypominasz mi w tym mnie, wiesz? Czasem są tylko dwa wyjścia: iść do góry albo w dół, do przodu albo do tyłu, wziąć coś albo zostawić, zamknąć albo otworzyć... Odcienie szarości są dobre, ale nie pasują do wszystkiego. Czasami trzeba iść na całość, podjąć ryzykowne decyzje. Tak jak w miłości.

– W dupie mam miłość – wybełkotałem.

– To nie miej. Jesteś łatwym celem, wiesz o tym, prawda? Kurwa, Axel, powiedz mi, że masz tego świadomość. Powinieneś być gotów.

Spojrzałem na niego z ukosa, unosząc brew.

– Za dużo wypaliłeś.

– Nie. To przez to, jaki jesteś. Wierz mi, wiem, co mówię. – Położył rękę na piersi, uśmiechając się szeroko. – Axel. Cokolwiek robisz, robisz na całego. Tylko malujesz albo nie malujesz wcale, i pewnego dnia tak samo będziesz tylko kochał albo nie będziesz kochał wcale, dlatego że nie potrafisz inaczej.

Położyłem się na deskach i wbiłem wzrok w rozgwieżdżone niebo.

– Długo każe na siebie czekać...

– Są rzeczy, na które warto czekać.

– Skąd wiedziałeś, że Rose to ta jedyna?

– Jak mógłbym tego nie wiedzieć? – Zmarszczył czoło zdeorientowany, jakby nie zrozumiał pytania. – Kurwa, kiedy spojrzałem na nią, świat się zatrzymał, dokładnie w momencie, w którym w głowie usłyszałem pierwsze dźwięki *I Will*. Nigdy nie miałem wątpliwości.

– Szczęściarz z ciebie – szepnąłem i nagle dwa pomysły zlały się w mojej głowie w jeden. To mógł być zwykły przypadek, że to właśnie ona przyszła mi na myśl, kiedy mówiłem o miłości. Albo i nie. Nigdy się tego nie dowiem. – Jeśli chodzi o obietnicę, którą ci złożyłem, biorąc pod uwagę, że właśnie rzuciłem malarstwo w diabły...

– Nie musisz się tłumaczyć, Axel.

– Nie tłumaczę się, tylko właśnie doznałem olśnienia. – Podniosłem się tak szybko, że aż zakręciło mi się w głowie. – Ona to robi. Leah. Twoja córka. To ma sens, prawda? Teraz rozumiem, że tak miało być od początku. Widziałeś, co robi? Wypełni galerie. I wydaje mi się... wydaje mi się, że to nie było moje przeznaczenie, tylko jej. Kurwa, nie może być inaczej.

– Jest świetna, to prawda. I wyjątkowa.

– Chyba już wiem, jak dotrzymać obietnicy. Zrobię tam wystawę, tylko że nie moich prac, a jej. Ja zajmę się organizacją. Właściwie co za różnica.

Douglas zaczął się śmiać, a ja poszedłem w jego ślady.

Prawie zaczęło świtać, kiedy zdecydowałem się wejść do domu i poszukać wśród wszystkich śmieci na biurku telefonu komórkowego. Jeśli moje obliczenia były słuszne, widziałem go tam ostatnio jakieś dwa dni wcześniej. Namierzyłem go, po czym zadzwoniłem do Rose. Powiedziałem, żeby się nie martwiła, że jej mąż zostanie u mnie na noc, ale przyjechała dwadzieścia minut później.

– Nie wierzę – wykrztusiła, otwierając drzwi i widząc Douglasa chrapiącego na kanapie.

– To moja wina, przysięgam. – Pozwoliłem jej wejść do środka. – Kawy?

– Tak. Bo albo zajmę czymś ręce, albo wytargam go za uszy.

– Ale mówiłem ci już, że go zbajerowałem, a on nawet się nie zorientował.

– Axel, znamy się nie od dziś. Zrób mi tę kawę.

Powstrzymałem uśmiech i podałem jej pełny kubek. Rose podniosła go do ust. Miała na sobie luźne dzinsy, a niesforne blond loki wychodziły z niedbałego kucyka.

– Sorry, że zadzwoniłem o tej godzinie.

– Nie szkodzi. Dobrze, że zadzwoniłeś. Co robiliście? Jak zwykle staraliście się naprawić świat?

– Naprawialiśmy mnie, jeśli ci to wystarczy – wyznałem.

– Nie mów głupstw. Jesteś doskonały taki, jaki jesteś, Axelu Nguyenie. – Złagodniała i uszczypnęła mnie w policzek. – Kiedyś to zrozumiesz i wówczas zaakceptujesz samego siebie ze wszystkimi wadami i pozwolisz wejść w swoje życie drugiej osobie, i dasz jej się zaakceptować.

– I będzie pięknie – dodałem z ironią.

– Właśnie tak. – Spojrzała na mnie błyszczącymi oczami, a ja odwróciłem wzrok, zakłopotany, bo miałem wrażenie, że wie coś na mój temat, czego ja sam nie wiedziałem i było to uczucie dziwne i irytujące.

– Powinniśmy go obudzić.

Rose przytaknęła. Wspólnymi siłami udało nam się zaprowadzić Douglasa do samochodu i wpakować go na miejsce pasażera. Pocałowała mnie w policzek.

Kiedy odjechali, zacząłem zbierać wszystkie farby, podobrazia i pędzle rozrzucone po podłodze w salonie. A kiedy skończyłem, zabrałem wszystko do mojego pokoju i poszukałem drabiny, po czym wrzuciłem jak leci na drewnianą szafę, nie przejmując się kurzem, który miał wszystko pokryć. Poczułem ulgę. Szczęście. Spokój.

Wyszedłem z powrotem na taras, czując się lżejszy, pozbawiony tego ciężaru na barkach. Zapaliłem papierosa i pociągnąłem łyk rumu z butelki. Zdecydowałem, że następny dzień rozpocznę, robiąc jedną z tych rzeczy, które lubiłem najbardziej na świecie: zagubię się wśród fal. Wiedziałem, że od tego momentu będę starał się być szczęśliwy, że będę brał od życia to, co chcę, to, co mnie napędza, i bez najmniejszego poczucia winy odrzucę wszystko inne.

I tak właśnie rozpocząłem nowy etap w życiu.

89. Leah

MALOWAŁAM DALEJ, kiedy pierwsze promienie słońca obudziły się na horyzoncie. Padałam z nóg, ale nie mogłam przestać. Gdy tylko kończyłam jedno pociągnięcie, zaraz musiałam zacząć następne, za każdym razem, kiedy udawało mi się uzyskać nowy odcień, chciałam zaraz mieć następny...

Odwróciłam się, słysząc hałas za plecami.

Axel stał za mną, miał potargane włosy i był pioruńsko przystojny. Wstrzymałam oddech, kiedy zobaczyłam, że utkwił spojrzenie w płótnie leżącym na podłodze u niego w salonie. Nie mogłabym rozszyfrować jego miny nawet za milion lat. Z jednej strony na jego twarzy malowała się ulga, z drugiej strach, spełnienie, ale równocześnie pustka.

– Axel. – Wstałam bardzo powoli.

– Nic nie mów – szepnął i dwoma susami zmniejszył dzielący nas dystans. Złapał mnie za policzki i pocałował. Wolno, delikatnie. To był jeden z tych pocałunków, które myślisz, że nie skończą się nigdy.

Otoczył mnie ramionami, a ja oparłam głowę na jego piersi, w trakcie gdy podziwiał rysunek, eksplozję kolorów, delikatne, ale zdecydowane linie tworzące całość.

To był on. Serce. Jego serce pełne żywych wibrujących kolorów, które wychodziły z samego środka obrazu; z aorty tryskały gwiazdy, błyszczące w górnej części. Na dole falowała woda. Od każdego uderzenia biło światło wydobywające plamy kolorów.

– To dla ciebie. – Podniosłam podbródek.

Przytuliłam go mocniej, kiedy poczułam, jak drży.

90. Axel

POŻEGNAŁEM SIĘ Z NIĄ ostatniego tygodnia miesiąca, czując dziwny ucisk w klatce piersiowej, jakbym bał się, że jej więcej nie zobaczę. A taki scenariusz nie wchodził w grę. W życiu na pewnym etapie możesz jeszcze dokonać wyboru, a potem przestaje cokolwiek od ciebie zależeć i zamienia się w drogę bez powrotu. Z nią właśnie tak było. Jeśli chciałem się cofnąć, napotykałem mur, więc mogłem iść tylko naprzód.

Ale wówczas pojawiały się inne trudności.

Oliver. Za każdym razem, kiedy o nim myślałem, traciłem grunt pod nogami. Może dlatego starałem się go unikać. Najpierw wykręciłem się pod koniec sierpnia, a kiedy wrzesień miał się ku końcowi, zastosowałem ten sam unik. Nie chciałem go widzieć. Nie chciałem jeszcze bardziej rozwalać mojego popieprzonego życia. Odrzucałem każdą propozycję spotkania, wymyślając tysiące wymówek i cały tydzień spędziłem w domu i w moim oceanie, torując sobie drogę między pajęczynami samotności, pozostawionymi przez Leah. Jej jednej udało się zmienić sposób, w jaki postrzegałem bycie ze sobą sam na sam, co nie było dla mnie nowe i dawniej potrafiłem to docenić, teraz jednak czułem, że czegoś mi brakuje.

Powinienem przewidzieć, że niepojawienie się na rodzinnym obiedzie i wykręcenie się przeziębieniem nie były najmądrzejszym pomysłem. Matka oczywiście przyjechała do mnie do domu przed południem z całym arsenałem jedzenia i torbą leków.

- Cholera – wybelkotałem, widząc ją na progu.
- Synu, jak ty się wyrażasz!
- Możesz wierzyć albo nie, ale niektórym się to podoba.

Dostałem od niej po głowie, zanim poszła do kuchni. Postawiła siatki na blacie i zaczęła wypakowywać zakupy, wkładając część produktów do lodówki, po czym położyła mi dłoń na czole. Wykrzywiła usta, tak jak tylko ona umiała.

- Nie masz temperatury.
- To taki nowy rodzaj grypy. Specjalny.
- Boli cię brzuch? Czujesz się zmęczony?
- Mamo, nic mi nie jest. Nie musiałaś przyjeżdżać.
- Ktoś musi o ciebie zadbać, jesteś chory, skarbie. – Przyjrzała mi się dokładnie, zajrzała nawet pod powieki i pociągnęła za oba policzki. – Źle nie wyglądasz.
- Jak się jest przystojnym, to tak się ma.

– Spodziewałam się zobaczyć wrak człowieka.

– Czy naprawdę musiałbym być tak poważnie chory, żeby nie pojawić się na rodzinnym obiedzie? Daj mi trochę odetchnąć.

– Odetchnąć? Żyjesz tu jak pustelnik, odizolowałeś się od reszty świata...

Przewróciłem oczami i rzuciłem się na kanapę.

– Nie podoba mi się, że się migasz! Wiesz, ile osób oddałoby wszystko, żeby pobyć ze swoją rodziną? Pamiętasz panią Marguerite? Jej córka mieszka w Dublinie i widują się tylko raz w roku, wyobrażasz to sobie?

– Tak, i ta wizja naprawdę mi się podoba.

Rzuciła we mnie poduszką.

– Musisz na nowo ułożyć sobie życie.

– To ciekawe, że właśnie ty o tym mówisz.

– Co masz na myśli? – Zmarszczyła czoło, jednocześnie poprawiając mankiety w cienkim swetrze, który miała na sobie. Usiadła w fotelu obok.

– Dobrze wiesz. Kiedyś będziesz musiała podjąć wreszcie jakąś decyzję, prawda? Ile to już czasu minęło, od kiedy zdecydowaliście, że przejdziecie na emeryturę i zostawicie kawiarnię Justinowi? Chyba cała wieczność.

– To nie twoja sprawa – rzuciła, nagle zdenerwowana.

– Mamo. – Usiadłem prosto, choć wcale nie miałem teraz na to ochoty. Ostatnią rzeczą, którą chciałem robić, było prowadzenie poważnej rozmowy, zwłaszcza teraz, kiedy moje własne życie zmieniło się w kompletny chaos, a ja za bardzo nie wiedziałem, jak sobie z tym poradzić i rozwiązać wszystkie problemy, które pojawiły się na przestrzeni ostatnich miesięcy. – Justin w końcu odejdzie i będzie miał rację. Obiecaliście mu, że przejmie kawiarnię, że będzie mógł prowadzić ją, jak zechce, i nadal nie dotrzymujecie słowa. W czym problem? Powinnaś marzyć o tym, żeby przestać pracować i cieszyć się życiem razem z ojcem.

Zobaczyłem, jak jej dolna warga drży.

– To nie takie proste, Axelu.

– Wyjaśnij mi to. Porozmawiaj ze mną.

I rozsypała się. Spojrzała na mnie oczami pełnymi łez i odetchnęła głęboko.

– Wszystko miało być inaczej. Zakładaliśmy, że przejdziemy na emeryturę wszyscy razem. Leah w tym samym roku miała iść na uniwersytet, a my razem z Jonesami mieliśmy pojechać na podróż dookoła świata, niczym się nie martwiąc, wiedząc, że wy macie już swoje życie, ale wtedy... wtedy to się zdarzyło. I już nic nigdy nie będzie takie samo.

My, ludzie, tak mamy: snujemy plany, mamy marzenia, złudzenia i cele, i skupiamy się na ich realizacji, nie zastanawiając się, co się stanie, jeśli nam się w końcu nie uda. Lata temu podjąłem decyzję, że będę malował, i nigdy po drodze nie zastanowiłem się nad innym sposobem na życie, dopóki nie wylądowałem po szyję w szambie. Łatwiej jest nie zwracać uwagi na rzeczy negatywne i sięgać bezpośrednio po to, na czym nam zależy; problem... problem polega na tym, że potem dużo trudniej przyjąć nam cios.

Wyciągnąłem rękę, żeby ująć jej dłoń.

– Rozumiem. I wiem, jak się czujesz. Ale nie możesz już na zawsze zostać w tym punkcie, mamo. Jest ciężko, ale życie idzie naprzód.

– To nie to samo. Ty jesteś młody, widzisz wszystko w inny sposób. A co mi zostało? Rose i ja wyobrażałyśmy sobie, jak popołudniami będziemy razem gotować i pić wino, i gadać w ogrodzie, a teraz... teraz została mi tylko kawiarnia. Nie mogę usiedzieć w domu, muszę cały czas mieć jakieś zajęcie, żeby nie myśleć.

– Ubiorę się – powiedziałem, podnosząc się z kanapy.

– Dziękuję, skarbie. – Mama uśmiechnęła się do mnie przez łzy.

Godzinę później byłem w domu rodziców i siedziałem za stołem naprzeciwko Olivera i obok Leah, pośród jedzenia, głosów i śmiechów, chociaż mogłem jedynie myśleć o tym, jak kurewsko dobrze pachniała i że chciałbym się nad nią nachylić i ją pocałować, jak robili Emily i Justin, albo o tym, że jedynie resztki zdrowego rozsądku powstrzymywały mnie, żeby nie chwycić jej, nie zaciągnąć do łazienki i nie rozebrać.

Kto by pomyślał, że tak skończę?

Poczułem ukłucie pożądania, kiedy jej noga otarła się o moją pod stołem. Spojrzała na mnie, widząc, jak się wyprostowałem, a ja zagubiłem się na parę sekund w jej turkusowych oczach, zatapiając się w nich, odnajdując się w nich...

– Zaraz wracam. Idę zapalić. – Zerwałem się od stołu.

– Poczekaj! Idę z tobą. – Oliver ruszył za mną.

Oparłem się o betonowe ogrodzenie, po którym pięło się kilka roślin, i zapaliłem papierosa, zanim go poczęstowałem. Na ulicy było spokojnie. Południowe słońce odbijało się w szybach samochodów zaparkowanych naprzeciwko. Zaciągnąłem się głęboko.

– Wszystko dobrze w Sydney? – Mnóstwo wysiłku kosztowało mnie wypowiedzenie każdej jebanej sylaby.

– Lepiej niż tutaj, jak przypuszczam. Co z tobą?

Wzruszyłem ramionami. Miałem ochotę jak najszybciej uciec.

– Dziwny okres – udało mi się wypowiedzieć. – Przejdzie mi.

– Taką mam nadzieję. Przejebane jest tu przyjeżdżać na tydzień w miesiącu i w ogóle się z tobą nie widywać. Tylko mi nie mów, że znowu chodzi o malarstwo. Ej, Axel, spójrz na mnie.

Pokręciłem głową i wypuściłem dym z płuc. Czułem się tak bardzo winien...

– Pamiętasz, co mi powiedziałaś kilka miesięcy temu? O twojej dziewczynie, o Bedze. Że czasami czegoś nie szukasz i nagle po prostu się pojawia. – Podrapałem się po podbródku i zgasilem papierosa. – Dobra, zapomnij, plotę bzdury.

– Nie, kurwa, opowiedz. Słucham.

Spojrzałem na dłoń, którą położył mi na ramieniu, i poczułem, jak ziemia usuwa mi się spod nóg. Mogłem wyrzucić to z siebie i już. Byłoby po wszystkim. Znałem Olivera, wiedziałem, jak reaguje w sytuacjach konfliktowych, tyle tylko, że żadna do tej pory nie brzmiała: „Posuwam twoją siostrę, jak ci się to podoba?”. Wątpliwości i lęk mieszały się w moim żołądku. Ale odważyłem się i zrobiłem pierwszy krok, sam nie wiem, czy do przodu, czy do tyłu.

– Poznałem kogoś wyjątkowego.

W teorii znałem ją od dziewiętnastu lat, od kiedy się urodziła, ale tego nie doprecyzowałem. Zlustrowałem wyraz niedowierzania przemykający się po twarzy Olivera.

– Ty? Kurwa, hmm... no dobra. Nie wiem, co powiedzieć. Jedyne rady, którą mogę ci dać, to zwolnij i nie świruj przez pierwsze miesiące, bo to do ciebie podobne. Chcę przez to powiedzieć, że... no kurwa, Axel, nie patrz tak na mnie.

Pierwszy raz od wielu lat miałem ochotę przyłożyć mojemu najlepszemu przyjacielowi.

– Wiesz, co mam na myśli. Nawet własne sny cię nudzą, Axel.

– To nie do końca tak.

Zabrzmiałem lodowato, dziwnie. Oliver spojrzał na mnie i pokręcił głową. Rzucił niedopałek na ziemię, zrobił krok w moim kierunku i mnie uściskał. Jebany Oliver. Część mnie chciała się na niego wkurzyć, dlatego że tak byłoby łatwiej.

– Chciałem naprawić nasze stosunki, nie je pogorszyć. Przepraszam, że przez ostatnie miesiące nie mogłeś na mnie liczyć, stary, zadzwoń do mnie, jeśli czegokolwiek będziesz potrzebował albo po prostu będziesz chciał pogadać. – Odsunął się i spojrzał na mnie nie jak przyjaciel, tylko jak brat. – Chodź, wracajmy do środka, zanim przyjdzie tu twoja matka i rzuci w nas cokolwiek, co wpadnie jej w ręce.

Udało mu się mnie rozśmieszyć i wszedłem za nim do domu.



Pamiętnik
(wiosna)

91. Leah

– MYŚLAŁAM, ŻE UMRĘ, jeśli w tej sekundzie cię nie zobaczę.

Axel wybuchnął śmiechem, podniósł mnie i pocałował. Kiedy dotarliśmy do pokoju, rzucił mnie na łóżko i podciągnął mi koszulkę, żeby pocałować mnie w brzuch, tuż nad pępkiem. Moim ciałem wstrząsnął dreszcz.

– Strasznie przesadzasz – zadrwił.

– Ty nie umierasz z mojego powodu?

– Żeby cię całować. Żeby cię dotykać. Żeby się z tobą pieprzyć.

– To to samo – zaczęłam się bronić nadąsana.

– To nie to samo i dobrze o tym wiesz, prawda, kochanie?

Przytaknęłam, choć tak naprawdę nie, nie wiedziałam, nie rozumiałam tego. Wówczas jeszcze nie.

92. Leah

CAŁE MIESIĄCE ŚLĘCZAŁAM NAD UKŁADANKĄ składającą się z pięciuset elementów, nie wiedząc, jak się do niej zabrać, jak dopasować do siebie poszczególne kawałki. Aż nagle same z siebie zaczęły się układać. I nie wydarzyło się to w żadnym konkretnym momencie, po prostu pewnego dnia, po tych wszystkich rozmowach z Axelem, mogłam wreszcie spojrzeć na własne odbicie w lustrze i zacząć podejmować decyzje. Z czasem zobaczyłam się wyraźniej, zrzuciłam z ramion ten płaszcz przeciwdeszczowy, i choć rany nadal mnie szczypały, pozwoliłam im zasklepić się na świeżym powietrzu. A poza tym pojawił się on, moja wielka miłość, i pociągał za tę niewidzialną linę budząc uczucia, które myślałam, że dawno już przestały istnieć. Nabrałam nowych przyzwyczajzeń, chodziłam na zajęcia, przysłuchiwałam się rozmowom toczonym wokół mnie. Malowałam, mieszałam kolory, nadawałam kształt uczuciom. I w końcu któregoś razu siedząc na tarasie w domu, zaczęłam rozmawiać z Axelem o rodzicach, przypomniałam ich sobie, wyciągnęłam na światło dzienne z tego zakurzonego kufra, gdzie schowałam ich na cały rok.

Wszystko wróciło... do normalności. Życie toczyło się dalej.

93. Axel

BYŁA PIERWSZA SOBOTA PAŹDZIERNIKA. Leah przez ostatnie dwa dni nie miała zajęć z powodu przerwy trymestralnej. Zabijaliśmy więc czas, bez przerwy się całując, rozmawiając i chodząc spać z pierwszymi promieniami słońca albo gotując z nowych przepisów w maciupieńkiej

kuchni. Popołudniami uczyła się albo malowała, a ja uwielbiałem wpatrywać się w nią znad biurka, przy którym pracowałem, przyglądając się, jaka jest niezwykle skoncentrowana i zamyślona.

Tego dnia poszedłem sam chwilę posurfować, a kiedy wróciłem, Leah klęczała na tarasie, malując akwarelami, które razem z Blair kupiła sobie w środę. Podobało mi się, że wychodziła z przyjaciółką, że spotykała się z innymi ludźmi i na powrót stała się dziewczyną, którą wcześniej była, tyle że teraz miała znacznie więcej odcieni.

Położyłem się obok niej, nadal mokry. Zachód słońca pomalował niebo na pomarańczowo.

– Co robisz?

– Bawię się kolorami, mieszam je.

Wyciągnęła z buzi lizaka w kształcie serca i nachyliła się, żeby mnie pocałować. Przytrzymałem ją nad sobą, zanurzając język w jej ustach i czując truskawkowy smak. Malowała dalej. Odetchnąłem głęboko i leżałem tak przy niej, zrelaksowany. Zamknąłem oczy i w którymś momencie musiałem zasnąć. Kiedy się obudziłem, siedziała obok mnie po turecku i cienkim pędzelkiem malowała coś na mojej ręce.

– Co robisz? – zapytałem zaspany.

– Maluję. Podoba ci się?

– Jasne. Jakiemu facetowi nie podobałaby się ręka cała w stokrotkach? – Leah wybuchnęła śmiechem. Była światłem. Była radością. – Podoba mi się, jeśli wywołuje u ciebie taki uśmiech.

Jej usta wykrzywiły się jeszcze bardziej, pędzelek ześlizgnął się po skórze mojego nadgarstka, zarysowując kontury małego serduszka dokładnie w miejscu, w którym czułem coraz szybsze tętno. Przełknąłem ślinę i utkwilem w niej spojrzenie.

– Pamiętasz dzień, kiedy zapytałem cię, czy jesteś świadoma, że ja też kiedyś umrę? – Leah przytaknęła i dalej rysowała w milczeniu. – Nie mogłem ci wtedy wyjaśnić tego, co chciałem powiedzieć. Rzecz w tym, że wszystkich nas to kiedyś spotka. Umrzemy. Ale czy faktycznie o tym wiemy? Czy się nad tym zastanawiamy? Zdajemy sobie z tego sprawę? Wydaje mi się, że gdybyśmy poświęcili temu więcej czasu, zatrzymali się i powtórzyli sobie tę absolutną prawdę: „kiedyś wykituję”, prawdopodobnie zmienilibyśmy nasze życie, wyeliminowali z niego to, co nie sprawia nam przyjemności, bylibyśmy bardziej świadomi, że każdy dzień może być tym ostatnim. Wiesz, o czym ja nie umiem przestać myśleć? – Spojrzała na mnie. Pędzel zadrzał jej w ręce. – Nie zmienilibym niczego, ani przecinka. Gdyby ktoś mnie zapytał, gdzie chciałbym się teraz znaleźć, powiedziałbym, że dokładnie tu, gdzie jestem,

chciałbym leżeć, jak leżę, na tym tarasie i wpatrywać się w ciebie. – Zobaczyłem, jak zwilgotniały jej oczy, po czym się do mnie przytuliła.

– A jeśli ja powiedziałabym, że czuję to samo? Nie mogę przestać o tym myśleć. O nas. O tobie. O tym, że nie chcę iść na uniwersytet i się z tobą rozstawać.

Podniosłem się szybko. Moment bliskości minął bezpowrotnie.

– O czym ty mówisz? Żartujesz?

Zmarszczyła czoło i westchnęła głęboko.

– Nie chcę mieć cię tak daleko.

– Kurwa, Leah, nawet tak nie myśl. I nigdy... nigdy nie rezygnuj z czegoś swojego dla kogoś innego. Masz dziewiętnaście lat. Pójdiesz na uniwersytet i przeżyjesz to wszystko, co ja w swoim czasie przeżyłem. Nigdzie się stąd nie ruszę, słyszysz? – Ująłem ją za podbródek, a ona przytaknęła. Pocałowałem ją delikatnie. – Będzie fajnie, sama zobaczysz. Będziesz chodzić na imprezy, poznasz nowych ludzi, nawiądziesz przyjaźnie. Wiesz co? Dzisiaj razem wyjdziemy. Powinniśmy robić to częściej. – Podałem jej rękę i pomogłem wstać.

Nic nie odpowiedziała, ale mogłem wyczytać w jej spojrzeniu te wszystkie wątpliwości, pytania, strach. Tym razem nie chciałem się z nimi mierzyć, chciałem tylko je przysypać i iść dalej. Nie rozmawialiśmy więcej, tylko przebraliśmy się i wyszliśmy na kolację. Poszliśmy do Włocha, gdzie kilka tygodni wcześniej zjadłem z ojcem lunch. Leah odzyskała spokój, kiedy przynieśli nam przystawkę, a ja zacząłem żartować. Uwielbiałem widzieć ją uśmiechniętą. Czułem wtedy, jak moja klatka piersiowa napęla się jakimś ciepłym uczuciem, jedynym w swoim rodzaju. Dlatego przez cały wieczór nie robiłem nic więcej: rozśmieszałem ją na wszystkie znane mi sposoby, mówiłem głupoty tylko po to, żeby móc ją taką widzieć.

Potem poszliśmy na spacer po plaży i zanim się zorientowaliśmy, wylądowaliśmy przed Cavvanbah. Przywitałem się, czując się trochę nieswojo, ze swoimi kumplami, którzy natychmiast zorientowali się, że Leah była siostrą Olivera. Zaczęli z nią rozmawiać i zaprosili nas do stolika. Przestałem być taki spięty dopiero po trzecim drinku.

– Nie wypuścimy cię, dopóki nam nie zdradzisz, jak możesz z nim mieszkać i nie marzyć o tym, żeby wypchać mu kieszenie kamieniami i wrzucić go do rzeki. – Tom był już zalany.

– Ma swoje dobre strony. – Leah spojrzała na mnie z ukosa.

– Nie pierdol. A my dalej ich nie znamy. – Gavin się zaśmiał.

– Na przykład nieźle gotuje – odpowiedziała z uśmiechem.

– I wkłada wtedy fartuszek i tak dalej – zażartował Jake, a ja zamierzyłem się na niego z całej siły łokciem.

– Tak, różowy, z *Hello Kitty*. – Leah wybuchnęła śmiechem.

Była już po dwóch piwach i równie wcięta co ja. Właśnie kiedy opróżniłem swojego drinka jednym haustem, do naszego stolika podeszła Madison. Wbiła wzrok w Leah, a ja poruszyłem się niespokojnie, przypominając sobie dzień, kiedy widziała nas pod galerią sztuki, w samochodzie. Nic się wtedy nie wydarzyło, prawda? Musnąłem jedynie kącik jej ust, czuły gest, nic więcej...

– Podać wam coś jeszcze?

– Dla mnie piwo – poprosiła Leah.

– Lepiej już nie – uciąłem. – Poprosimy o rachunek.

Madison oblizwała dolną wargę i spojrzała na mnie.

– Mam na ciebie poczekać po pracy?

Może to było tylko moje złudzenie, ale cisza, która zapadła wokół stołu, była gęsta, a spojrzenie Leah nie pozostawiało żadnych wątpliwości. Modliłem się, żeby nie było równie oczywiste dla pozostałych.

– Nie, właśnie wychodzimy – wyjaśniłem.

Madison obrzuciła Leah kolejnym spojrzeniem, kiedy przyniosła rachunek, po czym zniknęła między stolikami. Postawiłem wszystkim ostatnią kolejkę, pożegnaliśmy się z moimi kumplami i ruszyliśmy do domu trasą, która biegła wybrzeżem, gubiąc się w tropikalnej roślinności. Kiedy odeszliśmy już stamtąd kawalek, wziąłem Leah za rękę. Wydawała się nieobecna, bardzo cicha, bardzo zamyślona.

– Ej, co jest?

– Nic. Tylko... – Pokręciła głową. – Nie ma o czym mówić.

Kiedy z daleka widać już było mój dom, zatrzymałem się po jednej stronie ścieżki i ująłem ją delikatnie za biodra. Dookoła nas słychać było jedynie cykanie świerszczy.

– Powiedz, o co chodzi. Nigdy niczego przede mną nie przemilczaj.

– To było... trochę niezręczne. Widzieć ciebie z nią.

– To tylko znajoma – odparłem.

– Z którą sypiałeś – odgadła.

– Dokładnie. Tylko ze sobą sypialiśmy. Nic więcej.

– Nas łączy coś innego... – zaczęła.

– Zupełnie innego. – Nachyliłem się i ją pocałowałem.

Powoli oblizawałem jej usta, aż wydobył się z nich cichy jęk, po czym sięgnąłem rękami pod jej spódnicę. Przez chwilę bawiłem się gumką przy jej majtkach, po czym odsunąłem materiał

i poczułem, jak moje palce robią się mokre, wilgotne. Nie miało dla mnie znaczenia, że byliśmy pośrodku niczego, tutaj nie było nikogo. Tylko ciemność. Tylko my. Zanurzyłem w niej palec, delikatnie, a Leah wygięła plecy w łuk i oparła się o mnie całym ciałem. Wolną ręką objąłem ją w pasie.

– Spójrz na mnie, kochanie. Z tobą zawsze chodzi o więcej. O znacznie więcej. To coś innego. Inny sposób przeżywania czegoś, czego wcześniej nie znałem. Wszystko jest inne. Ty tego tak nie czujesz? – szepnąłem i kiedy przytaknęła, a z jej ust wydostało się nieme westchnienie, poczułem, że muszę poruszać palcami coraz szybciej, wchodzić w nią głębiej, chciałem pokryć ją całą rękami, namalować ją i jej rozkosz, uchwycić je razem. – Chodźmy do domu...

Szliśmy na oślep, trzymając się ścieżki, aż doprowadziła nas pod drzwi wejściowe. Zatrzasnąłem je za nami, gdy tymczasem Leah zaczęła rozpinąć mi guziki od koszuli, po czym zdjęła ją ze mnie przez głowę. Ja ściągnąłem z niej podkoszulek i rzuciłem go na środek salonu, po czym jednym szybkim ruchem zerwałem z niej spódnicę. Całowaliśmy się, przemieszczając w stronę sypialni, potykając się co chwila, przytulając i dysząc. Zarzuciła mi rękę na szyję i przywarła do mojej klatki piersiowej.

– Co do cholery ze mną zrobiłaś?

To pytanie ani na chwilę nie dawało mi spokoju. W którym konkretnym momencie straciłem dla niej głowę? Jakie zdanie albo gest okazały się decydujące? W którym momencie zacząłem trochę należeć do niej, chociaż jebana męska duma nigdy nie pozwoliłaby mi przyznać się do tego na głos?

– Chcę ci dać wszystko. – Spojrzała na mnie, cała drżąc.

– Już to robisz.

Kiedy nasze usta zaczęły się szukać coraz bardziej gorączkowo, uklękła przede mną. Wstrzymałem oddech. Wzięła go w swoje usta, a ja pomyślałem, że umrę. Odetchnąłem głęboko, powoli, łapiąc oddech prawie w rytm jej ruchów, które na początku były wolne, bardziej delikatne, a potem stały się dużo gwałtowniejsze. Zajebiście energiczne. Zanurzyłem palce w jej włosach. I kurwa mać. Jej usta. Jej język. Myślałem, że zwariuję. Starąłem się opanować, opóźnić trochę ten moment, ale dreszcz przyjemności przeszedł mnie całego, kiedy wbiła we mnie wzrok i nasze oczy spotkały się, podczas gdy równocześnie pieściła go ustami.

– Kochanie... Nie wytrzymam tak długo...

Chciałem się odsunąć, ale ona kontynuowała. Oparłem dłonie o ścianę i zdusiłem chrapliwy jęk, eksplodując w jej ustach. Zapało mi dech. To było niezemskie. Zamknąłem oczy i złapałem powietrze, drżąc jak małe dziecko. Poczekalem, aż wróci z łazienki, ująłem jej twarz i zacząłem całować raz i drugi. Leah roześmiała się i przytuliła do mnie.

– Chyba ci się spodobało.

– Nie o to chodzi...

Wziąłem ją na ręce i zaniósłem do łóżka.

– W takim razie o co?

– O miłość – szepnąłem.

Wiedziałem, czym jest pożądanie, rozkosz, osiągnięcie szczytu. Ale dopóki nie pojawiła się w moim życiu, nie wiedziałem nic o miłości, o potrzebie zaspokojenia drugiej osoby, dania jej wszystkiego, myślenia najpierw o niej, a dopiero potem o sobie samym.

– Axel, co myślisz o miłości? – zapytała, leżąc w białej pościeli.

– Nie wiem. Nie myślę nic konkretnego.

– Ale ty zawsze masz na wszystko odpowiedź.

– W takim razie, chyba myślę o tobie.

– To się nie liczy.

– To jedyne, co mam. Wiem tylko, że mógłbym spędzić tak całe życie. Rozmawiając z tobą. Kochając się z tobą. Śniąc o tobie. Wszystko z tobą. Myślisz, że to jest miłość?

Leah uśmiechnęła się, oblewając się rumieńcem.

Była taka piękna, że zamarzyłem sobie ją namalować.

94. Leah

W DANEJ CHWILI PRAWIE NIGDY nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo jesteśmy szczęśliwi. Zazwyczaj przypominamy sobie o tym i potrafimy to docenić dopiero dużo później. Jak ten rodzinny obiad, na który w ogóle nie chciało nam się iść, ale który okazał się pełen śmiechów i zabawnych sytuacji i choć wtedy nie zdawałaś sobie z tego sprawy, zostanie już z tobą na zawsze. To popołudnie, kiedy z powodu jakiejś bzdury umierałaś ze śmiechu ze swoją najlepszą przyjaciółką, aż rozboleł cię brzuch. Ten dzień, kiedy leżałaś na plaży i myślałaś, że masz wszystko, czego zawsze pragnęłaś, a słońce delikatnie pieściło twoją skórę. Te chwile, którymi cieszysz się tak bardzo, że się nad tym nie zastanawiasz, bo żyjesz nimi, w nich, czujesz tę terazniejszość.

A mimo to, mając go blisko, nie mogłam przestać o tym myśleć. „Szczęście”, to słowo tańczyło na koniuszku mojego języka codziennie rano, zanim budziłam się, żeby powoli go pocałować. I chyba było tak właśnie dlatego, że jakaś część mnie wiedziała, że kiedyś to się skończy i że muszę zachować te wszystkie momenty, które razem przeżyaliśmy, żeby mieć co wspominać, czego się później złapać.

95. Axel

POCZUŁEM COŚ, ALE NIE ZWRÓCIŁEM NA TO UWAGI, dopóki nie usłyszałem odgłosu kroków na drewnianej podłodze w salonie. Błyskawicznie otworzyłem oczy. Nie wiem, kurwa, jakim cudem udało mi się wstać z łóżka, sięgnąć do pierwszej szuflady i włożyć na siebie kąpielówki, bo nagle serce podeszło mi do gardła. Leah zamruczała coś przez sen, ale nie zwróciłem nawet na to uwagi. Dwoma susami pokonałem pokój i przytrzymałem się framugi. I cholera. Kurwa mać. Jasny gwint.

Justin spojrzał na mnie, w rękę trzymał klucze, wykrzywił usta z niedowierzaniem. Jego wzrok omiótł ubrania, które zeszłej nocy rozrzučiliśmy po całym salonie w drodze do sypialni, po czym zatrzymał się na pustym pokoju Leah, zanim wbił wzrok na powrót we mnie.

– Co, do kurwy nędzy, zrobiłeś Axel? Co, do kurwy nędzy...?

Rękami złapał się za głowę, a ja zamknąłem drzwi, modląc się, żeby Leah w tym momencie nie wstała, chociaż nic nie mogło już pogorszyć sytuacji. Wyraz twarzy Justina świadczył o tym, że nie trzeba było mu niczego tłumaczyć, bo wszystkiego już się domyślił.

Powoli przełknąłem ślinę. Prawie nie mogłem oddychać.

– Mówiłem ci, że możesz korzystać z kluczy jedynie w sytuacjach awaryjnych.

– Ja pierdołę! I tylko tyle masz mi do powiedzenia? Doszczętnie zwariowałeś? Straciłeś rozum? Ze wszystkich najbardziej pojebanych rzeczy, które kiedykolwiek zrobiłeś, przysięgam, że tym razem... tym razem przekroczyłeś granicę. Ale nie, ty tego nie rozumiesz, prawda? Ty jesteś ponad wszystkim i wszystkimi, bo masz się za pępek świata, jesteś najpierw ty, a dopiero potem cała reszta.

– Mów, kurwa, ciszej. Obudzisz ją.

Justin spojrzał na mnie oniemiały. Sam się zdziwiłem, dlatego że, kurwa mać, ze wszystkich rzeczy, które mogłem teraz powiedzieć, ta była ostatnią, ale byłem przestraszony i zezłoszczony, i bardziej zablokowany niż kiedykolwiek. Ugryzłem się w język, żeby nie powiedzieć żadnej następnej głupoty i wyszedłem z domu tylnymi drzwiami. Mój brat poszedł za mną. Słońce stało już wysoko na niebie. Ruszyłem ścieżką przed siebie, aż trawa

ustąpiła miejsca piaskowi. Wówczas zatrzymałem się i wziąłem kilka głębokich wdechów, nie odrywając wzroku od oceanu.

– To nie jest tak, jak myślisz, nie uważam tego za bzdurę...

Wiatr rozwiewał kasztanowe włosy mojego brata.

– W takim razie wytłumacz mi to. Tak, żebym zrozumiał, bo w tej chwili nie umiem sobie tego ułożyć w głowie, Axel. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że...

– Mnie też nie. Nie umiem ci tego wytłumaczyć, Justin. Po prostu się stało. Co mam ci powiedzieć? Zakochałem się w niej. Nie chciałem, ale też nie rozumiem, co w tym złego. Nie czuję tego w ten sposób.

– Kurwa, Axel. – Odszedł kilka kroków.

Dałem mu chwilę czasu i trochę przestrzeni. Czekałem, stojąc na środku plaży, w czasie gdy on chodził po piasku w kółko, marszcząc czoło i co jakiś czas rzucając parę przekleństw. W jakiegokolwiek innej sytuacji rozbawiłoby mnie to, ale w tej chwili czułem, jakbym zaraz miał dostać zawału. Podszedłem w końcu do niego, kiedy niecierpliwość wzięła górę.

– Justin, powiedz coś. Cokolwiek.

– Zakochałeś się w niej? – Spojrzał na mnie twardo.

– Nie każ mi powtarzać.

– To nie najlepszy moment na zgrywanie twardziela, Axel. Ale okej, przyjmijmy, że tak się stało, że takie rzeczy mogą się wydarzyć, tylko że nie zmienia to najważniejszej kwestii: musisz porozmawiać z Oliverem. I to już.

– Nie mogę. Jeszcze nie.

– Dlaczego? – Skrzyżował ramiona.

„Dlatego, że nie wiem jak”. „Dlatego, że nienawidzę słowa konsekwencje”. „Dlatego, że boję się tego, co może się stać”.

– Muszę znaleźć jakiś możliwie najlepszy sposób, żeby mu to zakomunikować. Muszę wiedzieć, że kiedy mu to wyjaśnię, zrozumie. Zobacz, jak sam zareagowałeś i pomnóż to przez tysiąc. To nie takie łatwe, okej? Na początku chciałem zobaczyć, dokąd to wszystko zmierza, a teraz... teraz wszystko jest jeszcze bardziej pokręcone.

– Zachowujesz się jak ostatni frajer.

– Wiem o tym, Justin. Kurwa, wiem! – krzyknąłem ze złością.

I wtedy zamiast rzucić jakimś swoim kretyńskim tekstem, podszedł do mnie i mnie przytulił. A ja stałem jak wryty, cały sztywny i oziębły, bo już nawet nie pamiętałem, kiedy przytulałem mojego brata po raz ostatni. Poklepałem go po plecach, nadal trochę zdziwiony,

i wydłużyłem trochę ten uścisk, przypominając sobie to, co powiedział mi ojciec o zazdrości Justina, kiedy jedliśmy razem obiad. Mój brat spojrzał na mnie i ścisnął mnie za ramię.

– Wszystko się ułoży, sam zobaczysz. Kto jeszcze o tym wie?

– Nikt.

Uniósł brew.

– Kurwa, czego się spodziewałeś?

– W porządku. No... dobra... Nie wiem...

– Nie musisz nic robić – wyjaśniłem.

– Jasne. Ale jeśli chciałbyś pogadać albo...

– Zadzwoń do ciebie. Dzięki, Justin. – Wróciliśmy do domu. – A właściwie to po co przyszedłeś? Aha, i oddaj mi klucze. Złamałeś zasady.

– Nie mam zamiaru ci niczego oddawać. Miałem akurat chwilę, byłem pewien, że surfujesz i chciałem, no wiesz, myślałem, że przyjdę i ci potowarzyszę, dasz mi jakąś szybką lekcję. Dzwoniłem do ciebie, ale jak zwykle nie odebrałeś.

– Dlaczego chciałeś nauczyć się surfować?

– A czemu nie? – Spojrzał na mnie wyzywająco.

– Bo, na przykład, nie robiłeś tego od dwudziestu lat.

– Nigdy nie jest za późno. Parę dni temu usłyszałem, jak Emily mówiła, że surferzy wydają jej się atrakcyjni. Chyba rozmawiała przez telefon z jakąś koleżanką. Rzecz w tym, że nie mogę przestać o tym myśleć. Ostatnio rzadko to robimy, bo z dziećmi to niemożliwe i, spójrz na mnie, zrobił mi się brzuch i za jakieś pięć lat, będąc optymistą, kompletnie wyłysięję.

Wybuchnąłem śmiechem. A on przyłożył mi w ramię.

– Jesteś jebanym szczęściarzem. Daj sobie spokój z głupotami. Co ma wspólnego fakt, że turyści wydają jej się atrakcyjni, z tym, co macie wy? To dwie zupełnie inne rzeczy, Justin. I masz cholerne szczęście, bo masz kobietę, która cię uwielbia i która poza tym jest zabawna, mądra i którą każdy chciałby przelecieć.

– Nie mów tak o Emily.

– Wyjmij sobie z tyłka ten kij od szczotki.

Justin zatrzymał się na widok Leah, która w kuchni parzyła kawę. Przywitała się z nim, uśmiechnięta.

– Masz ochotę?

– Dzięki, ale właśnie już wychodzę.

Spojrzał na nas dwoje, jakby po raz pierwszy usiłował zobaczyć nas razem, po czym wziął głęboki oddech, pożegnał się i wyszedł. Wypuściłem powietrze, które wstrzymywałem do tej pory i podszedłem do Leah. Przytuliłem ją od tyłu. Pocałowałem ją w kark.

– Musimy pogadać, kochanie.

96. Leah

UMÓWILIŚMY SIĘ, ŻE POWIEMY OLIVEROWI przed pierwszym listopada. Ja wolałabym powiedzieć mu od razu, dlatego że byłam gotowa, silna i wreszcie pewna samej siebie, czułam się pełna kolorów i jakaś część mnie chciała podzielić się tym z moim bratem. Axel uśmiechnął się na moje słowa i pokręcił przecząco głową. Pocałował mnie w kącik ust. Zapewnił, że to on musi zrobić, bo jest jego najlepszym przyjacielem, bo go kocha... a ja to uszanowałam. Potem poprosił mnie o ostatnią przysługę, o coś, co opóźniał od kilku miesięcy i co mieliśmy zrobić wcześniej. Wyjaśnił mi wszystko powoli, mówił bardzo cicho, ostrożnie. Wiem, że obawiał się mojej reakcji. Wiem, że bał się, że wybuchnę płaczem, że się w sobie zamknę, ale kiedy go wysłuchałam, poczułam tylko dziwne łaskotanie w żołądku i narastającą ciekawość. A potem... poczułam, że muszę to zrobić.

97. Leah

WPATRYWAŁAM SIĘ W NIEOSTRE KOLORY, które zostawialiśmy za sobą, jadąc autostradą. Świeciło słońce, na niebie nie było ani jednej chmurki. Odwróciłam głowę, żeby spojrzeć na Axela z profilu i zapamiętać ten widok, jak odprężony prowadzi samochód, opierając jeden łokieć o okno. Malutka blizna przecinała mu lewą brew; ślad po tym, jak w wieku siedemnastu lat uderzył się o deskę surfingową. Dzisiaj miał świeżo ogoloną twarz. Rano uparłam się, żeby przejechać maszynką po miejscach, które zostawił na pół ogolone lub nieogolone, we wszystkim był podobnie nonszalancki...

Wyciągnął rękę i położył ją na moim kolanie. Byłam bardzo zdenerwowana.

– Pamiętaj, nie musisz tego robić, Leah, zrobimy to, tylko jeśli będziesz chciała. Gdybyś w którymś momencie poczuła się nieswojo, po prostu mi o tym powiedz, a ja natychmiast zawrócę i zrobimy cokolwiek innego, spędzimy ten dzień w miasteczku, pójdziemy zjeść coś na plaży. Chciałem po prostu dać ci wszystkie możliwości.

– Wiem i chcę spróbować.

Trudno mi powiedzieć, ile czasu spędziliśmy w samochodzie, dlatego że myślami byłam w zupełnie innym miejscu, pełnym wspomnień, które ostatnimi czasy odkopywałam z kurzu

i zapomnienia. Może godzinę. A może dwie. Kiedy zatrzymaliśmy się na osiedlu pełnym białych domków, gula, którą czułam w gardle, ledwie pozwalała mi oddychać.

Wyciągnął do mnie rękę. A ja ją złapałam.

– Gotowa? – zapytał zaniepokojony.

– Chyba nigdy nie będę – przyznałam – więc im szybciej to zrobimy, tym lepiej.

Otworzyłam drzwi i wysiadłam. Wilgoć unosiła się w powietrzu, słychać było jedynie śpiew ptaków i szum potrząsanych wiatrem gałęzi drzew. Dookoła panował niezmacony spokój. Wbiłam wzrok w numer trzynastcie i omiotłam spojrzeniem dwupiętrowy domek, okalające go białe ogrodzenie i mały ogródek z zieloną trawą, na której leżało kilka rozrzuconych zabawek.

Ruszyłam ścieżką prowadzącą do drzwi. Axel szedł za mną.

Nacisnęłam dzwonek. Żołądek podszedł mi do gardła, kiedy otworzyła drzwi. To była młoda kobieta, miała jakieś czterdzieści lat, ciepłe spojrzenie, jasną cerę i lekko zapadnięte policzki. Wokół nas czuło się narastające napięcie.

– Czekałam na was. Wejdźcie.

Zobaczyłam, jak trzęsie jej się dłoń, którą oparła o futrynę. Z trudem wypowiadałam słowa, ale wiedziałam, że muszę to zrobić sama, dla siebie, choć on był przy mnie od samego początku i pomagał mi się pozbierać, iść naprzód, odzyskać siłę. Staralam się zapanować nad emocjami.

– Nie musisz... nie wchodź... – wyszeptałam.

Axel wydawał się zdziwiony, ale cofnął się o krok i schował ręce do kieszeni.

– Nie przejmuj się, będę na ciebie czekał. Nie spiesz się.

Weszłam za kobietą do domu. Serce zabiło mi mocniej, kiedy zamknęłam za sobą drzwi i rozejrzałam się po salonie. Oprawione fotografie przedstawiały dwójkę dzieci z przerwą między zębami, były też ich rysunki i kanapa, która wyglądała na wygodną, rodzinną, i w końcu zdecydowałam się na niej usiąść.

– Trochę się denerwuję... – zaczęła.

– Ja też – przyznałam chrapliwym szeptem.

Spojrzałam na nią. Spojrzałam na tę kobietę, która zmieniła moje życie; na tę, która któregoś dnia, po dwunastogodzinnym dyżurze w szpitalu, siedząc za kierownicą, zamknęła oczy na jedną chwilę i zjechała ze swojego pasa na przeciwny, na ten, gdzie jechał nasz samochód, a w środku rozlegały się pierwsze dźwięki *Here Comes the Sun*. Pomyślałam, że powinnam czuć nienawiść, złość i ból, ale kiedy zairzałam w środek samej siebie, szukając

tego wszystkiego, znalazłam jedynie współczucie i odrobinę strachu, że życie może być tak nieprzewidywalne. Dlatego że tamtego dnia siedziałam po drugiej stronie, ale któregokolwiek innego mogłam znaleźć się w jej skórze, dlatego że nie da się czegoś takiego przewidzieć ani zapamiętać. I kiedy cała we łzach powiedziała mi, jak bardzo żałuje tego, co się stało, wiedziałam, że nie mam w tym domu nic więcej do roboty.

98. Leah

CIEKAWA, JAK WSZYSTKO SIĘ ZMIENIA. Niektóre zmiany trwają latami, przez całe życie, a innym potrzeba zaledwie kilku minut. Kiedy weszłam do tego domu, byłam inną osobą niż ta, która z niego wyszła zaledwie pół godziny później. I potrzeba było jedynie kilku słów. Często obserwujemy wszystko przez filtry, dopóki pewnego dnia nie zaczniemy ich zdejmować jednego po drugim, aż w końcu zostanie sama rzeczywistość.

Kiedy wyszłam i zobaczyłam Axela opartego o bok samochodu z ramionami splecionymi na piersi, poczułam, jak miękła mi kolana. Dlatego że zobaczyłam go wyraźniej. Był bardziej mój. Bardziej swój. Bardziej doskonały. Wszystko bardziej. I podbiegłam do niego z bijącym sercem, jakby był jedynym stałym punktem, wokół którego kręcił się świat, mój świat.

Przytuliłam się do niego. Przywarłam do jego ciała, drżąc, świadoma każdego detalu: jego gładkiej skóry, tego, jak dobrze pachniał, jak bardzo go kochałam, tego, jaki zawsze miał być dla mnie ważny. Ukryłam głowę w zgięciu jego szyi i staliśmy tak przez dłuższą chwilę, kołysząc się razem w objęciach na środku ulicy, zamykając razem skrzynię pełną bólu, w której zostały już tylko piękne wspomnienia, a ja ich za nic nie chciałam dłużej ukrywać.

– Kilka miesięcy temu powiedziałaś, że pewnie mam cię za nieczułego skurwysyna, który lubi się nade mną znęcać. I miałeś rację. Tak myślałam. – Wzięłam głęboki wdech i zagubiłam się w jego niebieskim spojrzeniu. – Ale powiedziałaś też... że kiedyś ci za to podziękuję, i żebyś zapamiętała tę rozmowę...

– Kochanie... – Miał zachrypnięty głos.

– Dziękuję, Axel. Za wszystko. Dziękuję, dziękuję i jeszcze raz dziękuję.

Przytuliłam go ponownie, tym razem mocniej, prawie przewracając nas na maskę, i staliśmy tak jeszcze przez chwilę w ciszy, wczepieni jedno w drugie.

99. Axel

POGŁOŚNIŁEM RADIO W SAMOCHODZIE, kiedy usłyszeliśmy dźwięki *A 1000 Times* i założyłem okulary przeciwsłoneczne. Zostawialiśmy za sobą to osiedle i kierowaliśmy się na wybrzeże. Spojrzałem kątem oka na Leah, tylko przez sekundę, zachowując w pamięci ten widok; ona

z zamkniętymi powiekami, nucąca cichutko piosenkę, słońce w zenicie muskające jej rzęsy, czubek nosa i jej uśmiech. I przypomniałem sobie jedną z pierwszych lekcji, której udzielił mi Douglas, kiedy byłem mały: światło było kolorem, bez niego nie było niczego.

Zatrzymaliśmy się po drodze, żeby kupić kanapki i koniec końców znaleźliśmy się na plaży. Nie było nikogo. W oddali tylko paru surferów. Wyjąłem z bagażnika wielki ręcznik i rozłożyłem go na piasku. Leah wyciągnęła się na nim, prostując ramiona, a ja musiałem się powstrzymać, żeby nie położyć się na niej i nie zacząć gładzić ją po całym ciele. Usiadłem obok i poczekałem, jak się podniesie, żeby dać jej kanapkę. Kiedy zjadła ostatni kęs, wstała i poszła na brzeg, pozwalając, żeby fale ochlapały jej nogi. Obserwowałem ją zaabsorbowany tym, jak perfekcyjnie wkomponowywała się w ten krajobraz, jaki to był piękny widok, emanujący spokojem, który czułem w klatce piersiowej, widząc ją z powrotem w jednym kawałku, taką szczęśliwą, całą ją.

Wróciła i rzuciła się na mnie z uśmiechem, tak że leżałem teraz na ręczniku z na wpół przymkniętymi powiekami, bo raziło mnie słońce. Leah pocałowała mnie w szyję, w podbródek, w powieki i w usta. Jęknęła przy tym cichutko, a ja poczułem narastające podniecenie. Objąłem ją i przytrzymałem przez chwilę bardzo blisko.

– Jesteś moją ulubioną osobą na świecie.

Zacząłem się śmiać.

– A ty tą, przez którą wyląduję na cmentarzu – szepnąłem.

Opuszkami palców Leah zaczęła rysować kółeczka na moim ramieniu, schodząc coraz niżej po mojej ręce. Poprosiła, żebym zamknął oczy i postarał się odgadnąć słowa, które pisała na mojej skórze. Odetchnąłem głęboko, kiedy udało mi się rozpoznać „kocham cię”, „miłość” i „łódź podwodna”. Podobało mi się, że te słowa miały sens dla nas, i tylko dla nas.

– Axel... Myślisz, że mógłbyś... mógłbyś mnie namalować?

Otworzyłem oczy i poczułem, jak serce zaczyna mi bić coraz szybciej.

– Nie wiem. Nie, nie mógłbym.

Jej twarz była zaledwie o kilka centymetrów od mojej.

– Dlaczego? Opowiedz mi o tym, proszę.

– Bo bałbym się, że mi nie wyjdzie. – Położyłem ją obok siebie. Dłonią odsunąłem jej splecione włosy z twarzy i kciukiem pogłaskałem ją po policzku. – Opowiem ci o tej nocy, kiedy postanowiłem, że nie będę już malował.

I opowiedziałem jej wszystko, niczego nie przemilczając, nie musząc już uważać za każdym razem, kiedy wspominałem Jonesów, pozwalając jej zobaczyć, jak ważny był dla mnie

jej ojciec, ale też opowiadając, w jakim paskudnym byłem wtedy stanie, jaki byłem wówczas kurewsko nieszczęśliwy.

– I nigdy później już nie spróbowałeś?

– Nie. Wszystko leży dalej na szafie.

– Ale, Axel, jak to możliwe...?

– Chodzi o to, że ja nie czuję tego tak jak ty. A jeśli tego nie czuję, jeśli miałbym to robić, niczego nie czując, to lepiej w ogóle tego nie robić, nie męczyć się, nie brudzić sobie rąk. Powiedziałem ci, że w dniu, w którym mnie zrozumiesz, docenisz bardziej samą siebie. Dlatego że ty, kochanie, masz w sobie magię. Masz wszystko.

– Ale to smutne, Axel, bardzo smutne.

– To nie jest takie ważne. – Nachyliłem się nad nią, żeby ją pocałować, powoli.

– I nigdy się nie dowiem, jak widzą mnie twoje oczy, jak namalowałyby mnie twoje dłonie... – szepnęła, obejmując mnie.

A ja nie mogłem odpowiedzieć, dlatego że miałem gulę w gardle, a jej słowa obudziły we mnie delikatne łaskotanie, którego myślałem, że już nigdy nie poczuję. Zakopałem je w sobie. Niezbyt głęboko. Pozwoliłem mu tam zostać. Tylko tyle.

– Poczekaj. Wiem. Mam pomysły! – Uśmiechnęła się do mnie szeroko.

Pół godziny siedzieliśmy w samochodzie, uzgadniając szczegóły. Kiedy Leah wreszcie się zdecydowała, otworzyliśmy drzwi i ruszyliśmy w stronę salonu tatuażu, który mieścił się na rogu, na końcu ulicy. Miałem za zadanie wytłumaczyć wszystko chłopakowi, który stał za ladą i czytał jakiś magazyn. Zgodził się, a wtedy weszliśmy razem do środka.

Wręczył mi marker. Podszedłem powoli do Leah, w czasie gdy ona podnosiła koszulkę, odsłaniając jedną pierś i cały bok. Wziąłem głęboki wdech. Usiadłem przed nią i przesunąłem palcami po jej skórze, po jej żebrach i prawej części klatki piersiowej.

– Zrób to bez zastanowienia, Axel.

– Ale to na całe życie...

– Nieważne, dla mnie liczy się tylko, że to będzie twoje pismo.

Wstrzymałem oddech, dotykając jej koniuszkiem markera, gdy ona tymczasem w odpowiedzi dostała gęsiej skórki. Przesuwałem go delikatnie z góry na dół i jeszcze raz, zapisując każdą sylabę i każdą samogłoskę, tylko dla niej.

Odsunąłem się, kiedy skończyłem. Przeczytałem:

– *Let It Be*. – Pozwól, niech się wydarzy.

Piosenka, którą tańczyliśmy na tarasie pierwszej nocy, kiedy ją pocałowałem. Tej nocy, kiedy wszystko między nami zaczęło się zmieniać.

– Podoba ci się? – zapytałem.

– Jest doskonały.

Chłopak skończył przygotowywać sprzęt i podszedł do niej. Potem ja wpatrywałem się niczym w transie, jak moje słowa zostają na jej skórze, jak każde pociągnięcie i każda kropka zdają się łączyć nas na zawsze w tym wspomnieniu, które należało tylko do nas.

100. Axel

W PRZEDOSTATNIĄ SOBOTĘ PAŹDZIERNIKA pojawiłem się u rodziców, żeby dać im prezent z okazji rocznicy ślubu. Chcieli ją uczcić dopiero za tydzień w piątek, kiedy wróci Oliver, i wtedy wszyscy mieliśmy się spotkać na kolacji w domu u Justina i Emily, którzy uparli się, że sami wszystko przygotowują, żeby tego dnia mama nie musiała gotować. I oto stałem teraz u rodziców pod drzwiami i o szóstej po południu naciskałem dzwonek.

Ojciec otworzył drzwi i mnie uściskał.

– Co słysząc, stary? Dobrze wyglądasz.

– Ty też. Fajny medalion.

– A, to kabalistyczne drzewo życia. – Uśmiechnął się z dumą.

Wszedłem za nim do środka. Mama przyszła się ze mną przywitać i zapytała, czy miałbym ochotę czegoś się napić, a kiedy odpowiedziałem, że dziękuję, zmarszczyła brwi.

– Nie chcesz nawet herbaty?

– Nie, dziękuję.

– A może soku pomarańczowego?

Przewróciłem oczami i westchnąłem.

– No dobra, niech będzie sok.

– Wiedziałaś, że będziesz miał ochotę. – Puściła do mnie oko.

Ojciec rozsiadł się w swoim ulubionym fotelu i zapytał o moją pracę i ostatnie zlecenia. Parę minut później mama przyniosła mi szklankę soku, usiadła obok, splotła ręce na kolanach i wpatrywała się we mnie z ciekawością.

– Nie chcę być wścibska, skarbie, ale właściwie po co przyszedłeś? Martwię się o ciebie.

– Dlaczego musisz od razu zakładać coś złego?

– Wierz mi, że za każdym razem kiedy dzwonili z twojego ogólniaka, modliłam się, że właśnie zdarzyło się coś dobrego, że dostałeś medal za sportowe osiągnięcia albo

niespodziewaną szóstkę, albo cokolwiek podobnego, ale nigdy tak się nie stało. Wtedy zauważyłam, że trafiam jedynie wtedy, kiedy myślę o najgorszym. Wiesz, serce, że kocham cię najbardziej na świecie, ale...

– Kurwa, mamo, to było wieki temu.

– Synu, jak ty się wyrażasz?!

– Chciałem tylko wręczyć wam prezent z okazji rocznicy.

Wstałem i z kieszeni spodni wyciągnąłem nieco pogiętą kopertę. Mamie zadrżała dolna warga, kiedy wzięła ją do ręki. Czekałem w nerwach, widząc, jak ją otwiera, starając się odgadnąć jej myśli, co było niemal niemożliwe, bo była równocześnie podekscytowana, zdumiona, ale też przestraszona i spięta.

– Wycieczka do Rzymu... – Podniosła na mnie wzrok. – Wykupiłeś nam wycieczkę do Rzymu?

– Tak. – Wzruszyłem ramionami.

– Skarbie... musiałeś wydać majątek...

– To było twoje marzenie, prawda?

Ojciec spojrział na mnie z wdzięcznością.

– Nie wiem... Nie wiem, czy możemy jechać... – Mama położyła bilety lotnicze na kolanach i podniosła rękę do ust. – Jest przecież kawiarnia i... inne sprawy, i konkurs ciast...

Ojciec nabrał głośno powietrza do płuc, a w jego oczach czaiła się determinacja. Odwrócił się do niej i ujął jej twarz w dłonie. Miałem ochotę wstać i wyjść, dając im tę chwilę intymności, ale nie mogłem jakoś się ruszyć.

– Kochanie, spójrz na mnie. Pojedziemy. I to będzie pierwsza z wielu podróży, w które wybierzemy się razem. Zaczniemy wreszcie korzystać z naszych oszczędności, wsiądziemy na pokład samolotu i rozpoczniemy nowy etap naszego życia, słyszysz? Czas zacząć znowu żyć, Georgio.

Ona przytaknęła powoli niczym mała dziewczynka. Czasem emocje i sposób, w jaki dajemy sobie z nimi radę, nie mają nic wspólnego z naszym wiekiem. Pomyślałem o tym i jeszcze o różnych sposobach, na które każdy z nas radzi sobie z tym samym wydarzeniem, w tym wypadku ze stratą. Życie, moim zdaniem, polega chyba właśnie na tym, żeby starać się przeskakiwać pojawiające się dolki i jak najmniej czasu spędzać, leżąc na ziemi i nie mogąc się podnieść.

Wstałem. Rodzice naciskali, żebym został jeszcze chwilę, ale pożegnałem się z nimi, całując oboje w policzek. Mówiąc, że zobaczymy się w piątek wieczorem, wiedziałem, że

chcieli побыć sami, a ja... chciałem jak najszybciej do niej wrócić.

Może dlatego, że za nią tęskniłem. Może dlatego, że przyzwyczałem się już dzielić z nią każdą chwilę. A może dlatego, że przeczuwałem, że za parę dni wszystko może się zmienić.

101. Axel

WSZEDŁEM DO DOMU TYLNYMI DRZWIAMI i zobaczyłem na tarasie deskę surfingową Leah. Uśmiechnąłem się na myśl, że poczuła potrzebę, żeby sama na chwilę zagubić się w falach. Zobaczyłem ją przez drzwi. Była odwrócona do mnie plecami i klęczała na podłodze przed gigantycznym płótnem, a na palcu było wyciśniętych pełno kolorowych farb. Była ubrana jedynie w bikini i z miejsca, w którym stałem, miałem doskonały widok na jej pośladki.

Zdjąłem koszulkę, podchodząc do niej bliżej. Leah obejrzała się przez ramię i uśmiechnęła na mój widok.

– Nie ruszaj się – poprosiłem, po czym uklęknąłem obok niej. Objąłem ją od tyłu, a moje dłonie wślizgnęły się pod materiał kostiumu, który zakrywał jej piersi. Kciukiem zacząłem gładzić jej sutki, aż jęknęła z rozkoszy i wypuściła z dłoni pędzel. – Stęskniłem się za tobą.

Zamknąłem oczy i zacząłem gładzić ją po całym ciele. Pocałowałem ją w tatuaż, wsunąłem w nią palec i poczułem, jak napręża się pod moim ciałem. Pocałowałem ją w szyję. Złapałem za włosy. Jej skóra pachniała oceanem, a ja chciałem zlizywać go z niej całej. Językiem ześlizgnałem się po jej kręgosłupie, czując każdy przechodzący ją dreszcz. Nie mogłem myśleć o niczym innym. Tylko o niej. O mnie. O nas. O tym, jaka była piękna, taka pełna kolorów...

Bez zastanowienia sięgnąłem ręką w stronę leżącej obok palety i zanurzyłem dłoni w farbach. A potem zacząłem pokrywać nimi jej ciało, plecy, pośladki, uda. Pokolorowałem ją własnymi rękami, kiedy tak leżała na tym płótnie.

– Axel... – jęknęła.

W jej głosie było tyle pożądania, że prawie doszedłem, słysząc jedynie, jak wypowiada moje imię. Wstrzymałem oddech i jednym ruchem zerwałem z niej dół od bikini. Rozpiąłem guzik i ściągnąłem spodnie kładąc się na niej, chwytając jej ramiona umorusane farbą i dociskając je do płótna.

Zanurzyłem się w nią jednym pchnięciem. Zamknąłem oczy.

Nie mogłem widzieć jej twarzy, ale słyszałem urywany oddech. Natarłem na nią raz jeszcze, łapiąc ją mocno za biodra. Mocniej. Głębiej. Leah jęknęła, po czym krzyknęła. Zagryzłem wargi i zanurzyłem rękę w farbach, po czym pokryłem nimi ją całą, poruszając się w niej, napierając na nią raz, drugi, i jeszcze raz, choć żaden nie wydawał się wystarczający,

żaden nie mógł wypełnić tej pustki, którą czułem w sercu, kiedy zaczynałem wątpić, czy tak już będzie zawsze. Kiedy jej całe ciało pokrywały wszystkie kolory i kropelki potu, odsunąłem się i odwróciłem ją w moją stronę, bo chciałem też móc pieścić ją całą spojrzeniem, rękoma, każdym gestem.

Oddychała ciężko, a jej nagie piersi unosiły się i opadały w tym samym rytmie. Miała szkliste oczy, które wbiła teraz we mnie. Były pełne wszystkiego. Miłości. Pożądania. Pragnienia. Nasze spojrzenia spotkały się, kiedy wytyczałem niebieską drogę, prowadząc linię od jej policzka do pępka, rysując po niej powoli. Każdy dotyk jej skóry sprawiał mi przyjemność i jednocześnie był torturą. Jej usta otwarte i miękkie, kiedy przywierałem do niej mocniej, brudząc się farbą, którą była cała pokryta, nie mogąc oderwać od niej wzroku, zafascynowany.

– Jestem w tobie tak szaleńczo zakochany...

– Pocałuj mnie. – Zanurzyła palce w moich włosach i przyciągnęła mnie, żeby nasze usta się spotkały.

Smakowała truskawkami. Znowu smakowała truskawkami.

Zakręciła biodrami. Sapnąłem i zacisnąłem usta.

– Mógłbym tak spędzić całe życie, kochając się z tobą, wpatrując się w ciebie, całując cię...

– Jęknąłem i złapałem ją za pośladki, wchodząc w nią jeszcze głębiej.

Leah ugryzła mnie w usta, kiedy złapałem ją za nadgarstki i trzymając je, docisnąłem do płótna, napierając na nią mocno, aż nasze biodra się zetknęły i posiadałem ją, gubiąc się w niej cały, dając jej wszystko.

– Kurwa, kochanie... O kurwa...

Jej plecy wygięły się w łuk. Kiedy dochodziła, jęknęła wprost do moich ust. Kiedy otworzyła oczy, były nadal szkliste. Napierałem na nią. Bardziej i bardziej, i bardziej...

– Powiedz, że mnie kochasz – poprosiła.

Oparłem czoło o jej czoło. Serce biło mi tak mocno i szybko, że byłem pewien, iż zaraz wyskoczy mi z piersi, otarłem się o jej usta bardzo powoli, delektując się jej smakiem, byłem naprężony, o krok od punktu kulminacyjnego. Odetchnąłem głęboko, kiedy pocałowała mnie w sam środek klatki piersiowej, prosto w serce, a potem straciłem jakąkolwiek kontrolę i eksplodowałem z chrapliwym jękiem, który zdusiłem, przywierając ustami do jej ciepłej skóry.

Przytuliłem ją. Cisza. Przysunąłem wargi do jej ucha.

– Wszyscy żyjemy w żółtej łodzi podwodnej.

Nie poruszyłem się chyba przez całą wieczność. Bo nie mogłem. Po prostu nie mogłem. Nadal byłem w niej, leżałem na niej, i mogłem myśleć tylko o tym, jakie to było doskonałe, i że istnieją rzeczy, które są nam pisane i które muszą się wydarzyć. Wydychając powietrze, dmuchałem delikatnie w jej szyję, aż poruszyła ramionami, żeby mnie objąć, a dotyk jej skóry sprawił, że otworzyłem oczy. Zmarszczyłem brwi i odsunąłem się od niej. Wstałem. I spojrzałem na nią, leżącą w dalszym ciągu na płótnie, które jeszcze do niedawna było białe, a teraz pokrywały je najróżniejsze kolory, obraz nas uprawiających miłość, ślady jej ciała obok mojego.

Wstrzymałem oddech. Poczułem, jak coś zadrżało mi w piersi.

– Co się dzieje? Na co tak patrzysz?

– Na najlepsze dzieło mojego życia.

Złapałem ją za nadgarstki i podniosłem z podłogi.

Przed sobą mieliśmy obraz. Mój. Jej. Nasz.

Leah przytuliła się do mnie. A ja nie mogłem oderwać wzroku od tego wiru kolorów, przypadkowych maźnięć, naszej historii przemienionej w dzieło sztuki. Tego dnia zrozumiałem, że nie zawsze trzeba myśleć, żeby coś uchwycić, i że to, co dla reszty świata wyglądało na zwyczajne bohomazy, dla nas było najpiękniejszym płótnem na świecie.

Schyliłem się, podniosłem je i poszedłem do sypialni.

– Axel! Co robisz?! – Leah pobiegła za mną.

Złapałem skrzynkę z narzędziami i wyjąłem z niej gwoździe, kołki i młotek. Dziesięć minut później obraz zajmował całą ścianę nad moim łóżkiem. Wiedziałem, że zostanie tam już na zawsze. Odwróciłem się do Leah, która nadal z trudem łąpała powietrze.

– Jeszcze nie zdążył wyschnąć – szepnęła.

– Zdąży. Chodź do mnie, kochanie.

Weszła na łóżko. Nadal była naga. Przytuliłem ją do siebie. Jej skóra dotknęła mojej, jej serce znalazło się dokładnie na wysokości mojego i wtedy pocałowałem ją delikatnie. To był bardzo niespieszny pocałunek, w który włożyłem wszystko... Wszystko, co mnie w tej chwili przepełniało.

102. Axel

ŻYCIE WŁAŚNIE TAKIE JEST, NIEPRZEWDYWALNE.

Myślisz, że dobrze znasz samego siebie, a nagle, kiedy patrzysz w lustro, odkrywasz ze zdziwieniem inną osobę. Myślisz, że tobie nic się nie przytrafi... a potem to się dzieje. Jesteś przekonany, że nigdy nie zakochasz się w tej dziewczynie, która rosła na twoich oczach,

praktycznie na tyłach twojego ogródka, a potem nagle tracisz dla niej głowę, jakbyś całe życie czekał na nią, by odkryć znaczenie słowa „miłość”. Któregoś dnia spostrzegasz, że odstawiłeś na boczny tor swojego rodzonego brata, a on trzymał się w cieniu i czekał, bojąc się do ciebie podejść, obawiając się odrzucenia. Dałbyś sobie rękę uciąć, że wiesz, jak w każdej sytuacji zachowa się twój najlepszy przyjaciel... A okazuje się, że nie masz bladego pojęcia.

103. Leah

OD KILKU DNI NIE MOGŁAM ZMRUŻYĆ OKA, odkąd Oliver wrócił w niedzielę i zabrał mnie do domu, a ja wiedziałam, że pod koniec tygodnia Axel z nim porozmawia i wszystko mu wyjaśni. Część mnie chciała mieć to już za sobą, zerwać ten plaster jednym ruchem. Ale druga część mnie panicznie się bała, co może się stać i ta niewiedza sprawiała, że z trudem łapałam oddech.

Popatrzyłam na sukienkę, którą powiesiłam na krześle przy biurku i którą miałam włożyć dzisiaj wieczorem na kolację u Justina i Emily. Mała czarna, zupełnie zwyczajna, ale czułam się w niej bardzo seksownie, choć prawdopodobnie miało to mniej wspólnego z tym, co miałam na sobie, a więcej z tym, jak czułam się, kiedy Axel mnie dotykał.

Wstałam z łóżka dokładnie w momencie, w którym Oliver wszedł do mojego pokoju.

– Idę na chwilę do Cavvanbah, umówiłem się ze znajomymi. – Wsunął wzorzystą koszulę w spodnie. – Chcesz, żebym po ciebie wrócił, czy spotkamy się już u Nguyenów?

– Spotkamy się na miejscu.

– Dobra. Daj buziaka, młoda.

Gdybym tylko wiedziała, co zdarzy się zaledwie kilka godzin później, nigdy bym go nie puściła.

104. Axel

BYŁ CIEPŁY LETNI WIECZÓR i w pierwszym odruchu myślałem, żeby pójść do Justina i Emily piechotą, ale ostatecznie pojechałem samochodem. Mieszkali w domu, który kupili kilka lat wcześniej na przedmieściach. Wysiadłem i ruszyłem ścieżką w stronę drzwi wejściowych, a wtedy zza krzaków wyskoczyli na mnie moi bratankowie. Celowali we mnie z pistoletów na wodę, a ja śmiałem się, aż wreszcie udało mi się wyrwać Maxowi jego broń i zacząłem pryskać mu wodą w twarz, dopóki z piskiem nie zaczął uciekać.

Przywitałem się z Emily, po czym wyszedłem do ogrodu. Na trawie stał już rozstawiony stół. Kawalek dalej przy grillu kręcił się Justin. Podszedłem do niego od tyłu i poklepałem go po plecach. Na grillu piekło się mięso.

– Jesteś dobrym bratem i na pewno o mnie pomyślałeś.

– Dla ciebie jest wegetariańska lasagna.

– Kurwa, kocham cię! – Zaśmiałem się.

Justin pokręcił tylko głową i zaczął przewracać na drugą stronę hamburgery, a jego synowie biegali po ogrodzie, wrzeszcząc wniebogłosy.

– Co słyszeć? – zapytał.

– Wszystko okej.

Odwróciłem się na dźwięk uchylających się drzwi i zobaczyłem wchodzącą przez nie Leah. Serce normalnie stanęło mi na jej widok. Była taka piękna, a jej uśmiech... i jeszcze ta sukienka, którą miałem ochotę natychmiast z niej zerwać. Podszedłem do niej i pocałowałem ją w policzek. Justin przywitał się z nią, nieco spięty, i zapytał, czy woli mięso dobrze wysmażone.

Przez chwilę zajmowaliśmy się Maxem i Connorem, bo ani na sekundę nie przerwali swojej zabawy, i zaczęliśmy rozkładać talerze. Moi rodzice pojawili się dokładnie wtedy, gdy postawiłem na stole przyniesioną z kuchni lasagnę, i poszedłem się z nimi przywitać.

Kilka metrów dalej dostrzegłem zbliżającego się Olivera.

Miał zmarszczone czoło i zaciśnięte usta, które układały się w wąską linię. Powinno dać mi to do myślenia, ale nie dało. Kiedy wszyscy się przywitali i zrobiło się trochę miejsca, przyskoczył do mnie i wymierzył mi pierwszy cios, a ja nie uchyliłem się ani wtedy, ani za drugim razem. Dookoła dały się słyszeć krzyki. Mogłem myśleć tylko o przeszywającym mnie bólu i o tym, że jakaś część mnie wiedziała, że sobie na to zasłużyłem, że w ten sposób mogłem dać Oliverowi satysfakcję.

Zatoczyłem się po trzecim ciosie, ale udało mi się utrzymać na nogach. Usłyszałem, jak Leah woła brata, ale ani on, ani ja nie mogliśmy oderwać od siebie wzroku, jakby wszystkie bliskie więzi, które nas ze sobą łączyły, od kiedy mieliśmy po osiem lat, zrywały się jedna po drugiej. Poczułem w ustach metaliczny smak krwi i splunąłem na ziemię. Oliver zrobił krok w moją stronę. Nic nie wskazywało na to, że wyładował już złość. Zanim zamierzył się na mnie po raz kolejny, Justin złapał go od tyłu. Mój brat chyba domyślił się, że nie mam zamiaru się bronić.

– Jak do diabła...? Jak mogłeś?

Nie odpowiedziałem. Co niby miałem odpowiedzieć? Byłem o krok, żeby palnąć „Po prostu stało się”, ale wiedziałem, że to nie wystarczy. Wyczytałem to w jego oczach. Przepelniały je wściekłość, nienawiść, brak zrozumienia i rozczarowanie.

– Chłopcy... Co tu się dzieje? – Moja matka miała szeroko otwarte oczy, drżał jej głos.

Connor wybuchnął płaczem, kiedy Emily wzięła jego i brata do środka, a ja potarłem ręką zboląły podbródek, starając się nie patrzeć na rodziców.

– Musimy pogadać...

– Zabiję cię, Axel!

Justin chwycił go mocniej.

– Dzisiaj wieczorem. U mnie. – Mój głos zabrzmiał chłodno, z opanowaniem, mimo że w środku byłem bliski zawału. Zawsze trochę tak miałem. Dużo mnie kosztowało, żeby okazać jakiegokolwiek uczucia w stresujących sytuacjach. – Czekam za godzinę.

– Ty skurwysynu – wycharczał.

Mówiąc szczerze, po części miał rację.

– Kurwa, Axel, lepiej już idź – poprosił Justin.

Doszedłem do wniosku, że to najlepsze wyjście i ruszyłem, starając się nie patrzeć na Leah, bo gdybym to zrobił... gdybym na nią spojrział, nie wiem, jak by się to skończyło. Oliver krzyczał do siostry, żeby natychmiast zabrała swoje rzeczy, ignorując pytania moich rodziców i wysiłki Justina, który starał się go uspokoić. Wsiadłem do samochodu, uderzyłem ręką w kierownicę, przekręciłem kluczyk w stacyjce i odjechałem.

Kiedy tylko dotarłem do domu, sięgnąłem od razu po butelkę rumu. Pociągnąłem kilka łyków prosto z gwinta w drodze do łazienki, gdzie spojrzełem na siebie w lustrze. Wyplułem ostatni łyk do umywalki, bo w ustach miałem nadal sporo krwi i dodałem dwa do dwóch. Wiedziałem, że Oliver po południu był w Cavvanbah. Szybko domyśliłem się, że Madison musiała widzieć znacznie więcej, a przynajmniej na pewno dużo więcej, niż przypuszczałem. Starałem się uspokoić. Pociągnąłem kilka łyków, a parę minut później usłyszałem walenie w drzwi. Mało brakowało, a by je wyważył. Otworzyłem.

– Jebany sukinsynu... – Oliver wpadł do środka niczym huragan.

Zarobiłem kolejny cios. Tym razem dlatego, że nie zdążyłem się uchylić. Zanim zamierzył się na mnie po raz kolejny, chwyciłem go i przyparłem do ściany. Atmosfera była tak napięta, że ledwie mogłem oddychać. Wysyczałem przez zęby.

– Do tej pory się nie broniłem, ale przysięgam, że jeśli jeszcze raz spróbujesz, oddam ci, i wierz mi, Oliver, wcale tego nie chcę, ale, kurwa, nie zostawiasz mi innego wyjścia. Dlatego błagam, wysłuchaj mnie.

Puściłem go i odsunąłem się o kilka kroków.

Potrząsnął ramionami i parsknął jak zwierzę. Przyskoczył do ściany najbliższej mnie i walnął w nią z całej siły. Kilka razy przesunął rękoma po głowie, zanim podniósł wzrok i wreszcie na mnie spojrział. W jego oczach zobaczyłem odrazę.

– Jak mogłeś, Axel? Do kurwy nędzy, jak....?

– Nie wiem. Ja tylko...

– Nie wiesz? Co to w ogóle za odpowiedź? Ja pierdołę! Zdajesz sobie w ogóle sprawę, co zrobiłeś?

– Po prostu tak się stało. – Miałem gułę w gardle, która robiła się coraz większa i większa, zaczynałem się dusić. – Nie chciałem, ale... potrzebuję jej.

Wyrzuciłem z siebie bez zastanowienia. Najmniej odpowiednie słowa...

– Potrzebujesz jej? Jasne. A czego ona potrzebuje?

Nie odpowiedziałem, nie mogłem powiedzieć, że mnie, bo wcale nie byłem tego taki pewien.

– To nie ma znaczenia, prawda?

Chciałem jednym ciosem zetrzeć mu z twarzy ten sarkastyczny uśmiech.

– Oczywiście, że to ma znaczenie. To dla mnie najważniejsze.

Oliver wymierzył kolejny cios w ścianę; zobaczyłem jak obtarł sobie knykcie. Prześwidrował mnie wzrokiem i zacisnął szczęki.

– Ty tego naprawdę nie widzisz? To dziecko! Ma dziewiętnaście lat!

– Nie dla mnie. Ja widzę ją inaczej. I jest pełnoletnia.

– Pełnoletnia? Nie, no super! A powiedz, Axel, w którym momencie przestała być twoją młodszą siostrą? Od jak dawna na to czekałeś?

Tak mnie tym wkurwił, że teraz to ja się nie powstrzymałem: przyskoczyłem do niego i popchnąłem go na drzwi wejściowe. Złapałem go za szyję.

– Nigdy więcej nie insynuuj takich rzeczy.

– Niby dlaczego? Prawda w oczy kole? Zrobiłeś jej pranie mózgu, wiesz, co mi powiedziała, kiedy zaciągnąłem ją do samochodu? Że nie chce iść na uniwersytet. Że chce zostać tutaj z tobą. Nieźle, co? Marzy, żeby spędzić całe życie zamknięta w twojej jebanej pustelni. Świetlana przyszłość, wyjątkowo obiecująca. A ja dlatego tylko zapierdalałem przez cały rok.

– To nieprawda. To nie tak.

Kurwa, to nie mogła być prawda. Puściłem go raptownie.

– Nie pozwoliłbyś, żeby coś takiego się wydarzyło, jeśli ci na niej naprawdę zależało. Powiedz mi, Axel, czy ty w ogóle wiesz, co to znaczy myśleć o kimś innym? Nie, prawda? Ty tego nie rozumiesz. Nie umiesz sobie czegokolwiek odmówić, bo zawsze stawiasz siebie na pierwszym miejscu, siebie i tylko siebie. – Położył dłoń na piersi. – Przede mną. Przed kimkolwiek.

Gdybym chociaż mógł oddychać... Ale nie mogłem, kurwa, nie mogłem...

– To nie miało tak być. Chciałem ci powiedzieć, ale nie wiedziałem jak...

Oliver miał szkliste oczy. Kurwa. Obróciłem się, poszedłem do kuchni i złapałem butelkę rumu. Kiedy wróciłem do salonu, siedział na podłodze, miał zaciśnięte powieki, głową opierał się o ścianę, oddychał głęboko, starał się uspokoić. Usiadłem przy drugim krańcu ściany i pociągnąłem z butelki. Spowiła nas cisza. To była najdziwniejsza cisza w całym moim życiu, bo w rzeczy samej była wyjątkowo głośna. Myślałem, że serce wyskoczy mi z piersi. Pociągnąłem drugi długi łyk, zanim się odezwałem, bo zaschło mi w ustach i nie mogłem wydusić z siebie ani słowa. Ugrzęzły mi w gardle.

– Przykro mi, kurwa, naprawdę mi przykro – szepnąłem. – Wiem, że nie zrobiłem tego jak należy, wiem, że zawałem, ale... ja ją kocham. Nie przypuszczałem, że kiedykolwiek to poczuję. Nie wiem ani kiedy, ani jak to się stało, nie było żadnego konkretnego momentu, po prostu się wydarzyło i wiem, że zrobiłbym dla niej wszystko.

Oliver ścisnął głowę kolanami. To nie był dobry znak. Pociągnąłem kolejny łyk, mimo że czułem, jak wszystko przelewa mi się w żołądku, i czekałem, czekałem, czekałem...

– Więc jej do siebie nie przywiązuj.

Wstrzymałem oddech i spojrzałem na niego.

– Co masz na myśli?

– To nigdy nie powinno się wydarzyć, ma dziewiętnaście lat i przeżyła prawdziwą tragedię. Powinna pójść na studia, cieszyć się życiem, spotykać z ludźmi i ułożyć sobie przyszłość, wszystko to, co ty i ja w swoim czasie zrobiliśmy. Nie odbieraj jej tego.

Spiąłem się cały, w głowie miałem mętlik... mętlik, bo sam wielokrotnie się nad tym zastanawiałem i bałem się, że Oliver może mieć rację. Leah nie miała okazji być z innymi facetami, zanim wybrała mnie, jej doświadczenia były mocno ograniczone. Ja w życiu poznałem wielu ludzi, eksperymentowałem, przespałem się z wieloma kobietami i odkryłem wiele rzeczy, zanim ją wybrałem. Ona wybrała mnie, bo byłem jedynym, którego tak naprawdę znała. „Jesteś moją ulubioną osobą na świecie”, powiedziała mi nie tak dawno. A ja

wtedy zastanowiłem się, ile osób tak naprawdę znała Leah, która nigdy nie wyjechała nawet z Byron Bay.

Nienawidziłem tego, że Oliver mógł mieć rację.

– Nie wiem, czy potrafię – przyznałem.

On nachylił się i sięgnął po butelkę. Pociągnął z niej łyk.

– Potrafisz. I jesteś mi to winien. – Potarł twarz, zmęczony. – Zaufałem ci, Axel. Poprosiłem cię, żebyś się nią zaopiekował, wiedziałeś, że tylko ona mi została, że jest dla mnie najważniejsza, a ty...

– Wybacz mi – powiedziałem szczerze.

Oliver pokręcił głową, oczy mu błyszczały. Upił kolejny łyk.

– Nie chodzi nawet o to, że zaczęłaś coś do niej czuć. Problem polega na tym, że tego nie powstrzymałaś, że pozwoliłaś, żeby sprawy zaszły tak daleko, że mnie oszukałaś, kurwa, że ze mną nie porozmawiałaś, że wyrzuciłaś na śmietnik przyjaźń całego życia, bo jesteś jebanym tchórzem.

Wstał, opierając się o ścianę. Zrobiłem to samo. Popatrzyliśmy po sobie w milczeniu.

– Jak mogę to naprawić?

– Już wiesz, Axel. – Jego głos zabrzmiał stanowczo.

Poczułem, jak ściska mnie w żołądku, ale powoli przytaknąłem. Stałem na środku salonu, nie mogąc się ruszyć, podczas gdy Oliver skierował się do drzwi. Zanim nacisnął na klamkę, spojrzał jeszcze na mnie przez ramię. W jego oczach zobaczyłem całą naszą wspólną przeszłość.

– Mam nadzieję, że ułożysz sobie życie.

Wytrzymałem jego spojrzenie, nie odwracając wzroku, ale nic nie odpowiedziałem.

I Oliver wyszedł z mojego domu. Wyszedł z mojego życia.

105. Axel

– KURWA, NIE DAM RADY.

Oliver ukucnął, oparł dłonie o kolana i odetchnął, wykończony. Byliśmy na przylądku Byron, do szczytu jeszcze sporo nam brakowało. Odwróciłem się i lekko go pociągnąłem, pomagając mu się podnieść. Było upalnie i wilgotno, Oliver miał czerwone napuchnięte oczy, choć od pogrzebu jego rodziców minęły już trzy dni.

Teoretycznie powinna być z nim teraz Leah, tyle że siedziała w domu naszpikowana środkami uspokajającymi i kategorycznie odmówiła, a wtedy rodzina zaproponowała, że z nim pójdzie. Oliver powiedział, że nie, że nie chce dzielić tej chwili z nikim, że to zadanie

należało do niego i tylko do niego, i chyba dlatego poprosił mnie, żebym z nim poszedł. Dlatego że między nami nie było tajemnic. Dlatego że byliśmy ze sobą bliżej niż bracia.

Wdrapaliśmy się jeszcze wyżej, świeciło słońce, na niebie nie było ani jednej chmurki. To był piękny dzień. Taki spokojny. Pamiętam, bo pomyślałem wtedy, że Jonesom spodobałby się panujący wokół spokój, którym oddychaliśmy, stawiając każdy kolejny krok, pnąc się wyżej i wyżej.

Na szczycie przywitała nas morska bryza. Roztaczał się stąd niesamowity widok: bezkres oceanu, fale rozbryzgujące się o skały, intensywna zieleń porastającej ziemię trawy, po której stąpaliśmy, w oddali kilka delfinów młócących taflę wody.

Oliver potarł nos.

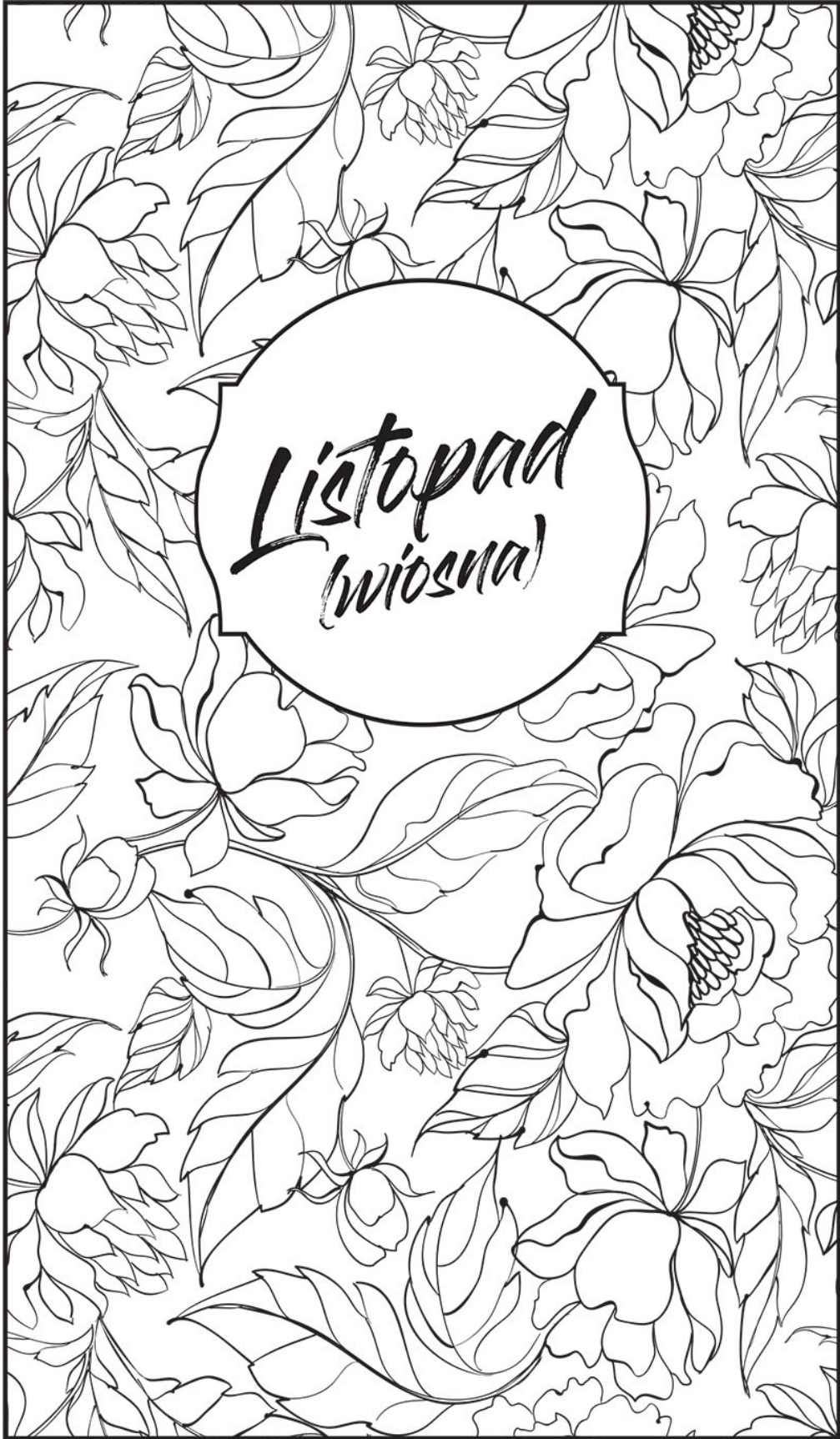
– Nie wiem, czy potrafię to zrobić.

– Jasne, że potrafisz. Pomogę ci.

Odszedł kilka metrów, żeby się uspokoić, a ja złapałem plecak, który postawił na ziemi i otworzyłem go powoli. Wyciągnąłem dwie urny i postawiłem je na wilgotnej trawie, starając się opanować drżenie rąk. Oliver wrócił ze wzrokiem wbitym w ziemię. Zrobiłem krok w jego stronę, objąłem go i poklepałem po plecach.

– Gotowy? – zapytałem.

Zanim podniósł urnę Rose, podał mi prochy Douglasa. Spodziewałem się, że będzie chciał to zrobić sam, więc zajęło mi chwilę, żeby zareagować. Podeszedłem za nim na skraj urwiska i stanąłem obok. Spojrzeliśmy na siebie. Oliver odetchnął głęboko. A potem, bez słowa, pozwoliliśmy im po prostu odejść. Staliśmy we dwóch, razem, u stóp mając ocean. I żegnaliśmy się z nimi.



106. Leah

PRZYKRYŁAM GŁOWĘ PODUSZKĄ, kiedy usłyszałam Olivera, który mówił coś do mnie zza drzwi pokoju. Surowy. Zły. Zawiedziony. Bo nie chciał zrozumieć...

Mówił o uniwersytecie, o tym, że przyspieszył swoje przeniesienie, że musi polecieć do Sydney tylko na parę dni, żeby dopiąć wszystko na ostatni guzik, i wróci na dobre. A wtedy razem wszystko zaplanujemy. Poszukamy akademika w Brisbane, ja podejść do egzaminów końcowych, po czym pomoże mi z przeprowadzką i spędzimy kilka dni w mieście razem, żebym mogła je lepiej poznać.

Chciałam tylko krzyczeć. Ale zamiast tego milczałam. To milczenie doprowadzało go do szału, ale mnie pozwalało zostać w jednym kawałku.

Tego dnia, kiedy nie mógł go już dłużej znieść, podszedł do mojego łóżka i obrócił mnie, żebym na niego spojrzała. Usiadł na brzegu, wściekły. Odwróciłam wzrok.

– Wiesz, Leah, co dla ciebie zrobiłem? – Drżał mu głos. Zaczął mnie swędzieć nos i poczułam, że zaraz się rozplaczę. – Zostaniesz na te kilka dni w domu Justina i Emily i nie będziesz sprawiać im kłopotów, okej? Ej, spójrz na mnie. – Odgarnął mi włosy z twarzy. – Sama się przekonasz, że to dla twojego dobra. To wszystko moja wina, nie powinienem był cię tu samej zostawiać, nie w stanie, w jakim byłaś.

– Ty mnie w ogóle nie słuchasz! Mówiłam ci już. Od zawsze go kochałam, to jest prawdziwe...

– Nie znasz Axela. Nie wiesz, jaki jest w związkach, jak czuje, jak bierze i chowa na szafie rzeczy, które przestają go interesować. Opowiedział ci, na przykład, dlaczego przestał malować? Wyjaśnił ci, że jak tylko coś robi się za skomplikowane, nie potrafi o to walczyć? On też ma swoje ciemne strony.

Po policzku spłynęła mi łza, tylko jedna.

– To ty go nie znasz – szepnęłam.

Spojrzał na mnie ze współczuciem, a ja natychmiast chciałam zetrzeć mu je z twarzy, bo irytowało mnie, że tak źle oceniał Axela, że nawet nie spróbował zrozumieć ani słowa z tego, co opowiadałam mu przez ostatnie dni, że mnie nie szanował, że myślał, że może to wszystko przekreślić albo że to był błąd.

Wysłałam ostatnią wiadomość do Blair, zanim wstałam z kanapy u Justina i Emily i na paluszkach podeszłam do drzwi. Od tygodnia nie wiedziałam, co się dzieje z Axelem. Tydzień ciszy, niepewności, kładzenia się spać z płaczem, bo nic z tego nie rozumiałam. Musiałam się

z nim zobaczyć i upewnić się, że wszystko jest w porządku, że to tylko chwilowe przeszkody, o których z czasem zapomnimy i zostawimy je za sobą. Oliver w końcu wszystko zrozumie.

Poprosiłam moją najlepszą przyjaciółkę o pomoc, a teraz jedyne, co miałam zrobić, to wyjść przez drzwi bez hałasu i wrócić chwilę po północy. Ale schrzałam sprawę, kiedy kolanem uderzyłam o stół w salonie i musiałam zasłonić ręką usta, żeby nie krzyknąć z bólu. Zapaliło się światło.

– Co robisz, Leah?

– Muszę się z nim zobaczyć. Błagam.

Justin potarł twarz i spojrzał na zegar, który stał na kredensie.

– To fatalny pomysł.

– Nie zajmie to długo, obiecuję.

– Masz dwie godziny. Jeśli za dwie godziny nie będzie cię z powrotem, pojedę cię szukać.

Podziękowałam mu spojrzeniem, bo był jedyną osobą, która wydawała się nas rozumieć. Wyszłam, a kiedy zamknęłam za sobą furtkę, zobaczyłam zaparkowany niedaleko czerwony samochód. Kevin siedział za kierownicą, obok niego Blair. Usiadłam z tyłu i przytuliłam się do niej, na tyle, na ile siedzenia nam pozwalały, gdy tymczasem Kevin włączył silnik, żeby zawieźć mnie do domu, w którym mieszkałam przez ostatnie osiem miesięcy i który nagle wydał mi się obcy, jakbym nie była w nim od wieków.

– Dziękuję – wyszeptałam.

Blair sięgnęła ręką do tyłu, żeby mnie uścisnąć. Złapałam jej dłoń palcami, jak za starych dobrych czasów, jakbyśmy znowu popełniały jakieś szaleństwo w środku nocy. Zachciało mi się śmiać, ale to chyba z powodu nerwów, bo jednocześnie czułam, jak ściska mnie w żołądku. Odetchnęłam głęboko, kiedy Kevin zaparkował przed domem.

– Nie spiesz się. Będziemy tu na ciebie czekać.

Pożegnałam się z nimi i obeszałam dom, żeby wejść od tyłu przez taras. Zobaczyłam go, jeszcze zanim doszłam do schodków tarasu. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, zeszywniałam. To nie były te same oczy, które wpatrywały się we mnie przez ostatnie dni, które spędziliśmy razem. Jego spojrzenie było inne, zimniejsze, dalekie i bardziej mętne. Weszłam po schodach i zbliżyłam się do niego. Axel opierał się o balustradę, w palcach trzymając papierosa. Zgasił go, zanim podniósł na mnie wzrok i powoli obrzucił mnie spojrzeniem od stóp do głów. Zadrżałam.

107. Axel

LEAH NAJPIERW ZAWAHAŁA SIĘ, ale w sekundę później podbiegła do mnie i rzuciła mi się na szyję. Przyłgnęła do mojego ciała, zabijając mnie trochę od środka. Zamknąłem oczy i odetchnąłem głęboko, i to był błąd, bo jej zapach natychmiast odurzył mnie całego. Podjąłem nadludzki wysiłek, łapiąc ją za ramiona i delikatnie od siebie odsuwając.

– Co się dzieje? Dlaczego nie odbierasz telefonu?

Potarłem się po podbródku. Kurwa, nie wiedziałem, co powiedzieć, nie wiedziałem, jak to rozegrać, starałem się tylko na nią nie patrzeć, skupić wzrok w innym punkcie tarasu, nie chciałem, żeby tak wyglądało nasze ostatnie wspólne wspomnienie, tak smutne i okropne, że mogło zepsuć wszystkie inne.

– Axel, dlaczego na mnie nie patrzysz?

„Bo nie mogę!”. Chciałem krzyknąć, ale wiedziałem, że od tego nie ucieknę, próbowałem, to fakt, jak ze wszystkim, co było dla mnie po prostu za mocne, jakby jakaś część mnie za wszelką cenę nie słuchała tych wszystkich rad, które dawałem innym. W końcu podniosłem na nią wzrok. I była taka piękna... Zezłoszczona, ale pełna emocji, które wydawały się wzbierać w jej oczach z każdą chwilą. Drżała, a mimo to stała przede mną, nie cofając się ani o krok. Odważna.

– Przykro mi – wyszeptałem.

– Nie, nie, nie...

Spuściłem wzrok. Ona złapała mnie za podbródek i delikatnie go uniosła. Jeśli w jakimś momencie życia pękło mi serce, było to na pewno wtedy, w tym ułamku sekundy, w którym opuszki palców Leah dotknęły siniaków na moim prawym policzku i musnęły moją rozciętą wargę. Zamknąłem oczy. I znowu to spierdoliłem. Nie powstrzymałem jej, kiedy stanęła na czubkach palców, a jej usta przykryły moje, składając na nich pocałunek pełen lęku. Mruknąłem, kiedy przytuliła się do mnie. Jej biodra przyłgnęły do moich. Jej ramiona objęły mnie za szyję. Jej język smakował truskawkami i tym wszystkim, czym dla mnie była: zerwaniem z rutyną, otwarciem się na drugą osobę, intensywnym wibrującym kolorem, nocami pod rozgwieżdżonym niebem i tymi wszystkimi chwilami, które przeżyliśmy w tym domu i które miały być już tylko nasze na zawsze...

– Leah, poczekaj. – Powoli ją od siebie odsunąłem.

Kurwa. Nie chciałem jej skrzywdzić. Nie chciałem...

– Nie patrz tak na mnie. Nie patrz na mnie tak, jakby to było pożegnanie. Nie kochasz mnie? Powiedziałaś... Powiedziałaś, że wszyscy żyjemy w żółtej łodzi podwodnej... – załamał jej się głos, a ja przygryzłem dolną wargę, powstrzymując się przed jakąkolwiek reakcją.

– Oczywiście, że cię kocham, ale to niemożliwe.

– Nie mówisz poważnie. – Podniosła dłoń do ust i zobaczyłem, jak ściera z nich pocałunek, który sobie daliśmy, jak strząsa go z palców.

Podszedłem do niej, a każdy centymetr, który nas dzielił, wydawał mi się jebaną torturą, i kiedy pomyślałem o tym, jak daleko będziemy od siebie od teraz, chciałem tylko przytulić ją tak mocno, że zaczęłaby prosić, żebym ją puścił.

Zrobiłbym to w innym życiu, w innym momencie...

– Posłuchaj mnie, Leah. Nie chcę być tym, który skłóci cię z bratem, dlatego że cię znam i dlatego że wiem, że będziesz tego żałowała.

– Nic takiego się nie stanie. Załatwię to z nim, potrzebuję tylko czasu, Axel.

Mówiłem dalej, bo musiałem to zrobić, iść dalej i dalej.

– I jesteś młoda, pójdiesz na uniwersytet i musisz cieszyć się tym etapem swojego życia, bez zobowiązań, beze mnie, bez całej tej pojebanej sytuacji. – Czułem, że się duszę, widząc jej oczy napęłniające się łzami. – Dojrzej i żyj, tak jak ja zrobiłem to w swoim czasie. Poznawaj chłopaków, baw się i bądź szczęśliwa, kochanie. Ja nie mogę ci tego wszystkiego dać.

– Sugerujesz, że mam się spotykać z innymi? – Wytrzymała moje spojrzenie. Drżała, a po jej policzkach spływały łzy. Nie dowierzała własnym uszom.

A ja... ja chciałem umrzeć, dlatego że na samą myśl, że usta kogoś innego mogłyby jej dotknąć, a inne dłonie pieścić...

– Axel, powiedz, że nie mówisz poważnie. Powiedz, że to jakaś koszmarna pomyłka i zaczniemy od początku. No dalej, spójrz na mnie, proszę.

Zrobiłem krok w tył, kiedy chciała mnie dotknąć.

– Mówię dokładnie to, co chciałem powiedzieć, Leah.

Przycisnęła dłoń do piersi. Po policzkach spływały jej łzy, a ja tym razem nie mogłem ich zetrzeć. Przez te miesiące przyzwyczailem się tak bardzo, żeby być dla niej oparciem, żeby pomóc ukierunkować jej ból, zmierzyć się z nim, uśmierzyć go... a teraz to ja jej go zadawałem.

– Dlaczego to robisz?

– Bo cię kocham, chociaż tego nie rozumiesz.

– To nie kochaj mnie w ten sposób! – krzyknęła zła.

Patrzyliśmy na siebie w ciszy przez kilka sekund.

– Będę tutaj – szepnąłem.

Ona zaśmiała się przez łzy i wytarła mokre policzki.

– Jeśli zerwiesz ze mną teraz, wiesz, że nigdy nie wrócę.

– Przykro mi – powtórzyłem i odwróciłem wzrok.

Tak to wyglądało. Tak musiało być. Analizowałem to w kółko przez ostatnie dni, jakbym wpatrywał się w rysunek ze wszystkich możliwych stron, żeby pojąć każdą linię i każdą plamę. I doszedłem do wniosku, że mieliśmy wszystko przeciw nam, że to było piękne, idylliczne, ale też nierealne. Ona dostosowała się do mnie. Do mojej rutyny, do mojego życia, do mojego domu, do sposobu, w jaki pojmowałem świat... i egoistycznie chciałem, żeby tak było dalej, bo byłem szczęśliwy, ale coś było nie tak, jak ten kawałek układanki, który wiesz, że wcisnąłeś na siłę między dwa inne, i chociaż przez jakiś czas udajesz, że wszystko jest okej, w końcu orientujesz się, że nie pasuje, że to nie jego miejsce.

Leah stanęła przede mną, zanim zdążyłem zapalić kolejnego papierosa. Patrzenie na nią... bolało. Marzyłem, żeby już sobie poszła, zanim dopuściłbym się jakiegoś szaleństwa albo znowu uznał siebie za pępek świata.

– Czy te wszystkie miesiące nic dla ciebie nie znaczą, Axel?

– To nie o to chodzi. Problem leży w tym, czego nigdy nie robiliśmy przez te miesiące. Nie spotkaliśmy się przypadkiem któregoś dnia w barze, nie spojrziałem na ciebie z zainteresowaniem i nie podszedłem, żeby poprosić cię o numer telefonu. Nie poszliśmy na randkę. Nie odprowadziłem cię do domu i nie pocałowałem na dobranoc przed frontowymi drzwiami. Nie mogliśmy nawet iść ulicą, trzymając się za ręce, nie myśląc o niczym innym. Nie mogliśmy mieć tego wszystkiego.

– Nigdy mi na tym nie zależało.

Zapaliłem papierosa. Powinienem był to przewidzieć. Taka była Leah, nigdy nie rezygnowała, czepiała się kurczowo tego, co czuła, dlatego że żyła każdą emocją, której doświadczała. Zamknąłem oczy, kiedy poczułem obejmujące mnie ramiona, kiedy przytuliła się do mnie od tyłu. Kurwa, dlaczego? Dlaczego? Nie mogłem dłużej znieść tej sytuacji. Odwróciłem się, a ona mnie puściła. Dalej płakała. Dalej starała się jakoś to sobie ułożyć. Pomyślałem, że to, co powiem, będzie kopaniem leżącego.

– Czego jeszcze chcesz? Seksu na pocieszenie?

Zamrugnęła. Miała rzęsy pełne łez.

– Nie rób tego, Axel. Przysięgam, że ci tego nie wybaczę.

– Wierz mi, że próbuję być delikatny, ale mi tego nie ułatwiasz.

– Oliver miał rację. – Zaszlochała i wreszcie, wreszcie, kurwa, zrobiła kilka kroków w tył, odsuwając się ode mnie. – Nie potrafisz walczyć o to, co kochasz.

Spojrzałem na nią i zacisnąłem szczęki.

– Może w takim razie tak bardzo mi na tym nie zależy.

Mogłem zobaczyć dokładny moment, w którym jej serce rozsypało się w drobny mak na moich oczach, ale nie zrobiłem nic, żeby temu zapobiec. Stałem tam, niewzruszony, pragnąc tylko, żeby szybko minęło, żebym zapomniał tę chwilę, w której oczy Leah po raz ostatni spojrzały w moje. I zobaczyłem w nich nienawiść. I ból. I rozczarowanie. Ale wytrzymałem. Wytrzymałem, aż odwróciła się do mnie plecami i szybkim krokiem zeszła po schodkach tarasu. Wpatrywałem się w nią, jak odchodzi ścieżką, tą samą, na której znikła już tyle razy, jednak teraz było inaczej, bo jutro nie miała się pojawić, pedałując na pomarańczowym rowerze. Nie miało być więcej wspólnych wschodów słońca ani nocy pełnych rozmów, pocałunków i muzyki.

Istnieją końce, które da się poczuć na skórze...

Przez kilka minut stałem bez ruchu, zakotwiczony w chwili, która zdążyła się już rozpląnąć i należała do przeszłości. Potem wszedłem do domu i pociągnąłem łyk z pierwszej napotkanej butelki. Później rzuciłem ją na stos pustych, wziąłem kolejną i ruszyłem przed siebie kierowany zapachem morza, aż dotarłem na plażę. Położyłem się na piasku i piłem, i wspominałem, i powtarzałem sobie, że prawdopodobnie popełniłem właśnie największy błąd swojego życia.

Nie wiem, o której wróciłem do domu. Ale pamiętam, że serce biło mi jak oszalałe i musiałem odpalać jednego papierosa od drugiego, żeby zająć czymś ręce, żeby uspokoić palce. Dlatego że poczułem impuls... coś krzyczało do mnie, szeptało. Wziąłem drabinę i poszedłem do swojego pokoju. Wdrapałem się po stopniach i omiotłem spojrzeniem wszystko, co tam leżało. Spojrzałem na stos moich porażek na szafie, pokrytych kurzem i pajęczynami. I kiedy zdałem sobie sprawę, że nie umiem się z nimi zmierzyć, zszedłem z drabiny i usiadłem sam na środku sypialni, która była kiedyś nasza.

Siedziałem na podłodze, opierając plecy o ścianę i podniosłem wzrok na obraz, który wisiał nad łóżkiem. Nuty piosenki opowiadającej o żółtych łodziach podwodnych zaczęły wirować w mojej głowie i towarzyszyły mi przez całą noc, aż wzeszło słońce, aż zrozumiałem, że straciłem ją na zawsze i że te kolorowe linie jej ciała i wspomnienia popołudni, kiedy się tu kochaliśmy, były jedynym, co mi po niej zostało.

Wstałem, kiedy usłyszałem dzwonek do drzwi. Słońce wisiało już wysoko na niebie, a ja chyba nadal byłem trochę pijany, bo idąc do salonu, potknąłem się kilka razy. Otworzyłem. Na progu stał Justin, z kawą w jednej ręce i porcją sernika w drugiej.

– Ja... chciałem tylko zobaczyć, jak się masz.

– Widzę.

– To znaczy, że wszystko okej?

Chyba pierwszy raz w życiu odpowiedziałem szczerze na tak banalne pytanie. Byłem zbyt przyzwyczajony do zbywania go szybkim „okej” i z trudem znalazłem i wymówiłem właściwe słowa.

– Nie, nie jest dobrze.

– Do diabła, Axel, chodź tutaj.

Przytulił mnie. A ja pozwoliłem mu się objąć. I poczułem, poczułem, że mam wsparcie, przyjaciela, mojego starszego brata. Musiałem tkwić w gównie po uszy, żeby wreszcie zauważyć i docenić to, co miałem zawsze przed nosem. Przypomniałem sobie, co opowiedziałem Leah, kiedy wspinaliśmy się na przylądek Byron, o graffiti, obok którego przechodziłem obojętnie przez kilka miesięcy, dopóki wreszcie nie przykuło mojej uwagi. Wcześniejsze wrażenie, że oto straciłem cały rozdział własnego życia, jeszcze się spotęgowało.

108. Leah

SKŁAMAŁABYM, GDYBYM POWIEDZIAŁA, że nie zabołało. Że nieodwzajemniona miłość nie jest trudna. Że nie spędziłam długich nocy, płacząc w poduszkę tak długo, aż zasypiałam z wyczerpania. Że kiedy coś się rozbije, nie pozostawia po sobie tysięcy maciupeńkich kawałeczków, których nie da się już skleić. Że nie czułam się tak, jakby ręka Axela przebiła się przez moją skórę i ścisnęła mocno moje serce, po czym je puściła. Skłamałabym. Ale, o ironio, najgorsze było to, że go straciłam. Tak. Najbardziej nie do zniesienia była świadomość, że ten chłopak, który był przy mnie, od kiedy przyszedłam na świat, nie będzie już częścią mojego życia. Że nie poczuję już motyli w brzuchu, widząc jego figlarny uśmiech. Że nie trąci mnie łokciem podczas rodzinnego obiadu. Że nie zobaczy wszystkiego, co namaluję. Że nie będzie już więcej prezentów urodzinowych, że nie usłyszę jego chrapliwego śmiechu, kiedy Oliver powie mu jakąś głupotę, którą tylko oni we dwóch mogli zrozumieć. Że nie będzie miłością mojego życia, tym nieosiągalnym, pod którego spojrzeniem cała się roztapiałam.

Że już nie.



Grudzień
(lato)

109. Leah

WPATRYWAŁAM SIĘ W ZNIKAJĄCY ZA OKNEM KRAJOBRAZ. Oliver prowadził w milczeniu, a ja przełknęłam łzy, kiedy uzmysłowiłam sobie, że nie miałam już dokąd wracać. Byron Bay przestało być naszym domem, nie zostało w nim nic, do czego można by chcieć wrócić. Państwo Nguyen obiecali, że wpadną w odwiedziny, a jeśli będę czegokolwiek potrzebowała, miałam po prostu do nich zadzwonić, i jeszcze, że wszystko jakoś się ułoży... ale część mnie wiedziała, że to niemożliwe. W życiu bywa tak, że kiedy coś się zmienia, czasem czujesz, że nigdy nie będzie już tak jak dawniej. Będzie inaczej. To nawet możliwe. Ale nigdy już nie tak samo. Szkoda, że życie nie jest kulką plasteliny, miękkiej, elastycznej, łatwej do formowania, na której smutki i rozczarowania nie zostawiają śladów.

Kiedy przyjechaliśmy do Brisbane, brat zaparkował pod sklepem meblowym i złapał mnie za rękę. Przeszedł mnie dreszcz. Jego uścisk był taki solidny, bezpieczny.

– No, młoda, rozchmurz się.

Minęły prawie dwa miesiące, od kiedy na początku listopada widziałam Axela po raz ostatni, a czułam, jakby od tamtego czasu upłynęła cała wieczność. Nadal miałam bratu za złe, że nawet nie spróbował mnie zrozumieć, ale, co gorsza, okazało się, że w wielu kwestiach miał rację. W zbyt wielu. Zwłaszcza jeśli chodziło o te najgorsze, których nie chciałam przyjąć do wiadomości, dopóki w końcu nie miałam innego wyjścia. Bo Axel, mimo wszystkich wad, w moich oczach uchodził za ideał, adorowałam go od dziecka i postawiłam wysoko na piedestale, a ostatnio coraz częściej zdawałam sobie sprawę, że prawdopodobnie nie składał się z samych zakrzywionych linii, precyzyjnych i dokładnych, ale miał też spiczaste kanty i nierówności, które spowijał cień. Nie mogłam zapomnieć słów wyszeptanych mi do ucha tamtej nocy, kiedy wrócił do domu z ustami zaczerwienionymi po tym, jak całował się z inną: „Wiesz, jaki jest twój problem, Leah? Zostajesz na powierzchni. Patrzysz na prezent i zwracasz uwagę tylko na błyszczące opakowanie, nie zastanawiając się, że w środku może kryć się coś zgniłego”.

– Może byś mi pomogła? – spytał Oliver, podchodząc do drzwi od strony pasażera.

– Już idę. – Wysiadłam z samochodu.

Wzięłam torbę, a on złapał dwie ciężkie walizki. Nad ulicami pełnymi nieznanymi roztaczał się bezchmurny błękit. Nie mogłam zapomnieć, że to właśnie w tym mieście Axel pocałował mnie po raz pierwszy na poważnie, sam z siebie, kiedy tańczyliśmy do *The Night We Met* w tamtym barze, a potem wylądowaliśmy w łazience, odkrywając się nawzajem za

pomocą rąk i ust. Westchnęłam głęboko i obrzuciłam spojrzeniem budynek akademika; od teraz miał się stać moim domem. Popatrzyłam przelotnie na sklep meblarski, pod którym zaparkowaliśmy i nagle... poczułam impuls. To była miłość od pierwszego wejrzenia.

– Możesz... Możesz chwilę na mnie poczekać?

– Teraz, Leah? Idę na górę – odparł Oliver.

– Okej, zaraz do ciebie dołączę.

Popchnęłam drzwi i podeszłam prosto do lady. I choć alejki pełne były pięknych mebli, od kiedy zobaczyłam właśnie to na wystawie, nie interesowało mnie nic innego. Zapytałam kobietę, która mnie obsługiwała, o cenę i zawahałam się, słysząc kwotę, ale poszłam za głosem serca i minutę później wchodziłam do akademika, taszcząc je i ocierając sobie zębra, kiedy drzwi wejściowe zamknęły się na mnie. Ledwo udało mi się nie wrzasnąć z bólu.

– Oszalałaś? – Oliver pojawił się na dole.

– Nie, tylko... spodobało mi się. Bardzo.

– Kurwa, Leah, daj mi to.

Oliver przejął je ode mnie i wstawił do windy. Wjechaliśmy na pierwsze piętro. Przywitał nas długi wąski korytarz pełen niebieskich drzwi. Do mnie należały te z numerem dwadzieścia trzy. Tak, jak widziałam wcześniej na zdjęciach, zanim zdecydowaliśmy się go wynająć, pokój był mały, a na całe wyposażenie składało się łóżko, biurko i szafa. Była też maleńka łazienka, do której nie weszłyby naraz dwie osoby, ale niespecjalnie mnie to martwiło. Otworzyłam małe okno, żeby przewietrzyć pokój i położyłam torbę na drewnianym blacie.

– Gdzie mam je postawić?

– Możesz je oprzeć tu, przy ścianie.

– A można wiedzieć, po co kupiłaś sobie lustro? – Oliver z uwagą oparł je o ścianę pod odpowiednim kątem, żeby nie upadło, po czym otrzepał dłonie.

– Nie wiem. Spodobało mi się. To ładne lustro.

„I chcę móc codziennie na siebie spojrzeć”.

Oliver domyślił się, że nie mówię mu wszystkiego, ale nie naciskał, tylko pomógł mi otworzyć walizki i powiesić ubrania w szafie. Spędziliśmy razem całe popołudnie i kiedy musiał już jechać, poczułam w piersi zionącą pustkę, która robiła się coraz większa i większa. Bałam się zostać sama. Bałam się potknąć, upaść i nie mieć obok nikogo, kto pomógłby mi się podnieść. Bałam się, co się stanie, kiedy zostanę sam na sam ze swoimi myślami i co tam

znajdę, kiedy zacznę szperać i zdecyduję się skonfrontować z emocjami, które coraz bardziej chciały wydostać się na powierzchnię.

Do rozpoczęcia zajęć na uniwersytecie został ponad miesiąc, ale Oliver musiał wrócić do pracy i zdecydował, że najlepiej będzie, jeśli zaklimatyzuję się wcześniej w mieście i poznam ludzi, z którymi będę dzieliła akademik.

Spojrzał teraz na mnie i otworzył ramiona, a ja rzuciłam mu się w objęcia.

– Dzwoni do mnie, kiedy tylko zechcesz, pora nie ma znaczenia – powiedział, a ja skinęłam głową znajdującą się teraz na wysokości jego klatki piersiowej. – Odżywiaj się dobrze, Leah. Dbaj o siebie, okej? I pamiętaj, że jeśli tylko za mną zatęsknisz, wystarczy, że mi o tym powiesz, a ja wsiądę w pierwszy samolot i do ciebie przylecę. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. Poczujesz się lepiej. Będiesz mogła zacząć wszystko od nowa. – Odsunął się nieznacznie, żeby na mnie spojrzeć, i pocałował mnie w czoło.

– Kocham cię, młoda.

– A ja ciebie.

Oliver od zawsze nienawidził pożegnań. Ja natomiast podeszłam do okna i wpatrywałam się w niego, jak zakłada okulary przeciwsłoneczne, po czym wsiada do samochodu, przekręca kluczyk w stacyjce i odjeżdża ulicami Brisbane, gubiąc się wśród innych aut.

Odwróciłam się i spojrzałam na dziewczynę, która wpatrywała się we mnie z drugiej strony lustro w drewnianej rzeźbionej ramie. Byłyśmy tą samą osobą. Żadna z nas nie miała już podziurawionego płaszcz przeciwdeszczowego. Pomyślałam, że dobrze będzie przypominać sobie o tym codziennie rano, zaczynać dzień, uśmiechając się do samej siebie. Albo przynajmniej spróbować. „Wszystko będzie dobrze – powtórzyłam w myślach – będzie dobrze”. W sercu nie mogło przecież wiecznie padać, prawda? Założyłam słuchawki, położyłam się na łóżku, do ust wzięłam truskawkowego lizaka i zamknęłam oczy. Z płyty Beatlesów popłynęły znajome głosy i dźwięki, które zdawały się mnie otulać. Powstrzymałam napływające do oczu łzy.

I pomyślałam... pomyślałam o tym wszystkim, co było, a czego już nie ma...

„Wszystko może odmienić się w jednej chwili”. Tyle razy słyszałam to zdanie, ale nigdy nie obracałam go w ustach, nie rozgryzałam pojedynczych słów, nie oswajałam ich, jakby mogły dotyczyć właśnie mnie. Nie czułam gorzkiego smaku towarzyszącego „co by było gdyby...”, po tym, jak już wydarzy się coś złego, a ty zastanawiasz się, czy można było tego uniknąć, bo różnica dzieląca mieć wszystko od nie mieć nic często wynosi sekundę. Za ledwie jedną. Jak wtedy, kiedy samochód z naprzeciwka zjechał na przeciwległy pas. Albo jak teraz, kiedy on

doszedł do wniosku, że nie ma o co walczyć, a czernie i szarości pokryły kolory, które jeszcze kilka miesięcy temu unosiły się wokół mnie...

Dlatego że w tej jednej sekundzie on skręcił w prawo.

A ja, choć chciałam iść za nim, napotkałam mur.

I wiedziałam, że dalej mogę iść tylko w lewo.